

DANIELLE STEEL

Od
pierwszego
wejrzenia

między
słowa*mi*



DANIELLE
STEEL

*Od pierwszego
wejrzenia*

*

tłumaczenie
Grażyna Smosna

między
słowa*mi*



Moim najukochańszym dzieciom:

Beatrix, Trevorowi, Toddowi, Samancie, Victorii, Vanessie, Maxxowi i Zarze -
oby wszystkie wasze miłości, nie tylko te od pierwszego wejrzenia, okazały się
prawdziwe i trwałe wiecznie.

Życzę wam jak najwięcej radości i szczęścia.

Z wyrazami miłości

Mama

na zawsze

pierwsze spojrzenie,

pierwszy błysk,

pierwszy rumieniec,

pierwsze dni,

magiczne chwile,

na niebie grom,

u kresu tęczy

ciepło twych rąk,

wiosenny deszcz,

cykad śpiew,

piorunów huk

serca zew,

spojrzałem

w twe oczy

i ziścił się

sen,

łagodny dotyk,

najczulszy gest,

gdy

nasze serca

spotkały się,

z trzaskiem

pioruna

i bez wahania,

bez reszty,

bez końca

poczułem...

miłość

Rozdział 1

Głos pilota samolotu linii Alitalia z Mediolanu do Paryża wyrwał Timmie z krótkiej drzemki. Była wykończona po tygodniu spędzonym w Nowym Jorku i dwóch kolejnych w Europie: w Londynie, a później w Mediolanie. W lutym i październiku brała udział w pokazach mody, słynnych *prêt-à-porter*. Była założycielką, pomysłodawczynią, główną projektantką i dyrektorem firmy produkującej najbardziej cenione linie ubrań dla kobiet i mężczyzn w Stanach Zjednoczonych, z filiami w Europie, z którego to powodu dwa razy do roku przyjeżdżała na pokazy. W pierwszym tygodniu razem z innymi amerykańskimi projektantami przedstawiała swoje kolekcje w Nowym Jorku, a później w Paryżu prezentowała efekty pracy francuskiej filii. W międzyczasie uczestniczyła w pokazach w Londynie i Mediolanie. Brała też udział w paryskim *Men's Fashion Week*.

Timmie O'Neill od dwudziestu trzech lat prowadziła firmę samodzielnie. Wszystko zaczęło się, gdy była dwudziestopięciolatką. W wieku czterdziestu ośmiu lat jej rozległe imperium obejmowało odzież dziecięcą, meble i artykuły dekoracyjne, takie jak tapety, pościel, ręczniki czy obrusy. Dziesięć lat wcześniej wzbogaciła ofertę o kosmetyki, produkty do pielęgnacji skóry dla kobiet i mężczyzn oraz pół tuzina rodzajów perfum, które zaskoczyły wszystkich swoją uniwersalnością i niemal natychmiastowym sukcesem, jaki odniosły wszędzie, gdzie były sprzedawane. Nazwisko Timmie O'Neill znano na całym świecie i kojarzono ze stylem, modą na każdą kieszeń oraz spektakularnym sukcesem.

Świat Timmie O był owiany legendą od ponad dwudziestu lat, a teraz jego założycielka i prezeska leciała do Paryża, by dopilnować październikowego pokazu swoich europejskich kolekcji. Reszta amerykańskich projektantów spalała się podczas szalonego nowojorskiego tygodnia mody i oszczędzała sobie stresów związanych z europejskim *prêt-à-porter*. Tylko Timmie zajmowała się jednym i drugim, korzystając ze swojej niespożytej energii i odniesionego sukcesu. Jednak nawet ona czuła się potwornie zmęczona po Mediolanie i wykańczała ją sama myśl o zorganizowaniu pokazu w Paryżu. Ubrania, które zaprezentowała w Nowym Jorku, spotkały się z jeszcze bardziej entuzjastycznym przyjęciem ze strony mediów niż zwykle.

Wyglądało na to, że przez całą karierę Timmie O'Neill miała midasowy dotyk, a świat mody spoglądał przychylnym okiem na wszystko, co robiła. Nawet podczas tych rzadkich sezonów, gdy nie czuła się w pełni zadowolona ze swoich kolekcji lub krytycy wyrazili się o nich nieco mniej pochlebnie, i tak błyskawicznie znikwały z wieszaków. Wszystko, co

wychodziło spod ręki Timmie, było dobre. W każdy projekt angażowała się z charakterystycznym dla siebie perfekcjonizmem, niepodrabialnym stylem i klasą. Bezustannie wymagała od siebie znacznie więcej niż inni. Miała zadziwiający zmysł przewidywania, co ludzie będą chcieli nosić, czym pachnieć i jakimi przedmiotami się otaczać, na długo zanim sami na to wpadli. Podobnie jak kolekcje ubrań, perfumy jej firmy należały do najlepiej sprzedających się na świecie. Sama dobierała zapachy i projektowała flakony. Istniało niewiele rzeczy, które nie wychodziły Timmie O'Neill dobrze albo wręcz genialnie, może z wyjątkiem gotowania i dobierania własnych strojów, co lubiła podkreślać. Chociaż w swoich projektach wykazywała się niezwykle wrażliwością i wycuciem, twierdziła, że najczęściej nie obchodzi ją, co ma na sobie. Brakowało jej czasu, by się nad tym zastanawiać, chociaż sławę zawdzięczała właśnie zaprojektowanym przez siebie ubraniom, szczególnie sportowym, które były jednocześnie niezobowiązujące, wygodne i szykowne. Wszystko, co stworzyła Timmie, cechowały prostota i szyk. Bez większego wysiłku stała się symbolem niewymuszonej elegancji.

Podczas lotu do Mediolanu była ubrana w dżinsy, podkoszulek - oba sygnowane jej nazwiskiem - krótkie futro z norek w stylu vintage, znalezione wiele lat wcześniej w którejś z mediolańskich uliczek, i czarne balerinki zaprojektowane sezon wcześniej. Miała dużą czarną torbę ze skóry aligatora marki Hermès, prekursorkę słynnej torebki Birkin, która imponowała nie tylko swoim rozmiarem, lecz także stylem, wyglądała bowiem na mocno sfatygowaną po wielu latach używania jej podczas podróży takich jak ta.

Pilot oznajmił, że podchodzą do lądowania na lotnisku Charles'a de Gaulle'a w podparyskim Roissy. Timmie wyciągnęła nogi na jednym z ośmiu siedzeń w pierwszej klasie. Przespała większość krótkiego lotu i przegapiła posiłek. Była wykończona stresem, ciężką pracą i nocnym życiem Mediolanu. Odwiedziła fabryki produkujące dla jej firmy pościel, obrusy i buty. Europejskie pokazy wiązały się z ogromną liczbą przyjęć i spotkań towarzyskich. Do samego ich końca nikt nie zmrużył oka. W samolocie jej sąsiadem okazał się ksiądz, który przez cały lot nie odezwał się słowem i był pewnie jedną z nielicznych osób, które nie znały Timmie i nie miały w szafie żadnego z zaprojektowanych przez nią ubrań. Kiedy zajmowała swoje miejsce, przywitali się uprzejmym skinieniem głowy, a dziesięć minut później, przejrawszy pobieżnie egzemplarz „The International Herald Tribune” w poszukiwaniu recenzji mediolańskich i londyńskich pokazów, Timmie zapadła w głęboki sen. Gdy samolot podchodził do lądowania, wyjrzała z uśmiechem przez okno, myślami już w Paryżu, po czym przeniosła wzrok na parę swoich pracowników siedzących po przeciwnej stronie przejścia. Ksiądz ucieszył się z miejsca przy oknie, a żaden z asystentów Timmie nie

zakłócił jej snu. Ostatnie trzy tygodnie były koszmarnie ciężkie dla całej trójki z powodu serii pokazów w Nowym Jorku, Londynie i Mediolanie. Paryż miał być na szczęście ich ostatnim przystankiem.

Wszystkie cztery pokazy były ważne, a te w Paryżu od początku do końca wiązały się z ogromnym napięciem, tempem i stresem. Mediolan uznawano za mekkę świata mody, ale to sukces w Paryżu zawsze najbardziej liczył się dla Timmie. Paryż był jej ukochanym i wymarzonym miastem. Timmie nadal wyglądała na zasną, gdy wręczała notatki swoim asystentom, Davidowi i Jade. David pracował dla niej od sześciu lat, Jade od dwunastu. Oboje byli szczerze oddani szefowej w rewanżu za jej życzliwość, sprawiedliwość i to, czego ich nauczyła w życiu zawodowym i prywatnym. Wszystko, co wiązało się z Timmie, było inspirujące, począwszy od geniuszu jej prac po sposób, w jaki traktowała ludzi: z empatią i rozwagą. David powtarzał, że miała wewnętrzny blask, którym niczym pochodnią rozświetlał ciemność i wskazywał innym drogę. Najwspanialsze w niej było to, że zupełnie nie zdawała sobie sprawy z własnej wyjątkowości. Pokora była czymś niespotykanym w świecie mody, lecz wszyscy, którzy znali Timmie, podkreślali jej zadziwiającą prostolinijność i skromność.

Miała wrodzony zmysł prowadzenia firmy, zawsze też wiedziała, dla kogo projektuje i co jej klienci będą chcieli nosić w następnym sezonie. Szybko wyczuwała konieczność wprowadzenia poprawek w swoich kolekcjach i nigdy się przed tym nie wzdbraniała. A trochę się ich zebrało przez wszystkie te lata. Nigdy nie bała się próbować nowych rzeczy, niezależnie od wiążącego się z tym ryzyka. Brawurowo podejmowała się każdego wyzwania. Żyła odważnie i przez wiele lat doskonale sprawdzała się w roli przełożonej oraz przyjaciółki Jade i Davida. Była osobą godną zaufania, niezwykle - by nie powiedzieć: obsesyjnie - pracowitą, błyskotliwą, pomysłową, zabawną, współczującą, do pewnego stopnia szaloną, perfekcyjną w każdym calu, lecz przede wszystkim serdeczną. Gdy w grę wchodziły kompetencje, wydajność, kreatywność i uczciwość, wysoko stawiała poprzeczkę.

David Gold trafił do niej tuż po ukończeniu Parsons jako aspirujący projektant, lecz Timmie szybko doszła do wniosku, że jego projekty są prozaiczne i zmierzają w stronę dawnych stylów, niezawodnych i solidnych. Brakowało mu nowoczesnej wizji i świeżych pomysłów, których oczekiwała od swoich projektantów. Dostrzegła w nim jednak coś zupełnie innego i znacznie bardziej przydatnego. Miał smykałkę do marketingu, był doskonale zorganizowany, wyczulony na szczegóły i umiał dyrygować ludźmi. Błyskawicznie przeniosła go z zespołu projektantów na stanowisko osobistego asystenta. Nadal jeździł z nią na pokazy, lecz w ciągu sześciu lat współpracy zakres jego obowiązków

znacząco się poszerzył. Jako trzydziestodwulatek piastował stanowisko wiceprezesa do spraw marketingu i tworzył z Timmie kampanie wizerunkowe i reklamowe firmy. Wspólnie dbali o jej nieposzlakowany wizerunek. David był genialny w tym, co robił.

Jak co roku pomógł Timmie w zorganizowaniu pokazów w Nowym Jorku i Europie. Często powtarzała, że powinien się tytułować „magikiem” zamiast „wiceprezesem do spraw marketingu”. Kreatywność, której brakowało jego projektom, rekompensował po stokroć swoimi pomysłami z dziedziny marketingu, reklamy i zarządzania ludźmi. W tych sferach Timmie, jak sama zauważała, nie mogła mu dorównać. Zawsze ceniła cudze osiągnięcia i nie szczędziła innym pochwał, o ile były zasłużone. Do Davida miała szczególną słabość. Cztery lata temu pomogła mu wrócić do zdrowia, kiedy zachorował na żółtaczkę. Od tamtej pory byli serdecznymi przyjaciółmi, David uważał ją za swoją mentorkę i podkreślał, że nauczyła go wszystkiego na temat branży modowej, podczas gdy Timmie twierdziła, iż dawno ją w tej wiedzy prześcignął. Ich wspólne wysiłki przyniosły Timmie O - firmie i jej założycielce - nieocenione korzyści.

Jade Chin była sekretarzem redakcji w "Vogue'u" i zwróciła na siebie uwagę Timmie podczas licznych sesji dla magazynu, w których Timmie często uczestniczyła, by upewnić się, że ubrania są fotografowane i postrzegane w odpowiedni sposób. Jade była równie skrupulatna co ona, przykładając podobną wagę do szczegółów i nigdy nie narzekała na osiemnastogodzinny dzień pracy. Timmie zatrudniła ją po tym, jak Jade przez pięć lat wspinała się po szczeblach niebotycznie wysokiej drabiny, co w końcu przyniosłoby jej tytuł redaktora którejś z sekcji czasopisma, żałośnie niską pensję, mnóstwo bonusów i niewielki rozgłos. Zamiast tego Timmie zaproponowała jej pensję, która wówczas wydawała się Jade kosmiczna, i pracę na stanowisku swojej osobistej asystentki. Mimo wielu możliwości przeniesienia się do korporacyjnych struktur Timmie O Jade pozostała osobistą asystentką swojej szefowej przez ostatnie dwanaście lat. Kochała swoją pracę i wszystko, co się z nią wiązało. Stanowili z Davidem zgrany zespół. Ona i Timmie były świetnie zsynchronizowane. Jade zawsze wiedziała, czego potrzeba jej szefowej, jeszcze zanim ona sama na to wpadła. Timmie dawno stwierdziła, że posiadanie asystentki takiej jak Jade to spełnienie marzeń każdej pracującej kobiety. Jade niemal zastępowała Timmie żonę, której ta nigdy nie będzie miała. Pamiętała o najdrobniejszych szczegółach i w każdą podróż zabierała torebki ulubionej herbaty swojej szefowej. Filizanki z gorącym napojem pojawiały się, gdy Timmie najbardziej go potrzebowała, jako dodatek do lunchu, kolacji czy przekąsek. Jade dostarczała jej dokładnie tych ubrań, w które chciała się przebrać do wywiadu, i szczegółową listę osób, które do niej dzwoniły i do których sama powinna zadzwonić, a także tych, które udało się

Jade skutecznie spławić, razem z wiecznie zmieniającym się planem spotkań. Popychała Timmie we właściwym kierunku, dbając o wszystko i tym samym ułatwiając jej życie.

We trójkę tworzyli niesamowity zespół. Dzięki Jade i Davidowi Timmie mogła zapomnieć o wszystkich irytujących elementach życia codziennego i skoncentrować się na pracy. Jak sama twierdziła, dbali o jej dobry wizerunek i jeszcze lepsze samopoczucie. W ciągu ostatnich dwunastu lat Jade towarzyszyła jej w około pięćdziesięciu podróżach do Paryża, a David w o połowę mniejszej ich liczbie. Paryż był ulubionym miejscem Timmie i chociaż amerykańska siedziba jej firmy mieściła się w Los Angeles, wykorzystywała każdą okazję, by wyjechać do stolicy Francji, i podróżowała po całej Europie, doglądając filii. Wykazywała się znacznie większą odwagą niż reszta amerykańskich projektantów w kwestii zapuszczania korzeni i otwierania firm na Starym Kontynencie. Dobrze na tym wyszła. Pobyt w Paryżu nigdy nie wydawał jej się zbyt długi i była gotowa skorzystać z każdej wymówki, by się tam znaleźć. Jak zawsze po pokazach, które wieńczyły „piekielny miesiąc”, zamierzała zostać w mieście sama jeszcze przez dwa dni, żeby odpocząć, a później dołączyć do Jade i Davida w Nowym Jorku, porozmawiać z ludźmi z produkcji, odwiedzić fabrykę w New Jersey i spotkać się z agencją reklamową, by omówić szczegóły nowej kampanii.

Timmie jako jedna z niewielu właścicieli firm odmówiła przeniesienia swojej amerykańskiej siedziby do Nowego Jorku. Woląca mieszkać w Los Angeles i uwielbiała tamtejsze życie, spędzając czas w domu na plaży w Colony w Malibu i w posiadłości w Bel Air. Nie pociągała jej wizja zamieszkania w nowojorskim penthousie, marznięcia zimą i letnich wyjazdów do Hamptons. Lubiała swoje obecne życie i upierała się, że jest dla niej najlepsze. Ciężko było dyskutować z sukcesem. W każdej chwili mogła wskoczyć do samolotu i polecieć do Paryża, Nowego Jorku czy nawet Azji. David próbował ją namówić na zakup prywatnego samolotu, lecz Timmie obstawała przy tym, że go nie potrzebuje i świetnie znosi latanie zwykłymi liniami, tak jak teraz z Mediolanu do Paryża czy wcześniej z Londynu do Włoch.

Biorąc pod uwagę rozmiar odniesionego przez nią sukcesu, Timmie była zadziwiająco niezepsuta. Nigdy nie zapomniła o swoich pospolitych korzeniach, szczęściu, które pozwoliło jej rozpocząć karierę, czy kawiarni, w której pracowała jako kelnerka, a w nocy tworzyła swoje pierwsze projekty, kupując niedrogie i nietuzinkowe materiały za pieniądze z napiwków. Szyła ubrania od siedmiu lat, zanim nastąpił przełom. Miała dwadzieścia pięć lat, kiedy kupiec z Barney's zwrócił uwagę na stroje, które Timmie sprzedawała swoim kolegom - oryginalne, zabawne, stylowe i starannie wykonane. Kupił pół tuzina najlepszych projektów Timmie i zawiózł je do starego sklepu Barney's przy West 17th Street, na długo

zanim przenieśli się do centrum miasta. Ubrania okazały się hitem. Kolejne zamówienie opiewało na dwadzieścia pięć, a później pięćdziesiąt sztuk. Gdy w następnym roku kupiec zamówił sto ubrań, Timmie rzuciła pracę w kawiarni, wynajęła rozpadający się magazyn w modowej dzielnicy L.A. i zatrudniła do pomocy przy szyciu dwanaście dziewcząt z domu opieki dla samotnych matek. Wypłacała im przyzwoite pensje, a ich współpraca okazała się błogosławieństwem w równym stopniu dla tych dziewczyn, co dla Timmie. Później jej kariera nabrała rozpędu. Przed trzydziestką odniosła ogólnokrajowy sukces, a w ciągu kolejnych osiemnastu lat wywindowała się na sam szczyt. Nigdy jednak nie zapomniała, jak to wszystko się zaczęło ani jak wielkie miała szczęście, że została dostrzeżona i odniosła sukces. Chociaż jej droga bywała wyboista, nadal czuła się szczęściarą pod wieloma względami, przede wszystkim w życiu zawodowym.

Timmie wyglądała przez okno ze znużonym uśmiechem, kiedy z mocnym szarpnięciem wylądowali na lotnisku Charles'a de Gaulle'a i ruszyli pasem startowym w stronę terminalu, gdzie miał na nią czekać jeden z pracowników obsługujących VIPów. Jak zwykle miała bardzo napięty grafik, lecz przynajmniej nie doskwierał jej jet lag, ponieważ przebywali w Europie już od dwóch tygodni. Przez najbliższe dwa dni w Paryżu miała zaplanowane wywiady z francuskimi dziennikarzami, zamierzała też wybrać materiały do przyszłorocznej zimowej kolekcji. Chociaż był dopiero październik, podczas pokazów prezentowali już stroje na wiosnę i lato, a Timmie pracowała nad kolekcją jesienną i zimową. Produkcja strojów wakacyjnych szła pełną parą, za dwa miesiące miały zostać rozesłane do sklepów. Timmie zawsze pracowała z rocznym wyprzedzeniem i większość projektów na przyszły rok była już naszkicowana lub nabierała ostatecznego kształtu w jej głowie.

- Z kim się spotykam po południu? - zapytała, chłonąc widok pięknego słonecznego październikowego dnia.

Była to miła odmiana po pięciu dniach nieustannego deszczu w Mediolanie. Paryżanie nie musieli się raczej obawiać ataku -zimowej chandry, co bardzo ucieszyło Timmie, chociaż uwielbiała to miasto nawet w deszczu. Zawsze powtarzała, że w poprzednim życiu musiała być Francuzką. Kochała Paryż całym sercem, od chwili gdy po raz pierwszy przyjechała tu jako dwudziestosiedmiolatka, dwa lata po tym, jak zaczęła odnosić sukcesy. Za pierwszym razem kupowała materiały i dopiero po otworzeniu europejskich filii wiele lat później zaprezentowała własne projekty na paryskich prêt-à-porter, co uważała za wielki honor i wyróżnienie.

Wystarczył jeden rzut oka na Paryż, żeby się w nim zakochała. Uwielbiała tu wszystko: pogodę, architekturę, mieszkańców, muzea, dzieła sztuki, restauracje, parki, ulice,

kościół, światło, niebo. Kiedy pierwszy raz jechała taksówką przez Pola Elizejskie do Łuku Triumfalnego, rozplakała się. Była ciemna noc, ogromna podświetlona flaga powiewała leniwie na letnim wietrze, a ona wciąż pamiętała tamto obezwładniające uczucie zachwytu magicznym miastem. Za każdym razem, gdy tu przyjeżdżała, serce waliło jej z podekscytowania. Nigdy nie przestała się zachwycać tym miejscem ani brać jego zapierającego dech w piersiach piękna za pewnik. Zawsze powtarzała, że pewnego dnia chciałaby sobie kupić w Paryżu mieszkanie, ale jakoś tego nie zrobiła. Zamiast tego za każdym razem zatrzymywała się w tym samym apartamencie w Plaza Athénée, gdzie rozpieszczano ją niczym rozkosznie zepsute dziecko. Timmie to uwielbiała i w rezultacie nigdy nie sprawiła sobie mieszkania.

- Po lunchu spotykasz się z dziennikarzami modowymi z "The Washington Post" i "The New York Times", a także kilkoma dziennikarzami z "Le Figaro" - odparła szybko Jade, po czym spojrzała na Timmie i nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

Nigdzie poza Paryżem nie widziała u swojej szefowej podobnego wyrazu twarzy. Niezależnie od tego, jak była zmęczona czy jak bardzo wyczerpały ją pokazy w poprzednich miastach, w Paryżu zawsze bił od Timmie blask. Była zakochana w tym mieście i ludzie często z tego żartowali.

- Znowu masz tę swoją minę - powiedziała Jade z uśmiechem.

Timmie przytaknęła, niepohamowanie szczęśliwa z powodu tego, że tu była, niezależnie od aktualnych poglądów swoich rodaków na temat Paryża czy gromów, jakie rzucali na Francuzów. Timmie zawsze broniła ich jak lwica. Uwielbiała ten naród i wszystko, co paryskie. Czasami siadywała późną nocą w swoim pokoju w Plaza Athénée po powrocie z biznesowej kolacji i spoglądała przez okno na ciemnoszare perliste światło na nocnym niebie lub wschód słońca w zimowy... wiosenny... letni poranek. Niezależnie od pory roku Paryż był najulubieńszym miastem Timmie. Żadne inne nie mogło mu dorównać i przyprawić jej o szybsze bicie serca.

Timmie w roztargnieniu przeczesła palcami mocne długie włosy i związała je gumką. Nie zadała sobie trudu, żeby spojrzeć w lustro, pójść do łazienki czy choćby uczesać włosy szczotką. Nie dbała o to. Rzadko myślała o swoim wyglądzie. Była piękna, ale nie próżna. Znacznie bardziej interesował ją wygląd tego, co projektowała dla innych. Jej brak obsesji na punkcie własnego wyglądu był czymś urzekającym i odświeżającym. Kiedy wpadała w wir pracy, przypominała wysokie, długonogie dziecko, które zaplatało się na wybieg i udawało dorosłą. Imponowała stylem i talentem, lecz jednocześnie miała w sobie pewien rodzaj niewinności, nieświadomość tego, kim jest i jak potężną władzę dysponuje. Prawdziwa siła

Timmie opierała się na jej czystym talencie i niesamowitej pasji. Wytwarzała więcej energii niż elektrownia. Jade czuła, że jej szefowa właśnie się nakręca.

Timmie czekało w Paryżu mnóstwo pracy. Nazajutrz o siódmej rano mieli zaplanowane przymiarki z modelkami, a potem trzygodzinną podróż do fabryki tekstyliów. Timmie zamierzała sprawdzić, czy będą w stanie wykonać na jej zamówienie specjalne materiały. Po wszystkim czekały ją kolejne wywiady dotyczące prezentowanych kolekcji ubrań dla kobiet i mężczyzn, poza tym w sierpniu wprowadziła na rynek nowe perfumy, które okazały się wielkim hitem wśród młodzieży. Młode kobiety na całym świecie wprost się o nie zabijały. Wszystko, czego dotknęła Timmie, zamieniało się w złoto i słodko pachniało sukcesem. W życiu zawodowym zawsze jej się wiodło, za to znacznie gorzej radziła sobie w życiu prywatnym. Wszyscy widzieli w niej piękną kobietę z burzą gęstych kręconych rudych włosów i wielkimi zielonymi oczami, całkowicie nieświadomą swojej porażającej urody.

Wszyscy troje podnieśli się z miejsc, czekając, aż będą mogli opuścić samolot. David wziął od Timmie torbę ze skóry aligatora i jak zwykle jęknął pod jej ciężarem.

- Widzę, że znów zabrałaś ze sobą kulę do kręgli - zażartował, na co ona się roześmiała.

David przypominał młodego modela, a Jade - w przeciwieństwie do Timmie - zadbała o najdrobniejszy szczegół swojej garderoby. Każdy pomyślałby, że to Jade jest projektantką, a Timmie asystentką, choć i ona potrafiła wyglądać zabójczo, jeśli chciała. Najczęściej nosiła własne projekty w połączeniu ze strojami w stylu vintage, które kolekcjonowała przez lata, oraz zachwycającą indyjską i antyczną biżuterią, kupowaną głównie u Freda Leightona w Nowym Jorku lub u któregoś z paryskich czy londyńskich jubilerów. Uwielbiała nietypowe stylizacje i nic sobie nie robiła z łączenia oryginalnych elementów garderoby z podróbkami, zresztą w jej wypadku i tak nikt nie odgadłby, które są które. Nie bała się włożyć diamentowego naszyjnika do podkoszulka ani ogromnego pierścienia w stylu vintage od Coco Chanel lub biżuterii kostiumowej Diany Vreeland do sukni balowej. Timmie O'Neill była piękna w uderzająco naturalny sposób, lecz przede wszystkim miała styl: niezobowiązujący, eklektyczny styl kloszardki, jak lubiła go nazywać. Tak naprawdę nie było w niej nic z kloszardki, lecz wolała myśleć inaczej, a w zasadzie najchętniej nie myślała o sobie wcale. Każdego ranka wstawiała z łóżka i ubierała się bez głębszego zastanowienia. Zawsze była zadowolona z efektu, chociaż Jade często powtarzała, że gdyby to ona próbowała się ubierać w podobny sposób, nie wpuściliby jej do hotelu nawet tylnymi drzwiami. Jednak na Timmie wszystko prezentowało się świetnie.

Wyglądała olśniewająco i ze sportową elegancją. Wysiedli z samolotu, a David wypatrzył kobietę, która miała im pomóc. Z ulgą umieścił niewiarygodnie ciężką torbę ze skóry aligatora na wózku bagażowym. Znajdowało się w niej pełno notatek i szkicowników, książka, na wypadek gdyby Timmie zachciało się czytać, flakonik najnowszych perfum i tona „szpargałów”, jak nazywała je ich właścicielka, pałętających się po torebce. Były wśród nich klucze, szminki, zapalniczki, popielniczka, którą ukradła w Harry’s Bar, czy raczej którą podarowano Timmie, kiedy próbowała ją zwędzić, złoty długopis, który ktoś jej przysłał, i tuzin srebrnych ołówków. Wszystko to ważyło tonę i towarzyszyło Timmie na każdym kroku. David zawsze powtarzał, że korzystając wyłącznie z tego, co nosiła w torebce, mogła otworzyć biuro i rozkręcić firmę. To, że miała przy sobie wszystko, czego potrzebowała, dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Nie chciała szukać w podróży jakiejś niezbędnej rzeczy, więc nosiła je wszystkie, jakby mogła już nie wrócić do domu.

Ruszyli za pracownicą obsługującą VIPów po odbiór bagażu. Jade i David mieli zaczekać na torby. Była ich cała góra, gdyż Timmie zawsze pakowała zbyt dużo rzeczy, poza tym mieli całą kolekcję w specjalnych kufrach. Linie lotnicze zostały o wszystkim uprzedzone, a kufry i pudła ze strojami pojawiły się na taśmie jako pierwsze. David załatwił ciężarówkę, która miała je wszystkie zawieźć do hotelu. zaproponował, że z nimi pojedzie, żeby Timmie mogła się już udać do hotelu, lecz szefowa odmówiła. Chciała się upewnić, że nic nie zginęło. To oznaczałoby katastrofę. Timmie zostawiła Jade i Davida czekających na bagaże i pogrążonych w rozmowie. Zapaliła papierosa, obserwując tłum na lotnisku. Przez wiele lat nie paliła, lecz po rozwodzie jedenaście lat temu wróciła do nałogu.

Stała pod ścianą, patrząc na ludzi spieszących się do odprawy celnej. Jako Amerykanka przewożąca całą kolekcję strojów, również musiała przejść przez stanowisko urzędu imigracyjnego i celnego. Mieli dokumenty zwalniające ich z płacenia cła i podatku, chociaż było mało prawdopodobne, by ktokolwiek otworzył którąś z ich toreb czy kufrów. Zapłacili pięć tysięcy dolarów za nadbagaż, czyli mniej więcej tyle co zawsze podczas transportu kolekcji z Nowego Jorku do Londynu, Mediolanu, Paryża i z powrotem do L.A.

Pałac papierosa, Timmie rozmyślała o tym, jak daleko udało jej się zajść. Mieszkanie w hotelu Plaza Athénée podczas pobytów w Paryżu weszło jej w krew, czuła się tam jak w domu, ale musiała przebyć długą drogę, by znaleźć się w tym miejscu. Nigdy o tym nie zapominała i była wdzięczna losowi za swoje osiągnięcia i szczęście, jakie spotkało ją wiele lat wcześniej, gdy pracowała w kawiarni. Przeszła naprawdę długą drogę, nim znalazła się w Paryżu, ubrana w futro z norek w stylu vintage, z diamentową bransoletką na nadgarstku, na którą zwróciło uwagę kilka mijających ją osób. Nosiła ją z taką swobodą, mimo sporych

rozmiarów klejnotu, że ciężko było stwierdzić, czy jest prawdziwy. W roztargnieniu ściągnęła z włosów gumkę i jej długie kręcone rude włosy rozsypały się kaskadą po ramionach. Robiła olśniewające wrażenie swoją urodą młodej Rity Hayworth. Nie wyglądała na swój wiek i niewiele osób dałoby jej czterdzieści osiem lat. Wyglądała co najwyżej na czterdzieści. Nie zawdzięczała tego szczególnym staraniom, lecz dobrym genom i łutowi szczęścia. Nienawidziła ćwiczyć, nie musiała stosować diety i rzadko używała kosmetyków upiększających. Ochlapывała twarz zimną wodą, czesała włosy, szczotkowała zęby i to wystarczyło.

Jej wzrok powędrował w stronę młodej matki, usiłującej zdjąć torby z taśmy bagażowej. Kobieta miała na sobie nosidełko z niemowlęciem, dwuletnia dziewczynka z lalką kurczowo trzymała się jej spódnicy, a chłopiec, na oko czteroletni, klócił się z matką, aż w końcu wybuchnął płaczem. Sprawiali wrażenie zmęczonych i udręczonych. Timmie zauważyła, że dziewczynka jest ślicznie ubrana. Chłopiec miał na sobie krótkie spodnie i marynarskie wdzianko. Wyczerpana kobieta szarpała się z torbami, a jej syn nie przestawał płakać. Nie miał napadu hysterii, był po prostu zdenerwowany. Niewiele myśląc, Timmie sięgnęła do kieszeni kurtki, gdzie zawsze miała zapas lizaków, które lubiła ssać podczas rysowania. Ten nawyk powstrzymywał ją od palenia. Timmie wyciągnęła dwa lizaki i podeszła do matki płaczącego chłopca. Najwyraźniej byli Francuzami. Mimo uwielbienia dla wszystkiego, co francuskie, Timmie знаła tylko kilka słów w tym języku. Zwykle radziła sobie za pomocą gestów i uśmiechów, mogła też liczyć na kierowcę, z którego usług zawsze korzystała w Paryżu. Tym razem była sama. Udało jej się zwrócić na siebie uwagę matki, pokazała jej lizaki w taki sposób, żeby nie zauważyły ich dzieci, i posłała kobiecie pytające, nieśmiałe spojrzenie.

- Oui? - zapytała.

Kobieta zrozumiała ją i zawahała się. Uważnie zlustrowała Timmie i właśnie miała powiedzieć „nie”, gdy jej dzieci odwróciły się i zaczęły przyglądać się nieznajomej. Wolną ręką Timmie delikatnie pogłaskała starannie ostrzyżone włosy chłopca, które, o dziwo, okazały się tego samego koloru co jej, kiedy była w wieku malca. Przez lata włosy Timmie przybrały barwę polerowanej miedzi. Jego miały bardziej marchewkowy odcień, a buzię chłopca pokrywały piegi, podobne do tych, które Timmie miała w młodości. Dziewczynka była blondynką o dużych niebieskich oczach, identycznych jak u matki. Niemowlę wcale nie miało włosów i spokojnie obserwowało całą scenę ze smoczkiem w buzi, dzięki któremu nie płakało. Dwulatka ssała kciuk, niewzruszona łzami starszego brata.

Widząc, jak Timmie odruchowo pogłaskała jej syna po włosach, tak że przestał płakać

i zaczął się przypatrywać nieznajomej, Francuzka kiwnęła głową. Kobiety uśmiechnęły się do siebie, a młoda matka podziękowała po francusku i powiedziała „oui”. Timmie wręczyła obojgu dzieciom lizaki i pomogła kobiecie umieścić jedną z toreb na wózku. Dzieci grzecznie podziękowały, a później cała rodzina poszła w swoją stronę, odprowadzana spojrzeniem Timmie.

Z przywieszki na bagażach dowiedziała się, że przylecieli z jakiegoś francuskiego miasta, nie z Mediolanu. Chłopiec odwrócił się i pomachał z figlarnym uśmiechem, a matka spojrzała przez ramię, uśmiechając się z wdzięcznością, kiedy Timmie odwzajemniła gest. Patrzyła na całą czwórkę, póki nie straciła jej z oczu, a później dołączyli do niej David i Jade. Nie widzieli tego, co zrobiła, ale nie byłiby tym zaskoczeni. Timmie miała słabość do dzieci, chociaż nie miała własnych. Zawsze rozmawiała z nimi w supermarketach i na lotniskach albo podczas czekania w kolejce w sklepie. Miała do nich świetne podejście, łamiące bariery językowe, kulturowe i wiekowe. Należała do osób, które lubiły dzieci, a one zdawały się to wyczuwać. Łatwo jej się było z nimi porozumieć, co było dość niezwykle jak na kogoś, kto robił karierę i nie miał własnej rodziny. Timmie zawsze powtarzała, że jest sama na świecie. Często mówiła Jade, że pewnego dnia zaadoptuje dziecko, lecz nigdy tego nie zrobiła.

Jade miała własne problemy z niespełnionym instynktem macierzyńskim. W wieku trzydziestu ośmiu lat martwiła się, że nie będzie miała dzieci. Przez dziesięć lat była kochanką żonatego mężczyzny i rok temu wreszcie z nim zerwała, lecz od tamtego czasu nie spotkała nikogo wartościowego. Zegar biologiczny Jade tykał, a zegar Timmie zamilkł wiele lat temu. Czuła się zbyt stara na dziecko, lecz adopcja nadal ją kusila niczym odległe marzenie. Wiedziała, że trudno je będzie spełnić, lecz i tak lubiła myśleć, że pewnego dnia to zrobi, chociaż od dawna nikomu o tym nie wspominała. Zdaniem Davida powinna się zdecydować na adopcję. Martwił się, że w ciągu kolejnych bezdzietnych lat Timmie będzie doskwierała samotność. Nawet ona nie mogła pracować wiecznie. A może? Zawsze twierdziła, że zamierza pracować do setki.

Jade uważała pomysł adoptowania dziecka przez Timmie za śmieszny. Jej zdaniem powinna się czuć spełniona. Była wyrafinowaną kobietą sukcesu, właścicielką ogromnej firmy. Jade nie potrafiła sobie wyobrazić Timmie wychowującej dziecko. Podobnie jak ona wiedziała, że to tylko marzenie, które nigdy nie zostanie zrealizowane. Jednak co jakiś czas zdarzały się ciche, samotne noce, kiedy Timmie myślała o swoim niespełnionym pragnieniu z bolącym sercem. Jej świat był bardziej pusty, niż przyznawała, a wizja bycia samą do końca życia przygnębiała ją. Nie spodziewała się, że jej życie przybierze taki obrót, jednak z biegiem lat wiele się zmieniło. Podchodziła do całej sprawy filozoficznie, cieszyła się

życiem i starała się nie myśleć o tym, że na starość będzie o wiele bardziej samotna. Chcąc nie chcąc, skoncentrowała się na karierze, bez męża czy dzieci.

Gilles, paryski kierowca Timmie, czekał na nich tuż za stanowiskiem kontroli paszportowej i celnej. Ucieszyli się na widok znajomej, życzliwej im osoby. Szofer przywitał ich machaniem i szerokim uśmiechem. Jak zawsze miał w ustach papierosa i przymykał jedno oko, by uniknąć wiecznie unoszącej się przed twarzą smużki dymu. Gilles woził Timmie od dziesięciu lat, w ciągu których zdążył się ożenić i spłodzić trójkę dzieci. Jego żona była z zawodu cukiernikiem i zastępcą szefa kuchni w Crillon. Żyli na przyzwoitym poziomie, a dziećmi zajmowała się teściowa Gilles'a.

- Bonjour, madame Timmie! Vous avez fait bon voyage? Miała pani dobrą podróż?

Posługiwał się niezłą angielszczyzną, z silnym akcentem, i zawsze lubił jeździć z Timmie. Była rozsądna, przyjacielska i nigdy nie wymagała od niego rzeczy niemożliwych. Gorąco przeproszała, kiedy musiał przez nią pracować do późna, co zresztą nigdy mu nie przeszkadzało. Lubiał swoją pracę i ludzi, których w niej spotykał. Wożąc klientów takich jak ona, czuł się ważny i mógł imponować innym szoferom. Timmy dawała hojne napiwki i co roku wysyłała mu garnitur z okazji Bożego Narodzenia, dzięki czemu był jednym z najlepiej ubranych kierowców zatrudnionych w paryskich hotelach. Dawała mu też prezenty dla żony i dzieci. Gilles'owi podobało się jej umiłowanie Paryża i wszystkiego, co francuskie. Przyjemnie było z nią jeździć. Timmie i Jade wślizgnęły się do samochodu, podczas gdy David wsiadł do ciężarówki z bagażami. Nie było to zajęcie dla wiceprezesa do spraw marketingu, ale chciał dopilnować, by wszystkie kufry dotarły do celu.

- Jak się miewa Solange i dzieciaki? - zapytała uprzejmie Timmie.

- Bardzo dobrze, a dzieci bardzo duże - odparł z szerokim uśmiechem Gilles, nadal mrużąc oczy przed dymem.

Jade otworzyła okno, posyłając mu pełne dezaprobaty spojrzenie. Timmie nie przeszkadzał dym i sama zapaliła papierosa. Zawsze paliła więcej po przyjeździe do Francji, gdzie wszyscy to robili.

- W przyszłym roku urodzi nam się kolejne - dodał Gilles, wyraźnie zadowolony.

Timmie wiedziała, że będzie to ich czwarte. Gilles wiele razy radził się jej w sprawie inwestowania pieniędzy. Wiedli z żoną wygodne życie i byli właścicielami domu za miastem, gdzie mieszkali razem z owdowiałą matką Solange. Timmie lubiła znać ludzi, którzy dla niej pracowali, i zawsze lubiła Gilles'a.

- Wszystko w porządku? - zapytał, zerkając na nią we wstecznym lusterku, zwinnie klucząc między samochodami przy wyjeździe z Roissy.

Mimo swojego wieku Timmie zawsze wydawała mu się piękna i seksowna. W przeciwieństwie do mężczyzn mieszkających w Stanach, Gilles nie miał uprzedzeń co do wieku kobiet. Czterdzieści osiem lat to niezbyt dużo, szczególnie gdy ktoś wyglądał tak dobrze jak Timmie.

- W jak najlepszym - odparła z zadowoleniem. - W przyszłym tygodniu urządzamy pokaz. Być może w weekend znajdę trochę czasu na zakupy.

Miała nadzieję, że uwiną się z pracą do piątku, żeby mogła poświęcić dzień czy dwa na przyjemności, pochodzić po sklepach z antykami i zajrzeć do paryskich butików. Niezależnie od tego, gdzie pojechała, lubiła wiedzieć, co w trawie piszczy, i znać ofertę konkurencji. Jednak w Paryżu uwielbiała też spacerować wzdłuż Sekwany, odwiedzać stragany bouquinistes sprzedających stare książki i pełną piersią wdychać atmosferę miasta. Lubiała też chodzić do tutejszych kościołów. Gilles zawsze woził ją w nieznanym turystom miejsca, których sama nigdy by nie odkryła, i do maleńkich starych kościółków, o których nie słyszała. Wożenie jej po Paryżu sprawiało mu frajdę. Uwielbiał pokazywać miasto komuś, kto potrafił je docenić tak jak Timmie.

Zapowiedziała już Jade i Davidowi, że kiedy skończą pracę, będą mogli wyjechać na weekend. Oboje chcieli wrócić do Londynu i spotkać się z przyjaciółmi. Żadne z nich nie podzielało miłości szefowej do Paryża, a David wspominał nawet o Pradze. Nie zaplanowali na weekend żadnych biznesowych spotkań i wywiadów, a wszystkie przymiarki powinny być do tego czasu skończone. Krawcowe przysłane przez Timmie miały pracować przy poprawkach i wprowadzać ostatnie zmiany przez cały weekend, ale świetnie poradzą sobie same. Timmie planowała zająć się dopięciem wszystkiego na ostatni guzik w poniedziałek, po powrocie Jade i Davida. Pokaz miał się odbyć we wtorek, a wieczorem Jade i David planowali wylecieć do Nowego Jorku. Timmie miała do nich dołączyć w piątek, po dwóch dniach odpoczynku. Jeśli uda jej się wygospodarować nieco czasu dla siebie również w weekend, będzie to dla niej dodatkowy bonus i zasłużona nagroda po trzech tygodniach ciężkiej pracy. Nie wyglądała na zmęczoną i niechętnie się do tego przyznawała, lecz ostatnie dni mocno dały jej się we znaki.

Przez całą drogę gawędziła z Gilles'em, podczas gdy Jade w ciszy czytała notatki. Zostawiła też kilka wiadomości na automatycznej sekretarce ich firmy w Los Angeles i Nowym Jorku. W Paryżu ledwie minęło południe, a w Stanach było zbyt wcześnie, żeby pracować. Pierwszy wywiad Timmie zaplanowano na czternastą trzydzieści, co dawało jej trochę czasu na uporządkowanie myśli. Ulice były zatłoczone, więc dotarli na Avenue Montaigne tuż przed pierwszą. Widok Plaza Athénée rozjaśnił twarz Timmie. To był jej dom

z dala od tego prawdziwego. Uwielbiała to miejsce za elegancję, ludzi, nienaganną obsługę i chętnie spotykała się z przyjaciółmi na lunch w Relais.

- W Paryżu zawsze wygląda pani na szczęśliwą - zauważył Gilles, otwierając dla niej drzwi, a portier na jej widok uśmiechnął się i dotknął czapki.

- Witamy ponownie, madame O'Neill - powiedział.

Jade zajęła się zorganizowaniem transportu ich bagażu podręcznego do hotelu, a David podjechał ciężarówką pełną toreb i kufrów z ubraniami.

Jeden z zastępców managera hotelu wyszedł do nich, by zaprowadzić Timmie do jej apartamentu. Jade dyskretnie wręczyła napiwki i podała Gilles'owi godzinę, o której powinien po nich wrócić. W Paryżu Timmie zwykle jadła posiłki o późnej porze i lubiła chodzić do niewielkich bistro, gdzie nikt nie robił wokół niej szumu i gdzie mogła skosztować prostego francuskiego jedzenia. Kiedy weszła po schodach, minęła obrotowe drzwi i znalazła się w urządzonym elegancko i bez zbędnego przepychu holu, nie dało się nie zauważyć, że była kimś ważnym: pozdrawiali ją pracownicy hotelu, a zastępca managera odprowadził ją do pokoju. Nadmierna uwaga nie przeszkadzała jej tu aż tak bardzo. Nie cierpiała, kiedy wokół niej skakano, jednak w Plaza Athénée starania pracowników były czymś znajomym i serdecznym. Uśmiechnęła się szeroko, wchodząc do apartamentu, który regularnie zajmowała przez ostatnie piętnaście lat. Składał się z salonu i sypialni z pięknymi oknami tarasowymi ozdobionymi eleganckimi satynowymi zasłonami. Umeblowanie było godne niewielkiego francuskiego château, pełne złotych i luster, z żyrandolami w każdym pokoju i łazienką, w której uwielbiała się godzinami moczyć w wannie. Na stole stały jej ulubione czekoladki i owoce, razem z ogromnym wazonem kwiatów od kierownika hotelu. Timmie zawsze czuła się tu rozpieszczana i choć wiedziała, że najbliższe dni będą gorączkowe, ekscytowała ją wizja spędzenia w tym miejscu ponad tygodnia. Dziesięć dni w Paryżu naładuje jej akumulatory, niezależnie od tego, jak ciężko będzie pracowała. Nawet piekielny miesiąc nie stanowił zdaniem Timmie wygórowanej ceny za niczym niezmaconą radość spędzenia tygodnia w Paryżu.

Zastępca kierownika ukłonił się, zostawił klucze na biurku i wyszedł. Timmie zdjęła futro z norek, rzuciła je na wielki aksamitny fotel i sprawdziła wiadomości. Miała ich już dziesięć oraz cztery fakсы z biura. Jade przejrzała wiadomości i oznajmiła, że wszyscy producenci tekstyliów potwierdzili terminy spotkań, a jeden z wywiadów przełożono na następny dzień. To, że czekało ich mnóstwo pracy, nie było nowiną dla żadnej z nich. Gdy tak rozmawiały, zjawił się kelner z dzbankiem herbaty. Obsługa hotelowa doskonale wiedziała, czego potrzeba Timmie: herbata earlgray i jej ulubione ciasteczka stanowiły pokusę nie do

odparcia.

- Wyglądasz na szczęśliwą - zauważył David, wsuwając głowę do pokoju.

Jade pokazała bagażowemu, w którym miejscu sypialni powinien odstawić torby. Wszystko w Plaza Athénée działało jak w szwajcarskim zegarku. David uśmiechnął się na widok rozanielonej miny swojej szefowej. Wyglądała jak dziecko, ubrana w podkoszulek i niebieskie džinsy, z burzą niesfornych rudych włosów. Usiadła radośnie na kanapie w salonie, gryząc ciasteczko, i oparła stopy w balerinkach na stoliku kawowym.

- Jak dobrze znów tu być - powiedziała.

Po raz pierwszy od wielu tygodni wyglądała na zrelaksowaną. Bił od niej blask.

- Ciekawe, czy powtórzysz to we wtorek - zażartował David.

Wiedział, że do tego czasu zaczną rwać włosy z głowy nad kolekcją, będą mieli serdecznie dosyć przymiarek, problemów technicznych ze światłem, dźwiękiem i niedoróbkę na wybiegu - najczęstszych problemów, z jakimi borykali się podczas pokazów - lecz na razie Timmie nie przejmowała się niczym. Po prostu cieszyła się, że tu jest.

- Powinnaś sobie sprawić mieszkanie w Paryżu, skoro tak kochasz to miasto.

- Wiem, ale za bardzo mnie rozpieszczają w tym hotelu. Trudno byłoby to przebić. - Wskazała kwiaty, herbatę, ciasteczka, wielką srebrną paterę z czekoladkami i eleganckie umeblowanie apartamentu. - W Plaza Athénée czuję się jak Heloiza.

- W porządku, Heloizo, masz godzinę na przebranie się, o ile w ogóle zamierzasz to zrobić - oświadczyła Jade. - Czekają cię dwa wywiady, przerwa, a później spotkanie. Czy mam -zamówić lunch?

Timmie pokręciła głową. Herbata i ciasteczka smakowały doskonale i w zupełności jej wystarczyły. Nie jadła dużo i była równie szczupła jak jej modelki. Przed laty dostawała propozycje chodzenia po wybiegu, lecz nigdy nie zwracała sobie tym głowy. Nawet wtedy znacznie bardziej interesowało ją projektowanie strojów dla modelek niż bycie jedną z nich. Nadal jednak zachowała nienaganną figurę.

- Nie zamierzam się przebierać - powiedziała cicho, spojrzała na zegarek i upiła łyk herbaty.

Musiała zatelefonować do Los Angeles do swojego obecnego chłopaka, chociaż dzwonienie do niego o tej porze uważała za śmieszne. W Los Angeles była czwarta rano i nie chciała go obudzić. Zack kazał jej obiecać, że zadzwoni zaraz po przylocie, chociaż jej wydawało się to głupie. Powiedział, że chciałby usłyszeć jej głos i upewnić się, że bezpiecznie wylądowała, co z kolei ją rozczuliło. Zack rzadko bywał nią aż tak zainteresowany czy opiekuńczy, lecz czasem zdarzało mu się ją zaskoczyć jakimś miłym

gestem.

Wiedziała, że wciąż się na nią gniewa za to, że nie zabrała go ze sobą w podróż. Często niczym dziecko oczekiwał, że będzie go rozpieszczać i zabawiać, i przed jej wyjazdem chodził naburmuszony przez długie tygodnie. Nie uwierzył, kiedy tłumaczyła mu, że cały czas będzie pracować i nie znajdzie czasu na zabawę, chociaż miała nadzieję na odrobinę czasu dla siebie w weekend. Nie było jednak sensu, żeby leciał aż z Los Angeles dla wolnego weekendu, którego może wcale nie będzie miała, jeśli wydarzy się jakiś kryzys, ani dwóch wolnych dni w przyszłym tygodniu. Po cóż miałby tu tkwić, skoro pracowała dniami i nocami? Jak do tej pory nie miała ani jednego wolnego dnia ani nawet godziny. Zastanawiała się, czy jeśli zadzwoni do niego z Paryża, pogorszy tylko sprawę, czy nieco ją załagodzi. Ciężko stwierdzić. Zastanawiała się, czy nie lepiej zadzwonić po południu, ale wtedy może być na nią zły, że nie dotrzymała obietnicy. Mogła też do niego zadzwonić w tej chwili, przesłać mu szybkiego całusa i pozwolić znowu zasnąć. Wiedziała, że nie wybaczył jej, że zostawiła go w L.A. na trzy tygodnie, gdy sama w tym czasie poleciała do Nowego Jorku i trzech niezwykle atrakcyjnych europejskich miast.

Najwyraźniej mimo niezobowiązującego charakteru ich związku Zack uważał za swój przywilej pojechać z nią i bawić się, kiedy ona będzie pracowała. Timmie była innego zdania. Ta kwestia przez długie tygodnie pozostawała kością niezgody między nimi i nadal nią była. Mężczyźni tacy jak Zack spotykający się z kobietami takimi jak Timmie mieli podobne poglądy we krwi. Timmie nie lubiła i nie wierzyła w takie odwracanie ról, chociaż w ciągu ostatnich lat często w nim uczestniczyła. Mężczyźni pokroju Zacka wydawali jej się jedyną alternatywą dla samotności. Mieli swoje wady, których była w pełni świadoma, ale też miewali zalety. Przez większość czasu Zack zachowywał się jak rozkapryszone dziecko. Był młody, nieodpowiedzialny i całkowicie skupiony na sobie.

W ciągu ostatnich jedenastu lat, czyli od rozvodu, Timmie spotykała się z wieloma takimi facetami. Była mężatką przez pięć lat. Lata po rozwodzie wydawały jej się znacznie dłuższe i bardziej puste. Wypełniła je głównie pracą, budując rok po roku swoje imperium, z imponującym skutkiem. Nie miała zbyt wiele czasu ani możliwości, by stworzyć poważny związek, i była przekonana, że sama się już do tego nie nadaje. Zawsze powtarzała, że kobiety z jej pozycją nie są atrakcyjne dla mężczyzn równie ważnych, wpływowych i wartościowych jak one, za to niczym magnes przyciągają tych, którymi trzeba się opiekować. Świącie wierzyła, że faceci w jej wieku, którzy odnieśli podobny sukces jak ona, zwykle związywali się z kobietami o połowę młodszymi niż Timmie, wdzięcznymi za to, że mogą być dziewczynami lub kochankami wpływowych mężczyzn. Przyjmowały rolę męskich trofeów,

którymi ci mogli się chwalić, i odpowiednio schlebiali swoim partnerom. Timmie była przekonana, że faceci w jej wieku nie są zainteresowani równolatkami, którym na dodatek udało się odnieść sukces. Jej przykład zdawał się to potwierdzać. W ciągu jedenastu lat nie zainteresował się nią ani jeden spełniony zawodowo mężczyzna w stosownym wieku. Timmie - i kobietom podobnym do niej - pozostawała więc szlachetna i dostojna samotność albo chwilowy partner, taki jak Zack, zwykle młodszy, chociaż w jej wypadku tylko o kilka lat, ponieważ czułaby się śmiesznie, spotykając się z mężczyzną o połowę młodszym od niej, przy którym na dodatek zanużyłaby się na śmierć. Problemem był nie tyle ich wiek, ile świadomość, że jej nie kochali, podobnie jak ona nie kochała żadnego z nich. Mogła wiele wybaczyć w związku, o ile byłaby w nim miłość - nie spotkała jej jednak ani razu w ciągu jedenastu lat spędzonych u boku różnych partnerów.

Mężczyźni, z którymi się spotykała, byli aktorami, rzadziej modelami, pisarzami i "artystami" rzadko angażującymi się w jakąkolwiek artystyczną działalność. Nigdy nie odnosili sukcesów ani też nie pracowali równie ciężko jak ona. Byli przystojni, narcystyczni, zepsuci, z pozoru mili - przynajmniej na początku - i pod wrażeniem tego, co sobą reprezentowała, chociaż bywali też zazdrośni. Lubili czerpać ze związku dodatkowe korzyści. Za każdym razem to ona dawała, a oni brali, i w końcu wykańczały ich emocjonalne skutki tej sytuacji. Dla Timmie najgorsze było nie to, że mieli mniej pieniędzy niż ona, lecz niezaprzeczalny fakt, że się wzajemnie nie kochali. Zwykle po sześciu miesiącach lub szybciej rozstawali się, najczęściej w zgodzie. Pomagali sobie zabić czas, wypełnić samotne noce i weekendy. Stanowili antidotum na samotność i życie, które stawało się nieznośne bez obecności drugiej osoby. Timmie była wiecznie rozdarta między tym, czy lepiej spotykać się przez jakiś czas z kimś, kto nie spełnia jej oczekiwań, czy dzielnie być sama w nadziei na spotkanie właściwej osoby. Niekiedy brakowało jej odwagi, zjawiał się ktoś taki jak Zack, a ona znów przez jakiś czas szła na kompromis. Czasami w związku czuła się jeszcze bardziej samotna, chociaż zdarzały się też przyjemne momenty. W zamian za towarzystwo popychała do przodu ich kariery, zabierała na imprezy - nieliczne, w których sama uczestniczyła - i zapraszała na weekendy do domu w Malibu.

W ciągu ostatnich jedenastu lat w zasadzie nie szukała mężczyzny. Po rozwodzie zaakceptowała swój samotny stan i pogodziła się z nim. Naprawdę nie chciała być z facetem, którego nie kochała. Jednak czasami ich towarzystwo było zabawne, a nawet kojące, nie mówiąc już o tym, że jej pochlebiali. W wieku czterdziestu ośmiu lat nie była gotowa zrezygnować ze związków raz na zawsze, a właściwy mężczyzna mógł się nigdy nie pojawić. Znała ograniczenia facetów takich jak Zack, lecz jak dotąd nie miała innego wyboru.

Przynajmniej miała z kim -spędzać czas i lubiła go, szczególnie zanim zrobił się wobec niej bardzo nieprzyjemny, gdy odmówiła zabrania go ze sobą do Europy. Jego zachowanie było zbyt rażące i zadziało na Timmie odpychająco. Przed wyjazdem ich stosunki ochłodziły się. Odkąd Zack dowiedział się, że nigdzie nie pojedzie, wiecznie się dąsał. Timmie nie była nawet pewna, czy po powrocie nadal będą się spotykać. Nie zdecydowała jeszcze, co tak naprawdę do niego czuje. Domyślała się, że ich koniec jest bliski. Oboje czerpali z tego związku mniej, niż chcieli lub czuli, że powinni dostać. A kiedy pojawia się rozżalenie, tak jak teraz u Zacka, rozstanie jest zwykle tylko kwestią czasu.

Tak czy owak, od chwili wyjazdu Timmie zadzwoniła do niego kilka razy, nie chcąc palić za sobą mostów, i była na siebie zła, że wciąż z nim wytrzymuje. Z drugiej strony nie chciała znowu być sama. Czasami lubiła jego towarzystwo, chociaż nie miała złudzeń co do ich wspólnej przyszłości. Związek bez paliwa w postaci miłości był z góry skazany na porażkę.

Zack miał czterdzieści jeden lat, pracował jako aktor i model. Zagrał w kilku ogólnokrajowych reklamach i całkiem nieźle na tym wyszedł. Poznali się podczas przesłuchań do kampanii reklamowej Timmie O i zaczęli się spotykać, kiedy Timmie zrezygnowała z zatrudnienia go. Zack robił dobrą minę do złej gry, chociaż wiedziała, że w głębi duszy miał nadzieję na to, że w końcu załatwi mu jakąś pracę. Wspominał o tym raz na jakiś czas, wprawiając Timmie w zakłopotanie.

Miał w sobie chłopięcy urok, był zabawny i niewiarygodnie przystojny. Dobrze się bawili podczas weekendów spędzanych w Malibu, chociaż seks nigdy nie sprawiał im wielkiej przyjemności. Timmie nauczyła się przez wszystkie te lata, że narcystyczni mężczyźni byli znacznie mniej seksowni niż reszta. W przeciwieństwie do Timmie, bardziej koncentrowali się na sobie. Ona nie była narcystyczna, zadufana w sobie ani samolubna. Ci, którzy dobrze ją znali, tak jak Jade i David, zgadzali się co do tego, że była naprawdę dobrym człowiekiem, co stanowiło rzadkość. Żadne z nich nie powiedziałoby tego samego o Zacku.

Zack nigdy się nie ożenił i był zatwardziałym kawalerem, nieszczególnie zainteresowanym małżeństwem czy dziećmi. Tak naprawdę zależało mu wyłącznie na dobrej zabawie. Dopóki związek spełniał te kryteria lub przynosił mu korzyści, chętnie go ciągnął. Uwielbiał pokazywać się z Timmie publicznie i zawsze szukał okazji, żeby popchnąć swoją karierę do przodu. Wolał spijać śmietankę i liczyć na szczęśliwy traf, niż ciężko pracować. W ich związku to Timmie była pracowitą pszczołką, Zack wprost przeciwnie.

Timmie nie miała złudzeń co do natury tego, co ich łączyło. Póki trwał, związek z Zackiem sprawiał jej przyjemność, lecz wiedziała, że wcześniej czy później się zakończy.

Zwykle następowało to po kilku miesiącach. Okresy samotności między kolejnymi związkami trwały znacznie dłużej. Nigdy nie była pewna, co woli: tkwienie przy niewłaściwym facecie czy samotność. Żaden z tych stanów jej nie odpowiadał, lecz musiała je znosić od wielu lat.

Miała nadzieję podtrzymać związek z Zackiem do świąt, ponieważ spędzenie Bożego Narodzenia w pojedynkę byłoby jeszcze trudniejsze. Towarzystwo niewłaściwego mężczyzny wydawało jej się mniej bolesne niż samotne święta i weekendy, zносиła więc nieuniknione rozczarowania i chwile gniewu, o ile nie przybierały zbyt ekstremalnej formy. Zack odgrywał w życiu Timmie rolę tymczasowego partnera, nie najlepszego kochanka i przyjaciela. Był przystojny, czarujący - jeśli się postarał - i zwykle dobrze się bawili, wychodząc gdzieś razem. Zack nie był złym facetem, nie robił Timmie krzywdy, a raz czy dwa razy w tygodniu dotrzymywał jej w nocy towarzystwa, co wydawało jej się całkiem przyjemne. A gdy wreszcie ze sobą zerwą, co niewątpliwie musiało nastąpić, Timmie ponownie zrobi sobie przerwę od związków, będzie się rozkoszować samotnością i przekonywać samą siebie, że lepiej jej bez faceta. Powtarzała ten taniec przez ostatnie jedenaście lat i dobrze znała jego kroki. Podobny dylemat dotyczył większości samotnych kobiet w jej wieku. Zapotrzebowanie na czterdziestoosmioletnie rozwódki było niewielkie, a sukces zdawał się przeszkodą w życiu miłosnym dla kobiet w każdym wieku. Timmie uznała, że spotkanie mężczyzny, którego nie zniechęci jej sukces i wiek, który nie będzie próbował jej wykorzystać i szczerze ją pokocha, graniczy z cudem. W jej życiu od dawna nie wydarzył się żaden cud i przestała na niego czekać. Dawno już doszła do wniosku, że jest skazana na umawianie się z mężczyznami pokroju Zacka, i przestała się przed tym bronić. Nikogo poza nią nie powinno obchodzić, z kim się spotyka. Nikomu nie szkodziła, nie szarogęsiła się w związkach i kończyła je z klasą, co nie zawsze można było powiedzieć o jej partnerach. Jednak Timmie do końca pozostawała damą.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Zacka w L.A., a Jade bez słowa opuściła pokój. Podczas tylu lat pracy dla Timmie widziała wielu mężczyzn podobnych do Zacka. Nie cierpiała ich wszystkich. Jej szefowa zasługiwała na kogoś znacznie wartościowszego, lecz Jade lepiej niż większość osób rozumiała problemy, z jakimi borykała się Timmie. Sama miała problem ze znalezieniem kogoś odpowiedniego i chodziła na kompromisy - w jej przypadku był to związek z żonatym mężczyzną, na który nigdy więcej by się nie zdecydowała po dziesięciu zmarnowanych latach i pamiętce w postaci złamanego serca. Zaczynała myśleć, że może Timmie lepiej wychodzi na spotykaniu się z mężczyznami pokroju Zacka, którzy wyglądali jak chłopcy i tylko udawali mężczyzn. Ona przynajmniej nie miała co do nich złudzeń. Nie zakochała się w żadnym z nich i nie kończyła romansów ze

złamanym sercem. Straty były ograniczone. Nie traciła marzeń o wspólnej przyszłości, zresztą w wypadku mężczyzn podobnych do Zacka nie było o tym mowy. W większości wypadków chodziło wyłącznie o przystojną twarz, ładne ciało i kolejne sześć miesięcy, których Timmie nie musiała spędzić samotnie. Taki układ się sprawdzał, o ile kobieta nie liczyła na nic więcej i pamiętała, na czym to wszystko polega. Jedynym prawdziwym błędem byłoby wierzyć, że przelotny romans może się zamienić w coś więcej. Timmie nigdy go jednak nie popełniła. Aż za dobrze znała zasady tej gry. Porządnie strzegła swojego serca i nie spodziewała się wiele.

Zack odpowiedział po drugim dzwonku i najwyraźniej został przez Timmie obudzony.

- Cześć, Zack - rzuciła lekko. - Właśnie dotarliśmy do Paryża, a ja obiecałam, że zadzwonię. Wracaj do łóżka. Zadzwonię później.

Właśnie miała odłożyć słuchawkę, kiedy się odezwał. Miał głęboki seksowny głos, szczególnie tuż po przebudzeniu. Uwielbiała go, podobnie jak wygląd Zacka.

- Nie, nie rozłączaj się... Już nie śpię. Jak Paryż? Beze mnie jest pewnie do bani, co? - Żartował, ale nie do końca, i nawet gdy nie był w pełni obudzony, w jego głosie pobrzmiwało rozdrażnienie.

Timmie łatwo wyczuła, że nadal gniewa się z powodu straconej wycieczki. Nie miała zamiaru ponownie dyskutować z nim na ten temat ani po raz setny tłumaczyć mu, że przyleciała do pracy.

- Oczywiście. Całkiem do bani - roześmiała się, myśląc, że przynajmniej jest konsekwentny. Miał obsesję na punkcie jej odmowy. Kłócili się o to przez długie tygodnie poprzedzające jej wyjazd, kiedy bezskutecznie usiłowała mu przemówić do rozsądku i przekonać go, że musi pojechać sama, żeby móc pracować. - Spróbuj się jeszcze przespać. Za godzinę muszę być w pracy.

- Wiem, wiem, stale to powtarzasz. Przecież nie pracujesz cały czas.

Powtarzał jej to przy każdej rozmowie podczas tej podróży. Był diabelnie uparty, sądząc pewnie, że Timmie w końcu się ugnie i poprosi, żeby do niej dojechał, ale nic z tego.

- Wierz mi lub nie, ale tak właśnie jest. Przygotowanie pokazów to prawdziwa udręka.

Była z nim szczerą, lecz Zack ani przez chwilę jej nie wierzył. Wydawało mu się, że praca Timmie była czystą przyjemnością: modelki, przyjęcia, wywiady, krążenie po atrakcyjnych europejskich miastach. Czegóż więcej potrzeba chłopakowi do szczęścia? Timmie nie chciała się o niego martwić, podczas gdy sama koncentrowałaby się na pracy.

- Mogłaś mnie przynajmniej zatrudnić jako modela - upomniał ją żartobliwie, na co zareagowała uśmiechem.

Wiedziała, że właśnie na tym mu zależało, oczywiście poza darmową wycieczką. Nigdy się z tym nie krył.

- Wszystkich modeli i modelki zatrudniają tu na miejscu, w Europie. Wiesz o tym.

Wiedział także, że mogła ich zmusić do zatrudnienia go, lecz postanowiła tego nie robić, co napełniło Zacka goryczą. Mogła zdobywać dla niego zlecenia, a nawet tworzyć je sama. Timmie uparcie twierdziła, że nie chce zabierać swoich partnerów w podróże służbowe. Nigdy nie mieszała interesów z przyjemnościami. Byłby piątym kołem u wozu, chyba że traktowałaby go poważnie, lecz tak nie było. Zresztą on też nie traktował poważnie Timmie. Po prostu przez jakiś czas dobrze bawili się w swoim towarzystwie, a to zdaniem Timmie nie zapewniało Zackowi prawa do tej podróży. Jego zdaniem była mu to winna z powodów, które były dla niej całkowicie niezrozumiałe. Jeśli o nią chodziło, Zack prosił o zbyt wiele, a ona nie zamierzała się ugiąć.

- Poza tym, skarbie - dodała bez emocji - jesteś za stary na takie pokazy. Wszyscy modele to dzieciaki, niektórzy mają po kilkanaście lat.

- Euroszumowiny - odparł krótko Zack.

Timmie się roześmiała. Niewiele się mylił co do niektórych. Ona zaś dbała wyłącznie o to, żeby dobrze prezentowali jej ubrania.

- Za dwa tygodnie będę w domu, dzięki Bogu. Czuję się tak, jakby nie było mnie rok - powiedziała, zmieniając temat.

- Ja też się tak czuję - odparł cieplejszym tonem. Szczerze mówiąc, tęsknił za nią bardziej, niż się spodziewał. Mimo wszystkich poprzedzających jej wyjazd kłótni miał słabość do Timmie. Była miłą kobietą i dobrze go traktowała. Zdawał sobie z tego sprawę. - Wracaj do domu, żebyśmy mogli się zabawić w Malibu.

Wiedziała, jak bardzo lubił jej dom w Colony i weekendy, które tam spędzali. Timmie również za nimi przepadała. Był to jej wkład w ich związek. Ona dzieliła się z Zackiem swoim stylem życia, a on z nią towarzystwem. Obojgu to pasowało i mieli na swoim koncie miłe chwile.

- Niedługo wrócę - obiecała. - Co będziesz robił w tym tygodniu?

- Dzisiaj mam spotkanie w sprawie pracy modela, a jutro przesłuchanie do reklamy - odparł z nadzieją w głosie. Jak na mężczyznę w jego wieku wciąż miał sporo pracy.

- Mam nadzieję, że cię zatrudnią - powiedziała dopingująco.

Właśnie to w niej lubił - na wszystko patrzyła z optymizmem. Niezależnie od sytuacji zawsze potrafiła go podnieść na duchu.

- Ja też. Potrzebuję pieniędzy - dodał, ziewając.

Łatwo mogła go sobie wyobrazić, rozciągniętego na łóżku w całej swej chłopięcej krasie. Wyglądał zniewalająco, bez dwóch zdań, nawet jeśli był egocentrykiem. Trudno się było oprzeć jego wdziękowi. To właśnie wygląd sprawił, że się nim zainteresowała. Zabawnie było spotykać się z kimś tak przystojnym. Przynajmniej przez jakiś czas.

- Cóż, nie baw się zbyt dobrze w tym całym Paryżu. Szczerze mówiąc - dodał figlarnie - mam nadzieję, że będzie ci tam okropnie i zaczniesz za mną tęsknić. Dlaczego miałabyś się dobrze bawić beze mnie?

Jego słowa nie były zbyt taktowne, lecz nie zaskoczyły - Timmie.

- Można na to spojrzeć i tak - odparła po namyśle, tylko delikatnie zszokowana bezpośrednim sposobem, w jaki wyrażał swoje uczucia. - Sądzę, że twoje życzenie się spełni. Za jakieś pół godziny nie będę miała chwili, żeby usiąść na tyłku.

Praca była pracą, choćby i w Paryżu.

- Ślicznym tyłku. Bardzo go lubię - powiedział otwarcie, tęskniąc za nią.

- Dziękuję. I vice versa.

Tyłek Zacka był w zdecydowanie lepszej formie niż jej, ale nie zamierzała o tym mówić. Po co mu przypominać? Był od niej raptem siedem lat młodszy, lecz każdego dnia przez długie godziny rzeźbił swoje ciało.

- Wracaj szybko, zanim zapomnę, jak wygląda.

Od dawna nie był w tak dobrym nastroju i wyglądało na to, że zamierza jej wybaczyć. Timmie odetchnęła z ulgą, słysząc, że nie może się jej doczekać. Nie miała ochoty kończyć tego roman-su, przynajmniej nie przed świętami.

- Wyślę ci zdjęcie - zażartowała. - Poproszę Jade, żeby mi je zrobiła po kolejnym spotkaniu.

Zack roześmiał się, słysząc jej odpowiedź. Miała refleks i była inteligentna, a on lubił w niej te cechy. Prawdę mówiąc, czasami czuł do niej znacznie więcej, niż planował, po prostu wkurzył się za ten wyjazd. Miał nadzieję, że następnym razem zabierze go ze sobą.

- Przywieź mi coś z Paryża - powiedział bez skrępowania, jak dziecko.

- Na przykład co? - zapytała zaskoczona.

Do tej pory była dla Zacka bardzo hojna i podarowała mu wiele ubrań ze swojej najdroższej męskiej kolekcji. Wiedziała, że ich potrzebuje, a jej nic to nie kosztowało. Poza tym kupiła mu na urodziny ładny zegarek. Zack był jej wdzięczny za prezenty i ani odrobinę nimi nieskrępowany.

- Może wieżę Eiffla? Sam nie wiem. Zaskocz mnie.

- Zobaczą, co uda mi się wymyślić.

Czasami wydawało jej się, że rozmawia z małym chłopcem. Jego zdaniem powinna go rozpieszczać. Nigdy nie byli sobie równi pod względem emocjonalnym, intelektualnym czy finansowym i doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Równość nie leżała w naturze związków takich jak ten. Różnica wieku i ekonomicznej stabilizacji wszystko zaburzała. Czasami Timmie czuła się tak, jakby Zack był jej utrzymankiem. Ona czuła się z tym dziwnie, on - wprost przeciwnie. Dla niej równość w związku była reliktem przeszłości, bez szans na powrót. Taką cenę płaciła za swój sukces i wiek.

- Przykro mi, że cię obudziłam.

- A ja się cieszę. Może wstanę i pójdę na siłownię.

- Miłego dnia. Zadzwoń niedługo, może w weekend - obiecała. - Przez kilka dni będziemy tu mieli niezłe urwanie głowy.

Tak samo jak w Nowym Jorku, Londynie i Mediolanie. Zackowi nigdy nie przyszło do głowy, by zapytać ją, jak sobie -radzi ani czy jest zmęczona. Wiedział, że potrafiła się o siebie zatroszczyć, i zakładał, że wszystko jest w porządku.

- Do usłyszenia - powiedział i odłożył słuchawkę.

Timmie siedziała i wpatrywała się w telefon przez dłuższą chwilę, aż do pokoju weszła Jade.

- Jak tam książkę? - zapytała, spojrzawszy na nią.

- Chyba w porządku. Nadal się gniewa, że nie zabrałam go ze sobą, ale jest już lepiej. Zaczyna mu przechodzić, chociaż i tak życzył mi, żebym kiepsko się bez niego bawiła.

Timmie wydało się to zabawne, Jade wprost przeciwnie.

- To do niego podobne - powiedziała kwaśno, kładąc na biurku Timmie stertę papierów do podpisania. Napłynęła nowa fala faksów, które domagały się jej natychmiastowej uwagi.

Timmie popatrzyła na Jade w otępieniu, nie czując nawet rozczarowania rozmową z Zackiem. Może był obcesowy i pozbawiony wrażliwości, ale lubiła jego towarzystwo i akceptowała go jako mężczyznę, z którym sypiała, lecz w którym nie była namiętnie zakochana. Wiedziała, że nie można mieć wszystkiego i czasem trzeba pójść na kompromis. Woląta to niż samotność. Chociaż jego uwaga o kiepskim czasie spędzonym bez niego była trochę nie na miejscu.

- Czasami sama nie wiem, po co zawracam sobie głowę - westchnęła Timmie.

- Obie wiemy po co - odparła szczerze Jade. Zawsze nazywała rzeczy po imieniu. Timmie uwielbiała w niej tę cechę. - Samotność jest czymś okropnym - kontynuowała - więc bierzesz, co dają, i stąd u twojego boku biorą się faceci tacy jak Zack. Alternatywa w postaci

braku faceta nie jest lepsza, a to, co zrobiłam ja - spotkanie się z żonatym mężczyzną - jest jeszcze gorsze. Przynajmniej nikt cię nie zrani. Zack może cię co najwyżej wkurzyć, ale nie złamie ci serca.

- Niekoniecznie - odparła równie szczerze Timmie. - Czasami coś jednak ze sobą zabierają, na przykład twój szacunek do siebie i godność, bo godziłaś się na to wszystko. Po jakimś czasie masz tego dosyć.

- Podobnie jak faceta, który nie chce odejść od żony. Do diabła, Timmie, czy mamy inny wybór? Wszyscy porządni mężczyźni są już zaobrączkowani.

Timmie nieraz słyszała to stwierdzenie. Sama powtarzała, że wszyscy mężczyźni, a przynajmniej ci porządni, boją się jej sukcesu.

- To nie może być prawda - odparła gorliwie.

- Tak myślisz? A kiedy ostatni raz spotkałaś porządnego, godnego szacunku mężczyznę, który nie miał żony?

- Nie wiem - westchnęła Timmie, sięgając po czekoladkę. - Nie zwracam na to uwagi. Wydaje mi się, że nie chcę już prawdziwego związku. Po co mi on w tym wieku? Z drugiej strony, nie jestem też pewna, czy chcę Zacka. Wcześniej czy później zawsze czuję się jak ich matka, która powinna zaspokajać każdą ich potrzebę. A to nie moje zadanie.

- Spróbuj im to powiedzieć - poradziła jej kwaśno Jade. - Może obie powinnyśmy wstąpić do klasztoru - dodała z uśmiechem.

- Pod warunkiem że będę mogła zaprojektować nowe habity. Te obecne są strasznie brzydkie - powiedziała Timmie z powagą, jakby naprawdę rozważała takie wyjście, i obie się roześmiały. - Nie znam rozwiązania. W twoim wieku w końcu znajdziesz odpowiedniego mężczyznę. Po prostu musisz się za nim rozglądać. W moim już mi chyba nie zależy. A w zasadzie na pewno. Ostatnią rzeczą, jaka mi się teraz marzy, jest małżeństwo... Więc zostaje mi Zack... lub nikt. Szlachetna samotność. W najbliższym czasie chyba znów będę na nią gotowa. Wydaje mi się, że nasz związek dogorywa, i zaczyna mnie to dołować. Mam już dość odgrywania roli dobrodziejki dla rozwydrzonych, niedojrzałych modeli i aktorów i znoszenia humorów, kiedy im czegoś odmówię. Skąd się w nich bierze, do diabła, przeświadczenie, że wszystko im się należy? Żałuję, że nie mam tyle pewności siebie co oni. Związek z narcyzem wymaga po prostu cholernie dużo zachodu - zakończyła, wzruszając ramionami.

Chociaż Zack był dla niej dość miły, ich rozmowa telefoniczna nie poprawiła Timmie nastroju, a po trzech tygodniach w podróży była wyczerpana, co dodatkowo psuło jej humor. Nie była pewna, czy ma ochotę się z nim widzieć po powrocie do domu.

- Może poznasz kogoś w Paryżu - odparła Jade z nadzieją i było słyhać, że mówi to szczerze.

- Żartujesz? Kogo mogłabym tu spotkać? Dziewiętnastoletnich modeli z Czech, rozdrażnionych francuskich dziennikarzy z lewicowej prasy albo innych projektantów, którzy są kobietami, homoseksualistami lub jednym i drugim? Nikogo nie szukam. Zresztą każdy, kogo mogłabym tu spotkać, byłby geograficznie niepożądany. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest związek na odległość. Ale dzięki za sugestię - dodała Timmie, wrzucając do ust kolejną czekoladkę. Świetny metabolizm pozwalał jej robić to, co niewielu kobietom uchodziło na sucho.

- Myślę, że po powrocie spróbuję internetowych randek. Znam cztery kobiety, które w tym roku wyszły za mąż za poznanych w ten sposób mężczyzn - powiedziała z przekonaniem Jade.

- Tylko bądź ostrożna. Moim zdaniem to niebezpieczne - odparła Timmie.

Wstała i zaczęła czesać włosy. Pierwszy dziennikarz miał się zjawić za kilka minut. Paryski wyścig szczurów czas zacząć.

- Czy może być jeszcze gorzej? - zapytała retorycznie Jade. - Ja spotykałam się z żonatym mężczyzną, ty z dupkami. Najgorsze, co może mnie spotkać, to poznanie sympatycznego mordercy, wyjście za niego za mąż i urodzenie mu dzieci. W wieku trzydziestu ośmiu lat nie mogę kapryścić.

- W tym wieku możesz kapryścić, ile chcesz. Nie idź na kompromis, Jade - powiedziała z powagą Timmie.

Wiedziała jednak, że nawet Jade była starsza niż kobiety, których pragnęła większość mężczyzn. Niezależnie od wieku, chcieli się wiązać z dwudziestolatkami. Dojrzałe, mądre kobiety schodziły dla nich na boczny tor. Timmie wiedziała, że nie bierze już udziału w wyścigu z wielu rozmaitych powodów, takich jak wiek, dochody, odniesiony sukces i do pewnego stopnia popularność - to, że jej nazwisko było znane na całym świecie, wcale nie pomagało. Wszystko to przyciągało do niej mężczyzn pokroju Zacka lub gorszych. Nadal się nad tym zastanawiała, kiedy Jade wróciła, by powiedzieć jej, że pierwszy dziennikarz czeka już w lobby, w specjalnie wyznaczonym miejscu, gdzie podawano herbatę i wyśmienite ciasta. Timmie lubiła się spotykać z prasą tam lub w barze. Głośno westchnęła. Wyglądała pięknie, ale jej asystentka doskonale widziała, że jest zmęczona.

- Czy mam go poprosić, żeby wszedł na górę? - zapytała.

- Chyba tak - odparła cicho Timmie.

Nie była w nastroju na wywiad. Marzyła tylko o długim, spokojnym spacerze

uliczkami Paryża. Miała przed sobą trzy dni ciężkiej pracy, za to w weekend będzie mogła zrobić wszystko, na co przyjdzie jej ochota. Czekając, aż dziennikarz zjawi się w jej apartamencie, przypomniała sobie komentarz Zacka: „Mam nadzieję, że będzie ci tam okropnie”. Zbyt długo spotykała się z mężczyznami jego pokroju. Słowa Zacka przestały ją już nawet szokować. Przyzwyczała się do mężczyzn, którzy byli przystojni i zapewniali jej rozrywkę, ale nie opiekowali się nią, nie dbali o jej dobre samopoczucie ani nawet nie masowali jej ramion, kiedy była zmęczona. Sama musiała się o siebie zatroszczyć i czasami - na przykład w tej chwili - przytłaczał ją ten ciężar.

Na widok wchodzącego do pokoju dziennikarza podniosła się z uśmiechem. Był wysokim, szczupłym, łysiejącym, rozdrażnionym mężczyzną, który zamierzał skonfrontować jej poglądy na prawdziwe znaczenie mody ze swoimi. Nagle przestało ją to wszystko obchodzić. Udała serdeczne przywitanie, z uśmiechem uścisnęła dłoń dziennikarza, poprosiła, żeby usiadł, zaproponowała mu kawę lub herbatę i wskazała zapraszającym gestem patelnię z czekoladkami.

- Zatrzymała się pani w pięknym hotelu - zauważył, po tym jak zdecydował się na kawę i z apetytem zjadł cztery czekoladki. - Czy nie czuje się pani zażenowana, żyjąc tak wystawnie i wydając pieniądze zarobione na wykorzystywaniu ludzi i ich modowych kaprysów? - zapytał na jednym wydechu, między kolejnymi czekoladkami.

Timmie uśmiechnęła się do niego uprzejmie, zastanawiając się, co, u diabła, mogłaby odpowiedzieć na tak zadane pytanie. Zapowiadało się długie popołudnie i wyglądało na to, że marzenie Zacka jednak się spełni. Kiepsko się bez niego bawiła. Z drugiej strony, gdyby tu był, mogłaby się czuć równie kiepsko, w zależności od jego nastroju. W życiu nic nie było pewne.

Rozdział 2

Obydwa wywiady zaplanowane na środowe popołudnie okazały się nużące, tak jak przewidywała Timmie. Udzielała podobnych wywiadów przez ostatnie dwadzieścia trzy lata. Rzadko cieszyła ją wiążąca się z jej pracą popularność. Najbardziej lubiła projektować i prezentować nowe kolekcje kilka razy w roku. Stało się to dla niej jeszcze przyjemniejsze, odkąd wprowadziła do asortymentu swojej firmy nowe linie produktów. Miała teraz nieograniczone możliwości.

Prezentowanie kolekcji podczas pokazów prêt-à-porter w Nowym Jorku i Europie stanowiło istotny aspekt jej pracy, tym bardziej ekscytujący, że jako jedyna amerykańska projektantka pokazywała efekty swojej pracy na obu kontynentach, co było dla niej dodatkowym wyzwaniem. Organizowała pokazy dwa razy do roku i dbała o to, by wszystko zostało dopięte na ostatni guzik. Była perfekcjonistką w każdym calu. Niemal przypłacała wrzodami przymiarki strojów, dopilnowanie, by każdy element znalazł się na swoim miejscu, dodatki idealnie do siebie pasowały, a później bacznie się wszystkiemu przyglądała podczas prób. Timmie była z natury spokojna i opanowana, lecz wpadała w szał, kiedy coś poszło nie tak, modelki nie wyglądały dobrze na wybiegu, miały kiepskie fryzury, niezgrabnie się poruszały lub któreś elementy ich stroju zostały pomylone.

W piątek po południu wszystkie modelki miały już za sobą przymiarki ubrań, w których będą występować na pokazie. Próbę zaplanowano na poniedziałek i po ostatniej wizycie w fabryce tkanin w piątek po południu Timmie uzmysłowiła sobie, że przez cały tydzień bolał ją brzuch. Jadła tyle co ptaszek, a im mniej jadła, tym gorzej się czuła. Jade zapytała ją, czy dobrze się czuje, zanim w piątkowy wieczór opuściła z Davidem hotel, żeby złapać autobus do Londynu, gdzie oboje postanowili spędzić weekend. David zrezygnował z wycieczki do Pragi, żeby towarzyszyć Jade. Wybierali się na trzy przyjęcia, a David bardzo chciał zwiedzić Galerię Tate.

- Na pewno nic ci nie jest? - ponownie zapytała Jade tuż przed wyjściem.

Wyglądała na zmartwioną. Przez cały tydzień wydawało jej się, że Timmie jest nienaturalnie blada, podenerwowana i rozdrażniona. Nie było to nic dziwnego przed pokazem. Timmie zawsze się wtedy denerwowała, lecz tym razem sprawiała wrażenie bardziej wytrąconej z równowagi i Jade uważała, że jej szefowa nie wygląda dobrze. Była wyczerpana i podminowana.

- Właściwie czuję się okropnie - przyznała Timmie z szerokim uśmiechem. - Myślę,

że jestem po prostu przemęczona. Żałuję, że paryski pokaz nie wypadł na początku piekielnego miesiąca zamiast na końcu. Za każdym razem gdy tu docieramy, czuję się skonana. Myślę, że to Mediolan mnie tak wyczerpał.

Pokaz okazał się udany i była z niego zadowolona. Wybrała najlepszych modeli w Paryżu i wszystkie ubrania wyglądały na nich świetnie.

- Nie przemęczaj się w weekend - poprosiła Jade z zaniepokojoną miną, kiedy David przyszedł po nią do pokoju Timmie. Ich pokoje znajdowały się po przeciwnej stronie korytarza. - Nie musisz nic robić. Wszystko gotowe. - Wiedziała, że Timmie jest zachwycona materiałami zamówionymi na najbliższy rok. Dostała wszystko, co chciała, a kilka tkanin miało zostać utkanych specjalnie dla nich. Ubrania z nich uszyte zapowiadały się absolutnie wyjątkowo. - Wybierasz się na któreś z przyjęć?

- Pewnie powinnam się pojawić na kilku.

Wiele domów mody urządziło w Paryżu przyjęcia, lecz w tym roku Timmie O nie zamierzała tego robić, co Jade i David przyjęli z ulgą, gdyż dzięki temu mogli wyjechać do Londynu. W przeciwnym razie musieliby tu tkwić i pracować w Paryżu przez cały weekend. Wiedzieli również, że będą musieli to nadrobić, urządzając przyjęcie w lutym, przy okazji kolejnego pokazu, lecz przynajmniej tym razem im się upiekło.

- Może to początki grypy? - myślała głośno Timmie. - Po dobrze przespanej nocy na pewno poczuję się lepiej.

Zastanawiała się, czy nie zamówić kolacji do pokoju, zamiast iść do jednego ze swoich ulubionych bistro. Nie była w nastroju, a cichy wieczór we własnym pokoju nagle wydał jej się znacznie bardziej kuszący. Planowała zamówić zupę i położyć się do łóżka.

- Dzwon, gdybyśmy byli ci potrzebni - powiedziała Jade i przytuliła ją na pożegnanie.

Wiedziała, że Timmie z przyjemnością spędzi cały weekend, wałęsając się po Paryżu i odwiedzając ulubione sklepy, o ile oczywiście nie rozłoży jej choroba, co - oboje z Davidem mieli nadzieję - nie nastąpi.

- Niczego nie będę potrzebowała. Bawcie się dobrze.

Byli dość młodzi, by cieszyć się wypadem do Londynu na serię przyjęć, nawet po trzech tygodniach morderczej pracy. Timmie zrobiła dla nich rezerwację w Harry's Bar, gdzie mieli zjeść kolację na jej koszt. Wiedziała, że to również sprawi im przyjemność. Krótco po ich wyjściu weszła z wysiłkiem do wanny z gorącą wodą, czując się tak, jakby miała tysiąc lat. Cieszyła ją wizja długiej kąpieli po tygodniach ciężkiej pracy, a szczególnie po kilku ostatnich dniach w Paryżu.

Leżąc w wannie, myślała o Zacku. Nie dzwoniła do niego od ranka w dniu przylotu.

Nie miałoby to większego sensu, poza tym wiedział, gdzie jest Timmie. Sam mógł do niej zadzwonić, lecz tego nie zrobił. Mimo to o nim myślała, więc po wyjściu z kąpielni wysłała mu krótkiego SMSa, dla podtrzymania kontaktu. Nie chciała sobie zamykać żadnych drzwi przed powrotem do domu. Następnie zadzwoniła do obsługi hotelowej, zamówiła rosół, przeczytała rozdział książki, którą przywiozła ze sobą i nie miała jeszcze czasu, żeby do niej zajrzeć, i przed dziesiątą już spała.

Obudziła się o drugiej, chora, i przez resztę nocy wymiotowała. Czuli się potwornie i w końcu zasnęła o szóstej rano, kiedy niebo nad Paryżem zaczęło się rozjaśniać. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, było rozchorować się w Paryżu i stracić szansę rozkoszowania się pobytem w ukochanym mieście. Miała prawdziwego pecha i najwyraźniej złapała w podróży grypę. Po raz kolejny zbudziła się około południa, czując się odrobinę lepiej, chociaż mięśnie brzucha bolały ją od całonocnych torsji. Przynajmniej nie czuła nudności, kiedy zwlekła się z łóżka. Ta noc ją wykończyła, ale najgorsze chyba miała już za sobą.

Zadzwoniła do Gilles'a i poprosiła, żeby przyjechał po nią o pierwszej. Zamówiła herbatę i tost do pokoju, ponownie zastanawiając się nad telefonem do Zacka, ale przecież u niego była trzecia w nocy. Zdziwiająca, jak bardzo zdążyła się do niego przyzwyczaić. Bądź co bądź był jej chłopakiem, choćby i z doskoku. Pod wpływem impulsu prawie zadzwoniła do niego w nocy, kiedy była chora. Jednak natura ich związku sprawiała, że Timmie nie czułaby się komfortowo, skarżąc mu się na swoje dolegliwości. Była prawie pewna, że wyśmiałyby ją albo zlekceważył. Współczucie nie było jego mocną stroną przez te cztery miesiące, kiedy się spotykali. Za każdym razem gdy mówiła, że jest wykończona po ciężkim tygodniu, puszczał to mimo uszu i sugerował, żeby gdzieś wyszli. Kilka razy mu uległa, zapominając o własnych potrzebach i spełniając jego zachcianki. Teraz wzięła prysznic, ubrała się w sweter, dżinsy i wygodne buty, po czym wyszła z hotelu. Zgodnie z obietnicą Gilles już czekał i uśmiechnął się na jej widok.

Zabrał Timmie we wszystkie jej ukochane miejsca, jednak o czwartej znowu zrobiło jej się niedobrze. Nie chciała zmarnować nawet minuty w Paryżu i pragnęła odwiedzić Didier Ludot w Palais Royal, gdzie mogła do woli myszkować w kolekcjach strojów vintage couture, lecz ostatecznie zrezygnowała z tego pomysłu i wróciła do hotelu. Straciła ochotę na zakupy. Gdy tylko znalazła się w Plaza Athénée, położyła się do łóżka. O siódmej znów dostała torsji, jeszcze bardziej gwałtownych niż poprzedniej nocy. Musiała złapać wyjątkowo wrednego wirusa i przed dziewiątą czuła się tak, jakby miała umrzeć. Po raz ostatni poszła do łazienki i niemal zemdlała w drodze powrotnej. Niechętnie musiała przyznać, że ogarnia ją panika. Po przeleżeniu w łóżku i przepłakaniu kolejnych trzydziestu minut zaczęła się zastanawiać, czy

nie wezwać lekarza. Była pewna, że dopadła ją zwykła grypa żołądkowa, ale czuła się naprawdę kiepsko. Później przypomniała sobie nazwisko lekarza, które dał jej przyjaciel z Nowego Jorku, na wypadek gdyby potrzebowała w Paryżu pomocy. Zachowała w kalendarzu karteczkę z jego prywatnym i służbowym numerem. Lekko zażenowana, zadzwoniła i zostawiła mu wiadomość na komórce, a następnie leżała na łóżku z zamkniętymi oczami, przerażona swoim stanem. Nienawidziła chorować w podróży, z dala od domu. Ponownie pomyślała o tym, by zadzwonić do Zacka, i natychmiast zrobiło jej się głupio, że w ogóle przyszło jej to do głowy. Co mogła mu powiedzieć poza tym, że czuła się okropnie i miała grypę? Nie chciała też dzwonić do Jade i Davida i ich niepokoić, więc leżała w łóżku, czekając, aż lekarz do niej oddzwoni, co zresztą wkrótce zrobił. Była pod wrażeniem tego, że zadzwonił do niej kilka minut później i obiecał, że przyjedzie do hotelu o jedenastej.

Konsjerż zadzwonił do Timmie, gdy tylko lekarz zjawił się w hotelu. Nie wymiotowała już od prawie dwóch godzin i miała nadzieję, że to oznacza poprawę. Czuła się głupio, zwracając lekarzowi głowę błąhą - chociaż bardzo nieprzyjemną - dolegliwością, na którą pewnie i tak nie będzie mógł nic poradzić. Z zażenowaniem otworzyła drzwi i poczuła się jeszcze bardziej skrępowana widokiem wysokiego, przystojnego mężczyzny po pięćdziesiątce, z włosami w kolorze piaskowego blondu, ubranego w nieskazitelnie elegancki granatowy garnitur i białą koszulę. Przypominał bardziej biznesmena niż lekarza. Przedstawił się jako doktor JeanCharles Vernier. Kiedy przeprosiła go za zakłócenie spokoju w sobotni wieczór, powiedział, że i tak był na przyjęciu niedaleko hotelu, więc nie sprawiła mu najmniejszego kłopotu. Dodał, że z przyjemnością jej pomoże, chociaż rzadko odwiedza pacjentów w hotelu. Timmie wiedziała, że był internistą i szanowanym profesorem na Faculté de Médecine. Opuścił przyjęcie krótko po telefonie Timmie, chociaż jego zawodowe kwalifikacje były zbyt wysokie na to, co robił w ramach przysługi dla swojego nowojorskiego przyjaciela. Timmie była wdzięczna losowi, że zapisała sobie jego nazwisko i numer i miała do kogo zadzwonić, zamiast zdawać się na pomoc obcego lekarza wezwanego przez obsługę hotelową. Ten doktor był powszechnie znany i szanowany w Paryżu.

Vernier poszedł za nią do pokoju, zauważając, jak wolno i niepewnie porusza się Timmie. Poza tym nawet jak na bladego z natury rudzielca wydała mu się bardzo blada. Widział jej grymas przy siadaniu, jakby bolało ją całe ciało, co zresztą nie było dalekie od prawdy. Każdy jej mięsień zdawał się wyć z bólu. Wymiotowała już od dwóch dni.

Lekarz bez zbędnego komentarza zmierzył Timmie temperaturę i osłuchał jej klatkę piersiową. Nie miała gorączki, zapewnił także, że jej płuca są czyste, i kazał się jej położyć. Kiedy chował stetoskop, Timmie zauważyła na palcu jego lewej ręki obrączkę i nie mogła się

oprzeć myśli, że jej lekarz jest niezwykle przystojnym mężczyzną o głębokich błękitnych oczach i blond włosach, z lekko szpakowatymi skroniami. Pomyślała i o tym, że sama wygląda jak siedem nieszczęść, czym oczywiście się nie przejmowała. Była zbyt chora, by martwić się swoim wyglądem. Lekarz uśmiechnął się do niej przyjaźnie, kiedy się położyła, delikatnie zbadał jej brzuch i zmarszczył brwi. Poprosił Timmie o opisanie dolegliwości, ponownie dotknął jej brzucha w kilku miejscach i zapytał, czy boli. Najbardziej tkliwy wydawał się obszar wokół pępka i kiedy go nacisnął, Timmie krzyknęła z bólu.

- Wydaje mi się, że to zwykła grypa - zapewniła go z malującym się na twarzy niepokojem, na co zareagował uśmiechem.

Mówił doskonałą angielszczyzną, lecz jego akcent był zdecydowanie francuski, podobnie jak wygląd, chociaż był wyższy niż większość Francuzów.

- A więc jest pani także lekarzem? - zapytał żartobliwie. - Nie tylko sławną projektantką? Powinienem się na panią pogniewać, kosztowała mnie pani mnóstwo pieniędzy. Moja żona i obie córki kupiły mnóstwo ubrań z pani kolekcji.

Uśmiechnęła się na tę uwagę. Lekarz przystawił krzesło do łóżka i usiadł na nim, żeby z nią porozmawiać. Widział, że Timmie boi się tego, co miała zaraz usłyszeć.

- Czy to coś strasznego?

W którymś momencie przyszło jej do głowy, że to pewnie rak lub co najmniej perforowany wrzód, ale w tym, co zwymiotowała, nie było śladu krwi. Miała nadzieję, że to dobry znak, lecz nie podobał jej się wyraz oczu lekarza. Czowała, że nie spodoba jej się to, co od niego usłyszy, i jak się okazało, miała rację.

- Tam bym tego nie nazwał - powiedział ostrożnie, kiedy Timmie nerwowo zakręcała na palec pasmo długich rudych włosów; nagle zaczęła mu przypominać małą dziewczynkę - ale jestem nieco zaniepokojony. Chciałbym zabrać panią do szpitala i zlecić kilka badań.

- Dlaczego? - Malujący się w jej szeroko otwartych oczach strach zamienił się w panikę. - Jak pan sądzi, co mi dolega? - Znowu nabrała pewności, że to jednak rak.

- Bez badań nie mogę tego stwierdzić na pewno, ale wydaje mi się, że to może być atak wyrostka robaczkowego. - Był tego niemal pewien, lecz nie chciał stawiać oficjalnej diagnozy bez prześwietlenia. - Chciałbym panią zabrać do Szpitala Amerykańskiego w Neuilly. To bardzo przyjemne miejsce - dodał, widząc, jak jej oczy napełniają się łzami.

Wiedział, że w Szpitalu Amerykańskim będzie się czuła mniej przerażona niż w PitiéSalpêtrière, gdzie zwykle pracował. Miał przywilej przyjmowania pacjentów także w Szpitalu Amerykańskim, chociaż rzadko z niego korzystał.

- Nie mogę. We wtorek mam pokaz, a w poniedziałek próby do niego. Muszę być tu,

na miejscu - odparła rozgorączkowana.

Lekarz zmarszczył brwi.

- Zapewniam, że jeśli pani wyrostek robaczkowy pęknie, madame O'Neill, nie weźmie pani udziału w pokazie. Wiem, że to dla pani ważne, ale niezrobienie badań byłoby nieodpowiedzialne. - Gołym okiem widział, jak poważny jest stan Timmie.

- Czy będę musiała mieć operację, jeśli pańska diagnoza się potwierdzi? - zapytała zduszonym głosem.

Lekarz zawahał się przed udzieleniem odpowiedzi. Wyglądał niczym bardzo elegancki gość, który przypadkiem trafił do jej pokoju z przyjęcia na dole. Jednak niezależnie od wyglądu mężczyzna zachowywał się jak lekarz i nie podobało jej się to, co powiedział.

- Możliwe, że tak - odparł. - Będziemy wiedzieć więcej po badaniach. Czy w ciągu ostatnich dni lub tygodni zdarzały się pani podobne bóle?

Timmie pokręciła głową. Pewnego wieczoru w Mediolanie lekko kręciło jej się w głowie, ale złożyła to na karb przejedzenia. Na kolację podano niezwykle pożywny makaron z białymi truflami. Jade i David też nie czuli się wtedy najlepiej i doszli do wniosku, że zaszkodziła im ciężka kolacja. W Mediolanie nie wymiotowała, a rano czuła się już dobrze. Nie wspomniała lekarzowi o epizodzie z truflami ze strachu, że utwierdziłoby go to w przekonaniu o konieczności przeprowadzenia natychmiastowych badań.

- Chyba czuję się już lepiej. Od kilku godzin nie wymiotowałam.

Była uparta jak dziecko, co nie wydało się lekarzowi szczególnie urocze. Nie lubił spierać się z pacjentami w środku nocy, nie był też przyzwyczajony do zagranicznych VIPów i upartych Amerykanek. Pacjenci i studenci JeanCharles'a Verniera zawsze starali się wykonywać jego polecenia. Rzadko kto kwestionował autorytet słynnego profesora. Jak słusznie się domyślił, ta kobieta miała obsesję na punkcie swojej pracy.

- Może po prostu odpocznę i zobaczymy, jak się będę czuła rano?

Nie lubił targowania się z pacjentami i przypatrywał się Timmie z rozdrażnieniem. Widział, że za wszelką cenę chciała uniknąć wizyty w szpitalu. Timmie wiedziała, że jeśli tam trafi i zostanie zoperowana, wtorkowy pokaz będzie katastrofą. Nie wierzyła, by ktokolwiek - nawet Jade i David - zdołał poradzić sobie ze wszystkim równie dobrze jak ona. W całej swojej karierze nie opuściła ani jednego pokazu. Co więcej, nie zamierzała dopuścić do operacji we Francji. Miała nadzieję zająć się tym po powrocie do Stanów, w domu, albo nawet w Nowym Jorku.

- Spróbujemy poczekać jeszcze jeden dzień - zasugerowała. Na tle trupio bladej twarzy jej oczy wydawały się bardzo duże i zielone.

- Pani stan może się gwałtownie pogorszyć. Jeśli to rzeczywiście wyrostek, nie wolno nam dopuścić do jego pęknięcia.

Zadrżała na sam dźwięk tego słowa. Wizja pęknięcia którejkolwiek części jej ciała nie była przyjemna.

- Ale przecież nie musi do tego dojść. To może być coś innego, mniej poważnego, na przykład grypa. W ostatnich trzech tygodniach wiele podróżowałam.

- Widzę, że jest pani bardzo upartą kobietą - powiedział, uważnie jej się przyglądając - ale nie wszystko kręci się wokół pracy. Musi pani zadbać także o swoje zdrowie. Podróżuje pani sama? - zapytał dyskretnie, chociaż było wyraźnie widać, że nie dzieli z nikim pokoju. Druga połowa jej łóżka była nienaruszona.

- Z dwoma asystentami, którzy wyjechali na weekend do Londynu. Zostanę w łóżku do poniedziałku i jeśli nawet to jest wyrostek, może się uspokoić.

- Problem w tym, że pani stan utrzymuje się od dwudziestu czterech lub nawet czterdziestu ośmiu godzin. To nie jest dobry znak. Madame O'Neill, radzę pani pojechać do szpitala. - Powiedział to nieznoszącym sprzeciwu tonem i wyglądało na to, że poważnie się na nią rozzłości, jeśli nie spełni jego polecenia.

Timmie nie podobało się jego zachowanie, zresztą vice versa. Lekarz uważał ją za lekkomyślną, upartą, rozpieszczoną i przyzwyczajoną do tego, że wszyscy tańczyli tak, jak im zagrała. Kolejna Amerykanka z obsesją na punkcie pieniędzy i pracy. Miał już do czynienia z kilkoma podobnymi pacjentami, chociaż większość pracoholików, których leczył, była mężczyznami. Kiepsko to wspominał. Był szanowanym internistą i nie narzekał na brak pacjentów. Nie miał czasu ani ochoty kłócić się z kimś, kto nie chciał jego pomocy, niezależnie od tego, jak sławna była to osoba. W swojej dziedzinie i środowisku był niemal tak wpływowym jak ona.

- Chcę zaczekać - powiedziała uparcie.

Widział, że nic jej nie przekona. Była głucha na jego słowa, na nieszczęście dla siebie.

- Rozumiem, chociaż się z panią nie zgadzam.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki długopis, a z lekarskiej torby bloczek recept. Wypisał jedną z nich i podał Timmie. Popatrzyła na receptę w nadziei, że zobaczy nazwę magicznego lekarstwa, które przywróci ją do zdrowia. Zamiast tego ujrzała numer telefonu komórkowego, ten sam, pod który dzwoniła.

- Ma pani mój numer. Poinformowałam panią, co moim zdaniem powinna pani zrobić. Jeśli nie posłucha pani mojej rady i poczuje się gorzej, proszę dzwonić, niezależnie od pory. Jednak wtedy zalecę natychmiastową wizytę w szpitalu. Czy obiecuje pani zastosować się do

moich wskazówek? - Powiedział to chłodnym i stanowczym tonem.

- W porządku, obiecuję.

Była gotowa zrobić wszystko, byle tylko zyskać na czasie. Nie mogła sobie pozwolić, żeby jej stan pogorszył się przed wtorkiem wieczór. Miała nadzieję, że to, czym się zaraziła, do tej pory zniknie. Może naprawdę złapała grypę, a ten lekarz się mylił. Oby tak właśnie było.

- W takim razie mamy umowę - odezwał się oficjalnie, podniósł się z krzesła i odstawił je na miejsce. - Trzymam panią za słowo, dla pani własnego dobra. Proszę się nie bać do mnie -zadzwoń. Zawsze odbieram telefony od pacjentów.

Chciał uzmysłwić Timmie powagę sytuacji, ale nie onieśmielić jej czy nadmiernie przestraszyć. Zależało mu na tym, żeby zadzwoniła, jeśli jej stan się pogorszy.

- Czy może mi pan coś zapisać, na wypadek gdybym gorzej się poczuła? Jakiś lek przeciwwymiotny?

Nawet leżąc w łóżku i rozmawiając z lekarzem, miała nudności, lecz nie chciała się do nich przyznawać. Nie miała zamiaru jechać do szpitala tej nocy. Wmówiła sobie, że lekarz pewnie był przewrażliwiony albo chronił własną skórę. Może boi się, że go pozwie za błąd w sztuce, jeśli przynajmniej nie zasugeruje wizyty w szpitalu. Było to bardzo amerykańskie myślenie i wolała się nie dzielić swoimi refleksjami z lekarzem.

- To nie byłoby rozsądne - odparł sztywno w odpowiedzi na jej prośbę. - Nie chcę maskować objawów, ze względu na pani dobro.

- Kilka lat temu miałam wrzody, może to nawrót?

- Tym bardziej powinna pani zrobić prześwietlenie, najlepiej przed kolejną podróżą. Kiedy wylatuje pani z Paryża?

- Na pewno nie przed piątkiem. Mogę wpaść do szpitala w środę, po wtorkowym pokazie. - Miała nadzieję, że do tego czasu będzie już zdrowa.

- Liczę na to. Proszę do mnie zadzwonić w środę rano, umówię panią na badanie.

Traktował ją formalnie i chłodno. Doszła do wniosku, że lekceważąc zalecenia, uraziła jego ego.

- Dziękuję, doktorze - powiedziała miękko. - Przepraszam, że ściągnęłam tu pana bez powodu.

Wyglądało na to, że mówi szczerze, i przez chwilę zastanawiał się, czy się co do niej nie pomylił. Przekonał się, że jest uparta i przyzwyczajona do tego, że wszyscy jej słuchają. Nie był tym zaskoczony, biorąc pod uwagę jej pozycję zawodową. Z zachowania Timmie wynikało, że przywykła do kontrolowania wszystkich i wszystkiego. Zdrowie było jedyną

rzeczą, której nie mogła kontrolować.

- Nie bez powodu - poprawił ją uprzejmie. - Musiała pani bardzo cierpieć.

Słusznie odgadł, że Timmie należała do osób wzywających lekarza dopiero wtedy, gdy wydawało im się, że są bliscy śmierci. JeanCharles zgodził się ją odwiedzić w ramach przysługi dla swojego nowojorskiego pacjenta, poza tym w jej głosie pobrzmiwała desperacja, która uderzyła go, jeszcze zanim usłyszał jej nazwisko.

- To prawda, ale czuję się już lepiej. Nieźle mnie pan nastraszył - przyznała, a on się uśmiechnął.

- Żałuję, że nie „nastraszyłem” pani dostatecznie mocno, by zdecydowała się pani pojechać na badania. Naprawdę sędzę, że pani powinna. Proszę nie czekać z telefonem, aż poczuje się pani bardzo źle. Wtedy może już być za późno, a jeśli to rzeczywiście wyrostek, może pęknąć.

- Postaram się go przed tym powstrzymać do środy rano - odparła z uśmiechem Timmie.

Lekarz roześmiał się i sięgnął po torbę. Polubił ją mimo trudnego charakteru, oczywiście jako lekarz.

- Mam nadzieję, że pokaz będzie udany - odezwał się sztywno, kazał jej nie wstawać i jak najwięcej wypoczywać przez weekend i chwilę później wyszedł z pokoju.

Timmie leżała w łóżku, wykończona, lecz jednocześnie czuła się tak, jakby oszukała zły los. Stanowczo nie chciała trafić tej nocy do szpitala. Na samą myśl przechodziły ją ciarki. Nienawidziła szpitali, a czasem nawet lekarzy. Rzadko ich odwiedzała, chyba że czuła się śmiertelnie chora, tak jak w tej chwili. Przeleżała spokojnie kilka minut i zadzwoniła do Zacka. Czuła się samotna i przestraszona, a nie chciała martwić Davida i Jade, dzwoniąc do Londynu. U Zacka była trzecia po południu i Timmie uznała, że zostanie go w domu, szczególnie w sobotnie popołudnie. Na pewno zdążył wrócić z siłowni, a pora była zbyt wczesna, żeby wyjść na miasto. Jednak kiedy zadzwoniła na komórkę i numer domowy, połączyła się z automatyczną sekretarką. Mogła tylko zostawić wiadomość, że jest chora, i mieć nadzieję, że Zack oddzwoni. Musiała z kimś porozmawiać, a skoro to Zack był mężczyzną, z którym sypiała, wydawał się odpowiednim kandydatem, niezależnie od tymczasowości łączącej ich relacji. Chciała tylko usłyszeć znajomy głos, który dałby jej chwilę ukojenia, niczym dłoń, którą można potrzymać w -ciemności.

Spędziła w łóżku kolejną godzinę, martwiąc się tym, co powiedział lekarz, i wreszcie około pierwszej trzydzieści w nocy zasnęła. Na szczęście nie miała już nudności. Zack nie oddzwonił, a Timmie nie miała pojęcia, gdzie się podziewał.

Obudziła się następnego ranka o dziesiątej i, o dziwo, czuła się lepiej. Zadzwoiła do Gilles'a i powiedziała, że zostanie w hotelu. Miała nadzieję wybrać się do Sacré Coeur, gdyż uwielbiała słuchać tamtejszego chóru zakonnicy, lecz uznała, że postąpi rozsądniej, zostając w łóżku i nie kuszając losu. Przez cały dzień spała, piła drobiowy bulion i herbatę, a późnym popołudniem w końcu zamówiła niewielką porcję ryżu. Była już mocniejsza, kiedy wieczorem do hotelu wrócili Jade i David, zachwyceni spędzonym w Londynie weekendem. Podziękowali jej za kolację w Harry's Bar, opowiedzieli o przyjęciach, w których uczestniczyli, a David nie mógł się nachwalić Galerii Tate. Timmie nie wspomniała ani słowem o swojej chorobie, wezwaniu lekarza ani o tym, że namawiał ją do wizyty w szpitalu i zrobienia prześwietlenia. Czuła, że uniknęła tego wszystkiego o włos. Tego wieczoru wcześniej poszła spać, a w poniedziałek rano czuła się zupełnie dobrze, co jej zdaniem dowodziło, że lekarz się mylił, niezależnie od jego sławy. To musiała być grypa żołądkowa i Timmie z wielką ulgą włożyła dzinsy, czarny sweter i balerinki i zeszła na dół, by doglądać próby w salach zarezerwowanych na dwa dni pokazu.

Próba jak zawsze okazała się katastrofą. Ludzie mylili kierunki, wchodzili na wybieg z niewłaściwej strony i z wyrazem oszołomienia na twarzy, modelki się spóźniały, oświetlenie było nie takie jak trzeba, podkład muzyczny gdzieś się zawieruszył i znalazł się dopiero, gdy wszyscy wyszli. Przez wszystkie te lata Timmie przyzwyczała się do panującego podczas prób chaosu i była tym bardziej zadowolona, że nie dała się namówić na pójście do szpitala i być może niepotrzebne usunięcie wyrostka. Nie ufała francuskiej opiece medycznej. Wieczorem poszła nawet na kolację do restauracji Voltaire z Jade i Davidem, a później wstąpiła na jedno z przyjęć, urządzone przez Diora, które jak zawsze okazało się zachwycającym wydarzeniem. Podłogi przy basenie wykonano z przezroczystego plastiku, wszędzie krążyły modelki topless, a kiedy wreszcie około trzeciej w nocy Timmie wróciła do hotelu i położyła się spać, była kompletnie wycieńczona. Z ulgą zauważyła, że mimo ogromnego zmęczenia nie czuje się chora. Była zdrowa jak ryba i zadowolona, że to jednak lekarz się mylił.

Pokaz następnego dnia przebiegł gładko, w przeciwieństwie do katastrofalnej próby. Timmie cieszyła się, że trzyma rękę na pulsie. Dzięki swojemu czujnemu oku miała pewność, że żaden istotny dla niej szczegół nie zostanie pominięty. Nikomu nie ufała do tego stopnia, by powierzyć mu dopilnowanie pokazu. Całą trójką pogratulowali sobie nawzajem i o ósmej wieczorem Jade i David odlecieli do Nowego Jorku. Ostatni z pokazów właśnie się odbył i przed powrotem do Los Angeles musieli już tylko wziąć udział w kilku spotkaniach w Nowym Jorku. Timmie planowała się tam znaleźć w piątek i spędzić weekend w Nowym

Jorku po odwiedzeniu fabryki w New Jersey. Na poniedziałek i wtorek miała zaplanowane spotkania, a wieczorem zamierzała wrócić do L.A. Timmie zdawała sobie sprawę, że Zack wciąż nie oddzwonił. Podejrzewała, że jest to kara za to, że nie zabrała go do Paryża. Wiadomość o chorobie tylko zachęciła Zacka do zaostrenia tej kary. Pewnie się cieszył, że jego życzenie się spełniło. Skoro była chora, nie mogła się dobrze bawić, więc nie zwracał sobie głowy dzwonieniem. Zmarnowany przez Timmie czas w Paryżu sprawił pewnie, że Zack poczuł się jak zwycięzca. Chociaż brzmiało to złośliwie, Timmie zdawała sobie sprawę z istnienia tej jego cechy charakteru.

Była tak zmęczona pokazem i drinkami z kilkoma redaktorami „Vogue’a”, że zamówiła posiłek do pokoju. Jade i David zdążyli już wylecieć do Nowego Jorku. Timmie i dziennikarze byli wyczerpani ciężkimi tygodniami pokazów. Wykonawszy podwójną pracę w Nowym Jorku i Europie, Timmie ledwie dowlekła się do łóżka. Nie chciało jej się nawet zjeść tego, co zamówiła, i zasnęła w ubraniu.

Nie miała pojęcia, która jest godzina, kiedy się obudziła. Na zewnątrz panowała ciemność i jedyne, czego była świadoma, to przeszywający ból w prawym boku. Cierpiała do tego stopnia, że ledwie mogła złapać oddech, i tym razem nie miała wątpliwości, co jej dolega. Doktor Vernier jednak miał rację. Timmie leżała w łóżku i płakała, gorączkowo przerzucając papiery na nocnym stoliku i zastanawiając się, gdzie podziła jego numer. Zaczynała poważnie panikować, kiedy wreszcie go znalazła, i zwijając się z bólu, wybrała numer komórki lekarza. Wtedy właśnie spostrzegła na zegarze, że jest czwarta rano. Była pewna, że ma poważne kłopoty. Lewie mogła mówić, kiedy doktor odebrał po drugim dzwonku. Przez chwilę nie miał pojęcia, z kim rozmawia. Timmie szlochała z bólu i ze strachu i kiedy wreszcie zdołała się przedstawić, w jednej sekundzie dotarło do niego, kto dzwoni i co się stało. Wystarczyło usłyszeć głos Timmie, by domyślić się, że jej wyrostek robaczkowy pękł lub wkrótce to zrobi. Nie odzywała się do niego od trzech dni i miał już nadzieję, że to on się mylił, a ona miała rację. Teraz stało się jasne, że było na odwrót.

- Przykro mi, że dzwonię do pana o tak późnej porze... - powiedziała, krztusząc się bólem i łzami. - Ja... potwornie cierpię i...

- Wiem - odparł opanowanym głosem. Nie musiała mu nic tłumaczyć. - Wyślę po panią karetkę. Proszę zostać w łóżku i się nie ruszać. Nie musi się pani ubierać. Spotkamy się w szpitalu.

Wydawał instrukcje chłodno i precyzyjnie, a jego profesjonalizm utwierdził Timmie w przekonaniu, że może na niego liczyć.

Doktor Vernier potrafił stwierdzić, że jego pacjentka jest w ogromnym stresie

i poważnym niebezpieczeństwie. Jej położenie było dramatyczne.

- Naprawdę się boję - powiedziała, zanosząc się płaczem jak dziecko. - Tak bardzo mnie boli... Co oni mi zrobią?

I tak wiedziała, a lekarz nie odpowiedział wprost, tylko zapewnił ją, że wszystko będzie dobrze.

- Czy są tam pani asystenci?

Głos Timmie brzmiał okropnie i Vernier poważnie się o nią martwił. Postąpiła nierozważnie, lekceważąc swój stan trzy dni temu, ale było już za późno, żeby o tym myśleć. Teraz powinna jak najszybciej trafić do szpitala w ręce chirurga. Badanie zostanie przeprowadzone już na sali operacyjnej, podczas przygotowania do zabiegu.

- Wyjechali do Nowego Jorku - jęknęła.

- Jest pani sama?

- Tak.

- Proszę poprosić kogoś z obsługi hotelowej, żeby z panią posiedział. Dzwonię po karetkę. Wszystko będzie dobrze, madame O'Neill - powiedział cichym i mocnym głosem, który tylko nieznacznie złagodził jej panikę.

- Nieprawda.

Timmie płakała jak dziecko i JeanCharles miał przeczucie, że chodzi o coś więcej niż atak wyrostka. Wiedział, że ogarnęła ją panika, ale nie chciał tracić więcej czasu.

- Spotkamy się w szpitalu - powiedział spokojnie i rozłączył się.

Nie miał wyboru. Wysłał Timmie do Szpitala Amerykańskiego zamiast do PitiéSalpêtrière, gdzie zwykle pracował, dla jej wygody. W obu szpitalach miał równe przywileje.

Kilka minut później Timmie zadzwoniła po pokojówkę, która siedziała przy niej i trzymała ją za rękę, aż zjawili się sanitariusze, położyli ją na noszach, przykryli kocami i ruszyli biegiem przez wyludnione hotelowe korytarze. Przyjazd ambulansu wywołał spore zamieszanie w lobby, przy wyjściu Timmie dostrzegła nawet zastępcę kierownika. Kilka minut później cichutko szlochała, mknąc karetką przez nocny Paryż. Sanitariusze nie znali angielskiego i nie mogli powiedzieć nic, co podniosłoby ją na duchu. Oczy Timmie przepełniał strach, kiedy wyniesiono ją z karetki, a pierwszą osobą, jaką zobaczyła, okazał się czekający na nią doktor Vernier. Spojrzał na jej twarz, bez słowa chwycił za rękę i trzymał ją przez cały czas, gdy jechała szpitalnymi korytarzami na przygotowywaną do operacji salę.

- Wezwałem dla pani jednego z najlepszych chirurgów w Paryżu - powiedział cicho, kiedy Timmie wjeżdżała do jaskrawo oświetlonej sali.

Popatrzyła na niego rozgorączkowanym wzrokiem.

- Za bardzo się boję - powiedziała, ściskając dłoń lekarza, zbyt sparaliżowana strachem, by wykonać inny gest. - Proszę mnie tu nie zostawiać samej - dodała, łkając.

Lekarz kiwnął głową i uśmiechnął się. Pielęgniarka podeszła do Timmie z papierami do podpisu. JeanCharles wyjaśnił, co zawierają, i zapytał, czy powinni do kogoś zadzwonić z informacją, że trafiła do szpitala lub gdyby jej stan się pogorszył. Timmie zastanowiła się przez chwilę i w końcu powiedziała, żeby do nikogo nie dzwonili. Jako najbliższą osobę wpisała Jade Chin, swoją asystentkę, przebywającą w nowojorskim hotelu Four Seasons. Dała lekarzowi numer jej komórki. JeanCharles uznał za smutne, że kobieta, która tak wiele osiągnęła, cieszyła się sławą i szacunkiem na całym świecie, w chorobie mogła zadzwonić wyłącznie do swojej sekretarki. Wiele mu to powiedziało na temat życia Timmie, podjętych przez nią wyborów i ceny, jaką za nie zapłaciła. Współczuł tej kobiecie, kiedy robiono jej prześwietlenie, i ani przez chwilę nie puścił jej ręki. Jego podejrzenia sprzed trzech dni okazały się trafne. Wyrostek pękł i w rezultacie do organizmu uwolniły się toksyny.

- Proszę, nie zostawiaj mnie - powiedziała Timmie, czepiając się kurczowo ręki lekarza, który pewnie chwycił jej delikatną dłoń.

- Nie zostawię - odparł miękko, obserwując przygotowującego się do podania narkozy anestezjologa.

Lekarze działali szybko, a niebezpieczeństwo było naprawdę duże. Musieli usunąć resztki wyrostka i oczyścić obszar wokół niego. Ich spojrzenia się skrzyżowały, kiedy anestezjolog zwrócił się do Timmie po francusku, a JeanCharles Vernier przetłumaczył jego słowa na angielski.

- Zostaniesz tu, kiedy już mnie uspią? - zapytała. Łzy płynęły jej po twarzy.

- Jeśli pani chce.

Biły od niego spokój, siła i pewność, sugerujące, że można na nim polegać, i w tamtym momencie Timmie całkowicie mu zaufała.

- Chciałabym... żebyś został... i proszę, mów mi Timmie.

Podczas tłumaczenia słów anestezjologa ponownie nazwał ją madame O'Neill. Nagle ucieszyła się, że do niego zadzwoniła. Przynajmniej poznała już wcześniej JeanCharles'a Verniera, który został jej serdecznie polecony przez przyjaciela z Nowego Jorku jako wybitny lekarz. Wiedziała, że jest w dobrych rękach, lecz i tak była przerażona.

- Jestem tu, Timmie - powiedział, trzymając jej dłoń i patrząc na nią błękitnymi oczami. - Wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczna. Nie pozwolę, żeby spotkało cię coś złego. Za chwilę zaśniesz. Zobaczymy się, kiedy się obudzisz - dodał z uśmiechem.

Gdy tylko narkoza zacznie działać, zamierzał wyjść z sali i przebrać się w chirurgiczny fartuch. Zostanie z nią przez całą operację, tak jak obiecał. Zawsze dotrzymywał słowa. Pacjenci wiedzieli, że mogą na niego liczyć, i Timmie też to wyczuła.

Minutę później anestezjolog przyłożył jej do twarzy maskę. Patrzyła na JeanCharles'a, który nie przestawał do niej mówić, i po chwili już spała. Lekarz opuścił na moment salę operacyjną, żeby włożyć fartuch, maskę i się umyć, a gdy to robił, nie potrafił przestać myśleć o operowanej kobiecie i wszystkim, z czego musiała zrezygnować. Odniosła niewyobrazalny sukces, lecz nie miała nawet jednej osoby, do której mogłaby zadzwonić w podbramkowej sytuacji i która trwałaby przy niej, trzymając ją za dłoń. Zanim Timmie odplynęła w sen, JeanCharles pomyślał, że nigdy wcześniej nie widział równie smutnych oczu ani osoby równie przerażonej własną samotnością. Gdy tak stał obok niej i trzymał ją za dłoń, miał wrażenie, że patrzy na przerażone i opuszczone dziecko.

Zgodnie z obietnicą, stał obok i obserwował przebieg operacji, która ku zadowoleniu chirurga przebiegła pomyślnie. Kiedy zespół chirurgiczny opuścił salę, JeanCharles Vernier odprowadził Timmie do sali pooperacyjnej. Nie znał jej i jeszcze trzy dni temu uważał za krnąbrną i nierozsądną, a teraz wiedział tylko, że kimkolwiek była i cokolwiek spotkało ją do tej pory, nie może jej zostawić samej. Ktoś musiał przy niej być, a nikogo innego nie miała. Wyczuwał jej obezwładniającą samotność.

Kiedy obudziła się na sali pooperacyjnej, zobaczyła stojącego obok łóżka JeanCharles'a. Nadal była otumaniona lekami, lecz od razu go poznała i posłała mu uśmiech.

- Dziękuję - szepnęła i ponownie zamknęła oczy.

- Śpij dobrze, Timmie - powiedział miękko. - Zobaczymy się jutro - dodał szeptem, ostrożnie wyciągając swoją dłoń spomiędzy jej palców.

Timmie mocno spała, kiedy wyszedł z sali, pożegnał się z pielęgniarkami i wsiadł do swojego wielkiego samochodu. Wszyscy na oddziale chirurgicznym byli pod wrażeniem, że nie opuścił swojej pacjentki.

JeanCharles nie wiedział dlaczego, ale głęboko współczuł Timmie. Wyraz jej oczu tej nocy powiedział mu, że w życiu Timmie zdarzyło się niewiele dobrego. Wpływowa kobieta, którą widzieli inni, tak wspaniale zarządzająca swoim imperium, nie miała nic wspólnego z tą, którą dziś zobaczył, zranioną do tego stopnia, że aż bolało go serce. W drodze do domu nadal o niej rozmyślał, patrząc na wschodzące nad Paryżem słońce.

W szpitalu w Neuilly Timmie zapadła w głęboki, spokojny sen. Nie zdając sobie z tego sprawy, JeanCharles Vernier przez całą noc trzymał demony przeszłości z dala od niej. Za to on, z nieznanego sobie powodu, widział je wszystkie w oczach Timmie.

Rozdział 3

Timmie leżała w łóżku dzień po operacji i spoglądała przez okno, kiedy do pokoju wszedł JeanCharles Vernier. Miał na sobie biały fartuch i zawieszony na szyi stetoskop. Najpierw odwiedził swoich pacjentów w innym szpitalu, a teraz przyjechał do Szpitala Amerykańskiego w Neuilly. Po przybyciu sprawdził kartę Timmie i porozmawiał z pielęgniarkami, dzięki czemu wiedział, że operacja przebiegła pomyślnie. Powiedziano mu, że po jego wyjściu Timmie nadal spała, ale rano się obudziła, odzyskała pełną świadomość i zażywała niewiele leków przeciwbólowych, co go ucieszyło. Nadal przyjmowała dożylnie antybiotyki, które miały zwalczyć infekcję wywołaną uwolnionymi do organizmu toksynami, lecz zdaniem JeanCharles'a lekarze szybko opanowali sytuację po pęknięciu wyrostka. Chociaż Timmie najadła się strachu i sporo wycierpiała, miała wielkie szczęście. Mogło się to dla niej skończyć dużo gorzej. Lekarz był pewien, że po kilku dniach obserwacji odeślą ją do hotelu. Nie mógł się doczekać, żeby ją zobaczyć, i z uśmiechem wszedł do jej pokoju. Skoro odwiedził wszystkich swoich pacjentów, mógł z nią spędzić tyle czasu, ile będzie trzeba. Zauważył, że wygląda na zmęczoną, ale i tak znacznie lepiej, niż spodziewał się po tym, co przeszła w nocy.

- Jak się dzisiaj czujesz, Timmie? - zapytał po angielsku, z ciężkim akcentem, uważnie ją obserwując błękitnymi oczami.

Uśmiechnęła się, słysząc, że zwrócił się do niej po imieniu. Spodziewała się, że skoro zagrożenie minęło, spróbuje wrócić do „madame O'Neill”. Podobał jej się sposób, w jaki wypowiadał jej imię - bardzo francuski.

- Czuję się znacznie lepiej niż w nocy - odparła z niepewnym uśmiechem.

Była obolała i czuła miejsce, w którym wycięto jej wyrostek, lecz tamten przeszywający ból wydawał jej się dużo gorszy.

- Miałaś szczęście, że tylko tak się to skończyło - powiedział lekarz, siadając na krześle obok łóżka, lecz przedtem zapytał ją o pozwolenie.

Zachowywał się oficjalnie i jednocześnie serdecznie. Timmie wciął pamiętała, że trzymał ją za rękę, kiedy była przerażona przed podaniem narkozy. Ani na sekundę nie wypuścił jej dłoni, a teraz widziała w jego oczach tę samą serdeczność co w nocy.

- Oczywiście - nie miała nic przeciwko temu, że przy niej usiadł. - Dziękuję, że byłeś dla mnie wczoraj taki miły - dodała nieśmiało, spoglądając swoimi zielonymi oczami w jego intensywnie błękitne. Oboje pamiętali, że trzymał ją za rękę. - Czasami dopada mnie wielki

strach - przyznała niepewnie. - Nawiedzają mnie wspomnienia z dzieciństwa i kiedy czegoś się przestraszę, nagle znów staję się pięcioletnią dziewczynką. Poczułam się tak, kiedy przyjechałam do szpitala, i naprawdę doceniam, że tu byłeś i ze mną zostałeś. - Przerwała, patrząc mu w oczy, po czym odwróciła spojrzenie.

JeanCharles nadal obserwował ją w milczeniu. Była skrępowana tym, że przyznała mu się do swoich słabości.

- Co się stało, kiedy miałaś pięć lat? - zapytał ostrożnie.

Nie interesowało go to jako lekarza, lecz dostrzegł u Timmie niezabliźnioną ranę i przerażenie, które musiały świadczyć o przytłaczającej traumie. Ciężko było sobie wyobrazić, na czym ona polegała. Czasami dzieci doświadczały przerażających rzeczy, które dręczyły je przez całe dorosłe życie.

- Kiedy miałam pięć lat, umarli moi rodzice - powiedziała cicho Timmie.

Milczała przez kilka chwil, a JeanCharles nie spuszczał z niej wzroku. Zastanawiał się, czy powie mu, co się stało później, chociaż już sama śmierć rodziców była wystarczającą traumą, szczególnie jeśli umarli w tragicznych okolicznościach lub na oczach córki.

- Mieli wypadek samochodowy w noc sylwestrową. Wyszli na przyjęcie i już nie wrócili. Nadal pamiętam, jak do domu przyjechała policja i mnie stamtąd zabrała. Nie wiem dlaczego, ale jechaliśmy karetką. Może był to jedyny pojazd, jakim wówczas dysponowali, a może wydawało im się, że będę się bała wsiąść do radiowozu. Od tamtej pory odczuwam lęk przed karetkami. Na sam dźwięk syren robi mi się niedobrze.

JeanCharles nagle uzmysłowił sobie, jak ciężko musiało jej być poprzedniej nocy, kiedy jechała do szpitala ambulansem. Biorąc pod uwagę jej stan, nie mogła się tam dostać w inny sposób. Panika, która ją ogarnęła, mogła się nasilić lub nawet zostać wywołana przez podróż karetką.

- Przykro mi, nie wiedziałem. Powinienem być cię odebrać z hotelu, ale chciałem wszystko przygotować na twój przyjazd, upewnić się, że chirurg i sala operacyjna będą na ciebie czekać.

Timmie odpowiedziała uśmiechem na jego przeprosiny. Przecież nawet nie praktykował wizyt domowych.

- Nie bądź niemądry. Skąd mogłeś wiedzieć? Chociaż rzeczywiście czułam się okropnie. Umierałam z przerażenia na myśl o tym, co mnie tu czeka.

Uśmiechnął się do niej krzepiąco i nagle poczuła się przy nim równie bezpiecznie jak poprzedniej nocy, kiedy go zobaczyła, i później, gdy trzymał ją za rękę. Emanował spokojem i pocieszeniem, ciepłem, siłą i czułością. Sprawiał wrażenie uczciwego, dobrego człowieka.

Chociaż ledwie go znała, czuła się przy nim bezpiecznie i spokojnie. Był niezwykle łagodnym mężczyzną.

- Dokąd pojechałaś tamtą karetką po śmierci rodziców? - zapytał z ciekawością, bacznie obserwując jej wyraz twarzy, i nagle dostrzegł na niej cień bólu.

Prawie się skrzywiła, kiedy ogarnęły ją wspomnienia, które ponownie odżyły ubiegłej nocy.

- Zabrali mnie do sierocińca. Spędziłam tam jedenaście lat. Z początku mówili, że szybko znajdę adopcyjnych rodziców, i wysłali mnie do kilku domów na próbę.

Powiedziała to ze smutkiem w oczach i chociaż JeanCharles nie odezwał się słowem, współczuł jej całym sercem. Niemal odczuwał cierpienie małej dziewczynki, nagle osieroconej i samotnej pośród obcych w sierocińcu. Nie potrafił sobie wyobrazić gorszego losu dla dziecka.

- Niektóre rodziny zatrzymywały mnie na kilka tygodni, może miesiąc. Dla mnie to było bardzo długo. U innych przebywałam tylko kilka dni. W tej kwestii chyba niewiele się zmieniło. Bezdzielnym parom zależy na niemowlętach, a nie chuderlawych rudych pięciolatkach z kościstymi kolanami i piegami.

- Mnie ten opis wydaje się uroczy - wtrącił lekarz, na co zareagowała niepewnym uśmiechem.

- Zdaniem tamtych ludzi nie byłam urocza. Często płakałam. Przez większość czasu czułam strach. Może zresztą nigdy nie przestawałam się bać. Tęskniłam za rodzicami, a rodziny, do których trafiałam, wydawały mi się dziwne. Pewnie wcale tacy nie byli, a przynajmniej nie bardziej niż inni. Moczyłam łóżko, chowałam się w szafach. Pewnego razu weszłam pod łóżko i nie chciałam stamtąd wyjść. Odesłali mnie następnego dnia i powiedzieli, że jestem wrogo nastawiona. Zakonnice nakrzyczały na mnie i kazały się bardziej starać. Usiłowały znaleźć mi adopcyjną rodzinę przez kolejne trzy lata. Jako ośmioletnia dziewczynka przestałam być atrakcyjna dla potencjalnych rodziców. Nie wyglądałam wtedy zbyt dobrze. Jedna z rodzin, do których trafiłam, stwierdziła, że moje warkocze to dla nich zbyt duży kłopot, więc obcięli mi włosy. Wróciłam do sierocińca niemal łyśa. Po prostu przystawili mi maszynkę do głowy i ostrzygli na jeża. Dla małego dziecka było to okropne przeżycie. Zawsze znajdowali jakiś powód, żeby mnie odesłać. Czasami byli uprzejmi i kłamali. Twierdzili, że po namyśle doszli do wniosku, że nie stać ich na adopcję, lub postanowili się wyprowadzić, albo tata stracił pracę. Najczęściej jednak nic nie mówili. Kręcili tylko głowami, pakowali moje rzeczy i odsyłali mnie do sierocińca. Zawsze przeczuwałam, że to nastąpi. Potrafiłam rozpoznać to spojrzenie, od którego bolał mnie

brzuch. Czasami brali mnie z zaskoczenia, najczęściej jednak dawali mi pięć minut na spakowanie i odwozili mnie. Niektórzy mieli dla mnie prezenty: pluszowego misia, lalkę lub inną nagrodę pocieszenia za to, że mi się nie udało. W końcu chyba się przyzwyczaiłam. Chociaż teraz zastanawiam się, czy to w ogóle możliwe. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że za każdym razem kiedy mnie nie chciano i odsyłano do sierocińca, pękało mi serce. W końcu zaczęłam odczuwać strach przy każdej kolejnej próbie. Wiedziałam, że się nie uda, bo przecież nigdy się nie udawało.

Kiedy miałam osiem lat, umieszczono mnie w jednej z rodzin zastępczych, do których zwykle trafiają dzieci, których z jakichś powodów nie można adoptować, najczęściej dlatego, że nie zezwalają na to rodzice. Moi nie żyli, lecz skoro nikt mnie nie chciał, skończyłam w rodzinie zastępczej. Sam zamysł jest bardzo dobry: dzieci nie muszą tkwić w ośrodkach i w wielu wypadkach mają zapewnioną świetną opiekę. Jednak duża część rodzin nie sprawdza się w powierzonej roli. Niektórzy ludzie traktują dzieci z sierocińca jak niewolników. Pobierają od państwa pieniądze, głodzą swoich podopiecznych, każą im wykonywać najcięższe prace, których ich własne dzieci nie chcą tknąć, i traktują ich jak śmieci. W końcu jednak się zemściłam. Robiłam najgorsze rzeczy, jakie tylko przyszły mi do głowy, żeby sprawdzić, jak szybko odeślą mnie z powrotem. Wołałam już mieszkać w sierocińcu. W ciągu ośmiu lat odwiedziłam trzydzieści sześć domów. W końcu machnęli na to ręką i zostawili mnie w spokoju. Nikomu nie zawracałam głowy, chodziłam do szkoły i wykonywałam swoje obowiązki. Byłam dość uprzejma dla zakonnic, a gdy miałam szesnaście lat, opuściłam sierociniec, nie oglądając się za siebie. Zatrudniłam się jako kelnerka i pracowałam w kilku restauracjach. W wolnych chwilach uwielbiałam szyć ubrania z resztek materiałów dla siebie, swoich przyjaciół i kolegów z pracy. Szycie ubrań było dla mnie jak uprawianie magii. Potrafiłam przemienić kawałek szmatki w coś pięknego, w czym zwykła kelnerka czuła się jak królowa. W ostatnim barze, w którym pracowałam, rozpoczęła się moja kariera i los w końcu się do mnie uśmiechnął. Dostałam niesamowitą szansę i od tamtej pory wiodę przyjemne życie, a w zasadzie przez większość czasu wprost wspaniałe - dodała, spoglądając na niego mądrymi, smutnymi oczami, które zbyt wiele już w życiu widziały. - Zauważyłam jednak, że za każdym razem gdy się przestraszę lub coś mi się potwornie nie uda, kiedy jestem chora lub zdenerwowana, wszystko to do mnie wraca. Nagle znów mam pięć lat, mieszkam w sierocińcu, moi rodzice nie żyją, a ja zostaję wysłana do obcych ludzi, którzy mnie nie chcą, a czasem nawet śmiertelnie mnie przerażają. Myślę, że właśnie to mnie spotkało ubiegłej nocy. Byłam jednocześnie chora i przestraszona i zanim dotarłam tu karetką, ogarnęła mnie tak wielka panika, że ledwie mogłam oddychać. Jako mała

dziewczynka miałam astmę. Czasami w rodzinach zastępczych udawałam ataki, żeby mnie odesłali. Zawsze się udawało. Nikt nie chce mieć pod swoim dachem dziwnego rudzielca chorującego na astmę. Z początku ataki były prawdziwe, później już nie. Nie chciało mi się więcej starać, wystawiać się na próbę. Nie zależało mi już na tych ludziach i nie chciałam, żeby im na mnie zależało. I rzeczywiście byłam im obojętna. Najlepszą rzeczą, jaka mnie spotkała, było opuszczenie sierocińca i pójście do pracy. Wtedy wreszcie zaczęłam kontrolować swoje życie, kształtować własny los. Nikt mnie już nie mógł przestraszyć ani odesłać. Teraz to brzmi, jakbym była wariatką - powiedziała, spoglądając na JeanCharles'a.

Był zdumiony jej szczerością oraz spokojem i akceptacją, z jakimi mówiła o wszystkim, co ją spotkało. Jej historia trafiała w samo serce i była tym bardziej zadziwiająca, że wiedział, kim ostatecznie się stała. Historia sukcesu Timmie była jeszcze bardziej niezwykła od tej, którą знаła większość ludzi. To, przez co przeszła, mogłoby się dla niektórych okazać zabójcze, lecz Timmie osiągnęła w życiu więcej, niż ktokolwiek by się spodziewał. Wspięła się na Mount Everest, weszła na nieosiągalny dla innych szczyt. Tylko garstka najbliższych przyjaciół i współpracowników Timmie znała jej przeszłość, lecz nikomu nie opowiedziała o niej równie szczerze jak JeanCharles'owi. On jednak był lekarzem i uznała, że zniesie to brzemię. Założyła, że słyszał pewnie o wiele gorsze historie. Timmie zdążyła się przyzwyczaić, lecz doktor Vernier był zszokowany i głęboko poruszony. Po tym, co usłyszał, miał jeszcze więcej szacunku dla Timmie.

- Pewnie wyda ci się to szalone - powtórzyła - ale nie chcę do tego w żaden sposób wracać ani czuć tego co wtedy. Nie chcę nikogo czarować, żeby mnie przygarnął, ani stawać na rękach, żeby zdobyć czyjąś sympatię. Nie chcę być dziesięcioletnim niewolnikiem w rodzinie zastępczej ani trzynastolatką, której od wielu lat nikt nie przytulał. Nigdy więcej nie chcę się znaleźć w podobnej sytuacji. Wystarczy mi tego, co już przeżyłam. Nie chcę, żeby ktoś mnie znowu porzucił albo oddał do sierocińca. Już wolę być sama.

Lub z mężczyznami, na których jej nie zależało. Łatwo było wyczytać z oczu Timmie, że jej słowa płyną prosto z serca. Najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że spełniło się jej życzenie - nie miała nikogo.

- Czy można uniknąć porzucenia, Timmie? - zapytał filozoficznie JeanCharles. - Ludzie się ze sobą rozstają i to dotyczy nie tylko sierot czy pięcioletnich dzieci. Bliskie nam osoby umierają, mężowie i żony zostawiają swoje domy, tracimy pracę, często nie z własnej winy. A ludzie, którzy się kochają, potrafią się ranić, nawet jeśli bardzo tego nie chcą. Życie jest bolesne i nie ma w nim gwarancji. Osoba, którą kochasz, może cię zostawić lub w inny sposób odesłać do sierocińca. Do pewnego stopnia wszyscy tego doświadczyliśmy.

Oczywiście ty ucierpiałaś bardziej niż większość ludzi. Przykro mi, że musiałaś przez to wszystko przejść, szczególnie jako małe dziecko. Musiałaś bardzo cierpieć - dodał współczująco.

Timmie ponownie się uśmiechnęła. Był to smutny, milczący grymas, którym potwierdziła, że miał rację. Tamtych jedenaście lat było dla niej koszmarem, a ich wspomnienia dręczyły ją do tej pory. Jazda karetką sprawiła, że wszystkie odżyły. Nadal pamiętała noc śmierci swoich rodziców, jakby to było wczoraj. W karetce poczuła się jak pięcioletnia dziewczynka, a kiedy doktor Vernier trzymał ją za rękę, sprawiała wrażenie drobnej i kruchej.

Rano do głosu doszła dorosła część jej natury, a pięcioletka gdzieś zniknęła. Jednak JeanCharles wyraźnie zapamiętał tamto przerażone dziecko, chociaż dzisiaj znów patrzyła na niego odważna, silna i pewna siebie Timmie. Mimo to nawet teraz dostrzegał w niej cień dziecka, które ścisnęło go za rękę na sali operacyjnej, jakby od tego zależało jego życie. I może tak właśnie było. JeanCharles nie miał pojęcia, jakim cudem Timmie udało się przetrwać te wszystkie okropne lata w sierocińcu. Niezależnie od przebytej traumy, była teraz zdrowa na umyśle, aktywna, błyskotliwa i kreatywna. Nikt, kto na nią spojrział, nie domyśliłby się, gdzie zaczynała, jak wyglądało jej dzieciństwo ani ile w nim wycierpiała. JeanCharles zobaczył i usłyszał to wszystko, co na zawsze zmieniło łączącą ich więź. Zajrzał w duszę i przeszłość Timmie. Wiedział, że nosiła w sobie traumę przez co najmniej jedenaście lat. Przez cały ten czas doznawała emocjonalnego cierpienia, z którego udało jej się wyjść obronną ręką. Była silna, odniosła niewyobrażalny sukces i była wzorem dla innych, chociaż wątpiła w siebie częściej, niż ktokolwiek zdawał sobie z tego sprawę. Wiedziała, gdzie w jej duszy znajdują się dawne niezabliźnione rany, i robiła wszystko, by ochronić je przed ciosem, na który nie mogła już sobie pozwolić. Dostatecznie już wycierpiała. Nie mogła ryzykować kolejnego zranienia.

Francuski lekarz wyczuł to wszystko poprzedniej nocy, kiedy Timmie kurczowo ścisnęła go za rękę, i sam był przerażony. W nocy, i do pewnego stopnia także rano, zobaczył w jej oczach morze bólu, tak przepastne, że zdołałoby wszystkich pochłonąć, gdyby mu na to pozwoliła. Ubiegłej nocy była tego bliska. Przyjazd do szpitala okazał się dla niej czymś przerażającym i przypomniał jej, jaka jest samotna, tak jakby demony przeszłości ponownie się zbudziły i zaczęły ją przyzywać z powrotem do sierocińca. Obecność JeanCharles'a pozwoliła jej przetrwać tę agonię. Przez krótką chwilę nie czuła się już taka samotna. Była mu za to wdzięczna. Wymienili uśmiechy i przeszłość ponownie zaczęła się zacierać w jej pamięci. Koniec końców, nawet najbardziej przykre wspomnienia nie mogły jej już zranić.

Przez wszystkie te lata Timmie ani razu nie pozwoliła, żeby przeszłość ją dręczyła, załamywała, powstrzymywała lub ograniczała. Była na to zbyt silna. Od czasu do czasu, tak jak w nocy przed operacją, złe wspomnienia zakradały się do jej głowy, lecz świadomie odpychała je daleko od siebie, tam, gdzie ich miejsce. Nadal szanowała dziecko, którym kiedyś była, i wszystko, co je spotkało, lecz nie mogła pozwolić, by przestraszona pięciolatka kierowała jej życiem. Musiała być ponad to, nie miała innego wyboru. JeanCharles wyczytał to wszystko z twarzy Timmie i podziwiał jej siłę i odwagę.

- Jesteś absolutną bohaterką - powiedział z uznaniem.

Timmie myślała, że z niej żartuje, więc się uśmiechnęła, lecz on mówił poważnie.

- W całym swoim życiu nie spotkałem równie odważnej kobiety. - Rozumiał teraz, dlaczego była taka zdenerwowana poprzedniej nocy. - Czy twoi rodzice nie mieli żadnych krewnych, którzy mogliby się tobą zaopiekować? - zapytał ze smutkiem i współczuciem.

Timmie pokręciła głową.

- O swoich rodzicach wiem tylko tyle, że pochodzili z Irlandii. Niczego więcej nie udało mi się dowiedzieć. Zastanawiałam się nad odszukaniem krewnych, kiedy byłam w Irlandii, ale w książce telefonicznej jest chyba ze trzydzieści stron O'Neillów. Nic więcej nie wiem. Tak więc jestem sama, nie licząc moich cudownych przyjaciół.

Oboje wiedzieli, że coś jednak było nie tak. Nie miała się do kogo zwrócić i była całkiem sama. Byli tylko ludzie, którzy dla niej pracowali, ale oni mieli własne życie. JeanCharles pamiętał, jak podała mu nazwisko Jade jako najbliższej osoby. To o czymś świadczyło. Nie miała nikogo, na kim mogłaby polegać, w co szczególnie trudno było uwierzyć w wypadku kobiety tak pięknej i odnoszącej sukcesy jak Timmie. Jak to się stało, że została sama jak palec? Chyba że tego właśnie pragnęła. JeanCharles nie mógł jej za to winić po wszystkim, co przeżyła. W tej sytuacji było prawie niemożliwe otworzyć się, zakochać, przywiązać się i zaufać drugiej osobie. Uzmysłowił sobie ze smutkiem, że Timmie pewnie nigdy tego nie zrobi. Los bywał okrutny, choć pod względem finansowym okazał się dla niej szczerzy. Timmie ciężko sobie zapracowała na to, co miała, jednak oboje wiedzieli, że sukces materialny nie wystarczył, by wieść szczęśliwe życie. Ale przynajmniej coś miała i kochała swoją pracę. Zdaniem Timmie jej życie było bardzo szczęśliwe.

Wyglądała na spokojną i opanowaną, gdy tak leżała w łóżku i rozmawiała z JeanCharles'em, wzruszonym, że podzieliła się z nim swoimi tajemnicami. Nagle poczuł się tak, jakby w wyniku operacji i potężnego wpływu, jaki miała ona na Timmie, w ciągu zaledwie kilku godzin zamienił się z jej lekarza w przyjaciela, i był tym zaszczycony. Uważał Timmie za wyjątkową kobietę. Ona też czuła więź, która się między nimi wytworzyła, i była

pod wielkim wrażeniem JeanCharles'a jako lekarza i człowieka. Był niezwykle opiekuńczą i ciepłą osobą. Jego życzliwość sprawiła, że otworzyła się przed nim tak, jak nie robiła tego od lat. Rzadko, o ile w ogóle, dzieliła się swoją historią.

- Przykro mi, że zanudziłam cię tą smętną opowieścią. Zwykle tego nie robię, ale czułam, że jestem ci winna wyjaśnienie po swoim nocnym ataku paniki - powiedziała, wyraźnie skruszona. Czuła się skrępowana tym, że się przed nim odsłoniła.

- Dobrze sobie poradziłaś - zapewnił - i nie byłaś mi nic winna. Operacja w obcym kraju, gdy nie ma się przy sobie nikogo bliskiego, jest przerażającym doświadczeniem. Każdy na twoim miejscu by się bał. A ty miałaś ku temu więcej powodów niż inni. Przeszłaś w dzieciństwie traumę. Nie jestem zaskoczony tym, że sama nie masz dzieci - dodał łagodnie. - Pewnie bałaś się, że wyrządzisz im podobny ból.

Wielu jego znajomych, którzy mieli okropne dzieciństwo, decydowało się na brak potomstwa. Pod tym względem Timmie nie była wyjątkiem. Kiedy jednak zobaczył wyraz jej oczu, zorientował się, że trafił w kolejne czułe miejsce. Miał ochotę odgryźć sobie język, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały. Zamilkł na widok jej cierpienia.

- Miałam syna, ale zmarł - odparła miękko, nie spuszczać wzroku z lekarza.

- Tak mi przykro - powiedział zduszonym głosem. - Byłem głupcem, zakładając, że... Nie pomyślałem... Powiedziłaś, że nie masz dzieci, więc... Wyobraziłem sobie...

Uznał ją za klasyczną karierowiczkę, która nie chciała mieć dzieci, szczególnie biorąc pod uwagę historię jej porzucenia i straty. Przez myśl mu nie przeszło, że mogła mieć dziecko, które, co gorsza, umarło.

- Nic się nie stało. Pogodziłam się z tym. Mój syn miał cztery latka, kiedy zmarł na guza mózgu. To się wydarzyło dwanaście lat temu. Lekarze nie mogli go uratować. Dzisiaj pewnie byłoby inaczej. Onkologia jest na znacznie bardziej zaawansowanym poziomie niż wtedy. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

Posłała JeanCharles'owi smutny uśmiech i wtedy zobaczył, że jej oczy są pełne łez. Zawsze zbierało jej się na płacz, gdy o nim mówiła.

- Miał na imię Mark.

Powiedziała to tak, jakby chciała, żeby o nim nie zapomniano. Nie był tylko chłopcem, który zmarł przed dwunastu laty. Miał na imię Mark i był dzieckiem, które kochała i już zawsze będzie nosiła w sercu.

Po jego śmierci firma Timmie rozrosła się do rozmiarów imperium. W zasadzie wydarzyło się to rok później, kiedy opuścił ją mąż. Był to kolejny koszmar w jej życiu i nie zależało jej już na małżeństwie ani poważnym związku. Zależało jej wyłącznie na

spokoju, pracy i przygodnych mężczyznach takich jak Zack, którzy dotrzymaliby jej towarzystwa w weekendy. Nie chciała zbyt się angażować ani ponownie być ofiarą. Nie chciała pokochać żadnego mężczyzny na tyle mocno, by przejmować się jego odejściem, tak jak to było z Derekiem, ani cierpieć jak po stracie Marka, który był światłem jej życia przez cztery krótkie lata. Jej życie było teraz znacznie prostsze. Na jej drodze od czasu do czasu wyrastały przeszkody, ale nie takie, których nie byłaby w stanie pokonać. Na nikim specjalnie jej nie zależało, nie przeżywała wielkich radości ani poważnych strat. Nie miała ochoty skończyć w głębokim dołku, marząc o śmierci, jak to było po śmierci Marka i odejściu Dereka. Pragnęła iść naprzód, rzadko - jeśli w ogóle - się cofać, myśleć o zaprojektowanych przez siebie kolekcjach, martwić się pokazami i cieszyć się towarzystwem swoich pracowników i przyjaciół. Wystarczyło jej to, co miała. JeanCharles widział to w jej oczach.

Niektóre drzwi w jej duszy pozostały zamknięte na głucho. Timmie pozwoliła mu przez nie zajrzeć i z powrotem je zamknęła. Tylko w ten sposób mogła uniknąć bólu pamiętania i rozdrapywania dawnych ran. Kiedy mówiła o swoim synku, jej twarz wydawała się świetlista, lecz na samo wspomnienie męża znów spoważniała. Na szczęście miała już to wszystko za sobą. Przeżyła najtrudniejsze lata swojego życia i poszła dalej, zabierając ze sobą Marka, którego wspomnienie zawsze nosiła w sercu. On nigdy jej nie opuści. Nie życzyła sobie jednak nigdy więcej poważnych związków ani nawet dziecka. Ryzyko cierpienia wydawało jej się zbyt duże.

- Przykro mi z powodu twojego syna - odezwał się JeanCharles ze szczerym współczuciem i smutkiem - oraz dzieciństwa. Wszystkiego, co przeszłaś. Miałaś prawdziwego pecha.

Był porażony tym, co od niej usłyszał, i nagle poczuł się wdzięczny losowi, że mógł poznać tę niezwykłą kobietę i ją leczyć. Bardzo ją podziwiał.

- Pewnie tak, ale też sporo szczęścia. Trzeba grać kartami, które daje nam los. Czasem bywa ciężko, kiedy indziej fortuna się odwraca. Tak to już jest - powiedziała, sprawiając wrażenie zmęczonej.

Zdradziła mu już tyle, że postanowiła dopowiedzieć resztę. Widziała w jego oczach, że zastanawia się, dlaczego Timmie nie jest mężatką, skoro miała dziecko, ale był zbyt uprzejmy, by o to zapytać. Założył, że miała męża, kiedy dziecko przyszło na świat, chociaż równie dobrze mogła je wychować sama - nie brakowałoby jej odwagi. Nic już nie mogło go zaskoczyć.

Timmie opowiedziała mu rzeczowo, co się stało z jej małżeństwem, bez gorzkich uwag czy wyrzutów.

- Mąż zostawił mnie pół roku po tym, jak odszedł nasz syn. Oboje mocno przeżyliśmy jego śmierć. Byliśmy małżeństwem pięć lat, czyli niezbyt długo. Zatrudniłam Dereka jako projektanta męskich ubrań i okazał się świetny w swoim fachu. Przed ślubem byliśmy dobrymi przyjaciółmi. To porządny człowiek. Można się było spodziewać, że śmierć Marka wykończy nas oboje, i rzeczywiście, nigdy już nie było między nami tak jak dawniej. Oboje czuliśmy się zbyt mocno zdruzgotani i zrozpaczeni, by zajmować się naszym małżeństwem. Później odkryłam to, o czym wszyscy wiedzieli. Mój mąż był biseksualistą i ożenił się ze mną, żeby mieć dziecko. Zaszłam w ciążę tuż po naszym ślubie, na który zdecydowaliśmy się pod wpływem impulsu. Nie byłam nawet pewna, czy chcę mieć dzieci, ze wszystkich wymienionych przez ciebie powodów. Derek namówił mnie i na dziecko, i na ślub. Macierzyństwo okazało się najwspanialszą rzeczą, jaka mnie spotkała. A kiedy Mark umarł, Derek oświadczył, że chce rozwodu. Posiadanie dzieci było jedynym powodem, dla którego mnie poślubił. Żadne z nas nie czuło się na siłach, żeby mieć kolejne dzieci, a Derek prowadził drugie życie, o którym nie miałam pojęcia. Mark wydawał nam się wyjątkowy i jego strata przypieczętowała koniec naszego małżeństwa. Za każdym razem gdy na siebie patrzyliśmy, widzieliśmy naszego syna. Po śmierci Marka Derek zaczął dużo pić i zakochał się w innym mężczyźnie. Myślę, że nie chciał mnie narażać na dalsze cierpienie i wolał zacząć wszystko od nowa, zresztą tak jak ja. W tych okolicznościach postąpił, moim zdaniem, właściwie. Odszedł z firmy, rozwiódł się ze mną i do tej pory mieszka z tym mężczyzną we Włoszech. Sądzę, że jest szczęśliwy, i dobrze mu życzę - powiedziała cicho, podczas gdy JeanCharles dochodził do siebie, dowiedziawszy się o kolejnej traumie, jaką przeżyła Timmie. - Na odchodne przekazałam mu sporą część udziałów, ponieważ to on stworzył linię ubrań męskich i przyczynił się do naszego ogólnoswiatowego sukcesu. Derek przeszedł na emeryturę, a ja rzuciłam się w wir pracy. Firma stała się całym moim życiem. Jakimś cudem udało mi się pogodzić z odejściem Marka i Dereka. Nic nie mogło mnie zranić mocniej niż śmierć mojego syna - dodała smutno, ze łzami w oczach. - Derek czasem się do mnie odzywa. Myślę, że nam obojgu sprawia to ból. Kiedy ze sobą nie rozmawiamy, jest łatwiej. Poza tym nie mamy już sobie nic do powiedzenia. Derek mieszka z mężczyzną, który dawniej był naszym modelem. Są szczęśliwi. Ja mam swoje życie. Dla mnie był to koniec pewnego etapu. Moja opowieść nie jest zbyt wesoła. Zresztą to małżeństwo pewnie i tak by nie przetrwało. Nie można zmienić swojej natury. Mark trzymał nas razem, a kiedy odszedł, Derek wrócił do dawnego życia, o którym nie miałam pojęcia. Co jakiś czas docierały do mnie pewne plotki, ale nigdy w nie nie wierzyłam. Okazały się prawdziwe. Dzięki Markowi nasze małżeństwo miało sens, przynajmniej przez krótki czas. Nie zamieniłabym tych lat na nic innego.

Uważam je za najlepsze w całym swoim życiu. Życie bywa przewrotne - zauważyła, wzdychając. - Stawia przed nami wyzwania i dary, których się nie spodziewamy. Mark był takim darem, pełnią szczęścia. Nigdy nie będę żałować ani jednej minuty jego życia ani tego, że poślubiłam Dereka, by go urodzić. Moje obecne życie jest po prostu zupełnie inne.

Powiedziała to bez emocji. Akceptowała swoją przeszłość, ze wszystkimi zgrzyotami i powodami do żalu, lecz mimo to stworzyła godne warunki życia dla siebie i otaczających ją osób. Jeśli nawet od czasu do czasu pozwalała sobie na romans z mężczyznami pokroju Zacka, to żadnego z nich nie krzywdziła, a oni trzymali demony jej przeszłości na bezpieczną odległość.

JeanCharles zrozumiał, że ma do czynienia z niezwykle kobietą, której na początku nie docenił. Miała do zaoferowania znacznie więcej niż to, co można było zobaczyć na pierwszy rzut oka - siłę stu ludzi i serce tysiąca. Kiedy tak patrzyli na siebie w szpitalnej sali, Timmie po raz pierwszy zwróciła uwagę na to, że lekarz znów trzyma ją za rękę. Taką historię można opowiedzieć wyłącznie wspierającemu cię przyjacielowi. Timmie uważała JeanCharles'a za przyjaciela, a i on zaczął tak o sobie myśleć. Zjawił się w jej życiu na krótki moment, by ukoić jej cierpienie, lecz wiedział, że Timmie zabierze ze sobą jakąś część jego, skoro wcześniej ofiarowała mu część siebie. Otworzyła przed nim swoje zranione i posiniaczone serce. Często mówiła, że przypomina starożytną chińską wazę, z mnóstwem rys, lecz zahartowaną i mocną. Po wysłuchaniu jej historii wiedział, że to prawda. Nikogo nie szanował tak jak Timmie. Była najbardziej niezwykle kobietą, jaką spotkał, i podziwiał ją za odwagę oraz brak rozgoryczenia mimo tego, co spotkało ją w przeszłości. Timmie postrzegała ją jako dar, niezależnie od doznanych krzywd. W tej kobiecie było coś pięknego i dumnego. Nawet jej blizny głęboko dotknęły JeanCharles'a. Nie widział w niej śladu zgorzknienia czy brzydoty.

- Szkoda, że nie wyszłaś ponownie za mąż i nie miałaś więcej dzieci - powiedział smutno.

Był szczerze poruszony jej historią i świadomy tego, jak wiele straciła. Właściwie straciła wszystko, co kochała lub na czym jej zależało: rodziców, syna, męża, i wyszła z tego cała, chociaż nie bez blizn. Miała tylko trzydzieści sześć lat, kiedy zmarł jej syn, i rok więcej, gdy się rozwiodła. Miała czas, żeby zacząć nowe życie, i najwyraźniej postanowiła tego nie robić ze względu na to, o czym opowiadała mu przez ostatnie dwie godziny. JeanCharles zastanawiał się, czy pokochanie innego mężczyzny wydawało jej się zbyt ryzykowne. Może miała rację? Czas się dla nich zatrzymał. JeanCharles nie spodziewał się, że tak bardzo zbliży się do Timmie, a mimo to nie miał wobec niej żadnych planów. Nie żywił do niej

romantycznych uczuć, choć oboje czuli, że połączyła ich silna więź.

- Nie chcę mieć kolejnego męża i dzieci - odparła spokojnie. - Po śmierci Marka i odejściu Dereka nigdy mi na tym nie zależało. On pragnął nowego związku, ja nie. Chciałam być sama i w spokoju lizać rany. Trwało to przez długi czas. Firma trzymała mnie przy życiu. Reszta była po prostu zbyt trudna.

- A teraz? - zapytał z ciekawością JeanCharles. Powiedziała mu tyle, że nie bał się zadawać kolejnych pytań na temat jej życia. - Masz kogoś?

Timmie wzruszyła ramionami i pokręciła z uśmiechem głową, przypominając sobie, że Zack nie oddzwonił, chociaż rano zostawiła mu wiadomość o operacji. Nie była pewna, czy jej na tym zależy. Nie było sensu liczyć na Zacka. Był zbyt zajęty wyrównywaniem rachunków za wyimaginowane zniewagi i dbaniem o siebie. Nie był złym człowiekiem, po prostu brakowało mu charakteru. Spędzał z nią miło czas i nic więcej. Zresztą nigdy nie udawał, że jest inaczej.

- Nie na poważnie - odparła. - Ludzie pojawiają się w moim życiu i z niego odchodzą. Przez krótki czas jestem w stanie zgodzić się na kompromis. Małżeństwo z Derekiem było moim jedynym poważnym związkiem. Nie zależy mi już na tym, cena wydaje się zbyt wysoka. Zresztą jestem już za stara - dodała z niepewnym uśmiechem.

JeanCharles się roześmiał.

- W wieku czterdziestu ośmiu lat? Z całą pewnością nie. Znacznie starsze kobiety zakochują się i ponownie wychodzą za mąż. Miłość nie zagląda w metrykę. Moja matka owdowiała w wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat i wyszła za mąż po raz drugi jako osiemdziesięcioletka. Są po ślubie już dwa lata i bardzo się kochają. Jest tak samo szczęśliwa jak z moim ojcem.

Timmie uśmiechnęła się na myśl o osiemdziesięcioletniej pannie młodej. Było w tym coś rozczulającego.

- Może sama wyjdę za mąż w tym wieku - powiedziała z chytrym uśmiechem, nadal trzymając go za rękę. - Chyba się wstrzymam do tego czasu. Pewnie jestem zbyt młoda, żeby ponownie spróbować. Lepiej zaczekać, aż dopadnie mnie alzheimier, wtedy nie będę już pamiętać, czego się bałam. Moja pamięć jest wciąż zbyt dobra. Ponowne małżeństwo wystraszyłoby mnie na śmierć.

Miała powody, by tak mówić. Zbyt wiele w życiu straciła i została zraniona przez zbyt wielu ludzi.

- Czegoś ci jednak brakuje - odezwał się łagodnie JeanCharles. - I to bardzo ważnej rzeczy. Nie ma w twoim życiu miłości, Timmie, dlatego że się boisz. Nie obwiniam cię, ale

życie bez miłości musi być ciężkie i samotne.

I prowadzi do tego rodzaju paniki, którego był świadkiem minionej nocy, kiedy to była zdana na łaskę i niełaskę całkowicie obcej osoby.

- Jest ciężkie - przyznała - ale bezpieczne. Nie mam teraz nic do stracenia.

Było to smutne stwierdzenie, szczególnie w ustach tak wspaniałej kobiety.

Oboje pamiętali, kogo kazała wpisać jako najbliższą osobę - swoją asystentkę, a nie partnera, męża czy choćby chłopaka. Nie miała rodzeństwa ani krewnych. Konieczność wskazania najbliższej osoby zawsze przypominała Timmie, jak wygląda jej życie, ale dawno już zaakceptowała tę rzeczywistość i wiedziała, że się ona nie zmieni. Los stawiał na jej drodze potrzebne osoby. JeanCharles towarzyszył jej w chorobie, a teraz stawali się przyjaciółmi. Timmie widziała, że francuski lekarz bardzo ją podziwia, dostrzegała też w jego oczach pewien rodzaj smutku. Nie była pewna, czy żałował jej, czy własnego życia, i nie chciała pytać. Tajemnice takie jak te, którymi się z nim podzieliła, musiały być ofiarowane jako dar, nie wolno ich było wyciągać siłą. Zauważyła, że JeanCharles nie był jeszcze gotów opowiedzieć jej o swoim życiu, zresztą może nigdy nie będzie. Timmie postanowiła się z nim podzielić swoją historią, miała jednak przeczucie, że - podobnie jak ona - JeanCharles ukrywa pewną część siebie.

- Jak ci się udało nie zgorzknąć mimo wszystkiego, co cię spotkało? - zapytał cicho.

Widział, że Timmie nie ma pretensji do nikogo. Pozbyła się ich wiele lat temu. JeanCharles podejrzewał, że nigdy nie była zgorzkniała, choć pewnie czuła się zdruzgotana i smutna. Do nikogo jednak nie miała żalu: do rodziców za to, że umarli, do byłego męża, który odszedł, ani do lekarzy, którym nie udało się ocalić jej dziecka. Była inna niż reszta znanych mu ludzi i żałował, że nie jest bardziej podobny do niej. Sam długo nosił w sobie urazę i żałował tego, co zrobił w przeszłości. Od czasu do czasu wywoływało to w nim głęboki smutek. Timmie była dla niego inspiracją i wiedział, że na długo zapamięta to, czym podzieliła się z nim tego popołudnia. Na zewnątrz robiło się coraz ciemniej, kiedy wreszcie puścił jej dłoń. Siedzieli i rozmawiali przez długie godziny. Pielęgniarki zaglądały do pokoju, żeby sprawdzić, jak się czuje Timmie, i dyskretnie wychodziły. Była w dobrych rękach i nie chciały przeszkadzać. Widziały, że tych dwoje prowadzi poważną rozmowę. Byli nią tak pochłonięci, że dopiero teraz JeanCharles zauważył zmęczenie na twarzy Timmie.

- Wymęczyłem cię - powiedział ze skruchą.

Czuł się winny, że tak się zasiedział, lecz Timmie była fascynującą kobietą i wiedział, że nigdy nie zapomni tego, czego dowiedział się na temat jej życia. Będzie ją wspominał z ogromnym szacunkiem i sympatią za każdym razem, gdy usłyszy jej imię. Timmie miała

nadzieję, że zobaczą się przy okazji jej kolejnej wizyty w Paryżu. Nagle poczuła, że ich spotkanie było wspaniałym prezentem od losu. Gdyby nowojorski przyjaciel nie dał jej numeru JeanCharles'a, nigdy by się nie poznali, a ona musiałaby zadzwonić do hotelowego lekarza, o którym nic nie wiedziała.

- Dobrze mi się z tobą rozmawiało - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem, po raz pierwszy od wielu godzin kładąc głowę na poduszce. - Z nikim już nie rozmawiam o tych sprawach. - Po śmierci syna i rozpadzie małżeństwa przez lata chodziła do terapeuty i w końcu oboje zdecydowali, że nic więcej nie da się zrobić. Musiała żyć i nauczyć się akceptować przeszłość, której przecież nie dało się zmienić. - To, że mogłam ci opowiedzieć o swoim życiu, wiele dla mnie znaczy. Czasami wydaje nam się, że kogoś znamy i wiemy, co przeszedł, ale prawda jest inna. Nigdy nie wiadomo, jak długą pokonał drogę - powiedziała, a francuski lekarz pokiwał głową.

- Twoja droga była wyjątkowo długa, Timmie - odparł poważnie.

Nie znał nikogo bardziej doświadczonego przez życie niż ona. Kiedy był przy niej minionej nocy, powstała między nimi niezwykła więź. Niewielu ludzi przysłużyło się Timmie w podobny sposób. Po rozmowie z nim wiedziała, że można na niego liczyć.

- Kiedy pozwolicie mi wrócić do domu? - zapytała, gdy się podniósł. Nikt na nią czekał, ale nie miała ochoty leżeć w szpitalu.

- Jeszcze nie wiem. Na pewno trochę to potrwa. Być może za tydzień. Wcześniej pozwolę ci wrócić do hotelu i zobaczę, jak się będziesz czuła. Wracasz prosto do Los Angeles?

Timmie pokręciła głową.

- Miałam lecieć do Nowego Jorku. Mam tam umówione spotkania w przyszłym tygodniu, a pierwsze z nich jest już w piątkowy wieczór.

- Nie jestem pewien, czy tak szybko odzyskasz siły. Możliwe, że twój stan zdrowia pozwoli na podróż, ale na twoim miejscu wróciłbym do domu i odpoczął, przynajmniej przez tydzień. Miałaś przecież operację.

Timmie kiwnęła głową.

Zastanawiała się, czy nie poprosić Jade i Davida, żeby sami wzięli udział w spotkaniach. Po powrocie do domu mogłaby wszystko nadrobić. Najważniejsze były pokazy, które mieli już za sobą. JeanCharles widział po wyrazie oczu Timmie, że reszta nie wydaje jej się teraz aż tak istotna. Nie nalegała na jak najszybsze opuszczenie szpitala, o co ją podejrzewał. Okazała się zupełnie inną osobą, niż z początku myślał. Wziął ją za rozkapryszoną, trudną, wymagającą i męczącą, a nie miała w sobie żadnej z tych cech. Była

ciepła, serdeczna, silna, inteligentna, rozsądna, współczująca i delikatna. Nie miała w sobie ani krztyny złośliwości. Bardzo ją polubił.

- Potrzebujesz czegoś? Może silniejszych leków przeciwbólowych? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Rzadko je biorę. Ból jest do zniesienia. Zaznałam znacznie gorszego.

Po trwającej całe popołudnie rozmowie wiedział, że mówiła prawdę. Po śmierci Marka również nie zażywała leków. Uciekanie od rzeczywistości i własnych uczuć nie było w jej stylu. Zawsze stawiała czoła problemom.

- Zadzwoń do mnie na komórkę, gdybyś czegoś potrzebowała - poprosił.

Timmie odpowiedziała uśmiechem. Poklepał ją po ramieniu i wyszedł. Gdy została sama, przez długi czas leżała w łóżku i myślała o JeanCharles'u. Od wielu lat - a może nawet nigdy - nie rozmawiała z nikim w ten sposób. Czuła się przy nim całkowicie swobodnie i bezgranicznie mu ufała. Nocny kryzys zmiotł dzielące ich bariery, które w innym wypadku mogłyby nigdy nie -zniknąć.

Opuszczając szpital, JeanCharles myślał o Timmie w taki sam sposób. Należała do nielicznych kobiet, którym można było powiedzieć wszystko i której sam pragnął powierzyć swoje sekrety. Jak na razie ona podzieliła się z nim swoimi tajemnicami i zastanawiał się, czy pewnego dnia odwzajemni jej się tym samym. Tego popołudnia obnażyła przed nim swoją duszę i niezwykle bolesną przeszłość. Niektóre rany wciąż się nie zabiły i być może nigdy się nie zabiły. Inne zaleczył czas, chociaż Timmie nadal nosiła głębokie blizny na sercu i duszy. JeanCharles czuł, że była to jedna z najbardziej niezwykłych osób, jakie poznał, a ona miała podobne wrażenie, zdumiona tym, jak bardzo się przed nim otworzyła. Wydawało jej się to czymś całkowicie naturalnym

Nie żałowała, że tak się stało. Kiedy opuścił jej pokój, pomyślała, że miło byłoby dzielić życie z mężczyzną takim jak on. Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Z Derekiem łączyły ją wspólne interesy, dziecko i niewiele poza tym. Poza pracą nie mieli ze sobą zbyt wiele wspólnego. Dopiero później Timmie uzmysłowiła sobie, jak mało o nim wiedziała i jak mało on wiedział o niej. Ktoś taki jak JeanCharles mógłby być jej równorzędnym partnerem i pewnie także godnym przeciwnikiem, powiernikiem i osobą, na którą mogłaby liczyć. Jednak jak zawsze w takich wypadkach był też żonaty - przypomniała sobie Timmie. Jade miała rację, mówiąc, że najlepsze partie są już zajęte. Timmie myślała o tym, odpływając w sen pierwszej nocy w Szpitalu Amerykańskim, a teraz dotarło do niej, że Zack nadal nie oddzwonił. Była tym faktem rozczarowana, ale nie zaskoczona. Rozczarowanie stanowiło nieodłączny element relacji z mężczyznami takimi jak on. Po tylu

latach Timmie zdążyła się już przyzwyczać. Przeszła w życiu tak wiele, że rozczarowanie nie wydawało jej się niczym strasznym. Po drugiej stronie skali byli mężczyźni pokroju JeanCharles'a: wyjątkowi, godni podziwu, szacunku i zaufania i z różnych przyczyn nieosiągalni. W większości wypadków, tak jak i w tym, należeli do innej kobiety. Mimo to Timmie była wdzięczna losowi za popołudniową rozmowę. Wyczuła we francuskim lekarzu pokrewną duszę, a już samo to było na tyle rzadkie, że wystarczyła jej rozmowa z nim. Niczego więcej nie potrzebowała.

Rozdział 4

Timmie dochodziła do siebie przez dwa kolejne dni. Wyglądała i czuła się coraz lepiej, a JeanCharles odwiedzał ją dwa razy dziennie, zwykle przed pracą i po niej. W piątek przyjechał do niej trzeci raz, w drodze z przyjęcia, które, jak twierdził, okazało się śmiertelnie nudne. Wsunął głowę do jej pokoju, ubrany w ciemny prążkowany garnitur, i z zadowoleniem stwierdził, że jego pacjentka nie śpi. Wyglądał równie przystojnie i elegancko jak podczas ich pierwszego spotkania.

Timmie czytała właśnie angielski magazyn przyniesiony przez pielęgniarkę i chociaż nie wspomniała o tym JeanCharles'owi, dopiero co skończyła rozmawiać przez telefon z Zackiem. Tak jak się spodziewała, nie okazał jej współczucia z powodu operacji, tylko z niej żartował, jakby próbowała mu wyciąć jakiś numer. Empatia nie była jego mocną stroną, nawet prawdziwe problemy traktował jak dowcip. Zauważył ze śmiechem, że Timmie ma nauczkę, że nie zabrała go w podróż, i ani przez chwilę nie pomyślał, że mogła się zdenerwować czy przestraszyć. W głowie mu się nie mieściło, że ktoś tak silny jak Timmie mógł się czegoś bać, szczególnie drobnego, w jego odczuciu, zabiegu. Jej głos brzmiał tak, jakby wszystko było w porządku, na nic się też nie skarżyła. Nie powiedziała mu o koszmarze, jaki przeżyła, zresztą rzeczywiście czuła się już lepiej.

Tego dnia kilka razy kontaktowali się z nią Jade i David. Ich spotkania w Nowym Jorku przebiegły pomyślnie i dobrze sobie bez niej radzili. Jade zaproponowała, że przyleci do Paryża. Oboje martwili się o swoją szefową, lecz zapewniła ich, że nic jej nie jest, poza tymi tak nie mogli jej pomóc. Musiała tylko wypoczywać, zażywać antybiotyki i odzyskiwać siły. Przeszła się już nawet kilka razy korytarzem, powoli i ostrożnie, zgięta wpół. Tylko JeanCharles wiedział, jak całe to doświadczenie nią wstrząsnęło. Przed innymi udawała opanowanie i siłę. Nie lubiła okazywać słabości, czuła się wtedy obnażona.

Kiedy JeanCharles zajrzał do jej pokoju, Timmie uniosła głowę znad pisma i uśmiechnęła się. Wyglądał oszałamiająco, odrobinę figlarnie i niemal chłopięco. Zauważył, że jej cera ma ładniejszy kolor niż podczas popołudniowej wizyty, a Timmie pochwaliła mu się spacerami po korytarzu.

- Co tu robisz o tej porze? - zapytała go jak przyjaciela, nie lekarza.

Rzadko który lekarz odwiedzał swoich pacjentów o jedenastej w nocy. Połączyła ich jednak szczególna więź i dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Wymienili ciepłe uśmiechy, kiedy JeanCharles usiadł przy łóżku Timmie.

- Postanowiłem zajrzeć do ciebie w drodze do domu - odparł swobodnie. - Jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym.

Droczył się z nią, lecz Timmie to nie przeszkadzało i serdecznie się roześmiała.

- Strasznie się tu nudzę - powiedziała, odkładając magazyn, zadowolona z jego odwiedzin. - Chyba już ze mną lepiej - dodała z uśmiechem. - Zaczynam się czuć jak w więzieniu. Kiedy mnie stąd wypuścisz?

- Zobaczymy, jak się będziesz czuła jutro. Chyba mógłbym cię odesłać do hotelu z pielęgniarką - odparł po namyśle.

Będzie mu brakowało ich popołudniowych rozmów. W szpitalu mógł do niej wpaść w każdej chwili.

Rzadko z którym pacjentem tak dobrze się dogadywał. Lubił wysłuchiwać jej opinii na rozmaite tematy, w których była dobrze poinformowana. Odkryli, że oboje pasjonują się sztuką, szczególnie sympatią darząc Chagalla. Timmie miała jeden z jego obrazów w swoim domu w Bel Air. JeanCharles zaczął się z nią dzielić szczegółami ze swojego życia. Dzień wcześniej wyjawiał, że zdecydował się na studia medyczne po tym, jak jego szesnastoletnia siostra zmarła na wylew krwi do mózgu. Miał wtedy dwadzieścia jeden lat. Nagła śmierć bliskiej osoby okazała się momentem przełomowym w jego życiu.

- Nie potrzebuję pielęgniarki - poskarżyła się Timmie, milcząco podziwiając jego garnitur.

Ciekawe, kto go uszył. Był pięknie skrojony i miał prostą, męską, elegancką linię. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy poczułby się urażony, gdyby przysłała mu jeden z garniturów swojej firmy. Zawsze był nienagannie ubrany, ale podobał jej się także w bardziej niezobowiązującym stroju. Rano zjawił się u niej w spodniach khaki, jasnoniebieskiej koszuli w paski, blezerze i brązowych zamszowych mokasynach; jego styl był bardziej brytyjski niż francuski. JeanCharles był wysoki i szczupły, więc we wszystkim wyglądał dobrze.

- Owszem, potrzebujesz - zapewnił ją. - Mam podejrzenie graniczące z pewnością, że bez pielęgniarki zaczniesz ganiać po pokoju lub spróbujesz opuścić hotel.

Już wcześniej uprzedzał Timmie, że powinna leżeć w łóżku przez cały tydzień, co zaczęła postrzegać jako okrutną karę. Czuła się dostatecznie dobrze, żeby wstać i poruszać się o własnych siłach.

- Dziś po kolacji nie biegałam po korytarzu - zapewniła go.

JeanCharles odwzajemnił jej uśmiech. Rano umyła włosy i jej kręcona miedziana czupryna spływała na ramiona okryte szpitalną koszulą nocną. Zauważył, że hotel Plaza

Athénée przysłał jej wielki bukiet kwiatów. Drugi, zamówiony telefonicznie w Nowym Jorku, był od Jade i Davida. W pokoju pachniało jak w ogrodzie.

- Jak się udało przyjęcie? - zapytała Timmie niczym dziecko zostawione w domu z opiekunką, które chce się wszystkiego dowiedzieć.

- Było okropnie nudne - odparł z szerokim uśmiechem lekarz. - W sali panował zaduch, jedzenie smakowało paskudnie, a wino było ponoć równie kiepskie. Nie mogłem się doczekać, żeby stamtąd wyjść.

Nie chciała go o to pytać, ale zastanawiała się, dlaczego nie wrócił do domu z żoną. Raz czy dwa odniosła wrażenie, że nie jest szczęśliwy w małżeństwie, ale nigdy otwarcie tego nie skomentował. Wolał rozmawiać o swoich dzieciach. Miał dwie córki, siedemnastoletnią Julianne i o dwa lata młodszą Sophie, oraz syna Xaviera, który studiował na pierwszym roku medycyny i chciał zostać chirurgiem, z czego jego ojciec był najwyraźniej bardzo dumny. Wspominał o tym przy kilku okazjach. Dziewczynki były niemal w tym samym wieku, w którym byłby teraz jej syn, i JeanCharles nieraz zastanawiał się, czy nie jest zasmucony, kiedy o nich wspomina. Jednak skoro sama pytała o jego dzieci, pozwalał sobie na rozmowy o nich, gdy nadarzała się okazja.

- Ja też nie najlepiej się czuję na przyjęciach - przyznała Timmie, leżąc wygodnie na łóżku. Miło było mieć gościa o tej porze, szczególnie że miała się już lepiej. Nie czuła już nawet wkłucia kroplówki. - Wolę spędzać czas w domu na plaży albo w jakimś niewielkim bistro z przyjaciółmi. Chodzenie na przyjęcia wymaga zwykle sporego wysiłku.

Zbyt ciężko pracowała w biurze, żeby móc poświęcić wiele czasu na życie towarzyskie, chociaż czasami musiała uczestniczyć w najważniejszych hollywoodzkich wydarzeniach, szczególnie odkąd jej firma zaczęła regularnie dostarczać stroje na plany filmowe i ubierała wiele hollywoodzkich gwiazd.

- Gdzie stoi twój dom? - zapytał z ciekawością JeanCharles, rozkoszując się rozmową. Z żadnym z gości na przyjęciu nie gawędziło mu się tak dobrze jak z nią.

- W Malibu - odparła.

Opowiedziała mu o długich spacerach po plaży, które uwielbiała. Nie wspomniała jednak, że często towarzyszy jej Zack. Nie warto było o nim mówić i starała się tego unikać. Zack nie był na tyle ważną osobą w jej życiu, by rozmawiać o nim z JeanCharles'em. Był jednym z kompromisów, na które przystała.

- Zawsze chciałem zobaczyć Malibu - powiedział z namysłem francuski lekarz. - Zdjęcia stamtąd wyglądają pięknie. Czy twój dom stoi w Colony? - zapytał, wykazując się znajomością tamtych okolic.

Timmie z uśmiechem przytaknęła.

- Owszem - powiedziała cicho. - Będziesz mnie musiał kiedyś odwiedzić.

Po tych słowach oboje milczeli przez kilka minut, zastanawiając się, czy jeszcze się kiedyś zobaczą. Nie było powodu do spotkania, chyba że Timmie wróci do Paryża i znowu zachoruje. Z drugiej strony, po wszystkim, co sobie powiedzieli, mogli zostać przyjaciółmi.

- Od wielu lat nie byłem w Los Angeles. Uczestniczyłem tam w bardzo ciekawej konferencji i wykladałem na wydziale medycznym Uniwersytetu Kalifornijskiego - powiedział JeanCharles, wstając z miejsca.

Zrobiło się późno, a Timmie mimo wszystko była jego pacjentką i potrzebowała snu. Gdy jej to powiedział, przyznała mu rację. Była zmęczona, ale rozmowa sprawiała jej przyjemność.

- Przyjdę do ciebie jutro - obiecał - i wspólnie zdecydujemy, kiedy będziesz mogła wrócić do hotelu. Może w niedzielę, jeśli obiecasz, że będziesz grzeczna.

- A kiedy będę mogła wrócić do L.A.?

Nie była tam od wielu tygodni.

- Zobaczymy. Może pod koniec przyszłego tygodnia lub wcześniej, jeśli będziesz się dobrze czuła.

Jade zaproponowała, że po nią przyleci, a Timmie upierała się, że nie musi tego robić, chociaż samo dźwiganie podręcznej torby wydawało się jej zadaniem ponad siły. Była jednak zdecydowana lecieć do L.A. sama i pozwolić, żeby Jade i David przylecieli do niej z Nowego Jorku. Wydawało się to bardziej logiczne.

- Śpij dobrze, Timmie - powiedział JeanCharles, zatrzymując się przy drzwiach.

Timmie uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję za wizytę, doktorze - zażartowała.

Vernier odwzajemnił uśmiech i wyszedł.

Timmie zasnęła, myśląc o nim i zastanawiając się, czy jego żona jest równie wyrafinowana i elegancka, a jednocześnie szczerza i otwarta jak on. JeanCharles stanowił ciekawą mieszankę oficjalności i serdeczności. Pokazał jej fotografie swoich pięknych dzieci, z czego Timmie wywnioskowała, że jego żona również musiała być atrakcyjna. Nie potrafiła go sobie wyobrazić z nieatrakcyjną kobietą, chociaż zauważyła, że rzadko o niej wspominał. Powiedział tylko, że w młodości studiowała prawo, lecz nigdy nie pracowała w zawodzie i że są małżeństwem od prawie trzydziestu lat. Timmie taki staż wydał się imponująco długi, ale z tak niewielu informacji trudno było wywnioskować, czy ich małżeństwo było szczęśliwe.

Sądząc po liczbie wspólnie spędzonych lat, Timmie zakładała, że tak, ale JeanCharles

najwyraźniej unikał tego tematu i nie wygłaszał żadnych komentarzy na temat swojej żony. Już samo to kazało się Timmie zastanowić, czy był z nią szczęśliwy. Zamiast o żonie wołał opowiadać o swoich dzieciach.

Jedną z wielu rzeczy, które w nim ceniła, było to, że pomimo licznych rozmów, często na tematy filozoficzne, i tego, że w wielu sprawach się zgadzali, nigdy nie zauważyła, by z nią flirtował. Okazywał jej zainteresowanie i szacunek, lecz nigdy nie przekroczył bezpiecznej granicy. Brak flirtu z jego strony utwierdził Timmie w przekonaniu, że kochał swoją żonę, chociaż rzadko o niej mówił, czym również zaskarbił sobie jej podziw. Łatwo było go szanować za lekarskie umiejętności, zaangażowanie w pracę, rozległą wiedzę, kulturę osobistą, poczucie humoru i troskę o pacjentów. Żaden lekarz nie opiekował się nią tak dobrze i postanowiła kupić mu przed wyjazdem jakiś prezent. Nie mogła jednak tego zrobić przed wyjściem ze szpitala i powrotem do hotelu.

Kiedy wrócił do niej rano, ubrany w swobodny weekendowy strój: sztruksowe spodnie i szary kaszmirowy sweter, znów poruszyła temat swojego wyjścia ze szpitala.

- Dobrze już, dobrze - odparł żartobliwie JeanCharles. - Widzę, że nie dasz mi spokoju, póki nie odeślę cię do Plazy.

Dostatecznie długo przyjmowała antybiotyki w formie dożylniej i powiedział, że resztę zapisze jej pod postacią pigułek. Timmie wiedziała już, że był niezwykle ostrożnym i odpowiedzialnym lekarzem.

- Jutro pozwolę ci wrócić do hotelu, jeśli obiecasz mi, że nie będziesz się przemęczać. Pewnie będzie ci tam wygodniej.

Miał rację, chociaż Timmie nie mogła narzekać na obsługę i warunki, jakie stworzono jej podczas czterodniowego pobytu w szpitalu, szczególnie że JeanCharles odwiedzał ją każdego dnia przynajmniej dwukrotnie. Był świetnym lekarzem i zwracał uwagę na każdy najdrobniejszy szczegół.

Przed wyjściem powiedział, że ten wieczór spędzi z dziećmi. W szpitalu miał go zastąpić inny lekarz. Przypomniał Timmie, że ma numer jego komórki i gdyby pojawił się jakiś problem, może do niego śmiało dzwonić. Pamiętała, że kiedy ostatnio do niego dzwoniła, towarzyszył jej potworny ból. Po tak wielu rozmowach miała wrażenie, że wydarzyło się to wieki temu. JeanCharles nie był już obcy, stał się jej przyjacielem.

- Wpadnę do ciebie jutro do Plaza Athénée - obiecał i wiedziała, że dotrzyma słowa. Można było na nim polegać, emanował wiarygodnością i siłą. - Tę noc spędzę w Périgord, u brata. Uwielbiamy z dziećmi to miejsce.

Po jego wyjściu Timmie uzmysłowiła sobie, że nie wspomniał o żonie, co wydało jej

się dziwne. Może w przeciwieństwie do męża i dzieci nie przepadała za Périgord lub nie dogadywała się ze szwagrem. Po tylu latach małżeństwa wszystko było możliwe. Ludzie nabierali rozmaitych nawyków, szli na ustępstwa albo odcinali się od nie lubianych przyjaciół czy teściów. JeanCharles nie wspominał o żonie, a Timmie nie śmiała pytać, mimo że podzieliła się z nim niezwykle osobistymi opiniami w wielu kwestiach, począwszy od polityki, przez sztukę i aborcję, a na wychowaniu dzieci skończywszy, chociaż nie była w tym temacie ekspertką ze względu na swoje krótkie macierzyństwo. Po namyśle doszła do wniosku, że zazdrości mu tego weekendu z dziećmi. Były szczęściarzami, mając takiego ojca.

Noc bez JeanCharles'a upłynęła Timmie cicho i spokojnie. Oglądała CNN, lecz było się bez szokujących doniesień, a wieści Jade i Davida z Nowego Jorku też okazały się dobre. Po weekendzie czekały ich jeszcze dwa dni umówionych spotkań, a we wtorek wieczorem planowali już być w L.A. Timmie miała nadzieję wrócić do nich przed końcem tygodnia i przerażała ją wizja nadrabiania ogromnych zaległości w pracy. Oby wróciła do biura w pełni sił. Nadal była zmęczona po wycięciu wyrostka i kiedy w sobotę ubrała się przed wyjściem ze szpitala, ogarnęło ją jeszcze większe zmęczenie i niemal żal, że nie załatwiła sobie pielęgniarki, zgodnie z sugestią JeanCharles'a. Twierdziła, że wystarczy jej opieka obsługi hotelowej. Gilles odebrał ją ze szpitala i zawiózł do Plaza Athénée. Zapewnił Timmie, że świetnie wygląda, i przywiózł jej wielki bukiet czerwonych róż zawiniętych w celofan. Czowała się jak gwiazda filmu lub diwa operowa, kiedy opuszczała szpital na wciąż drżących nogach, z naręczem kwiatów. Ucieszyła się, gdy dotarli na miejsce. Wchodząc do luksusowego i znajomego pokoju, czuła się tak, jakby wróciła do domu. Jedna z pokojówek pomogła jej się rozpakować.

Timmie wzięła prysznic, na co zezwolił jej JeanCharles, zamówiła lunch do pokoju, sprawdziła wiadomości, przeczytała kilka faksów przysłanych przez Jade i Davida, lecz wszystkie okazały się czysto informacyjne. Później z radością wskoczyła do łóżka ze świeżo wyprasowaną pościelą, które wydało jej się teraz szczytem luksusu. Chociaż szpital był wygodny i przyjemny, zdaniem Timmie żadne miejsce na świecie nie mogło się równać z hotelem Plaza Athénée.

Późnym popołudniem leżała wygodnie w łóżku, zajadając ulubione czekoladki i sącząc herbatę, kiedy zadzwonił do niej konsjerż z informacją, że przyszedł doktor Vernier. Po pięciu minutach był już na górze. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego i uszczęśliwionego jej widokiem. Już od progu powiedział Timmie, że wygląda znacznie lepiej.

- To pewnie zasługa czekoladek.

Poczęstowała go, lecz odmówił, wykazując się silną wolą, której jej brakowało.

- Jak się udał pobyt w Périgord z dziećmiakami? - zapytała, nie dodając, że za nim tęskniła, chociaż ze zdumieniem odkryła, że to prawda. Od poprzedniego ranka, kiedy po raz ostatni ją odwiedził, nie rozmawiała z nikim interesującym.

- Wspaniale - odparł. - A ty jak się tutaj czujesz? Tak dobrze jak wczoraj w szpitalu czy zdążyłaś się już zmęczyć? - zadał to pytanie z wielką powagą i Timmie nie mogła się nie roześmiać, na co i on zareagował uśmiechem.

Jej śmiech był zaraźliwy i ku radości JeanCharles'a Timmie odzyskała swoje figlarne spojrzenie. Wyglądała naprawdę dobrze.

- Nie kiwnęłam nawet palcem. Odkąd tu przyjechałam, leżę w łóżku i jem.

- Właśnie tego ci potrzeba.

Wielokrotnie powtarzał, że jest zbyt chuda, chociaż nie był tym zaskoczony, biorąc pod uwagę branżę, w której pracowała. Wszyscy Amerykanie obracający się w świecie mody byli jego zdaniem anorektycznie chudzi, chociaż szczupłość Timmie nie była aż tak uderzająca. Zauważył jednak, że w tym tygodniu zmizerniała, czego można się było spodziewać po operacji. Wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że ucieszył ją powrót do hotelu, wygodnego łóżka i znajomych sprzętów. Wreszcie mogła włożyć własną koszulę nocną. Dołożyła do tego parę diamentowych kolczyków i pomalowała paznokcie. Ponownie otaczał ją luksus i czuła się tu bardziej sobą niż w szpitalu w Neuilly. JeanCharles wiedział, że gdy tylko jej na to pozwoli, Timmie ucieknie z tej złotej klatki. Nie chciał się do tego przyznać nawet przed samym sobą, ale czuł, że będzie za nią tęsknił. Świetnie mu się z nią rozmawiało i spędzało czas. Lęki, które ogarnęły ją pierwszej nocy, zniknęły. Znowu była uśmiechniętą i pewną siebie kobietą. Po dwudziestu trzech latach imponujących osiągnięć bogactwo i elegancja pasowały do niej jak ulał. JeanCharles zażartował z tego, kiedy poczęstowała go kieliszkiem szampana, roześmiał się i pokręcił głową.

- Rzadko piję - wyjaśnił swobodnie i bez skrupowania. Butelka szampana Cristal w dłoni Timmie wcale go nie kusila. - Poza tym mam dziś dyżur.

- Nie pijesz? - zdziwiła się.

JeanCharles nie ulegał nałogom, był obdarzony inteligencją, dobrym sercem i był oddany swojej rodzinie. Czego chcieć więcej? Timmie po raz kolejny nie mogła się oprzeć myśli, że jego żona ma ogromne szczęście. Mężczyźni tacy jak JeanCharles Vernier należeli do rzadkości i jak wynikało z doświadczenia Timmie, prawie nigdy nie byli wolni. Najczęściej mieli żony i pozostawali im wierni. Nie potrafiła go sobie wyobrazić jako singla lub mężczyznę uwikłanego w romans z jedną z młodych kobiet, którymi otaczali się jej znajomi. Większość z nich była wschodzącymi gwiazdkami, modelkami lub utrzymankami.

Na samą myśl o tym, że JeanCharles mógłby się związać z taką kobietą, Timmie ogarnął śmiech. Nie wytrzymałby z nią nawet dziesięciu minut. Jego standardy musiały być dużo wyższe, a on sam był naprawdę miłym człowiekiem.

Zaproponowała mu filiżankę herbaty, ale i za nią podziękował. Nie spodziewał się, że będzie go zabawiać. Nie był jej gościem, lecz lekarzem, jak zauważył z uśmiechem.

- Myślałam, że jesteśmy również przyjaciółmi - odparła z rozczarowaniem Timmie.

- To prawda. Sądzę, że jesteśmy. Bardzo lubię nasze rozmowy - przyznał i zaskoczył Timmie, dodając: - Będę za tobą tęsknił, gdy wyjedziesz.

Lubił ich dysputy na temat polityki czy ludzkich słabości i uprzedzeń, był też głęboko poruszony zwierzeniami Timmie na temat jej przeszłości. Poruszyła go historia jej dzieciństwa spędzonego w sierocińcu i u rodzin zastępczych, które większość ludzi by złamało, a ją tylko wzmocniło. Był zasmucony wiadomością o śmierci jej syna. Tak bardzo kochał swoje dzieci, że nie potrafił sobie wyobrazić niczego gorszego niż ich strata. Timmie udało się to przeżyć, podobnie jak zdradę ze strony męża. Mimo tylu dramatycznych doświadczeń nie poddała się. W ciągu tych kilku dni po operacji zaskarbiła sobie jego wielki szacunek i dlatego przyznał, że stali się przyjaciółmi, chociaż z początku wydało mu się to dziwne. Rzadko zaprzyjaźniał się ze swoimi pacjentami, lecz Timmie miała w sobie niezwykle ciepło, które sprawiło, że chciał się z nią dzielić myślami. Miło było siedzieć w salonie jej apartamentu i gawędzić. Timmie wstała z łóżka i usiadła z JeanCharles'em pośród kwiatów, które przysłali jej znajomi z branży. Wiadomość o operacji rozeszła się lotem błyskawicy.

- Jakie masz plany? - zapytał, sprawiając wrażenie bardziej rozluźnionego i szczęśliwego niż przed dniem spędzonym z dziećmi w Périgord.

- Ty mi to powiedz, doktorze. Jak szybko mogę polecieć do domu?

- Bardzo ci się spieszy?

- Nie - odparła szczerze - ale powinnam wrócić. Prowadzę firmę - przypomniała mu, chociaż był tego doskonale świadomy i wiedział, ile pracy czeka ją powrocie.

- W takim razie co powiesz na czwartek?

Nie chciał przyspieszać jej wylotu, lecz wiedział, że nie może jej trzymać w Plaża Athénée w nieskończoność.

- W porządku. - Jade i David będą mieli cały dzień, żeby wszystko zorganizować. - Czy przedtem będę mogła wyjść chociaż na krótki spacer? - Miała pewien pomysł, którego nie mogła mu zdradzić.

- Sądzę, że tak, ale nie chodź zbyt szybko i nie oddalaj się od hotelu. Nie dźwigaj

niczego ciężkiego. Jeśli zachowasz rozsądek, nic złego cię nie spotka.

- Niezłe życiowe motto - powiedziała, na co się uśmiechnął. - Na swoje nieszczęście nigdy nie tracę rozsądku. Jestem już na to za stara.

To, co powiedziała, było w dużej mierze prawdą.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy, a ty jesteś dostatecznie młoda, żeby robić głupstwa, jeśli przyjdzie ci na to ochota. Może dobrze by ci to zrobiło, od czasu do czasu.

Mógł sobie tylko próbować wyobrazić, pod jak wielką żyła presją. Moda nie była łatwą branżą i podejrzewał, że musiała ciężko pracować i walczyć o to, by utrzymać się na szczycie, na którym błyszczała już dwadzieścia trzy lata, próbując prześcignąć samą siebie. Nie było to proste zadanie.

Timmie odniosła wrażenie, że tego popołudnia zwlekał z wyjściem, chociaż na dworze zaczęło się ściemniać. Później postanowiła zadać mu pytanie, być może nieco zbyt osobiste. Pomyślała jednak, że jeśli nie będzie chciał na nie odpowiedzieć, to tego nie zrobi. Był dużym chłopcem i potrafił się bronić, a Timmie zżerała ciekawość.

- Pojechałeś do Périgord z żoną i dziećmi? - zapytała.

JeanCharles popatrzył na nią wyraźnie skrępowany.

- Skąd to pytanie?

Intrygowała go jej intuicja. Miała rozległą wiedzę, a jej braki nadrabiała wycuciem. Ufała swoim instynktom bardziej niż większość ludzi.

- Nie wiem - odparła szczerze. - Nie wspomniałeś o niej. Wydało mi się to dziwne.

- Nie, pojechałem bez niej. Moja żona i brat nie najlepiej się ze sobą dogadują.

Mało powiedziane. Darli ze sobą koty od wielu lat, czego powodem był dom, który JeanCharles i jego brat wspólnie odziedziczyli i w końcu musieli sprzedać, gdyż nie potrafili dojść do porozumienia w kwestii korzystania z niego. Od tamtej pory żona JeanCharles'a nie odzywała się do szwagra i odmówiła towarzyszenia mężowi podczas wizyt w Périgord.

- Podejrzewałam, że może chodzić o coś takiego - odezwała się Timmie.

Miała rację, powodem były rodzinne niesnaski.

- Nie wszędzie jeździmy razem - powiedział JeanCharles, zaciskając szczękę.

Timmie domyśliła się, że coś przemilczał, i próbowała to wyczytać z jego oczu.

- Jesteśmy parą bardzo niezależnych osób i nasze interesy często są rozbieżne. Za każdym razem gdy zabieram tam dzieci, ona zostaje w domu.

- Czy tamtego wieczoru w Neuilly też byłeś sam na przyjęciu?

Pytanie było wścibskie i Timmie wiedziała, że nie ma prawa go zadawać. Zastanawiała się, co odpowie, gdy już otrząśnie się z szoku. JeanCharles po raz kolejny był

pod wrażeniem jej przenikliwości.

- Owszem. Za tamtymi ludźmi moja żona też nie przepada. Rzadko wychodzimy razem, mamy też niewielu wspólnych znajomych. Dlaczego zapytałaś?

- Miałam po prostu przeczucie. Zresztą to nie moja sprawa, nie powinnam była cię o to pytać - powiedziała z grzeczności, zaciekawiona ich układem.

Na swój sposób był on bardzo francuski. W tym kraju ludzie trwali w małżeństwie przez długie lata i radzili sobie z dzielącymi ich różnicami, prowadząc oddzielne życie. Nie rozwodzili się tak często jak w Stanach.

- Wcale tego nie żałujesz - droczył się. - Chciałaś wiedzieć. Teraz już znasz odpowiedź.

- Czy nie jest trudno prowadzić oddzielne życie towarzyskie i planować weekendy osobno?

Zastanawiała się, czy JeanCharles ma kochankę lub spotyka się z innymi kobietami, ale nigdy nie ośmieliłaby się go o to zapytać. Intuicja podpowiadała jej, że tego nie robił. Nie wyglądał na kobieciarza i zachowywał ostrożność w kontaktach z nią. Najwyraźniej nie był flirciarzem, a przynajmniej nie w stosunku do swoich pacjentek.

- Jeśli małżeństwo jest trudne i ludzie bardzo się od siebie różnią, osobne życie pozwala zachować związek. Po prawie trzydziestu latach trudno spodziewać się, że będzie tak jak na początku - wyjaśnił ze spokojem.

Było jasne, że pogodził się ze swoim losem i odpowiadał mu taki układ.

- Pewnie tak - odparła Timmie. - Żaden z moich związków tyle nie trwał.

- Pięć lat to też sporo. Szkoda, że ludzie nie szukają rozwiązania swoich problemów, tylko się rozstają - ciągnął JeanCharles. - Myślę, że rodzice powinni być razem dla dobra dzieci. Są im to winni, niezależnie od tego, jak bardzo się między nimi psuje.

- Sama nie wiem - odparła szczerze Timmie. - Nigdy nie uważałam, by ludzie, którzy się nie dogadują i nadal są razem, uszczęśliwiali swoje dzieci. Wcześniej czy później zaczynają je obwiniać o to, że się dla nich poświęcili. Myślę, że koniec końców odbija się to na dzieciach. Po co spędzać resztę życia z kimś, kogo nie lubimy, nie możemy znieść czy nie potrafimy się z nim porozumieć? Nie wyobrażam sobie, żeby dzieci na tym korzystały, są za to zmuszone dzielić stres swoich rodziców, co nie wydaje mi się sprawiedliwe.

- Nie zawsze dostajemy od życia to, czego chcemy - zauważył tajemniczo JeanCharles - lub czego się spodziewamy, ale to nie powód, żeby uciekać. Jesteśmy coś winni naszym partnerom, a już na pewno dzieciom.

- Moim zdaniem takie życie musi być bardzo ciężkie. Wierzę, że należy się starać, ale

nie pozbawiać się szczęścia przez resztę życia. Czasami lepiej jest się przyznać do popełnionego błędu lub tego, że coś się zmieniło. Teraz szanuję mojego byłego męża za jego decyzję, chociaż z początku było mi trudno. Gdyby ode mnie nie odszedł, żylibyśmy w kłamstwie. Wolę być sama.

JeanCharles najwyraźniej się z nią nie zgadzał. Bronił swojego stylu życia i podjętych wyborów, tych na dobre i na złe. Ostatnie lata były przeważnie złe.

- Czasami trzeba z siebie zrezygnować - powiedział, częstując się czekoladką.

Timmie uważnie obserwowała jego oczy. Widziała, że wiele rzeczy przemilczał.

- Nie zgadzam się z tobą - odparła cicho. - Rezygnacja z siebie to kiepski sposób na życie.

Nie zniosłaby małżeństwa z Derekiem, gdyby dowiedziała się o jego związku z innym mężczyzną. Chociaż rozstanie było dla niej bolesne, Derek postąpił słusznie, zostawiając ją. Takie rozwiązanie okazało się bardziej uczciwe, choć z początku druzgoczące. Teraz darzyła go za to szacunkiem.

- Poświęcenie jest czymś z natury godnym - odezwał się filozoficznie JeanCharles.

- Nikt nie przyznaje za nie nagród - odparła z przekonaniem Timmie. - Po prostu przedwcześnie się starzejesz, gorzkniejesz i męczysz, patrząc, jak twoje marzenia umierają. I w imię czego? Powinniśmy oczekiwać od życia czegoś więcej.

JeanCharles nic nie odpowiedział, tylko głęboko się zamyślił. W tym tygodniu poruszyli w rozmowach wiele ciekawych i godnych przemyślenia kwestii. Mimo wszystkiego, co ją spotkało, Timmie nadal wierzyła, że miłość jest możliwa, przynajmniej dla innych. Ona również zrezygnowała z siebie i nie wierzyła w marzenia, ale podobała jej się wygłoszona przed chwilą teoria, szczególnie gdy nie dotyczyła jej samej. W gruncie rzeczy wiedli podobne życie, chociaż JeanCharles był w związku małżeńskim, a Timmie nie. Oboje pogodzili się ze swoim losem, tak jak wielu ludzi, i żyli najlepiej, jak potrafili, zabijając czas zbyt ciężką pracą. JeanCharles miał dzieci, a Timmie od czasu do czasu spędzała noc z mężczyznami takimi jak Zack.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę i w końcu JeanCharles niechętnie wstał. Dobrze się czuł w Plazie, gawędząc z Timmie, i chętnie spędziłby tu kolejne godziny, ale miał inne zobowiązania. Zanim wyszedł, obiecał zajrzeć do niej następnego dnia po południu. Timmie zostały jeszcze trzy dni do wylotu z Paryża.

Kiedy następnego dnia wstała i ubrała się, była bardziej osłabiona, niż chciała przyznać, nawet przed swoim lekarzem. Czuła się lepiej, lecz wciąż nie była sobą. Mimo to zmusiła się, żeby wyjść. Planowała się udać do jednego z najlepszych sklepów w Paryżu, przy

Avenue Montaigne, oddalonego raptem kilka metrów od hotelu, i kupić przed wyjazdem prezent dla JeanCharles'a. Był dla niej wyjątkowo miły i doskonale się nią zaopiekował, więc chciała mu w ten sposób podziękować, czego z pewnością się nie spodziewał. Traktowała ten prezent jako gest wdzięczności i przyjaźni.

Timmie zeszła do hotelowego lobby tuż przed południem i wolnym krokiem ruszyła w stronę sklepu z zegarkami przy Avenue Montaigne, rozdrażniona tym, że czuje się jak staruszka. Miała wrażenie, że w ciągu ostatniego tygodnia postarzała się o sto lat. Jej ciało nadal odczuwało skutki wycięcia wyrostka, zaś antybiotyki, które wciąż przyjmowała, przyprawiały ją o lekkie mdłości. Szybko o nich zapomniała na widok wyboru zegarków i znalazła dokładnie to, o co jej chodziło. Był to piękny, prosty platynowy zegarek z czarną tarczą. Miała nadzieję, że JeanCharles będzie z niego zadowolony. Sprzedawca zapewnił ją, że gdyby było inaczej, będzie go mógł wymienić na inny model.

Zadowolona z zakupu Timmie niespiesznie wróciła do hotelu, przeszła przez lobby i z ulgą znalazła się w swoim apartamencie. Nawet po krótkim spacerze i godzinie spędzonej poza pokojem czuła się wyczerpana. To był jej pierwszy spacer od operacji. Po lunchu i drzemce od razu poczuła się lepiej.

Kiedy JeanCharles zjawił się u niej z codzienną wizytą, Timmie prawie całkiem odzyskała siły i kolory. Powiedziała mu, że była na krótkim spacerze przy Avenue Montaigne, nie wspominając o zakupach. Planowała wręczyć mu zegarek ostatniego dnia jej pobytu w Paryżu, kiedy JeanCharles odwiedzi ją po raz ostatni.

Podczas wizyty jego komórka dzwoniła wiele razy i było jasne, że miał kilku bardzo poważnie chorych pacjentów. Powiedział, że nie może długo zostać, i wieczorem zadzwonił do Timmie, żeby ponownie sprawdzić, jak się czuje. Zapewniła go, że nic jej nie jest, a następnego ranka rzeczywiście to poczuła. Z dnia na dzień jej stan wyraźnie się poprawiał. Przespacerowała się Avenue Montaigne i wróciła do hotelu, żeby odpocząć. Krótki spacer zwiastował dużą poprawę. JeanCharles był zadowolony z postępów Timmie, gdy odwiedził ją tego popołudnia, i nawet jej nie ofuknął za zbyt forsowny spacer.

- Jeśli jutro zdołasz pokonać nieco dłuższy dystans, myślę, że w czwartek będziesz dość silna, by polecieć do domu, tak jak planowaliśmy.

Timmie czuła się szczerze zasmucona, że musi opuścić Paryż, chociaż powód przedłużenia jej pobytu był przykry. Z drugiej strony, przyjemnie było bliżej poznać francuskiego lekarza i dowiedzieć się więcej na temat jego małżeństwa, które intrygowało Timmie. JeanCharles poszedł w życiu na niejeden kompromis ze względu na dobro swoich dzieci, co jego zdaniem było usprawiedliwione. Sądząc ze słów, które padły podczas

niedzielnym odwiedzin, Timmie była prawie pewna, że JeanCharles nie czuje się szczęśliwy w małżeństwie i nie zamierza tego zmienić. Jej zdaniem było to nierozsądne, lecz nie gorsze od tego, co sama robiła, angażując się w krótkie związki z nieodpowiednimi mężczyznami, z samotności i dla wygody.

Twarz francuskiego lekarza jaśniała, gdy opowiadał o swoich dzieciach. Timmie była tym głęboko poruszona, lecz nie doszło między nimi do niczego niestosownego, nie padło ani jedno dwuznaczne słowo czy spojrzenie. JeanCharles nie próbował jej poderwać ani uwieść. Był po prostu pracowitym, czasami samotnym, całkowicie oddanym swojej profesji lekarzem. Timmie była przekonana, że polubił ją nie tylko jako swoją pacjentkę. Ich rozmowy sprawiały mu wyraźną przyjemność.

Po raz ostatni zjawił się u niej w środę o piątej po południu. Przyniósł swoją lekarską torbę, był ubrany w szare spodnie, blezer i bardzo ładny krawat od Hermèsa. Wyglądał poważnie i profesjonalnie, a gdy na nią spojrział, dostrzegła w jego oczach smutek. Nie wiedziała, czy coś go wcześniej zmartwiło, czy smucił się - tak jak ona - z powodu zbliżającego się pożegnania i wyjazdu Timmie z Paryża.

- Kiedy zamierzasz tu wrócić? - zapytał, gdy usieli na kanapie w salonie.

Prezent dla niego leżał na stole, lecz żadne z nich go nie skomentowało. Zegarek był zapakowany w zwykły granatowy papier, ozdobiony wijącą się złotą wstążką z papieru.

- Dopiero w lutym, na kolejne pokazy. Jednak tym razem wybieram się tylko do Paryża i Mediolanu, z pominięciem Londynu. Moi pracownicy doskonale mnie wyręcą. Cztery miasta to po prostu za dużo. Ta cholerna podróż prawie mnie wykończyła, jeszcze zanim pękł mi wyrostek.

- Mam nadzieję, że nasze drogi jeszcze się kiedyś skrzyżują - powiedział sztywno JeanCharles.

Timmie posmutniała. Już zachowywał się odrobinę inaczej. Wydawał się skrepowany, siedząc z nią sam na sam w pokoju, i rozkojarzony, jakby miał inne sprawy na głowie. Nie znała go na tyle dobrze, by zapytać, o co chodziło.

Gawędzili serdecznie przez blisko godzinę, aż wreszcie powiedział, że musi iść. Czekał na niego pacjent, do którego już był spóźniony. Timmie nie miała ochoty się z nim zegnać. Wiedziała, że kiedy ponownie się spotkają, wszystko będzie wyglądało inaczej. To, że czuli się w swoim towarzystwie tak swobodnie, zawdzięczali w dużej mierze chorobie Timmie i jej osamotnieniu w Paryżu. Dzięki nim mieli szansę się poznać i zaprzyjaźnić.

Lubiła myśleć o nim jak o przyjacielu, chociaż nie wiedziała, czy słusznie. Był lekarzem, troszczył się o nią i okazywał jej serdeczność. Timmie chciałaby się z nim

przyjaźnić. Miała nadzieję, że w lutym uda im się pogłębić więź, która zaczęła się między nimi tworzyć, ale nie miała pojęcia, czy i on byłby tym zainteresowany. Być może to, co łączyło ich jako lekarza i pacjentkę, było chwilowe i miało się nigdy więcej nie powtórzyć.

Kiedy JeanCharles zaczął iść w stronę drzwi, wręczyła mu granatowe pudełko. Zatrzymał się zdumiony i dziwnie na nią popatrzył.

- Co to takiego?

- Podziękowanie za to, że byłeś dla mnie taki miły - powiedziała łagodnie.

Podzieliła się z nim rzeczami, o których nikomu wcześniej nie mówiła. Zaufała mu jako lekarzowi i przyjacielowi. Jednak on niczego się nie spodziewał, poza wspólnie spędzonym czasem. Rozmowa z Timmie była dla niego wystarczającym darem. Zaskoczył go ten prezent i przez chwilę nie był pewien, czy go przyjąć.

- Nie byłem dla ciebie miły - odparł cicho. - Wykonywałem swoją pracę.

Jednak zdaniem Timmie, zrobił znaczenie więcej. Był dla niej źródłem ogromnego wsparcia i zaopiekował się nią jak nikt inny. Płynęło od niego tyle ciepła i życzliwości, że chciała mu za nie podziękować i upamiętnić swoim prezentem to, czym się podzielili.

- Jestem bardzo wzruszony - powiedział, biorąc pudełko w tę samą rękę, w której trzymał torbę, i uścisnął dłoń Timmie.

- Dziękuję - powiedziała miękko - za to, że mnie wysłuchałeś, byłeś przy mnie i trzymałeś za rękę, kiedy się bałam.

Przeżyła tyle znacznie gorszych doświadczeń, że nie mógł sobie wyobrazić, by jego obecność cokolwiek zmieniła. Zdaniem JeanCharles'a nie zrobił nic szczególnego i z pewnością nie zasługiwał na prezent.

- Uważaj na siebie - powiedział z uśmiechem. - Odpoczywaj. Nie przemęczaj się, kiedy wrócisz do pracy. Przez pewien czas nadal będziesz osłabiona. - Wrócił do roli lekarza i wyglądał na zmartwionego. Nie lubił pożegnań, poza tym był zaskoczony prezentem, całkowicie niespodziewanym, choć typowym dla Timmie, o czym nie mógł wiedzieć. - Dbaj o siebie - dodał, wreszcie się uśmiechając. - Dzwon, gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy.

- Może znów zachoruję, kiedy wrócę tu w lutym - powiedziała Timmie z nadzieją w głosie i roześmiała się.

- Oby nie! - odparł. - Dziękuję za prezent. Nie musiałaś mi nic dawać.

- Ale chciałam. Byłeś dla mnie taki serdeczny.

JeanCharles doszedł do wniosku, że wzorem wielu pacjentów podarowała mu srebrny długopis.

Timmie bez uprzedzenia nachyliła się i przytuliła swojego francuskiego lekarza. Ucałowała go w oba policzki, a on się uśmiechnął.

- Bon voyage, madame O'Neill - powiedział, dotknął dłonią czoła, otworzył drzwi i wyszedł z apartamentu.

Timmie stała w progu i patrzyła, jak idzie w kierunku windy i naciska guzik. Winda przyjechała w mgnieniu oka i JeanCharles wszedł do środka, mijając dwóch Japończyków. Pomachał jej na pożegnanie i zniknął, a Timmie wróciła do swojego przytulnego apartamentu z wielką kulą w gardle. Nienawidziła pożegnań. Patrząc za odchodzącymi ludźmi, nawet teraz, po tylu latach, czuła się porzucona. Poczowała znajome ukłucie bólu i nawet ona wiedziała, że to głupie. JeanCharles był jej francuskim lekarzem, nie kochankiem. Wszystko, co dobre, także przyjaźnie, kiedyś się kończyło.

Rozdział 5

Wieczorem Timmie spakowała bagaże, a rano po przebudzeniu zadzwoniła do Zacka, by powiedzieć mu, że po południu wraca do domu. Dla niego była to wciąż środowa noc, dla niej czwartkowy poranek. Lot powrotny do Los Angeles zabierze jedenaście godzin, z dziewięciogodzinną różnicą czasu na korzyść Timmie, która miała opuścić Paryż o dwunastej i dotrzeć na miejsce wczesnym popołudniem.

- Cześć - rzuciła beztrąsko do słuchawki. Zack wydawał się rozespany, chociaż zapewnił ją, że zdążył już wstać. - Wracam dzisiaj po południu i pomyślałam, że może byś do mnie przyjechał.

Nie widzieli się od czterech tygodni, lecz byli w dość regularnym kontakcie, chociaż Zack nie zadał sobie trudu, by się do niej odezwać, kiedy była chora. Podczas całej podróży Timmie dzwonił do niej kilka razy, starał się być zabawny i twierdził, że nie może się doczekać jej powrotu. Timmie nie spodziewała się po nim niczego więcej, chociaż byłoby miło, gdyby zrobił jej niespodziankę, okazując więcej uwagi. Takie zachowanie nie leżało jednak w jego naturze. Ich związek od początku był powierzchowny i w dużej mierze dlatego go ciągnęła, kontynuując dziesięcioletnią tradycję spotykania się z mężczyznami podobnymi do Zacka. Przypomniała sobie o tym poprzedniego wieczoru, po pożegnaniu z JeanCharles'em. Zack był przedstawicielem zupełnie innego gatunku: brakowało mu głębi, refleksji czy dobrych intencji, zresztą nigdy nie udawał, że jest inaczej. Dostarczał Timmie rozrywki, a ona niczego więcej się po nim nie spodziewała. Postanowiła o tym nie zapominać. Na dodatek zbliżały się święta. Znacznie przyjemniej będzie je spędzić w towarzystwie Zacka niż samotnie.

- Przykro mi, Timmie, nie dam rady - odparł Zack zdawkowo, odrzucając zaproszenie.

Jego odpowiedź ponownie uzmysłowiła Timmie, że każde z nich miało osobne, niezależne życie. Zack nie był oddanym, stęsknionym chłopakiem. Miał własne sprawy, podobnie jak ona.

- Szkoda - powiedziała spokojnie.

Zdażyła się już przyzwyczaić. Spotykali się wtedy, gdy obojgu to odpowiadało, i byli wolnymi ludźmi, a Zack został rozpuszczony przez kobiety, które wiecznie o niego zabiegały. Rzadko się z kimś wiązał, lecz romans z Timmie stanowił doskonałą pożywkę dla męskiego ego. Lubił opowiadać ludziom, że spotyka się ze słynną Timmie O'Neill.

- Wybieram się do San Francisco na spotkanie z facetem, z którym występowałem

w pewnej sztuce kilka lat temu - wyjaśnił. - Właśnie do mnie zadzwonił. Nie wiedziałem, że wracasz do domu.

Nie dzwoniła do niego wcześniej, by cokolwiek ustalić. Miała zamiar zadzwonić dopiero po powrocie do domu, a Zack nie zaproponował, że zrezygnuje dla niej z podróży do San Francisco. Podejrzewała, że była to jego drobna zemsta za to, że nie zabrała go ze sobą do Europy. Musiał postawić na swoim.

- Trudno. Wygląda na to, że się miniemy. Może zobaczymy się na lotnisku - odparła lekko, nie przejmując się jego odmową.

Jej również nie zależało aż tak bardzo na spotkaniu, chociaż miło byłoby się zobaczyć po czterech tygodniach rozłąki.

Słuchając Zacka, Timmie uświadomiła sobie różnicę między rozmowami z nim i JeanCharles'em. Nie chodziło wyłącznie o poziom inteligencji, lecz także o wzajemne zainteresowanie i wspólne poglądy. Mimo że spotykała się z Zackiem od kilku miesięcy i sypiała z nim, nie łączyła ich - i pewnie nigdy nie połączy - głębsza więź. O dziwo, czuła się bardziej związana z JeanCharles'em.

- Zobaczymy się po moim powrocie - odezwał się beztrąsko Zack. - Wyjeżdżam tylko na dwa dni. Co robisz w weekend? Wybierasz się do Malibu?

- Być może. Wszystko zależy od tego, jak się będę czuła. Kilka dni temu wyszłam ze szpitala - przypomniała mu.

Po miesiącu rozłąki czuła się tak, jakby rozmawiała z obcą osobą, i może rzeczywiście tak było.

- Zadzwoni, jeśli będziesz jechała. Wracam w sobotę, samochodem. Możesz mnie złapać na komórkę.

Wiedziała, że Zack będzie znacznie mniej entuzjastycznie nastawiony do spotkania z nią, jeśli Timmie postanowi zostać w Bel Air. Znała go jak własną kieszeń. Uwielbiał spędzać z nią weekendy na plaży i wiedział, że nie cierpi tam jeździć sama.

- Bezpiecznej drogi do domu - dodał.

- Tobie też - odparła zasmucona, odkładając słuchawkę.

Chociaż postanowiła nie angażować się w ich związek, czasami żałowała, że Zack nie jest dla niej kimś więcej. Przyjemnie byłoby wrócić do kogoś, kto ją kochał i był jej szczerze oddany.

Timmie skończyła się ubierać i kilka minut później opuściła hotel, żywiąc cichą nadzieję, że JeanCharles zadzwoni, by ponownie się z nią pożegnać, czego oczywiście nie zrobił. Nie miał powodu. Pożegnał się z nią wieczorem i nie była już jego pacjentką.

Zastanawiała się, czy zdążył otworzyć prezent i czy mu się spodobał. Miała nadzieję, że tak.

Zostawiła napiwek na biurku konsjerża, wręczyła je również bagażowemu i portierowi, a później Gilles zawiózł ją paryskimi ulicami, zatłoczonymi jak to w czwartek rano, na lotnisko Charles'a de Gaulle'a. Odprawił jej walizki, czym z reguły zajmował się David, i przyprowadził wózek na jej ciężki bagaż podręczny. Po niedawnym pobycie w szpitalu przejście przez terminal okazało się dla Timmie nie lada wyzwaniem. Na szczęście nie dokuczał jej ból. Była po prostu nieco bardziej zmęczona niż zwykle, a pracownik obsługi VIPów odnalazł ją przy bramce i zaprowadził do samolotu, na miejsce w pierwszej klasie. Wszystko przebiegło gładko.

Timmie usadowiła się w fotelu, wyjęła książkę, wzięła kilka czasopism od stewardesy, oparła głowę na siedzeniu i zamknęła oczy. Czuła się tak, jakby nie było jej w domu wiele lat. Niespodziewana operacja wydłużyła podróż raptem o kilka dni, co jednak oznaczało, że spędziła w Paryżu ponad dwa tygodnie. Chociaż uwielbiała to miasto, kiedy nie była chora, cieszyła się, że wraca do domu. Była pewna, że w biurze czeka ją mnóstwo pracy. Musiała podjąć milion decyzji w sprawie przyszłorocznych kolekcji. Rozważali wprowadzenie na rynek kolejnego zapachu, miała też parę pomysłów na nowe kosmetyki. Jej umysł działał na najwyższych obrotach i kiedy tylko samolot wystartował, Timmie zapadła w sen. Przespała pierwsze pięć godzin lotu.

Kiedy się obudziła, zjadła kolację, obejrzała film, rozłożyła fotel, owinęła się kołdrą i przespała resztę drogi do L.A. Steward obudził ją, kiedy mieli podchodzić do lądowania.

- Madame O'Neill? - Delikatnie dotknął jej ramienia.

Słyszając francuski męski głos, Timmie przez chwilę myślała, że znowu jest w szpitalu, pod opieką JeanCharles'a. Szybko otrząsnęła się ze snu. Steward poprosił ją, żeby złożyła fotel, i Timmie zobaczyła przez okno, że zbliżają się do lotniska LAX.

Poszła do łazienki, umyła zęby i twarz, uczesała włosy i wróciła na miejsce, zanim samolot zaczął lądować. Wysiadła jako jedna z pierwszych, z ciężką torbą ze skóry aligatora w dłoni. Agent obsługujący VIPów wziął od niej torbę, gdy tylko Timmie dotknęła stopą ziemi. Szybko minęła celników, bo nie miała niczego do zadeklarowania. Nieliczne przedmioty, które kupiła, poleciały do domu z Jade lub zostały wysłane bezpośrednio do L.A. Timmie nienawidziła tracić czasu na lotnisku, więc rzadko coś ze sobą przywoziła.

Kiedy odeszła od stanowiska kontroli paszportów, dostrzegła Jade. Kierowca czekał na zewnątrz. Asystentka odebrała ciężką torbę od pracownika lotniska i poprowadziła Timmie w stronę wyjścia, wyjaśniając, że David też chciał po nią przyjechać, ale miał za dużo pracy.

- Nie potrzebuję was obojga, żeby trafić do domu - zażartowała Timmie, uściskawszy

Jade.

- Jak się czujesz?

Jade zauważyła, że jej szefowa wygląda mizernie i bardzo blado. Jasna skóra wydawała się niemal przezroczysta, kontrastując z ognistymi rudymi włosami.

- W porządku - odparła Timmie, sama zaskoczona tym, jak dobrze i rześko się czuła po długiej podróży, której większość - jak zwykle - przespała.

- Czułam się okropnie z powodu twojej choroby. Naprawdę chciałam wrócić do Paryża.

- Nie było takiej potrzeby. Nic mi się nie stało. Miałam bardzo dobrego lekarza, a personel Szpitala Amerykańskiego -doskonale się mną zaopiekował. Po otrząśnięciu się z pierwszego szoku całkiem porządnie wypoczęłam, chociaż nie tak, jak to sobie zaplanowałam.

Przemierzając lotnisko z asystentką u boku, Timmie wreszcie przypominała dawną siebie.

- Jesteś taka odważna - zauważyła z podziwem Jade. - Ja bym pewnie spanikowała, gdybym zachorowała w obcym kraju, i na dodatek musiała się poddać operacji. Kiedy choruję, zamieniam się w dwulatkę - dodała.

Sprawiała wrażenie lekko zawstydzonej, kiedy jej szefowa się roześmiała. Timmie ucieszył widok Jade i znajome otoczenie, nie mogła się też doczekać, by położyć się we własnym łóżku w Bel Air. Mimo luksusów w Plaza Athénée to tu był jej dom, do którego dobrze było wreszcie wrócić.

- Ja zamieniłam się w pięciolatkę - przyznała Timmie. - Chyba nikt nie lubi chorować z dala od domu, ale nie mogę narzekać. Miałam świetnego lekarza, który przez cały czas trzymał mnie za rękę - zakończyła z uśmiechem.

- Musieliby mnie uspić na całe dziesięć dni - powiedziała Jade, kiedy wolno sunęły zatłoczonymi ulicami.

Korki również były czymś znajomym.

- Co zaplanowaliście? - zapytała Timmie.

Jade opowiedziała jej o spotkaniach w nadchodzącym tygodniu. Starła się nie przemęczać swojej szefowej ze względu na niedawno przebytą chorobę. Z punktu widzenia zwykłych śmiertelników taka ilość zajęć była ponad ludzkie siły. Dla Timmie była to bułka z masłem, przynajmniej gdy nic jej nie dolegało. W swojej najlepszej formie miała energii za dziesięć i liczyła na to, że wkrótce do takiego stanu wróci. Po długim locie była nieco rozkojarzona. Według czasu paryskiego było już po północy. Timmie potrzebowała kilku dni,

by poradzić sobie ze zmianą czasu, trudami operacji i podróży, lecz i tak czuła się zadziwiająco dobrze. Następnego dnia planowała wrócić do biura, a w weekend wybrać się do Malibu, najpewniej z górą papierów.

Jade i Timmie gawędziły przez resztę drogi do L.A. i dopiero w ostatniej chwili Timmie postanowiła zatrzymać się na chwilę w biurze. W domu nikt na nią nie czekał, poza tym chciała rzucić okiem na biurko i ocenić rozmiary czekającej na nią lawiny obowiązków.

- Jesteś pewna, że to rozsądne? - zapytała Jade z zatroskaną miną. - Czy nie powinnaś odpocząć?

Ale to przecież była Timmie, a nie zwykły człowiek, który na jej miejscu marzyłby o powrocie do domu, wzięciu prysznic, rozpakowaniu się i położeniu do łóżka. Timmie O'Neill, kobieta dynamit, po dziesięciu dniach odpoczynku planowała wziąć się ostro do pracy. Jade wyczuła to, kiedy jej szefowa tylko się roześmiała i stwierdziła, że czuje się dobrze. Tak też wyglądała i najwyraźniej była w niezłym humorze.

Kompleks budynków mieszczących siedzibę firmy Timmie O znajdował się w modowej dzielnicy w centrum L.A. i składał się z pięciu biurowców oraz magazynu, w którym przygotowywano kolekcje do wysyłki. Kilka ulic dalej mieściły się dodatkowe magazyny, była też fabryka w New Jersey oraz szwalnie i fabryki kupione przez Timmie wiele lat wcześniej, głównie w Malezji i na Tajwanie. Obecnie właścicielka firmy prowadziła rozmowy w sprawie kupna kolejnej fabryki - w Indiach. Zajeżdżając przed budynek, w którym mieściły się jej biura, promieniała szczęściem.

- Witaj w domu - powiedziała do siebie, zadowolona z powrotu do normalnego życia.

Czuła się tu silna i pewna siebie. Zawsze trzymała rękę na pulsie wszystkiego, co dotyczyło jej imperium, i uwielbiała przygotowywać pokazy. Przez ostatnie dwanaście lat praca była jej całym życiem. Wiedziała, że właśnie w tym jest najlepsza, i czerpała z pracy ogromną satysfakcję. Zarządzanie potężnym konglomeratem kolekcji, marek i fabryk nigdy jej nie przerażało, wprost przeciwnie - dawało poczucie bezpieczeństwa. To reszta życia była dla niej źródłem cierpienia. Timmie odkryła siebie, swoje zdolności i niewiarygodny talent, właśnie poprzez pracę. Jej życie osobiste nigdy nie było szczęśliwe i zawsze sprawiało Timmie ból. Dawno przestała się tym gryźć. Dopóki koncentrowała się na pracy, czuła się dobrze. Jade widziała, jak jej szefowa wraca do życia, wchodząc do biura, niczym świeżo podlany kwiat. Rozkwitała w oczach, wjeżdżając windą na trzecie piętro. Pracownicy oficjalnie nie spodziewali się powrotu szefowej, lecz David uprzedził ich, że Timmie pewnie zajrzy do firmy w drodze do domu, i jak zwykle miał rację.

Chwilę później Timmie wkroczyła do biura z szerokim uśmiechem na twarzy,

- Stęskniłeś się za mną? - zapytała, serdecznie ściskając Davida, który odwzajemnił jej się tym samym.

Podobnie jak Jade, martwił się o Timmie, lecz zgodnie z jej wytycznymi zostali w Nowym Jorku, by dokończyć spotkania.

- Jasne, że tak - odparł, wychodząc zza biurka. - Nigdy więcej nie zostawimy cię samej. Napędziłaś nam stracha.

- Nic takiego się nie stało - powiedziała lekceważąco.

Nagle Paryż wydał jej się odległy o cała lata świetlne, podobnie jak operacja i JeanCharles Vernier. W drodze do domu ani razu o nim nie pomyślała, chociaż spędzili w swoim towarzystwie dziewięć dni. Teraz wszystko to stało się wspomnieniem. Wróciła do magicznego królestwa Timmie O, którym tak sprawnie rządziła, i do swojego życia. Na powrót stała się osobą, którą JeanCharles poznał pierwszego wieczoru i której nie polubił. Kobieta gotową poświęcić pracy wszystko, łącznie ze zdrowiem, choćby miała za to zapłacić wysoką cenę. Taka właśnie była Timmie.

- Nie wciskaj mi kitu - upomniał ją David. - Pęknięty wyrostek to nie przelewki. Mogłaś umrzeć.

- Wolałam wam wyciąć psikusy i tego nie robić - zażartowała Timmie. - Co nowego? Nie widziałam jeszcze swojego biurka. Ostrzeż mnie, zanim dostanę na jego widok zawału.

- W zasadzie nic poważnego się nie wydarzyło - zapewnił ją David. - Mamy problem w fabryce na Tajwanie, wysłałem ci w tej sprawie raport, ale wydaje mi się, że już sobie z tym poradziłem. Dotarły właśnie wszystkie materiały z Pekinu i robótki z Włoch, są w New Jersey. Nie przychodzi mi do głowy nic, czym powinnaś się martwić, chociaż jestem pewien, że coś sobie znajdziesz. - Roześmiał się, szczęśliwy, że wróciła. Była dla niego starszą siostrą, mentorką i osobą, którą podziwiał najbardziej na świecie.

Cenił wszystko, czego dokonała w ciągu ostatnich sześciu lat, odkąd go odkryła i wzięła pod swoje skrzydła. Nauczyła go wszystkiego, co wiedziało o biznesie. Była perfekcjonistką, geniuszem marketingu, znała swoją klientelę i miała niezawodne wyczucie trendów. Nic dziwnego, że stała się najważniejszą kobietą w branży. Liczyła się dla niej wyłącznie praca. Świat Timmie O był teraz jej dzieckiem, które kochała, upominała, chroniła i doceniała.

- Zaraz wracam - powiedziała Timmie i poszła do swojego biura.

Czekała tam na nią Jade z filiżanką herbaty, a na biurku leżały poukładane papiery i wiadomości, dokumenty, broszury, faksy, pudełka z próbkami i tysiące innych rzeczy. Timmie usiadła i zaczęła je porządkować, jakby rozwiązywała ulubioną chińską łamigłówkę.

O siódmej wieczorem nadal tkwiła w biurze, razem z Jade. Przejrzały już niemal wszystkie papiery, a Timmie odłożyła pokazałą ich stertę, którą planowała zabrać do domu i przeczytać w nocy. Czowała się tak, jakby wcale nie wyjeżdżała. Nigdy nie wyglądała na szczęśliwszą. Znow była w swoim żywiole. Praca stanowiła jej ulubiony sport, zaś Timmie była w nim mistrzynią klasy olimpijskiej.

Godzinę później nadal siedziała przy biurku.

- Nie chcę być niegrzeczna - zaczęła ostrożnie Jade parę minut po ósmej.

Nie przeszkadzała jej praca do późna i prawie zawsze zostawała po godzinach, poza wieczorami, kiedy zaplanowała sobie coś wyjątkowego, na przykład randkę - wtedy szefowa pozwalała jej iść do domu. Pracując, Timmie często traciła poczucie czasu. Podniosła wzrok znad papierów i dźwięk głosu asystentki powoli sprowadził ją na ziemię.

- Dla ciebie jest już prawie piąta rano. Może powinnaś jechać do domu? - Timmie niedawno przeszła operację i Jade zaczynała się o nią martwić. Zachowywała się tak, jakby zapomniała o swoim zdrowiu, i przez ostatnie kilka godzin rzeczywiście tak było.

- Tak, jasne - powiedziała z roztargnieniem Timmie, wyciągając z katalogu próbkę materiału, który zwrócił jej uwagę. - Spałam podczas lotu.

- Jesteś na nogach już prawie dobie. Powinnaś wrócić do domu i odpocząć.

Jade często matkowała swojej szefowej, chociaż powinno być na odwrót, a Timmie topniało od tego serce.

- Wiem, wiem. Za minutę skończę. Chcę tylko przejrzeć ostatnią teczkę.

Przypominała dziecko, które nie chce odejść od ulubionej gry, żeby zjeść obiad, wziąć kąpiel czy pójść spać. Praca zawsze była jej nałogiem. Nie potrafiła się od niej oderwać. O wpół do dziewiątej odłożyła wreszcie ostatnią teczkę, wzięła papiery i wyszła z biura razem z Jade. Kierowca czekał na Timmie aż pięć godzin. Był do tego przyzwyczajony, często ją woził, chociaż była bardzo niezależna i najczęściej prowadziła sama. Kiedy jednak wybierała się na lotnisko, ważne przyjęcia i wydarzenia publiczne, korzystała z kierowcy.

Po drodze wysadzili Jade, chociaż zaproponowała, że pojedzie z Timmie. Kwadrans po dziewiątej przyjechali pod dom w Bel Air. Timmie wyłączyła alarm, a kierowca zaniósł na górę jej bagaże. Włączyła światła i rozejrzała się wokół siebie. Miała wrażenie, że nie było jej całe wieki, a dom wyglądał piękniej, niż zapamiętała. Przestronny salon urządzono w różnych odcieniach beżu. Na ścianach wisiały imponujące nowoczesne obrazy, między innymi de Kooninga, Pollocka i Oliveiry. Timmie miała też jedną z wczesnych instalacji Caldera, zaś w rogu stała rzeźba Louise Bourgeois. Pokój emanował prostotą, elegancją i spokojem. Sypialnia Timmie była urządzona na biało, a kuchnia w kolorach niebieskim i żółtym.

Timmie kupiła ten dom, kiedy odszedł od niej Derek. Chciała zamknąć za sobą przeszłość i w zasadzie jej się to udało. Na regale z książkami stała fotografia jej syna. Nigdy nie tłumaczyła się z niej gościom, którzy słabo ją znali. Rzadko kto pytał o dziecko na zdjęciu. Jej asystenci wiedzieli, że nie należy tego robić, a mężczyźni, którzy pojawiali się w życiu Timmie i znikali, nie interesowali się fotografią czterolatka. Bardziej ciekawił ich owalny basen, jacuzzi i sauna. W sypialni na górze Timmie miała kompletny zestaw sprzętów do ćwiczeń, z którego rzadko korzystała. Wystarczyły jej długie spacery po plaży w Malibu połączone ze zbieraniem muszelek. Siłownia wydawała się Timmie zbyt sterylna, za to Zack korzystał z niej zawsze, gdy nocował u swojej dziewczyny. Do tego wszystkiego był jeszcze duży połączony z kuchnią taras, na którym Timmie lubiła jeść śniadania. Dla niej ten dom był wprost idealny. Miała tu gabinet, jadalnię, sypialnię dla gości, wspaniały system nagłośnienia i ogromne szafy. Weszła do kuchni, otworzyła lodówkę i zajrzała do środka. Gospościa zaopatrzyła ją na prośbę Jade. Timmie poczuła, że jest zbyt zmęczona, by jeść, zamknęła drzwi i naląła sobie szklankę wody. Wzięła prysznic, włożyła koszulę nocną, wskoczyła do łóżka i leżała na nim, nie czując zmęczenia. W Paryżu była ósma rano, czas śniadania. Po raz pierwszy od wylotu pomyślała o JeanCharles'u, zastanawiając się, co może robić. Była ciekawa, czy spodobał mu się zegarek, czy może wymienił go na coś innego.

Po kilku bezsennych godzinach Timmie zaczęła przeglądać przywiezione z biura akta i raporty. Zanim zasnęła, w Paryżu nastąpiło południe. W L.A. była trzecia w nocy i łóżko nagle wydało się Timmie ogromne, jakby rozrosło się pod jej nieobecność. Leżała, wpatrując się w sufit i rozmyślając nad tym, dlaczego Zack wyjechał do San Francisco w dniu jej powrotu. Czy rzeczywiście był to przypadek, czy zrobił to celowo, wciąż gniewając się na nią za to, że nie zabrała go do Europy. W końcu uznała, że jest jej wszystko jedno, i odpłynęła w sen, nie myśląc o niczym, z rudymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Miała już zamknięte oczy, gdy po raz ostatni powędrowała myślami do JeanCharles'a, i przez dziwną, ulotną chwilę czuła jego dłoń w swojej dłoni. Przyjemnie było wyobrazić go sobie tuż obok, w jej domu w L.A. Zastanawiała się, czy kiedyś go jeszcze zobaczy. Teraz, gdy wróciła do swojego świata, wydawało jej się to mało prawdopodobne.

Rozdział 6

Choć Timmie późno się położyła, obudziła się o wczesnej porze. Zrobiła sobie tost, zjadła pół kubeczka jogurtu i wypła filiżankę herbaty, po czym wzięła prysznic, ubrała się i pojechała z kierowcą do biura. Była wściekła, kiedy JeanCharles powiedział jej, że przez miesiąc nie będzie mogła prowadzić samochodu, ale przynajmniej miała czas, by wykonać kilka telefonów do Nowego Jorku i doczytać korespondencję. Przyniosła do biura wszystkie papiery, które poprzedniego dnia stamtąd zabrała, wraz ze stertą notatek dla Jade. Wręczyła je asystentce, gdy tylko weszła do biura, a David popatrzył na nią z podziwem.

- Przeczytałaś to wszystko?

Timmie przytaknęła z szerokim uśmiechem, a David pokręcił głową.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? Czy ty w ogóle spałaś?

- Niedużo - odparła, spoglądając na ekran komputera.

Spała cztery godziny, co zwykle jej wystarczało. Rzadko przesypiała więcej niż pięć, a potrafiła funkcjonować po trzech. Była wulkanem energii, chociaż późnym piątkowym popołudniem dopadł ją jet lag i o czwartej prawie zasnęła z głową na biurku. Zdążyła już zapomnieć o przebytej niedawno operacji i rekonwalescencji. Wróciła do pracy pełną parą, jednak o piątej zdecydowała, że już wystarczy. W końcu był weekend. Nie musiała nawet zabierać pracy do domu, nadrobiła niemal wszystkie zaległości, a reszta mogła spokojnie poczekać do poniedziałku. Obawiała się, że będzie musiała pojechać na Tajwan, by rozwiązać problemy w fabryce.

Ruch na autostradzie w stronę Santa Monica sprawił, że dotarła do domu dopiero o szóstej i postanowiła jeszcze tego wieczoru wybrać się do Malibu. Zack nie zadzwonił z San Francisco, a i ona tego nie zrobiła. Była zbyt zajęta, poza tym wiedziała, że Zack odezwie się do niej, gdy wróci do miasta. O ósmej, kiedy ruch na drogach zelżał, poprosiła kierowcę, żeby zawiózł ją do Malibu. Obiecała, że zadzwoni do niego w niedzielę, kiedy będzie chciała wrócić do Bel Air, chyba że Zack ją odwiezie. O dziewiątej stała na tarasie swojego domu, wpatrzona w ocean, i wciągała w płuca morskie powietrze, z wiatrem we włosach. Uwielbiała to miejsce. Dom został urządony w różnych odcieniach błękitu i bieli, miał bielone podłogi i był pełen śnieżnobiałej chińskiej porcelany. Miała tu biały marmurowy stolik do kawy i wielkie białe meble. Sufit pomalowano na kolor nieba. Wszystko tutaj kojarzyło się z latem. Jej wielkie białe łóżko z czterema kolumnkami przykryto białą pościelą. Było to jedno z niewielu miejsc, w których potrafiła się zrelaksować.

Nie mogła się już doczekać porannego spaceru brzegiem oceanu. Akurat gdy doszła do wniosku, że nie przeszkadza jej to, że jest tu sama, zadzwonił telefon. To był Zack, który postanowił wrócić do domu dzień wcześniej.

- Jesteś już na plaży? - zdziwił się. - Myślałem, że wyjedziesz dopiero rano. Właśnie przejeżdżam obok Bakersfield, powinienem być w domu za kilka godzin. Chcesz, żebym do ciebie przyjechał?

Timmie zawahała się, lecz doszła do wniosku, że to dobry pomysł. Słyszając jego głos, uzmysłowiła sobie, że miło będzie zobaczyć się z Zackiem, chociaż tę noc planowała spędzić sama.

- Jasne, przyjeżdż - rzuciła lekko.

Właśnie to w nim lubiła: przyjemnie spędzało się z nim weekendy i nigdy nie musiała się dla niego jakoś specjalnie starać. Zjawiał się i znikał, niczego się po niej nie spodziewając, co było szczególnie miłe, kiedy czuła się zmęczona po ciężkim tygodniu. Zack lubił spędzać czas na plaży i czasami nie odzywali się do siebie przez długie godziny.

- Powinienem dotrzeć na miejsce około północy. Jeśli jesteś zmęczona, połóż się spać i zostaw otwarte drzwi.

- Może tak zrobię - odparła, ziewając. - Jestem skonana. Pracowałam cały dzień, a wciąż nie przestawiłam się na czas amerykański.

- Otworzę sobie. - Zack najwyraźniej miał dobry humor.

Timmie wzięła kąpiel w nieskazitelnie białej granitowej łazience z widokiem na ocean. Miała zamiar zaczekać na Zacka, lecz na wszelki wypadek nie zamknęła kuchennych drzwi i grubo przed północą spała jak kamień w łóżku z baldachimem. Nie słyszała, jak wszedł, a Zack swoim zwyczajem wślizgnął się po cichu i zasnął obok Timmie. Ich związek miał charakter bardziej towarzyski niż seksualny. Timmie lubiła mieć się do kogo przytulić i kiedy zbudziła się wczesnym rankiem, zobaczyła leżącego obok niej Zacka, z długimi blond włosami rozsypanymi na poduszce. Kiedy spał, przypominał wielkiego ślicznego chłopca i przez kilka minut przyglądała mu się z uśmiechem. Zack był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Timmie nie była pewna, co do niego czuje, lecz nie miało to większego znaczenia. W ich związku nie było nic do analizowania. Zack po prostu przy niej był i niczego więcej się po nim nie spodziewała.

Timmie wstała ostrożnie z łóżka, żeby go nie zbudzić, i wyszła bosą do kuchni, a stamtąd na taras. Był piękny dzień pod koniec października. Nagle dotarło do niej, że to Halloween. Od oceanu wiała delikatna bryza, a temperatura była zadziwiająco wysoka jak na tę porę roku. Timmie nie mogła się doczekać, aż włoży dzinsy i wybierze się na spacer

wzdłuż plaży. Ocean był płaski i niewzruszony, piasek nieskazitelnie czysty i gładki. Można było pomyśleć, że to wiosna, nie jesień.

Timmie naląła sobie filiżankę herbaty i zrobiła kawę dla Zacka, po czym usiadła w świetle październikowego słońca. Była dziewiąta. Przez godzinę wylegiwała się w słońcu, aż wreszcie zjawił się Zack - przystojny i rozkochany. Przypominał gwiazdę filmową lub modela z reklamy Calvina Kleina, kiedy wyszedł na taras w samych bokserkach. Miał pięknie wyrzeźbione ciało.

- Cześć - powiedziała Timmie, uśmiechając się do niego z leżaka. - Przykro mi, że na ciebie nie czekałam. O której przyjechałeś?

Zack nie podszedł, żeby ją pocałować. Stał po przeciwnej stronie tarasu, leniwie się przeciągając. Nie był typem pieszczocha, ale wyglądał na zadowolonego i Timmie pomyślała, że też się cieszy, że go widzi.

- Nie wiem, pewnie koło pierwszej. Zatrzymałem się po drodze, żeby coś przegryźć. Domyśliłem się, że będziesz już spała. Dobrze wyglądasz, Tim, jakbyś wcale nie chorowała.

Zachowywali się jak para przyjaciół lub współlokatorów, którzy długo się nie widzieli, a teraz przypadkiem na siebie wpadli. Zack nie należał do szczególnie wylewnych osób. Byli dwojgiem ludzi, których ścieżki od czasu do czasu się przecinały. Rzadko pozwalali sobie na dotyk. Gdyby nie fakt, że miała za sobą kilka podobnych związków, Timmie uznałaby to za bardzo dziwne. Zack nie był w jej towarzystwie namiętny ani czuły. Czasami miała wrażenie, że są dla siebie przede wszystkim przyjaciółmi. Zack zachowywał się wobec Timmie serdecznie, lecz nie okazywał jej ciepła i lubił spędzać z nią czas. Kiedy oboje byli w nastroju, kochali się, ale seks nigdy specjalnie nie interesował Zacka. Patrząc na niego, można by pomyśleć, że jest świetny w łóżku, ale prawda wyglądała inaczej. Był bardzo przystojny, lecz zainteresowany przede wszystkim sobą. Położył się na leżaku obok Timmie i zamknął oczy, wygrzewając się w porannym słońcu. Nie nachylił się, żeby ją pocałować. Nie przyszło mu to do głowy mimo miesięcznej rozłąki, chociaż cieszył się, że tu jest. Był dokładnie tym, na kogo wyglądał: atrakcyjnym modelem z fantastycznym ciałem, czasami wielkim rozkapryszonym dzieckiem, tak jak wtedy, gdy nie zabrała go do Europy, a kiedy indziej świetnym kompanem. Ciężko było przewidzieć, którą z twarzy pokaże w danym momencie. Wszystko zależało od jego nastroju. Tego ranka sprawiał wrażenie rozespanego, zrelaksowanego i jak zawsze pięknego. Odwrócił się z uśmiechem w stronę Timmie i otworzył jedno oko w ostrym słońcu.

- Pewnie nie jesteś w nastroju, żeby zrobić mi śniadanie? - zapytał i w końcu nachylił się do pocałunku. Z jego strony było to krótkie cmoknięcie.

- Mogę być - odparła z uśmiechem Timmie. - Miło cię znowu zobaczyć. - Nie widzieli się cały miesiąc. - Może to ty powinienes coś dla mnie ugotować - droczyła się z nim. Wiedziała, że gdyby polegali na Zacku, umarliby z głodu.

- Tęskniłem za tobą - powiedział, wpatrując się swoimi wielkimi błękitnymi oczami w jej zielone. Nieczęsto słyszała podobne słowa z jego ust. - Przykro mi, że się rozchorowałaś. Jak się czujesz?

Pytania o stan jej zdrowia również należały do rzadkości. Zack był w nadzwyczaj dobrej formie. Zachowywał się bardziej jak dwudziestopięcioletni - niż czterdziestojednolatek. Większość czasu spędzał w młodszym od siebie towarzystwie.

- W porządku. Przez pewien czas w Paryżu czułam się naprawdę kiepsko, ale teraz jest już okej. Jestem tylko zmęczona po podróży. Jak ci poszło w San Francisco?

- Nie najlepiej, dlatego wróciłem.

Timmie wiedziała, że to prawda. Gdyby pobyt okazał się udany, Zack nie spieszyłby się do niej. Nie miała co do tego złudzeń.

- Wystąpiłem w tym tygodniu w dwóch reklamach. Dużych, na cały kraj.

Zack wyglądał na zadowolonego z siebie i lubił się chwalić. Timmie często udzielała mu dobrych rad na tematy zawodowe.

- Brzmi świetnie.

Często rozmawiali o jego karierze, rzadziej o karierze Timmie, lecz sama tak zdecydowała. Zack nie był człowiekiem, z którym mogłaby omawiać swoje problemy, i nie chciała tego robić. Mile spędzała z nim czas i z przyjemnością na niego patrzyła. Doskonale zdawała sobie sprawę z wysokiej ceny, jaką płaciła za jego urodę. Mężczyźni o wyglądzie Zacka rzadko poświęcali uwagę swoim kobietom.

- Na co masz ochotę? - zapytała, wstając.

Lubiła robić mu śniadania w weekendy. Czuła się wtedy bardziej domowo. W tygodniu rzadko się widywali. Ona była zbyt zajęta i nie mogła się zajmować Zackiem, spiesząc się rano do pracy lub wracając z niej wykończona późnym wieczorem. Znacznie lepiej sprawdzały się ich wspólne weekendy na plaży.

- Sok pomarańczowy, dwa jajka sadzone, bekon, tost i kawa - to, co zwykle.

Zack rzadko proponował, że przygotuje śniadanie dla Timmie, lecz i na to nie narzekała. Był kiepskim kucharzem, a ona lubiła mu gotować i spędzać wspólnie weekendy, wylegując się w słońcu i spacerując po plaży - lekko, łatwo i przyjemnie. Nie lubiła jego towarzystwa tylko wtedy, gdy skarżył się, że za mało dla niego robi, na przykład nie załatwia mu zleceń albo nie zabiera go ze sobą na przyjęcia. Jak na razie jej to nie groziło. Dopiero co

wróciła do domu, a Zack nie zdążył się jeszcze obudzić.

Timmie zniknęła w kuchni i dwadzieścia minut później wróciła z gotowym posiłkiem.

- Śniadanie podano, wasza wysokość - zażartowała.

Zack wyprostował się na leżaku i wziął od niej tacę. Podobało jej się, że ma kogo rozpieszczać. Śniadanie podała na białych talerzach ozdobionych muszelkami, przykryła tacę lnianym obrusem i położyła na niej serwetkę. Lubiła się bawić w dom, chociaż rzadko miała ku temu okazję.

Jedząc śniadanie, Zack opowiedział o kilku przesłuchaniach do reklam i ról filmowych i podzielił się z Timmie najświeższymi ploteczkami ze swojej branży. Timmie opowiedziała mu o pokazach w Europie i tym razem Zack powstrzymał się od zgryźliwych komentarzy. Po śniadaniu wybrali się na długi spacer po plaży. Zack opowiedział kilka zabawnych historyjek, zbierali muszelki i brodzili po wodzie. Później Zack zaczął biec, a Timmie została przy swoim tempie. Nawet niespieszny spacer sprawił, że jej niedawno wygojona blizna pooperacyjna zaczęła boleć, więc Timmie usiadła na piasku, podczas gdy Zack biegał w płytkiej wodzie w promieniach październikowego słońca. Miło było na niego popatrzeć. Kiedy wrócili do domu, ponownie położyli się na tarasie. Timmie czuła się zmęczona.

Dzień upłynął im leniwie. Wspólnie przygotowali lunch, a Zack upiekł na kolację steki. Nie prowadzili poważnych rozmów i nie próbowali rozwiązywać problemów tego świata. Zack oglądał w telewizji sport, a Timmie zasnęła na tarasie, czytając książkę. Wieczorem obejrzel film i o dziesiątej już smacznie spali. Zack nie próbował się kochać z Timmie, tylko objął ją ramieniem, dzięki czemu czuła się ciepło i bezpiecznie. Rano Zack miał ochotę na seks, lecz Timmie powiedziała, że jej blizna jest wciąż zbyt świeża. Przyjął to z humorem i poprosił zamiast tego o śniadanie, które z chęcią mu przyrządziła. Dla obojga ten układ był prosty i wygodny. Spędzili dzień na tarasie, chociaż powietrze zrobiło się chłodniejsze i o szóstej po południu Zack odwiózł Timmie do Bel Air. Skorzystał z siłowni i jacuzzi, podczas gdy ona sprawdziła wiadomości w służbowej skrzynce.

Zack nie został u niej na kolacji. Rzadko to robił w niedziele. Zwykle umawiał się z przyjaciółmi, a Timmie zostawała w domu i pracowała.

- Jakie masz plany na najbliższe dni? - zapytał ją przed wyjściem.

Lubił wiedzieć, czy zbliża się jakaś ważna impreza. Chętnie pojawiał się na przyjęciach, na których mógł zostać dostrzeżony i na które Timmie rzadko chodziła, bo zwykle pracowała do późna. Będąc w podróży po Europie, przegapiła słynny bar charytatywny Barbary Davis i nie zwracała szczególnej uwagi na zaproszenia zostawiane na

jej biurku przez Jade. Zack wydał się nimi znacznie bardziej zainteresowany.

- Chyba żadnych - odparła Timmie, patrząc, jak jej chłopak pakuje sportowy strój do torby. - Po miesiącu nieobecności mam sporo zaległej pracy.

Zack nigdy w pełni nie rozumiał natłoku jej obowiązków ani towarzyszącego im stresu.

- Daj znać, gdyby coś się zmieniło - powiedział.

Timmie wiedziała, że jeśli nie uwzględni go w swoich planach towarzyskich, Zack znowu będzie stroił fochy. Był dla niej miły, dopóki czuł, że niczego nie traci. Timmie nie zawsze mu ustępowała. Kiedy już brała udział w jakimś wydarzeniu, to zwykle sama. Nie lubiła się obnosić ze swoimi związkami. Woląa zachować prywatność, co nigdy nie odpowiadało Zackowi. Nieczęsto udawało mu się ją gdzieś wyciągnąć. Powtarzał, że Timmie zbyt ciężko pracuje, o czym doskonale wiedziała i nie zamierzała tego zmieniać, a już z pewnością nie z powodu Zacka.

Nawet jeśli mile spędzała z nim czas na plaży, nie oferował jej zbyt wiele. Po miesiącu rozłąki Timmie wyraźnie widziała ograniczenia ich związku. Po raz kolejny uderzyło ją to, jak zwodniczy bywał piękny wygląd. Każdy, kto popatrzył na Zacka, z góry zakładał, że jest on świetny w łóżku, chociaż w rzeczywistości był nudny i samolubny. Nie było między nimi ognia, raptem kilka iskier, lecz mimo to Zack miał w sobie coś, co pociągało Timmie. Fizyczne piękno było jego główną zaletą. Przede wszystkim przyjemnie się na niego patrzyło.

- Zadzwoń do ciebie - obiecał, po raz kolejny cmokając ją w usta. - Dzięki za miły weekend.

Przynajmniej tyle. Chociaż dobrze się bawiła, po wyjściu Zacka Timmie poczuła się opuszczona.

Tym razem Zack nie zachowywał się jak rozkapryszony dzieciak i nie doprowadził do kłótni z Timmie. Zapewnił ciepło jej ciału i duszy. Niesamowicie, jak bardzo doceniało się takie rzeczy, kiedy ktoś był sam. Seks stał się dla Timmie mniej ważny niż przytulenie czy dotyk drugiego człowieka. Czasami dobrze było się przy kimś obudzić. Gdyby nie wspólne weekendy z Zackiem, rozpaczliwie brakowałoby jej ciepła. Do nikogo innego nie mogła się przytulić. Czasami była skłonna oddać duszę za jeden serdeczny uścisk. W ostatnich latach samotność stała się dla niej poważnym problemem, a Zack był jej lekarstwem.

Drzwi cicho się za nim zamknęły. Timmie słyszała, jak Zack odjeżdża wysłużonym dziesięcioletnim porsche. Weszła po schodach do swojego gabinetu. Dwie noce z Zackiem w zupełności jej wystarczyły. Podróż do Europy sprawiła, że jeszcze bardziej się od siebie

oddalili. Związki takie jak ten wcześniej czy później umierały śmiercią naturalną.

Odpisywała na maile, kiedy późnym wieczorem zadzwoniła do niej Jade.

- Jak minął weekend? - rzuciła lekko.

Chciała się upewnić, że Timmie dobrze się czuje. Często do niej dzwoniła w niedzielę wieczorem.

- Całkiem przyjemnie - odparła Timmie - i leniwie. Pojechałam do domu na plaży, a Zack do mnie dołączył.

- I co? Nadal jest wkurzony za Europę?

- Nie rozmawialiśmy o tym. Myślę, że już mu przeszło, chociaż uciekł do San Francisco, żebym nie zastała go po powrocie. Przyjechał do mnie w piątek w nocy.

Jade nic nie powiedziała. Rozmawiały o tym setki razy: zdaniem Jade jej szefowa zasługiwała na coś więcej. Timmie powtarzała, i głęboko w to wierzyła, że nie ma „popytu” na kobiety takie jak ona. Właściwi mężczyźni woleli młodsze. Ci najlepsi byli już żonaci, a nawet tych niewłaściwych ciężko było znaleźć, jeśli miało się tyle lat co ona. Nawet Jade miała coraz większy problem ze znalezieniem interesującego mężczyzny. Nadal groziła, że w wolnej chwili zaloguje się na portalu randkowym, mimo ostrzeżeń szefowej. Komuś takiemu jak Timmie było jeszcze trudniej. Nie mogła umieścić swojego zdjęcia na takim portalu, bo z miejsca trafiłaby na pierwsze strony tabloidów, więc zadowalała się Zackiem.

- Byłam wczoraj na randce w ciemno - przyznała się z westchnieniem Jade.

Timmie się uśmiechnęła. W ciągu roku, który minął od zerwania z żonatym chłopakiem, Jade była na dziesiątkach randek w ciemno, z których nic nie wyszło, ale przynajmniej próbowała. Timmie musiała jej to przyznać.

- Jak było? - spytała z zaciekawieniem. Szczerze lubiła swoich asystentów.

- Do kitu. Jak zawsze. Facet zachowywał się jak student: zabrał mnie do baru, podrywał kelnerkę i spił się na umór. Złapałam taksówkę i wyszłam bez pożegnania. W przyszłym tygodniu David pomoże mi stworzyć profil na portalu randkowym. Gorzej już nie może być.

- Owszem, może - odparła ze śmiechem Timmie. - Któregoś dnia spotkasz tego właściwego, weźmiecie ślub i zamieszkacie w Des Moines z szóstką dzieciaków.

- Wystarczy mi mieszkanie w L.A. i dwójka dzieci. Albo nawet jedno - powiedziała ze smutkiem Jade i natychmiast pożałowała, że zaczęła ten temat.

Czasami zapominała o Marku. Timmie nigdy o nim nie mówiła, ale Jade zatrudniła się u niej tuż po jego śmierci. Był to okropny czas dla jej szefowej, a odejście Dereka pół roku później tylko spotęgowało smutek. Jade pamiętała tamte dni aż za dobrze, podobnie jak

cierpienie w oczach Timmie. Jak nikt inny zdawała sobie sprawę z kompromisów, na jakie czasem trzeba było się zdobyć, by przetrwać. Nie uważała Zacka za godnego partnera dla Timmie, lecz rozumiała powody, dla których jej szefowa podtrzymywała ten związek. W ciągu ostatnich dwunastu lat przez życie Timmie przewinęło się już kilku „Zacków”.

- Kiedyś będziesz je miała - zapewniła asystentkę Timmie.

Zawsze podtrzymywała ją na duchu i wspierała po zerwaniu z żonatym chłopakiem, który złamał jej serce.

Nawet teraz trudno było uwierzyć, że Jade wytrzymała z nim dziesięć lat. Do samego końca obiecywał, że zostawi dla niej żonę. Zawsze istniała jakaś przeszkoda lub problem, przez który nie mógł się wyprowadzić z domu. Chore dzieci, chronicznie umierająca matka, problemy ze zdrowiem psychicznym żony, trudności finansowe, podupadająca firma, dziecko z cukrzycą, które nie zniosłoby szoku związanego z odejściem ojca, depresja żony. Trwało to latami, zanim Jade wreszcie się poddała. Timmie wiedziała od Davida, że ten mężczyzna nadal do niej dzwonił, lecz Jade nie odbierała jego telefonów. Był dla niej jak narkotyk, ale wreszcie udało jej się go porzucić. Zmarnowała dziesięć lat życia i bała się, że również szansę na urodzenie dziecka. Nadal nie było za późno, ale Jade miała już niewiele czasu i Timmie gorąco jej współczuła. Jade nie mogła sobie pozwolić na romanse z mężczyznami pokroju Zacka, potrzebowała kogoś odpowiedzialnego, kto chciał się ożenić i mieć dzieci.

- Właściwi mężczyźni zjawiają się w najmniej spodziewanym momencie. Sama się przekonasz.

- Tak, jasne - odparła cynicznie Jade i zmieniła temat na czekające ich w nadchodzącym tygodniu spotkania.

Timmie chciała wrócić do pracy bez taryfy ulgowej i po weekendzie wreszcie miała na to siłę. Tydzień rekonwalescencji w Paryżu był już historią. Znowu czuła się dobrze, a jej cera odzyskała kolor. Pogoda była isticie wiosenna.

Timmie i Jade życzyły sobie dobrej nocy i skończyły rozmowę. Timmie położyła się spać, myśląc o Zacku. W niedzielne noce jej łóżko zawsze wydawało się ogromne i puste, lecz to wrażenie szybko mijało.

W poniedziałek rano pracowała na pełnych obrotach, czyli w swoim zwykłym tempie. Miała mnóstwo telefonów, spotkań i wywiadów. Spotkała się ze swoimi projektantami, rozwiązała nieskończoną liczbę problemów związanych z wiosenną kolekcją, zapobiegła serii kryzysów, zdołała zażegnać konflikt w fabryce bez konieczności wyjazdu na Tajwan i w połowie tygodnia trudno było uwierzyć, że w ogóle przeszła operację. Wyglądała lepiej niż kiedykolwiek i jak zawsze niewiele spała. Zack zadzwonił do niej we wtorek i chciał

przyjechać na noc, lecz Timmie dotarła do domu dopiero o północy, a gdy do niego oddzwoniła, smacznie spał. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do niego w czwartek, kiedy Jade wręczyła jej pocztę, wśród której Timmie zauważyła list z francuskimi stemplami, wysłany przez JeanCharles'a Verniera. Nie wiedząc, dlaczego to robi, otworzyła go dopiero po wyjściu Jade. Zawsze sama otwierała prywatną korespondencję. Przez chwilę wpatrywała się w kopertę, a gdy ją rozdarła, była zaskoczona zawartością. Spodziewała się oficjalnego listu, tymczasem zobaczyła pocztówkę z zachodem słońca na tle bezkresnego oceanu. Kiedy odwróciła widokówkę, zorientowała się, że fotografię zrobiono w Normandii. Wydawało jej się to niepodobne do JeanCharles'a. Wiadomość była krótka. Timmie zaskoczył zarówno otwierający ją oficjalny zwrot, jak też treść. Wiadomość miała uprzejmy, zwięzły charakter, lecz przypominała list w butelce. Timmie odniosła wrażenie, że dostała ją przez przypadek. Dziwnie się czuła, czytając treść pocztówki i myśląc o JeanCharles'u. Wiadomość była skreślona precyzyjnym i ostrożnym charakterem pisma.

Droga madame O'Neill, zaskoczyłaś mnie tak kosztownym prezentem. Jest to najpiękniejszy, chociaż całkowicie niezасłużony upominek, jaki kiedykolwiek otrzymałem. Bardzo się cieszę, że operacja się udała, i mam nadzieję, że twoja rekonwalescencja przebiega pomyślnie. Będę o tobie myślał, nosząc ten piękny zegarek, którego z całą pewnością nie jestem godny. Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku.

Szczerze ci oddany, JeanCharles Vernier

Wiadomość była bardzo oficjalna, lecz Timmie cieszyła się, że przynajmniej spodobał mu się zegarek. Nie wiedziała, czy wrażenie formalności było zamierzone, czy wynikało z bariery językowej. List był znacznie sztywniejszy niż ich rozmowy w cztery oczy. Timmie pamiętała wszystko, co JeanCharles powiedział na temat swojego małżeństwa i jak obstawał przy tym, że godzenie się na „różnice” i rozczarowania zawsze jest czymś słusznym. Chciała z nim o tym podyskutować, lecz nie znali się dostatecznie dobrze. Mimo to opowiedziała mu całą swoją historię, o Marku, Dereku i okropnych latach spędzonych w sierocińcu. Oczywiście nie spodziewała się, że JeanCharles będzie nawiązywał do tego w swoim liście, lecz wydał jej się on tak różny od tego, co ich połączyło, że miała ochotę wyczytać między wierszami, o czym myślał, kiedy go pisał. Czy była dla niego tylko bogatą Amerykanką, która rozchorowała się, przeszła w Paryżu operację i podarowała mu drogi, lecz niewiele znaczący prezent? Czy jej zwierzenia miały dla niego jakąś wartość? Poczula się idiotycznie, że w ogóle o tym myśli i jest rozczarowana chłodnym tonem listu. Czego się spodziewała? Przypomniała sobie, że nie ma prawa na nic liczyć. JeanCharles był jej lekarzem, i to żonatym. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy dała mu zegarek, żeby uwieść Francuza, czy mu

podziękować. Przestała ufać sobie i swoim uczuciom do JeanCharles'a. Być może jej intencje nie były tak czyste, jak to sobie wmawiała. Jednak gdyby nawet tak było, trafiła kulą w płot. JeanCharles Vernier nie żywił do niej romantycznych uczuć. To akurat było jasne, ale czy pragnęła, żeby coś do niej poczuł? Nie miała pewności. JeanCharles był przystojny, dobrze wychowany, elegancki, inteligentny i miał żonę oraz troje dzieci w kraju, gdzie ludzie rzadko się rozchodzili, a on sam nie wierzył w rozwody. Może i trzymał ją za rękę przed operacją i wysłuchał historii Timmie, lecz koniec końców był żonatym francuskim lekarzem, który przysłał jej oficjalny liścik z podziękowaniem na pocztówce z zachodem słońca. To nic nie znaczyło i nie miało znaczyć.

Timmie była tylko jego pacjentką, chociaż uważała ich rozmowy za niezwykle i godne zapamiętania. Jeśli nawet takie były, to JeanCharles nie stracił dla niej głowy. Wysłał jej liścik z podziękowaniem i chociaż Timmie nie miała pojęcia, dlaczego to zrobił, zapragnęła mu odpisać. Położyła pocztówkę na biurku i wpatrywała się w nią, jakby mogła z niej wyczytać coś, czego JeanCharles nie ośmielił się napisać wprost. Co też ona sobie wyobrażała? To było zwykłe podziękowanie. Timmie ze skrępowaniem uzmysłowiła sobie, że mogła się zadurzyć we francuskim lekarzu. Nie przyznawała się do tego, kiedy odwiedzał ją każdego dnia i prowadził z nią wielogodzinne rozmowy. Nagle jednak zrozumiała, że dla niej było to coś więcej, chociaż nie powinno. To uczucie było zwykłą fantazją, dziewczęcym zadurzeniem, a JeanCharles właściwie zareagował na jej prezent. Nie mogła pojąć tylko jednego: dlaczego wybrał akurat tę pocztówkę? Zachód słońca nad oceanem, który zdawał się ją przyzywać, choć doskonale wiedziała, że jest to wytwór jej wyobraźni, pobożne życzenie.

Timmie nie mogła ani nie powinna mu odpisywać. To by było niestosowne i krępujące. JeanCharles pewnie pomyślałby, że zwariowała. Podarowała mu zegarek, a on jej podziękował. Pocztówka była ładna, ale co z tego? To nie była wiadomość w butelce, lecz oficjalny liścik z podziękowaniem od lekarza, który opiekował się nią w Paryżu. Przeczytała wiadomość, nie dostrzegając żadnego ukrytego znaczenia, którego zresztą nie powinno tam być, posłała ostatnie spojrzenie zachodowi słońca na pocztówce, powiedziała sobie, że zachowuje się idiotycznie, i wyrzuciła kartkę do kosza. Uczucia, jakie żywiła do JeanCharles'a, choćby i nieświadomie, zniknęły niczym ból po operacji. Timmie prawie roześmiała się na myśl o tym, jaka była głupia, i miała nadzieję, że JeanCharles nie uznał, że z nim flirtowała. A jeśli rzeczywiście pozwoliła sobie na flirt? To by było wprost idiotyczne - pomyślała. W tym momencie do pokoju weszła Jade i zauważyła malujące się na twarzy szefowej zmieszanie.

- Czy coś się stało?

Tak dobrze ją znała.

- Nie, nic takiego - odparła Timmie, próbując o tym przekonać i siebie, i asystentkę.

- Przyszli kolejni goście: marketingowcy, z którymi umówił cię David. Zjawili się pięć minut wcześniej. Wolisz, żeby poczekał, czy chcesz się z nimi spotkać?

Timmie zawahała się, walcząc z przemożną pokusą wyciągnięcia pocztówki z kosza na śmieci. Wiedziała, że jej zachowanie jest śmieszne. Nie mogła sobie pozwolić na myślenie o francuskim lekarzu i nie zamierzała tego robić. Jednak przez jeden szalony moment poczuła ukłucie tęsknoty za nim i wspólnie spędzonym czasem. Zostawiła kartkę w koszu i patrząc prosto w oczy Jade, przybrała poważną minę, usiłując się skupić na tym, co zamierzała powiedzieć.

- Wpuść ich.

Jade odwróciła się i wyszła z pokoju. Timmie ponownie zamyśliła się nad liścikiem od francuskiego lekarza, który nie mógł znaczyć nic więcej ani dla niego, ani dla niej.

Rozdział 7

Timmie spędziła dwa kolejne weekendy z Zackiem i, o dziwo, świetnie się bawiła. Wybrali się na festiwal sztuki i premierę filmową, gdzie zrobiono im wspólne zdjęcie, co zawsze wiele znaczyło dla Zacka. Wzięli też udział w otwarciu restauracji, spędzili sporo czasu na plaży i kochali się co weekend, czyli często jak na nich. W niedzielny wieczór każde wróciło do swojego życia. Timmie świetnie radziła sobie sama. Miała Jade i Davida, którzy wspierali ją w kwestiach biznesowych, a także sztab kierowników, konsultantów, doradców i prawników. Zack był dokładnie tym, czego potrzebowała - dawał jej ciepło w łóżku podczas weekendów, był kimś, z kim mogła podzielić się w kinie popcornem, i przyjacielem, który ją rozśmieszał. Zdaniem Jade, Timmie zbyt mało od niego wymagała. Jade kochała i ceniła swoją szefową, i nie mogła patrzeć, jak marnuje się przy Zacku, którego uważała za samoluba, oportunistę i rozkapryszonego dzieciaka. Nie rozmawiała o tym otwarciu z Timmie, za to nie kryła się ze swoimi poglądami przed Davidem.

- Ten facet doprowadza mnie do szalu - oznajmiła pewnego popołudnia, kiedy jedli lunch w biurze Davida.

Dopiero o trzeciej po południu udało im się znaleźć na to chwilę. Timmie pojechała na spotkanie z prawnikami i dyrektorem finansowym w celu omówienia zmian w planach emerytalnych pracowników.

- Nie mogę patrzeć, jak godzi się być z kimś takim jak Zack - dodała Jade z ustami pełnymi kanapki z pastą jajeczną.

David delectował się kanapką z pastrami na żytnim chlebie. Umierał z głodu, bo przez cały dzień nie miał ani chwili, żeby coś zjeść. Timmie ciągle powierzała mu nowe zadania, ale to właśnie najbardziej kochał w swojej pracy. Wiedział, że zdobywa nowe umiejętności i dostaje szanse, których nie miałby nigdzie indziej, nawet jeśli przez większość czasu musiał pędzić z prędkością dwustu mil na godzinę, by dotrzymać kroku Timmie, która pracowała dwa razy szybciej.

- Ten facet to straszny dupek, kompletne zero - wylewała swoje żale Jade.

- Daj spokój, Jade. Nie bądź na niego taka cięta. Zack nie jest złym facetem, po prostu trochę brakuje mu do geniusza. Jest aktorem i modelem, ma śliczną buzię i boskie ciało i to właśnie ceni w nim Timmie. Czego się spodziewałaś?

- Chciałabym ją zobaczyć u boku mężczyzny z intelektem, sercem i jajami. Timmie potrzebny jest mensch, a Zack nim nie jest.

David uśmiechnął się, słysząc to zaczerpnięte z jidysz określenie. Choć Jade miała azjatyckie korzenie, podłapała wiele żydowskich słówek, pracując na nowojorskiej Siódmej Alei, gdzie spotkała Timmie. Uwielbiała mówić, że pracuje w branży „szmacianej”. David powtarzał, że Jade zna lepiej jidysz niż jego babcia, która wychowała się w Pasadenie i wzięła ślub w kościele episkopalnym. Doskonale wiedział, co oznacza słowo „mensch”. Jade chciała widzieć u boku Timmie mężczyznę z zasadami, sercem, uczciwością oraz ikrą. Zack nie pasował do tego opisu, lecz zdaniem Davida był niegroźny, a Timmie nie miała co do niego złudzeń, chociaż Jade i David byli zgodni co do tego, że weszły w tym związku interes. Zależało mu na popularności i chętnie towarzyszył Timmie w miejscach, gdzie ich wspólne pojawienie się mogło mu przynieść korzyści. Nie krył się ze swoimi ambicjami, a Timmie dobrze się przed nimi broniła. Znała ten typ.

- Przynajmniej nie próbuje wyciągnąć od niej pieniędzy ani wkręcić się do branży.

Były partner Timmie usiłował nakłonić ją do otwarcia galerii sztuki, w której mógłby wystawiać swoje dzieła. Timmie taktownie mu odmówiła i spędziła kolejne półtora roku sama, do momentu gdy na jej drodze pojawił się Zack.

Z początku był zabawny, czarujący i przystojny. Obsypywał ją kwiatami i drobnymi prezentami, dopóki nie zgodziła się z nim umówić. Tworzyli weekendowy związek już od prawie pięciu miesięcy. Sądząc po długości poprzednich związków Timmie, Jade i David podejrzewali, że jej romans z Zackiem nie potrwa długo. Wcześniej czy później facet przeciągnie strunę, zacznie nią ostentacyjnie manipulować, zbyt mocno naciskać lub zdradzi ją z inną kobietą, a wtedy Timmie po cichu się wycofa, chyba że on zrobi to pierwszy. Ich związkowi brakowało spoiwa w postaci wzajemnego szacunku i zrozumienia, które pomagało innym parom przetrwać lepsze i gorsze momenty. Timmie i Zack po prostu dobrze się razem bawili. Timmie wolą liczyć wyłącznie na siebie.

- Nie rozumiem, dlaczego nie może sobie znaleźć prawdziwego partnera, kogoś w jej wieku, kto wiódłby podobne życie i był jej wart.

Żadna z osób z otoczenia Timmie nie miała dobrego zdania o Zacku.

- Daj spokój - odparł David, kończąc swoje pikle i sięgając po pikle Jade. W zamian oddawał jej część swoich frytek. - Wszyscy marzymy o kimś takim, ja też. Ale kto ma na to czas? Pracujemy od piętnastu do dwudziestu godzin na dobę i podróżujemy po całym świecie. Od dwóch lat nie miałem dziewczyny, a gdy tylko kogoś poznam, Timmie wysyła mnie na miesiąc do Malezji lub każe rozwiązać problemy naszej agencji reklamowej w Nowym Jorku. Krążę po Paryżu i Mediolanie, uganiając się po wybiegach za świecącymi biustem modelkami, i pomagam im układać fryzury. A przecież jestem hetero, na miłość boską! Która

„dorównująca” mi kobieta znieśie coś podobnego? Kobiety oczekują, że zabiorę je na kolację w piątek wieczorem, a w weekend będę z nimi szusował po stoku. Nie miałem na nogach nart, odkąd skończyłem studia, chociaż w zeszłym roku aż sześć razy robiłem rezerwację w Tahoe i musiałem je wszystkie odwołać. Od trzech lat nie byłem na wakacjach, a Timmie pracuje dziesięć razy ciężiej niż my. Który facet to wytrzyma? Mężczyźni, z którymi powinna się spotykać, wolą żeńskie odpowiedniki Zacków, z dokładnie tych samych powodów co ona: ładna buzia, świetne ciało i bezproblemowe weekendy, kiedy oboje znajdą czas. W wypadku faceta taki układ po prostu wygląda gorzej. Nie szokują nas kobiety pokroju Zacka. Gdyby Timmie była mężczyzną, a Zack kobietą, pewnie wcale by nam to nie przeszkadzało.

- Nie mogę się z tobą zgodzić. Timmie zasługuje na kogoś wartościowszego i doskonale o tym wiesz. Nie cierpię samolubnych facetów. Nie pytałam jej o to, lecz założyłam się o swoją premię świąteczną, że nawet do niej nie zadzwonił, kiedy zachorowała w Paryżu. Nie było go w pobliżu, kiedy wróciła do domu. Zacka obchodzi wyłącznie czubek własnego nosa.

David nie próbował nawet zaprzeczyć, patrzył tylko, jak Jade zjada jego frytki.

- Taka już ludzka natura. Przy tak intensywnym trybie życia żadne z nas nie może się pochwalić szczęśliwym związkiem. Normalni ludzie oczekują od swoich partnerów więcej, niż możemy dać. Brakuje mi czasu i energii na związek, a mam dopiero trzydzieści dwa lata. Jak ci się wydaje, co Timmie mogłaby zaoferować mężczyźnie? Ona o tym wie, i my również. Może właśnie dlatego tkwiłaś u boku żonatego faceta przez dziesięć lat. Prawdziwy partner chciałby się z tobą spotykać częściej niż raz w tygodniu, gdy zdoła się wymknąć z domu.

Trafił w czuły punkt i Jade przez chwilę milczała, zastanawiając się nad jego słowami. W końcu pokręciła głową.

- W przypadku mnie i Stanleya chodziło o coś innego. Ja go kochałam, a on mnie okłamał i co gorsza, okłamywał siebie. Obiecywał mi, że zakończy to małżeństwo. Nie zrobił tego, a później jego żona zachorowała. Obie jego córki zachorowały na bulimię i zaczęły brać antydepresanty, kiedy powiedział im, że chce rozwodu. Jego ojciec przeszedł operację na otwartym sercu, a syn trafił na roczny odwyk. Firma Stanleya upadła. Wszystko się popsuło. Jedna z jego córek zażywa narkotyki, a żona zachorowała na raka i niedawno usunięto jej macicę. Przez ostatnie dziesięć lat ta rodzina praktycznie mieszkała w szpitalu, a on ciągle prosił mnie, bym zaczekała, aż skończy się kolejny kryzys. Jak, do diabła, miałam z tym wszystkim konkurować? Może gdybym wytrzymała dłużej... Sama nie wiem.

Na samą myśl o tym do oczu napłynęły jej łzy. Była bliska samobójstwa, gdy Stanley

po raz ostatni powiedział jej, że nie może zostawić rodziny i żony. Na szczęście znalazła terapeutę, który jej pomógł. Nawet Jade wiedziała, że musi to zakończyć, by ratować własną skórę i zdrowie psychiczne. Dziesięć lat w zupełności wystarczyło. Stan ją kochał, lecz nie zamierzał odejść od żony. Wiedział też, ile może mu zaoferować Jade, i po prostu mu to nie wystarczyło. Twierdziła, że zależy jej na mężu i dzieciach, ale pragnęła również kariery. Stanley chciał mieć żonę na pełen etat.

- No więc kiedy stworzymy twój profil na portalu randkowym? - David rozparł się na krześle z szerokim uśmiechem, porzucając bolesny dla Jade temat Stanleya.

Od chwili rozstania Jade była zgorzkniała i wrogo nastawiona do związków z żonatymi mężczyznami. Jej zdaniem jedna kobieta na milion zdobywała upragnionego faceta, podczas gdy reszta marnowała czas i traciła szansę na poznanie właściwego mężczyzny, tkwiąc przy tym, który i tak nie zamierzał odejść od żony.

- Kiedy tylko znajdziesz wolną chwilę - odparła z nerwowym uśmiechem, po czym zmarszczyła brwi. - Skąd będziemy wiedzieli, czy ci mężczyźni nie kłamią, że są singlami?

Nikommu już nie ufała, chociaż Stanley nigdy przed nią nie ukrywał, że jest żonaty. Nie dawał jej też gwarancji, że się rozwiedzie. Twierdził, że się postara, a Jade zgodziła się podjąć ryzyko. Zdążyła wyprzeć ten fakt z pamięci, lecz nie chciała przechodzić przez to wszystko po raz drugi.

- Musisz zaufać swojej intuicji albo wynająć prywatnego detektywa. Niektórzy tak robią. Dzięki takim portalom mamy przynajmniej większy wybór.

Jade zerknęła na zegarek.

- W porządku. Pokaż mi, jak to wygląda. - Wskazała na komputer Davida z chytrym uśmiechem. Była gotowa.

- Teraz?! Mówisz poważnie? - David wyglądał na lekko wstrząśniętego.

- Owszem. Timmie nie wróci przed piątą, zresztą i tak nie będzie nas potrzebowała. Załatwiłmiś najpilniejsze sprawy przed jej wyjściem. No dalej, maestro, wprowadź mnie w świat internetowych randek. Co mi szkodzi? Gorzej i tak już nie będzie. Jeśli dam się namówić na kolejną randkę w ciemno z kompletnym kretynem, to puszcę pawia.

David uśmiechnął się, włączył komputer i wszedł na stronę jednego z popularnych portali randkowych, z którego sam korzystał, chociaż nie zaglądał tu od ponad roku. Przede wszystkim brakowało mu na to czasu. Chociaż zdarzyło mu się korespondować z kobietą, którą poznał przez rubrykę towarzyską w magazynie dla absolwentów Harvardu. Dopiero co skończyła studia biznesowe i mieszkała w San Francisco. Raz się nawet spotkali, lecz David uznał ją za „zbyt eko”, chociaż nigdy wcześniej nie spotkał równie inteligentnej dziewczyny.

Niewiele później przeprowadziła się do Berkeley i napisała mu w liście, że zaangażowała się w poważny związek z kobietą. Najwyraźniej nie byli sobie przeznaczeni. David odpisał, że życzy jej szczęścia, a później był zbyt zajęty, żeby o tym myśleć lub spróbować szczęścia z inną kobietą. Nie spieszyło mu się do związku, chociaż chciał się kiedyś ożenić i mieć dzieci. Wybrał żydowski portal randkowy, ponieważ w głębi serca marzył o poznaniu miłej Żydówki. Jednak dla Jade rozszerzył kryteria poszukiwania, pytając ją o upodobania co do wieku i lokalizacji potencjalnego partnera.

- Co masz na myśli? - Jade popatrzyła na niego z konsternacją. Internetowe randki wydawały jej się czymś ekscytującym, lecz nadal odrobinę strasznym. - Chodzi ci o miasto?

- Nie, o bardziej szczegółowe informacje - odparł, czekając, aż będzie mógł coś wpisać. - Jak blisko ma mieszkać twój partner? W tym samym mieście, rejonie pocztowym, dziesięć mil od twojego domu, pięć, a może jedną? W tym samym stanie? Gdziekolwiek w Stanach? W którejś z metropolii?

- O rany, nie mam pojęcia. Może w obszarze Greater L.A.? Czy lepiej to zawęzić?

Możliwości wydawały jej się nieograniczone. Bardziej interesowało ją wykształcenie i zawód partnera. Sama skończyła studia na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley i jak sama przyznawała, w kwestii profesji była snobką.

- To już zależy od ciebie. Ja wybrałbym ten sam rejon pocztowy, bo nie cierpię stać w korkach na autostradzie i nie chciałbym tracić godziny na dojazd do ukochanej. Z drugiej strony, nie wkładam w internetowe randki zbyt wiele serca. Chodzę na nie, żeby nie wypaść z obiegu. Zresztą i tak od dawna z nikim się nie umawiałem.

- Zostańmy przy Greater L.A. - odparła Jade.

Czuła się trochę tak, jakby zamawiała zakupy z dostawą do domu. Dzwoniła do sklepu w drodze z biura, a portier chował dostarczone produkty do jej lodówki. Współczesny świat został urządzony z myślą o zabieganych ludziach, którym brakowało czasu na przyziemne czynności pomiędzy odpowiedzialnymi pracami, podróżami, zajęciami weekendowymi i wolnymi chwilami, które i tak spędzali na siłowni.

Po zaznaczeniu pożądanej lokalizacji i wieku kandydata - od trzydziestu pięciu do pięćdziesięciu dwóch lat - na ekranie pojawiły się szeregi fotografii, przypominające menu, i David poprosił Jade, by usiadła bliżej komputera. Niektórzy mężczyźni wyglądali zabawnie, inni byli przystojni, a niektórzy plasowali się gdzieś pomiędzy. Każde zdjęcie uzupełniał samodzielnie wymyślony opis. Niektóre brzmiały żenująco głupio, wręcz idiotycznie. Jade jęknęła na widok „Seksownego Tatuśka”. David wytłumaczył jej, że niektóre fragmenty opisu powstawały przez wybranie odpowiedniego pola. Kiedy Jade spodobało się zdjęcie i opis,

otwierali bardziej szczegółowy profil, z informacjami na temat wyznania, preferencji seksualnych, stanu cywilnego, liczby dzieci, uprawianych sportów, posiadanych tatuaży i kolczyków oraz pożądanых cech partnerki. Niektórym mężczyznom zależało, żeby ich dziewczyna wyznawała tę samą religię, miała kondycję olimpijskiej atletki albo podzielała ich seksualne fantazje. Wspominali o swoim wykształceniu i zawodzie, niektórzy podawali nawet zarobki. Później trzeba było napisać krótki tekst o sobie. Jade krzywiła się, czytając większość z nich. Mimo to aż sześciu uznała za interesujących. Wydawali się mili i zdrowi na umyśle, mieli przyzwoitą pracę i wykształcenie, byli rozwodnikami z małymi dziećmi, co mogłaby zaakceptować, szukali aktywnej zawodowo kobiety w jej wieku, lubili podróże, byli gotowi na poważny związek i twierdzili, że chcą się w przyszłości ożenić i mieć dzieci. Jeden napisał, że lubi Azjatki, co Jade uznała za lekko niepokojące - czyżby marzył mu się związek z uległą kobietą? - ale nie całkowicie odstręczające. Jeden z mężczyzn ukończył nawet studia w Berkeley w tym samym roku co ona, ale nie wyglądał znajomo, co przy blisko czterdziestu tysiącach studentów tej uczelni nie było szczególnie zaskakujące. Był architektem i mieszkał w Beverly Hills.

- Co jest z nimi wszystkimi nie tak, że nie mogą sobie znaleźć partnerek? - zapytała podejrzliwie Jade.

David się roześmiał.

- Kto powiedział, że nie chciałby należeć do klubu, który miałby za członka kogoś takiego jak on? Wydaje mi się, że Woody Allen albo Mark Twain. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Harujemy od świtu do nocy, brakuje nam czasu, mamy dość dziwaków, z którymi umawiają nas znajomi, nie mamy krewnych, którzy zeswataliby nas z córkami lub synami znajomych, a jeśli już się tak zdarzy, wolelibyśmy, żeby tego nie robili. Co ja tam wiem? Wygląda na to, że wielu ludzi na tym skorzystało. Warto spróbować. Sam zaliczyłem kilka wpadek, ale większość kobiet, które poznałem przez internet, okazała się bardzo miła. O jednej czy dwóch mógłbym pomyśleć na poważnie, po prostu nie miałem czasu ani ochoty, żeby się angażować. Mimo to dobrze się bawiłem podczas tych randek. Trzeba tylko przestrzegać zasad: kontaktujesz się przez skrzynkę na portalu, na początku nie podajesz swojego domowego adresu i numeru telefonu, nawet służbowego. Spotykacie się kilka razy w miejscu publicznym, poznajesz ich lepiej i nie narażasz się na żadne potencjalnie niebezpieczne sytuacje. Co masz do stracenia?

- Chyba rzeczywiście niewiele - przyznała Jade, wciąż niepewna, ale dostatecznie zaintrygowana, żeby spróbować.

- Chcesz napisać do któregoś z tych sześciu mężczyzn? Możesz skorzystać z mojego

konta, ale jeśli chcesz się tym zająć na poważnie, powinnaś stworzyć własny profil ze zdjęciem. Możesz to zrobić w taki sposób, że będę cię widziały tylko te osoby, którym na to pozwolisz. Nie musisz umieszczać swojego zdjęcia na głównych listach. To jak, chcesz do nich napisać?

Jade niepewnie pokiwała głową. Jak na razie najbardziej spodobał jej się architekt z Beverly Hills. Był rozwodnikiem po sześciu latach małżeństwa i nie miał dzieci. Pasjonował się europejską literaturą i sztuką, czyli tym, co wybrała na studiach na swój przedmiot kierunkowy. Poza tym jako swoje ulubione miasta wymienił Paryż, Wenecję i Nowy Jork, a dwa z nich były też ulubionymi miastami Jade. Z pewnością pasował do niej bardziej niż mężczyźni, z którymi umawiali ją znajomi. W weekendy lubił jeździć na nartach, biwakować, chodzić do teatru, kina lub gotować ze swoją dziewczyną albo nawet dla niej, jeśli sama nie potrafiła gotować, co bardzo odpowiadało Jade. Jej umiejętności kulinarne ograniczały się do zalania wrzątkiem chińskiej zupki lub przyniesienia do domu sałatki z Safeway oraz ciasteczek Hostess Twinkies, kiedy nikt nie patrzył. Zawsze trzymała paczkę w szufladzie biurka, razem z torebką M&Msów, na wypadek gdyby zabrakło jej czasu na lunch. Lepsze to, niż umrzeć z głodu, jak mawiała. Cała szóstka wydawała się interesująca. Jade przysunęła fotel bliżej biurka Davida i napisała do każdego z mężczyzn krótką wiadomość. Wiedziała, że musi zalogować się na portalu i stworzyć własne konto, żeby zobaczyli jej pełny profil i zdjęcia, ale najpierw chciała się przekonać, co jej odpiszą.

Właśnie kończyła wysłać ostatnią wiadomość, jednocześnie zdenerwowana i podekscytowana, kiedy do pokoju weszła Timmie.

- Co knujecie? - zapytała, widząc miny swoich asystentów.

Była pewna, że nie robią nic złego, poza tym należała im się czasem przerwa. Nie mieli akurat żadnych poważnych problemów do rozwiązania, a Timmie wyglądała na zrelaksowaną. Jej spotkania z prawnikami były czysto informacyjne i przebiegły pomyślnie.

- No dalej, przyznajcie się. Macie minę kota, który właśnie upolował kanarka - dodała z uśmiechem.

- I to nie jednego, lecz sześć - przyznała się Jade.

Wiedziała, że Timmie podchodzi sceptycznie do biur matrymonialnych, lecz nie miała przed nią tajemnic.

- Musisz mi to wyjaśnić - powiedziała Timmie i wtedy zobaczyła, co wyświetla się na ekranie. Popatrzyła na swoich asystentów z matczyną troską. - Tylko na siebie uważajcie! Żadnych randek z seryjnymi mordercami. Potrzebuję was obojga.

Jade chciała zaproponować, żeby też spróbowała, lecz wiedziała, że Timmie tego nie

zrobi. Nawet gdyby podała fałszywe nazwisko, była znana na całym świecie i miała bardzo charakterystyczną urodę: długie rude włosy i zielone oczy, a jej twarz pojawiała się od lat w artykułach prasowych i reklamach. Historię jej sukcesu wałkowano w szkołach biznesowych na całym świecie, była ikoną świata mody. Gdyby umieściła swoje zdjęcie na portalu randkowym lub dyskretnie spotkała się ze swatką, co ostatnio stawało się coraz bardziej popularne, tabloidy zwęszyłyby to w dziesięć minut.

Branża matrymonialna przeżywała renesans, co tylko dowodziło, jak trudno w tych czasach było kogoś poznać, niezależnie od młodego wieku, atrakcyjnego wyglądu czy odniesionych sukcesów. Mężczyźni, do których napisała Jade, mieli to wszystko, twierdzili, że zależy im na poważnym związku, i najwyraźniej nie byli w stanie sami znaleźć odpowiedniej partnerki. Nie tylko Timmie miała z tym problem, chociaż jej sytuacja, ze względu na wiek i sławę, była szczególna. Nie mogła dać ogłoszenia, więc musiała się zadowolić partnerami, których sama znalazła. Patrząc na Zacka i jego poprzedników, nie mogła liczyć na zbyt wiele. Nie zamierzała jednak tracić czasu na randki w ciemno, które uważała za zbyt upokarzające i kłopotliwe.

- Bądź ostrożna - ostrzegła asystentkę i wróciła do biura.

Jade poszła za nią.

David obiecał Jade, że poinformuje ją, jeśli przyjdzie jakaś odpowiedź. Jade uśmiechała się, podekscytowana, omawiając notatki z szefową.

Timmie wyszła z biura o osiemnastej, czyli wcześniej jak na nią, a o dziewiętnastej w jej domu zjawił się Zack. Był to tydzień poprzedzający Święto Dziękczynienia i chcieli spędzić cichy, spokojny weekend. Timmie zaplanowała już coś na sobotni poranek, a Zack przyjął to ze spokojem. Wiedział, że raz czy dwa razy w miesiącu znikwała z domu i wracała dopiero po południu. Twierdziła, że jest to związane z pracą, a on mógł wtedy pójść na siłownię lub popracować i wyskoczyć na lunch z przyjaciółmi.

W piątek wieczorem poszli na kolację do Little Door, jednego z ulubionych miejsc Timmie, a później do kina. Obejrzelili thriller wybrany przez Zacka. Timmie nie była zachwycona i po seansie zażartowała, że przynajmniej popcorn był dobry. Nie przeszkadzało jej, że film był kiepski, jeśli oglądała go z Zackiem. Oboje mieli świetne humory. Zackowi zaproponowano w tym tygodniu niewielką rolę, poza tym czekał na wieści w sprawie udziału w kampanii reklamowej, która mogła przed nim otworzyć wiele drzwi. Cieszył się, kiedy miał pracę, i wpadał w depresję, gdy jakaś szansa przelatywała mu koło nosa. Na tym właśnie polegał jego zawód. Na szczęście wyglądał młodo, chociaż Timmie wiedziała, że pomagał naturze. Kilka lat wcześniej przeszedł korektę powiek, regularnie wstrzykiwał sobie botoks,

kolagen i rozjaśniał włosy. Był znacznie bardziej próżny niż Timmie, która nigdy nie zdecydowałaby się na podobne zabiegi. Wolą się zestarzeć z godnością, zresztą jej praca nie zależała od wyglądu w tak wielkim stopniu jak praca Zacka.

W sobotę wstała o siódmej, przez pół godziny ćwiczyła na siłowni, wzięła prysznic i zrobiła sobie lekkie śniadanie, złożone z jogurtu, płatków zbożowych i herbaty, i już miała wyjść z domu, kiedy Zack zszedł na dół, owinięty ręcznikiem. Pocałował ją przelotnie w usta, wziął gazetę i ruszył do kuchni. Takie domowe scenki stwarzały iluzję bliskości, która w ich wypadku była bardziej złudzeniem niż faktem.

- Zostawiłam ci dzbanek kawy - zawołała do niego Timmie.

- Dzięki. O której skończysz?

- Powinam wrócić przed trzecią - odparła.

- Spotkamy się w domu - rzucił lekko Zack.

Wiedział, gdzie jest klucz, a Timmie delikatnie zamknęła za sobą drzwi. Intrygowało ją, że nigdy nie zapytał, czym się zajmowała w sobotnie ranki, gdy nie spędzali ich razem. Zakładał, że to nie jego sprawa. On też nie spowiadał się ze wszystkiego, co robił. Nigdy nie nudził się sam i nie przeszkadzało mu, że Timmie jest czymś zajęta.

Timmie wyszła z domu ubrana w dżinsy, adidas, stary sweter i dżinsową kurtkę, włosy związała w kucyk. Mimo braku makijażu i wczesnej pory wyglądała zadziwiająco dobrze. Rzadko przejmowała się swoim wyglądem i w rezultacie prezentowała się pięknie i naturalnie, niezależnie od wieku.

Jadąc do Santa Monica, słuchała muzyki i uśmiechała się do siebie. Uwielbiała poranki takie jak ten i niecierpliwie ich wyczekiwała. Rzadko udawało jej się znaleźć wolny czas, chociaż bardzo się starała. To zajęcie było pokarmem dla jej duszy i sposobem na odwdzięczenie się losowi, chociaż czasami miała wrażenie, że czerpie z niego więcej, niż sama daje. Wiedziała, że nie mogłaby z niego zrezygnować, bo docierało do najgłębszych zakamarków jej serca.

Dwadzieścia minut po wyjeździe z Bel Air Timmie zatrzymała się przed świeżo odmalowanym budynkiem. Był to dom w stylu wiktoriańskim, wyremontowany i powiększony. Miał staroświecki ganek, przed którym ustawiono stojak na rowery pełen nowiutkich jednośladów. Na tyłach domu wznosiły się drabinki. Było widać, że mieszkają tu dzieci, i Timmie uśmiechnęła się, wchodząc przez niezamknięte frontowe drzwi. Dwie krótko ostrzyżone kobiety o rumianych twarzach i życzliwym spojrzeniu rozmawiały w korytarzu, trzecia siedziała przy biurku.

- Dzień dobry, siostry! - zawołała swobodnie Timmie.

Rozmawiające kobiety były od niej dużo starsze, dziewczyna za biurkiem sama przypominała dziecko. Wszystkie trzy były zakonnicami, chociaż ich stroje na to nie wskazywały. Miały na sobie bluzy i dzinsy. Popatrzyły z szerokimi uśmiechami na wchodzącą do domu Timmie.

- Jak się wszyscy miewają?

- Spodziewaliśmy się ciebie - odezwała się najstarsza z kobiet.

W młodości była w zakonie karmelitanek, lecz porzuciła go dla dominikanek i pracy w Watts. Przez czterdzieści lat pomagała dzieciom z trudnych rodzin, najpierw w Chicago, później w Alabamie i Missisipi i wreszcie w L.A., gdzie prowadziła Dom Świętej Cecylii.

Mieszkały tu sieroty, które z jakichś powodów, najczęściej związanych z wiekiem lub problemami zdrowotnymi, nie nadawały się do adopcji i nie radziły sobie w rodzinach zastępczych. Był to pomysł siostry Anny, która wiele lat temu dowiedziała się, że Timmie chętnie angażuje się w działalność charytatywną i ma słabość do dzieci. Przyszła więc do niej i przedstawiła swoje marzenie. Ani przez chwilę nie spodziewała się tego, co nastąpiło później. Bez słowa wyjaśnienia i bez jednego pytania Timmie wypisała czek na milion dolarów na poczet kupna domu, jego wyposażenia i poprowadzenia ośrodka. Miało to miejsce dziesięć lat temu i od tamtej pory Timmie wspierała działalność domu. Święta Cecylia działała wyłącznie dzięki jej hojności, chociaż ten fakt utrzymywano w ścisłej tajemnicy. Wiedzieli o tym wyłącznie David i Jade. Timmie nie lubiła się afiszować ze swoją działalnością charytatywną.

Dom był prowadzony przez sześć zakonnice i zamieszkały przez grupę liczącą od osiemnastu do dwudziestu pięciu podopiecznych. W tym momencie było tu dwudziestu jeden wychowanków i Timmie wiedziała, że w ciągu kilku tygodni pojawi się kolejna dwójka. Dzieci były w wieku od pięciu do osiemnastu lat, obojga płci i wszystkich ras. Niektóre mieszkaly tu od pięciu lat. Celem zakonnice było znalezienie im domu zastępczego, jednak skomplikowana sytuacja tych dzieci sprawiała, że większość z nich zostawała w Świętej Cecylii przez kilka lat. Pewna niewidoma dziewczynka mieszkała tu aż siedem lat, skończyła szkołę średnią i rok wcześniej z pomocą Timmie otrzymała stypendium Uniwersytetu Kalifornijskiego. Nie można jej było umieścić w rodzinie zastępczej i Święta Cecylia okazała się dla niej - oraz reszty dzieci - prawdziwym zbawieniem i darem od losu. Trójka dzieci chorowała na cukrzycę, co praktycznie uniemożliwiało im znalezienie rodziny zastępczej, inne zmagaly się z problemami natury emocjonalnej, spowodowanymi molestowaniem. Kilko podopiecznych po przyjeździe moczyło się w nocy i w ciągu kilku miesięcy przestało. Niektórym dzieciom brakowało urody, inne miały trudny charakter. Kilko

okradło swoich rodziców zastępczych i trafiło do poprawczaka. Inne były chorobliwie nieśmiałe lub nie dogadywały się z biologicznym potomstwem swoich rodziców zastępczych. Niezależnie od przyczyny, wielokrotnie je porzucano i odsyłano. Przypominały ryby wrzucone z powrotem do stawu, skąd czule wyławiały je prowadzące dom siostry, ofiarowując im miłość, bezpieczeństwo i schronienie.

Timmie uwielbiała odwiedzać Świętą Cecylię i robiła to przy każdej sposobności, najczęściej w sobotę. Dzieciaki zwracały się do niej po imieniu i nawet one nie miały pojęcia, co łączy Timmie z domem ani że to ona jest źródłem szczodrych darów dla Świętej Cecylii i jej podopiecznych.

- Słyszałyśmy, że wycięto ci w Paryżu wyrostek - odezwała się siostra Margaret z wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

Miała dwadzieścia pięć lat i to ona siedziała za biurkiem. Wstąpiła do zakonu już w wieku osiemnastu lat, co zdarzało się dość rzadko, i dopiero niedawno złożyła śluby wieczyste. Jakiś czas temu zadzwoniła do Jade, by zapytać, kiedy Timmie wraca z Europy, i z przerażeniem dowiedziała się o jej chorobie.

- Jak się czujesz?

- Dobrze - odparła Timmie z szerokim uśmiechem. - Czuję się jak nowo narodzona, chociaż sama operacja nie była przyjemna. Teraz jest już w porządku. - Ostatnie dwa tygodnie pozwoliły jej o wszystkim zapomnieć. Miała wrażenie, że operacja nigdy się nie wydarzyła. - Pojawił się ktoś nowy? - zapytała z ciekawością.

Lubiła wiedzieć, kim są podopieczni Świętej Cecylii i dlaczego tu trafili. Ten dom był bliski jej sercu z przyczyn, o których większość ludzi nie miała pojęcia. Wiele lat temu opowiedziała swoją historię siostrze Anne, kiedy pracowały ręka w rękę przy remoncie domu. Pomogła im stworzyć to miejsce zaledwie dwa lata po śmierci syna i rok po odejściu Dereka i szczerze przyznawała, że uratowało jej ono życie.

- Czekamy na dwójkę dzieciaków. Pewnie przyjadą dopiero w przyszłym tygodniu. Pojawił się jakiś problem z systemem, lecz chcemy je tu ściągnąć przed Świętym Dziękczynieniem.

Do którego zostało już tylko pięć dni. Zakonnice z całych sił walczyły o to, by stworzyć dzieciom dom, który mógł odmienić ich życie, i najczęściej tak właśnie się działo. Niektóre dzieciaki trafiały tu za późno, były zbyt zatwardziałe, wyniszczone lub chore i wtedy trzeba je było przenieść do specjalistycznego ośrodka, zapewniającego opiekę medyczną lub psychiatryczną, której siostry nie mogły im zapewnić. Święta Cecylia nie była więzieniem, szpitalem ani oddziałem psychiatrycznym dla dzieci, tylko bezpiecznym domem stworzonym

przez Timmie, w którym mogły się rozwijać emocjonalnie, kształcić i dostawały od losu szansę, której w przeciwnym razie nikt by im nie dał. Właśnie o takim miejscu marzyła czterdzieści lat temu Timmie. Z pewnością zmieniłoby ono bieg jej życia.

Przez cały ranek chodziła po pokojach, rozmawiała z zaprzyjaźnionymi dziećmi i próbowała się zaprzyjaźnić z tymi, które trafiły tu w ciągu ostatniego miesiąca czy dwóch. Do wszystkich podchodziła z szacunkiem i ostrożnością. Same mogły zdecydować, czy zechcą się przed nią otworzyć, czy nie. Później usiadła z zakonnkami na ganku i wspólnie obserwowały młodsze dzieci bawiące się w ogródku. Starsze poszły odwiedzić przyjaciół lub zajęły się weekendowymi obowiązkami. Opieka nad dwadzieściorciem dzieci wymagała mnóstwa pracy, cierpliwości, zrozumienia i miłości.

Tuż przed porą lunchu jedno z dzieci, które Timmie dobrze знаła, przyszło i zaczęło z nią rozmawiać. Był to dziewięcioletni czarnoskóry chłopiec, który nie miał ręki. Jego ojciec dotkliwie go pobił, a później postrzelił chłopca i jego matkę. Dziecko straciło rękę, matka zmarła, zaś ojciec resztę życia spędzi w więzieniu. Jacob mieszkał w Świętej Cecylii, odkąd skończył pięć lat, i pomimo kalectwa świetnie sobie radził. Trafił tu prosto ze szpitala. Pracownicy opieki społecznej uznali, że nie ma sensu szukać dla niego rodziny zastępczej. Ojciec odmówił zrzeczenia się praw do opieki nad chłopcem, więc adopcja i tak była nie możliwa. Siostry ze Świętej Cecylii zapewniły mu miłość i dom. Chłopiec wręczył Timmie rysunek przedstawiający kota z fioletową sierścią i szerokim uśmiechem. Dzieci, które przebywały w Świętej Cecylii przez dłuższy czas, z reguły były szczęśliwe. Łatwo było rozpoznać te, które trafiły tu niedawno, wciąż przestraszone i z cierpieniem w oczach. Po wielu okropnych przeżyciach potrzebowały czasu, by uwierzyć, że są bezpieczne.

- Dziękuję, Jacob - powiedziała Timmie, sięgając po rysunek. - Czy ten kot ma jakieś imię?

- Harry - odparł chłopiec z zadowoloną miną. - To magiczny kot. Mówi po francusku.

- Naprawdę? W zeszłym miesiącu byłam w Paryżu. Lekarze wycięli mi wyrostek - wyjaśniła.

Jacob kiwnął głową z poważną miną.

- Wiem. Bolało cię, kiedy go wycinali?

- Nie, bo wcześniej mnie uspili. Przez kilka dni po operacji trochę bolało, ale wszyscy byli dla mnie bardzo mili i mówili po angielsku, więc się nie bałam.

Chłopiec ponownie kiwnął głową, usatysfakcjonowany jej wyjaśnieniem, i wrócił do zabawy.

Timmie została na lunch, podczas którego gawędziła z zakonnkami. Przez wszystkie

te lata zdążyła je polubić. Niektóre przeniosły się do innych placówek, lecz większość została. Jedna rok temu wyjechała do Ameryki Południowej, by pracować z indiańskimi dziećmi w Peru, a druga, krótko po uruchomieniu Świątej Cecylii, do Etiopii. Te, które zostały, kochały dzieci i swoją pracę i były im wierne od lat.

O drugiej po południu Timmie pożegnała się i wróciła do Bel Air. Jak zawsze po wizycie w Świątej Cecylii czuła się szczęśliwa i spokojna. Zack oglądał film. Nie zapytał, gdzie była, a ona nic mu nie powiedziała. Z nikim nie dzieliła się tą radością. Nie oczekiwała rozgłosu, uwagi, nagród, uznania ani żadnych innych korzyści. Po prostu kochała to robić.

- Dzwoniłem do ciebie na komórkę. Mają wyprzedaż u Freda Segala. Chciałem zapytać, czy nie miałabyś ochoty się tam wybrać.

- Wyłączyłam telefon - odparła z uśmiechem. Zawsze to robiła, kiedy odwiedzała dzieci. Nie chciała, by ktokolwiek jej przeszkadzał. Lubiła poświęcać im całą uwagę. - Przepraszam. Chcesz tam teraz pojechać czy wolisz plażę?

Była do jego dyspozycji przez resztę weekendu i nie dbała o to, co będą robić. W mieście panował ziąb i wiedziała, że na plaży będzie chłodno i wietrznie.

- Jedźmy na wyprzedaż - odparł uszczęśliwiony Zack i wyłączył film.

Timmie poszła napić się wody i pięć minut później jechali już jej mercedesem do salonu mody Freda Segala. Nigdy nie powiedziała tego głośno, ale uważała za bytkowe porsche Zacka za śmiertelną pułapkę, szczególnie że brak finansów nie pozwalał mu porządnie się nim zająć. Lubił jeździć nowiutkim sportowym samochodem Timmie, który kupiła sobie latem. Gdy już dojechali Melrose Avenue do salonu Freda Segala, zastali w nim dzikie tłumy, jak zawsze podczas wyprzedaży. Mimo to Zack zdołał upolować dla siebie naręczne ubrań, a Timmie wybrała kilka kaszmirowych swetrów z kapturem idealnych na plażę, złotą marynarkę od Marni, którą mogła wkładać do biura w komplecie z džinsami, i dwie pary butów. Oboje wyglądali na zadowolonych, zmierzając do samochodu ze swoimi zdobyczami. Zack zapłacił za większość rzeczy, nie licząc skórzanej kurtki, w której z miejsca się zakochał i na którą nie było go stać, więc Timmie mu ją kupiła. Był zachwycony prezentem. Timmie kupiła też kilka książek i gotowe danie z makaronem, żeby nie musieli wieczorem gotować kolacji. To było idealne popołudnie. Po powrocie do domu Zack zasiadł przed telewizorem, by dokończyć oglądanie filmu, a Timmie czytała egzemplarze „The Wall Street Journal” z całego tygodnia. Lubiła w weekendy nadrabiać zaległości w lekturze.

Kiedy film się skończył, Zack popatrzył na Timmie i roześmiał się:

- Cholera, Timmie, kocham cię, ale czasem zachowujesz się jak facet.

Niezbyt fortunnie się wyraził i Timmie posłała mu zdumione spojrzenie. Nie

zabrzmiało to jak komplement.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ile twoich koleżanek czyta „Wall Street Journal”?

- Całkiem sporo - odparła, starając się nie skrzywić na ten seksistowski komentarz.

Nie wspominając już o tym, ile kobiet stało na czele tak ogromnej firmy jak ona. Pod wieloma względami była jedyna w swoim rodzaju. A po poranku spędzonym z dziećmi ze Świętej Cecylii czuła się jeszcze bardziej wyjątkowa, o czym Zack nie miał bladego pojęcia. Słyszając ten przykry komentarz, zaczęła się zastanawiać, czy kochają się tak rzadko właśnie dlatego, że „zachowywała się jak facet”. Nagle poczuła się nieswojo.

- Dlaczego czytanie „Wall Street Journal” czyni ze mnie faceta?

- Spójrz na siebie, jesteś potentatką biznesową. Zatrudniasz z milion pracowników w sam nie wiem ilu krajach, a twoje nazwisko stanowi ogólnie rozpoznawalną markę. Ile kobiet osiągnęło coś podobnego? Większość z nich siedzi w domu i wychowuje dzieci, pracuje jako sekretarka lub powiększa sobie cycki. Kobiety nie myślą, nie zachowują się i nie pracują tak jak ty. Nie zrozum mnie źle. Mnie się to podoba, ale większość facetów byłaby przerażona - powiedział szczerze.

Timmie westchnęła i popatrzyła na niego smutno. Jego słowa potwierdziły to, w co sama od lat wierzyła, i chyba słusznie.

- Zawsze ich to przerażało - odparła pośpiesznie. - Chyba po prostu nie rozumieją, że można odnieść sukces, harować ciężko jak wół w świecie mężczyzn i nadal pozostać kobietą. Nie rozumiem, dlaczego miałyby się to wykluczać.

- No właśnie, nie rozumiesz, bo jesteś facetem.

Przykro było tego słuchać, chociaż wiedziała o tym od dawna. Była pewna, że większość mężczyzn, których spotyka na swej drodze, myśli podobnie, chociaż w przeciwieństwie do Zacka nie mówili tego głośno.

- W porządku - zapewnił ją - podobasz mi się taka, jaka jesteś.

Rzecz w tym, że jej nie kochał. Mężczyźni nigdy nie zakochiwali się w Timmie. Jej mąż odszedł do innego mężczyzny, a wszyscy, z którymi się później spotykała, próbowali ją wykorzystać lub uciekali, aż się za nimi kurzyło. Lub też czuli do niej to co Zack. Timmie wiedziała, że prędzej na jej dłoni wyrośnie kaktus, niż Zack się w niej zakocha. Zresztą i tak tego nie chciała - upomniała się w duchu. Chwilę później włożyła danie z makaronem, które wcześniej kupili, do mikrofalówki. Komentarz Zacka wyprowadził ją z równowagi i zranił jej uczucia, chociaż mu o tym nie powiedziała. Nie lubiła okazywać przed nim słabości. Zamiast tego zapytała Zacka o plany na Święto Dziękczynienia, a on zaskoczył ją, mówiąc, że

wyjeżdża z miasta. Nie przyszło jej do głowy, by zapytać go o to wcześniej. Założyła, że zostaje, a sama nie miała dokąd pójść.

- Naprawdę? Nic mi nie mówiłeś.

Starła się nie pokazać, że ją to zraniło. Czasami zapomniała, jak niewiele ich łączy i jak ograniczony jest ich związek. W efekcie od pięciu miesięcy tworzyli weekendową parę.

- Nie pytałaś. Lecę do Seattle spędzić Święto Dziękczynienia u ciotki. Jeżdżę tam co roku, chyba że mam coś do roboty tutaj. Nic nie mówiłaś, więc uznałem, że masz już plany.

Nie uszło jej uwadze, że nie zaprosił jej do Seattle. Prawdę mówiąc, nie miała planów. Nie miała żadnych krewnych, tylko przyjaciół i pracę.

- Robisz wtedy coś szczególnego? - zapytał z zaciekawieniem. Chętnie zamieniłby święta z ciotką na kolację u któregoś ze sławnych przyjaciół Timmie.

- Właściwie nie - odparła krótko.

Święta zawsze były dla niej bolesne, z oczywistych przyczyn, i starała się o nich nie myśleć aż do ostatniej minuty, kiedy musiała stawić czoła temu, co nieuniknione. Ten rok niczym się pod tym względem nie różnił i przez ostatnie tygodnie Timmie była zbyt zajęta, żeby zastanowić się nad świątecznymi planami. Założyła, że skoro spędzają razem weekendy, dotyczyło to również Święta Dziękczynienia. To nie była tak do końca wina Zacka, że miał już plany, skoro go wcześniej nie spytała, lecz byłoby miło, gdyby sam coś powiedział. Spędzili wspólnie trzy ostatnie weekendy, a on nie puścił pary z ust.

- Zwykle nie planuję niczego szczególnego z okazji Święta Dziękczynienia czy Bożego Narodzenia. Nie lubię świąt.

Nie wdawała się w szczegóły, w tym wypadku im mniej powiedziała, tym lepiej. Rok temu Zack jeszcze nie był obecny w jej życiu, więc nie znał jej nawyków.

- Ja też za nimi nie przepadam i dlatego zawsze wyjeżdżam do ciotki.

Nie zapytał, czy ma dokąd pójść. Założył, że tak. Nie wyobrażał sobie, by Timmie mogła się dobrze bawić u jego ciotki. Mieszkała na osiedlu dla starszych osób w Bellevue na przedmieściach Seattle. Nie wiedział, jak wujostwo zareagowałoby na pojawienie się Timmie ani jak ona by się tam czuła. Łatwiej było nie pytać.

- Pewnie wrócę dopiero w poniedziałek. Chcę się spotkać z kuzynami. Mam nadzieję, że znajdziesz sobie coś do roboty.

- Dzięki - odparła Timmie, starając się, by w jej głosie nie było słyhać rozdrażnienia.

Właściwie wcale nie gniewała się na Zacka, była po prostu smutna i lekko urażona. Nie zaproponował nawet, że wróci na weekend po Święcie Dziękczynienia. Wiele jej to powiedziało na temat jego stosunku do ich związku. Jednak gdyby miała być ze sobą szczerza,

dla niej również niewiele on znaczył. Wizja samotnych świąt była po prostu przygnębiająca. Nie było w tym winy Zacka ani nawet samej Timmie, choć powinna o tym pomyśleć wcześniej i coś sobie zaplanować.

Reszta weekendu upłynęła miło i spokojnie. Zack wrócił do oglądania filmu, a Timmie zmyła naczynia. Tej nocy położyli się wcześniej, a Zack wyszedł od niej następnego dnia po śniadaniu. Umówił się ze znajomymi. Często to robił, kiedy nie jechali do domu na plaży. Zwykle wychodził wcześniej i nie uwzględniał Timmie w swoich planach, po raz kolejny udowadniając jej, jak niewiele ich łączyło. Większość jego przyjaciół była po dwudziestce lub trzydziestce i Timmie szybko się zorientowała, że nie mieli ze sobą zbyt wiele wspólnego. Jedynym łączącym ich ogniwem był Zack, a on czuł się w ich towarzystwie znacznie swobodniej niż ona. To, że nie przepadała za jego znajomymi, było tajemnicą poliszynela. Ci ludzie ćpali, pili, w większości byli aktorami i modelami, pracowali w Hollywood jako kelnerzy lub barmani, czekając na swoją wielką szansę. Nawet Zack był za stary, żeby przebywać w ich towarzystwie, choć na to nie wyglądał. Poświęcił sporo energii, żeby pozostać jednym z nich. Wieczny Piotruś Pan. Wśród jego znajomych Timmie czuła się staro i śmiertelnie się nudziła.

Zack zadzwonił do niej w środę wieczorem przed wyjazdem do Seattle, żeby życzyć jej udanego Święta Dziękczynienia. Przynajmniej tyle dla niej zrobił. Timmie nie powiedziała mu, że nie znalazła sobie nic do roboty. Wszyscy jej znajomi byli zajęci lub wyjechali z miasta. Tydzień okazał się szczególnie gorączkowy i nie miała czasu, żeby cokolwiek zaplanować, zresztą nie miała do tego serca. Nie zdradziła się również przed Jade i Davidem, bo wiedziała, że jak co roku wyjadą do swoich rodzin, i nie chciała im przeszkadzać. Wyglądało na to, że czekają ją kolejne samotne święta.

Jade przez cały tydzień tryskała humorem. Odpisało jej czterech z sześciu mężczyzn, a pozostałych dwóch nie odczytało jeszcze wiadomości. Pośród tych czterech znajdował się ten, który spodobał jej się najbardziej - architekt po studiach na Uniwersytecie Kalifornijskim. Umówiła się z nim na randkę w przyszłym tygodniu: kawę w Starbucksie, żeby mogli się lepiej poznać. To był pomysł Davida. Dwóch innych mężczyzn zaprosiło ją na lunch. Jade od dawna tak dobrze się nie bawiła.

Rano w Święto Dziękczynienia Timmie leżała w łóżku i wpatrywała się w sufit. Samotne święta przypomniały jej o tym, dokąd zabrnęła w swoim życiu i co z nim ostatnio robiła. Spędzała czas z mężczyznami, którzy o nią nie dbali, nie czuli się do niej przywiązani bardziej niż ona do nich, a gdy jej biuro było zamknięte, nie miała dokąd pójść. Nie chciało jej się samej jechać do Malibu.

Włożyła dzinsy i bluzę, zastanawiając się, co mogłaby ze sobą począć. Kiedy oglądała w telewizji paradę, nasunęło jej się najprostsze rozwiązanie, lecz nawet ona uznała je za żalosne. Starła się nie patrzeć na fotografię Marka i nie myśleć o tym, że miałby już szesnaście lat. Święta zawsze były dla niej bolesne i za wszelką cenę postanowiła się nad sobą nie uzalać. Sięgnęła po torbę i dzinsową kurtkę i wyszła z domu. Wiedziała już, dokąd pojedzie. Powinna o tym pomyśleć wcześniej.

W Świętej Cecylii zjawiała się dokładnie w porze świątecznego lunchu. Zakonnice wydawały się zaskoczone jej widokiem, ale ciepło ją przywitały. Nigdy wcześniej nie spędzała z nimi Święta Dziękczynienia, ale były tym zachwycone, podobnie jak dzieci. Timmie wróciła do domu o piątej, z żołądkiem pełnym faszerowanego indyka, żurawiny i słodkich ziemniaków z sosem. Był to doskonały sposób na spędzenie świąt. Nadal przepełniały ją ciepłe uczucia, postanowiła więc zadzwonić do Zacka i złożyć mu życzenia. Odebrał po pierwszym sygnale. Timmie usłyszała w tle dźwięki rozmów i śmiechy. Zack powiedział, że właśnie jedzą kolację, i obiecał oddzwonić. Nie zrobił tego przez cały weekend.

Dobitnie świadczyło to o nim, życiu Timmie oraz podjętych przez nią w ciągu ostatnich lat decyzjach. Musiała się nad tym wszystkim zastanowić. Nie była pewna, co powinna w przyszłości zmienić, ale wiedziała, że to dla niej ostatni dzwonek. Zack nie miał w sobie ani krzty złośliwości, po prostu mu na niej nie zależało, zresztą vice versa. Timmie zaczęła się zastanawiać, co właściwie z nim robi i ile jeszcze lat zmarnuje u boku mężczyzn takich jak on.

Przez resztę weekendu robiła porządki w szafach, czytała „The Wall Street Journal”, przeglądała przyniesione z biura papiery i projektowała ubrania do letniej kolekcji. Będzie musiała poświęcić tym czynnościom resztę życia, jeśli szybko czegoś w nim nie zmieni. Trapiło ją tylko jedno pytanie: jak to zrobić? Nie była nawet pewna, jakie ma możliwości, jeśli w ogóle je miała. Długo się nad tym zastanawiała, szczególnie gdy w niedzielę wieczorem uświadomiła sobie, że Zack nie oddzwonił. Jego milczenie przez cały świąteczny weekend było ogłuszające i wymowne.

Rozdział 8

Zack oddzwonił dopiero w czwartek, równo tydzień po Święcie Dziękczynienia. Uświadomiło to Timmie dwie rzeczy. Po pierwsze, wcale nie miał na jej punkcie bzika, co nie było niczym nowym, skoro uważał ją za "faceta". Po drugie, jeśli ona nic z tym nie zrobi, Boże Narodzenie będzie wyglądało dokładnie tak samo, czego pragnęła za wszelką cenę uniknąć. Poruszyła ten temat z Zackiem w sobotnie popołudnie, które spędzali wspólnie w Malibu. Zack nie wspomniał nawet słowem, że nie zadzwonił do niej w Święto Dziękczynienia, Timmie również zbyła to milczeniem. Prawdę mówiąc, nie interesowało go nawet, co porabiała. Najwyraźniej uważał, że to, jak spędzała święta, nie było jego problemem, ani nie miał ochoty uwzględniać jej w swoich planach. Timmie uznała to za niezwykle wymowne.

- Co robisz w Boże Narodzenie? - zapytała, kiedy zaczęli się zastanawiać nad obiadem.

Padało, więc nie mogli rozpaścić grilla. Timmie zaproponowała, że ugotuje makaron, ale Zack odmówił. Był na diecie i nie chciał jeść węglowodanów. Zamiast tego zaproponował, że przygotuje dla nich sałatkę, na co Timmie przystała. I tak nie była głodna.

- Nie wiem, nie mam jeszcze planów - odparł. - A dlaczego pytasz?

Zabrzmiało to tak, jakby był otwarty na najlepszą ofertę, lecz Timmie nie obchodziło, jak to odebrał. Nie miała zamiaru spędzać świąt sama. Celem ich związku było uniknięcie samotności w ważnych momentach w roku, takich jak Święto Dziękczynienia czy Boże Narodzenie, lecz jak na razie jej plan nie wypalił.

- W Meksyku zawsze choruję - powiedziała, idąc za Zackiem do kuchni - a Karaiby są piekielnie daleko od Zachodniego Wybrzeża i ciężko się tam dostać. O tej porze roku pogoda na Florydzie jest nieprzewidywalna, chociaż w South Beach może być całkiem zabawnie. Co powiesz na Hawaje?

- Czy to zaproszenie? - Zack popatrzył na nią, wyjmując z lodówki trzy rodzaje sałaty i torebkę pomidorów.

- A jak ci się wydaje? Możemy wyjechać 23 grudnia, moje biuro będzie zamknięte do 3 stycznia, co daje nam jedenaście dni. Możemy się zatrzymać w Four Seasons na Wielkiej Wyspie, o ile uda mi się załatwić pokój, albo w hotelu Mauna Kea. Pokoje może nie są najnowocześniejsze, za to mają tam cudowną plażę. Zresztą i tak nie będziemy siedzieć w pokoju. Miło byłoby się stąd wyrwać.

- No jasne - powiedział Zack, nachylając się do pocałunku. - Jesteś pewna, że nie ominie cię nic ekscytującego tu, na miejscu?

- Raczej nie, a ciebie?

- Jestem wolny jak ptak.

Zack był wyraźnie zadowolony, Timmie również. Boże Narodzenie zapowiadało się znacznie lepiej niż Święto Dziękczynienia. Właśnie dlatego się z nim spotykała. Zack nie był mężczyzną jej marzeń, tylko lekarstwem na samotność. A towarzystwo w święta było dla Timmie szczególnie ważne ze względu na bolesne wspomnienia, które próbowała od siebie odpędzić każdego roku.

- Zobaczą, co uda mi się zarezerwować w tym tygodniu.

Timmie zamierzała powierzyć to zadanie Jade.

- Słuchaj, wpadłem na pewien pomysł - rzucił lekko Zack, wkładając sałatę do durszlaka, żeby ją umyć. - Co powiesz na wyspę St. Bart's na Karaibach? Co z tego, że dojazd zabierze nam dwa dni? Słyszałem, że tam jest super, a przecież mamy do dyspozycji aż jedenaście dni. Co ty na to?

- Za daleko - odparła po namyśle Timmie. - Już tam byłam. W obie strony musielibyśmy spędzić noc w Miami, poza tym nienawidzę latać tymi ciasnymi samolocikami, przyprawiają mnie o palpacje serca. A nie ma innego sposobu, żeby dostać się na wyspę. Poza tym o tej porze roku nie można przewidzieć pogody na Karaibach. Głosuję za Hawajami.

Nie wspomniała o tym, że skoro to ona płaciła i zapraszała Zacka, miała wyłączne prawo głosu. Nie chciała być niegrzeczna, chociaż do tego się to wszystko sprowadzało: jej karta kredytowa, jej wybór.

- Może powinnaś to jeszcze sprawdzić - nie ustępował Zack, susząc sałatę. - Wszyscy tam jeżdżą.

Nie chciał zrezygnować z myśli o wyjeździe na St. Bart's.

Timmie roześmiała się, nie wyczuwając powagi jego słów.

- Faktycznie, to bardzo ważny argument. Nie mam ochoty wpaść na znajomego z L.A., tak jak ostatnim razem. St. Bart's jest znacznie zabawniejsza, jeśli spędzasz czas na łodzi, z dala od wszystkich.

Nie zamierzała jednak wynajmować jachtu i wydawać góry pieniędzy na krótkie wakacje z Zackiem. Miesiąc miodowy to co innego, ale nie jedenastodniowy pobyt z facetem, który nawet nie pofatygował się, żeby do niej zadzwonić w Święto Dziękczynienia. Jeszcze nie zwariowała. Marzyły jej się tylko miłe, niezobowiązujące wakacje.

- Czyżby twoi znajomi planowali rejs jachtem?

Zack poważnie interesował się wyspą i ludźmi, którzy tam będą. Timmie wiedziała, że wiele wpływowych osób z branży filmowej jeździło na St. Bart's, jedno z najgorętszych miejsc na świecie.

- Pewnie tak - odparła cicho - ale nie mam zamiaru zamknąć się na łodzi z bandą gwiazdek filmowych z L.A. Nie wyobrażam sobie niczego gorszego.

Dla Zacka było to spełnienie marzeń, ale nie potrafił znaleźć sposobu, by przekonać Timmie do spędzenia ferii świątecznych na St. Bart's, więc wycofał się z godnością.

- Będzie świetnie - powiedział przy kolacji.

Timmie szczerze cieszyła się na wspólny wyjazd i przyznała mu rację. Zack potrafił być zabawny, kiedy wszystko układało się po jego myśli. Tego wieczoru, gdy się kochali, potrafił jej okazać wdzięczność. Plan Timmie najwyraźniej mu się spodobał.

Następnego dnia Timmie powiedziała o wszystkim Jade i poprosiła ją o zarezerwowanie pokoju w Four Seasons na Wybrzeżu Kona. Godzinę później Jade oznajmiła, że zarezerwowała bilety na samolot 23 grudnia, bezpośrednio do Kona, oraz apartament w hotelu, co prawda nie najlepszy, jaki mieli, ale ponoć bardzo ładny i z widokiem na morze.

- Łatwo poszło - ucieszyła się Timmie i zadzwoniła do Zaca, żeby mu o tym powiedzieć. - Wszystko załatwione. Four Seasons, Hawaje, jedenaście dni słońca, odpoczynku i świetnej pogody. Wylatujemy dwudziestego trzeciego. Nie mogę się już doczekać.

- Ja też - odparł zadowolony.

Timmie odetchnęła z ulgą, że nie wspomniał znowu o St. Bart's. Nie miała ochoty jechać tak daleko ani latać samolocikami, które śmiertelnie ją przerażały. Hawaje były strzałem w dziesiątkę: będą mieli cudowną pogodę i łatwy dojazd. Wyjeżdżali za trzy tygodnie i Timmie mogła zapomnieć o Bożym Narodzeniu. Na Hawajach nie musiała oglądać ani jednej choinki, chociaż planowała sprawić Zackowi gwiazdkowy prezent jako dodatek do wycieczki.

Kupiła mu piękny zegarek do nurkowania od Cartiera, wykonany z gumy i stali nierdzewnej, idealny nie tylko na wyjazd.

- Szczęściar z niego - powiedziała z przekąsem Jade na widok zegarka.

- Nie bądź takim smutasem, wkrótce święta - zażartowała Timmie. - A jak się udała twoja randka?

Nie plotkowały od tygodnia. Kawa z architektem była udana, podobnie jak lunch

z dwoma innymi mężczyznami. Czwartego Jade skreśliła, gdyż jej zdaniem dziwnie brzmiał przez telefon, zaś pozostałych dwóch zniknęło z pola widzenia, a właściwie wcale się nie pojawiło. Zdaniem Davida trzeba się skontaktować z sześcioma, a czasem nawet siedmioma osobami, żeby trafić na jedną interesującą. Jade szło więc całkiem nieźle.

- Było świetnie - odparła rozpromieniona.

Powstrzymała się od komentarza, że jej zdaniem Zack nie zasługiwał na wszystko to, co Timmie dla niego robiła. Była przecież jej szefową. Przynajmniej nie spędzi świąt sama. Kiedy jednak Timmie wyszła wieczorem z biura, Jade i David nie mogli się powstrzymać od rozmowy na ten temat.

- Timmie ma ten sam dylemat co wszyscy - powiedział współczująco David - czy lepiej siedzieć w czterech ścianach jak Dziewica Orleańska i czekać, aż zjawi się księżę na białym koniu, czy też spotkać się z facetem, któremu daleko do ideału? W tym drugim wypadku można przynajmniej ruszyć tyłek z domu i trochę się rozerwać.

- A jeśli on nigdy się nie zjawi? - zapytała Jade, martwiąc się o szefową.

- Dlatego właśnie Bóg stworzył internetowe randki, moja droga, które fantastycznie zwiększają nasze szanse. Timmie to trudny przypadek. Musi mieć nadzieję, że pewnego dnia jej się poszczęści i właściwy facet spadnie jej z nieba.

Jednak żadne z nich się tego nie spodziewało, podobnie jak Timmie, która zbyt długo była samotna i prawie przekonała swoich asystentów, że pan właściwy już nie przyjdzie.

- To wcale tak nie wygląda - odparła smutno Jade. Od lat martwiła się, że Timmie pozostanie samotna. Przejmowała się tym znacznie bardziej niż jej szefowa, która twierdziła, że już dawno pogodziła się z tą myślą. - Chyba nawet przestało jej zależeć. Sama tak twierdzi. Ale ja wolę w to nie wierzyć. Nikt nie zasługuje na dobrego partnera tak jak ona. Wiecznie myśli o innych. Dlaczego żaden inteligentny facet nie dostrzeże, jaka naprawdę jest Timmie, i się w niej nie zakocha? Byłby prawdziwym szczęściarzem.

David zamyślił się nad odpowiedzią. Całkowicie zgadzał się z Jade, że ich szefowa zasługiwała na szczęście, które jak dotąd dopisywało jej wyłącznie w biznesie.

- Może powinna wyrzucić ze swojego życia facetów takich jak Zack, żeby zrobić miejsce dla tego odpowiedniego - powiedział.

Oboje z Jade wierzyli, że jeśli na drodze Timmie stanie właściwy mężczyzna, ta bez chwili wahania rzuci Zacka. Jednak póki co uparcie przy nim trwała, niezależnie od wyskoków Zacka. Groźba samotności, szczególnie w święta, wydawała się Timmie czymś najgorszym. Wiedziała, że jeśli spędzi Boże Narodzenie samotnie, wpadnie w depresję, i żeby tego uniknąć, była gotowa zabrać Zacka na Hawaje.

Timmie i Zack wyruszyli w podróż zgodnie z planem. Lot okazał się krótki i bezproblemowy. Po czterech i pół godzinie wylądowali w Kona, a zamówiony przez Jade kierowca zawiózł ich do hotelu. Apartament był piękny: przestronny, z widokiem na ocean i z tarasem zwanym lanai. Pierwszego dnia oglądali wspólnie zachód słońca. Powietrze okazało się chłodniejsze, niż przypuszczała Timmie, lecz i tak czuli się komfortowo i romantycznie. Timmie chciała zamówić kolację do pokoju, lecz Zack wołał pójść do restauracji i sprawdzić, kto przyjechał na wyspę. Timmie to nie obchodziło. Nie przyleciała na Hawaje, żeby patrzeć na ludzi, tylko po to, by odpocząć i spędzić czas z Zackiem. Uległa mu jednak i zeszli na dół.

Timmie włożyła fioletowoniebieską sukienkę, własnego projektu, pasujący do niej kaszmirowy szal, złote sandały i długie diamentowe kolczyki. Rozpuściła włosy, a za ucho wsunęła kwiat gardenii. Wyglądała tropikalnie i pięknie. Zack włożył czerwoną hawajską koszulę, japonki i białe dzinsy i wyglądał seksowniej niż kiedykolwiek. Już teraz był uderzająco przystojny, a za dzień czy dwa, z mocną opalenizną, będzie wyglądał jeszcze lepiej. Wieczór upłynął im przyjemnie i wcześniej położyli się do łóżka. Zack był rozczarowany tym, że nie zobaczył w restauracji nikogo ważnego, na co Timmie zasugerowała, że po Bożym Narodzeniu lub Nowym Roku przyjedzie pewnie więcej gości.

Następny dzień okazał się niezwykle słoneczny i wietrzny. Z powodu silnego wiatru nie można było rozłożyć parasoli przy basenie, a Timmie musiała uczesać włosy w warkocz. Lunch zjedli w restauracji przy polu golfowym. Zackowi wydawało się, że rozpoznał znanego producenta, który jednak zniknął, zanim skończyli jeść. Wrócili do pokoju, żeby odpocząć. Był wigilijny wieczór i po kolacji Timmie wręczyła Zackowi prezenty: odzież sportową Timmie O, dwa piękne niegniotaące się garnitury, które mógł nosić w L.A. przez cały rok, oraz zegarek do nurkowania od Cartiera, który szalenie mu się spodobał. Zack wylewnie jej podziękował i wręczył Timmie małe pudełko. W środku znajdowała się prosta złota bransoletka kupiona u Maxfielda - taka, o której Timmie wiedziała, że będzie ją stale nosić. Życzyli sobie wesołych świąt, usiedli na lanai i wpatrywali się w światło księżyca odbijające się w oceanie, popijając szampana.

- Jest idealnie - odezwał się uszczęśliwiony Zack. - Dziękuję, że mnie tu przywiozłaś - dodał i zabrzmiało to szczerze.

- Przyjemnie jest spędzać święta w ten sposób - odparła z uśmiechem Timmie.

Zack był miłym towarzyszem i umiał okazać wdzięczność. Wiedziała, że byłaby nieszczęśliwa, siedząc sama w domu, zatopiona we wspomnieniach i pogrążona w depresji. Przyjazd na Hawaje był doskonałym pomysłem.

Boże Narodzenie spędzili na basenie. Pojechali też do położonej wysoko w górach wioski Waimea, kolację zaś zjedli w restauracji Merriman. Następnego dnia planowali pójść na plażę przy hotelu Mauna Kea, chyba że będzie zbyt mocno wiało. Silny wiatr utrzymywał się już od dwóch dni. Następnego dnia po przebudzeniu rozczarował ich widok szarego nieba. Późnym popołudniem zaczęło padać i nie przestawało przez okrągłe trzy dni. Timmie i Zack siedzieli w pokoju, czytali, rozmawiali, oglądali telewizję i jedli. Timmie nie miała ochoty schodzić do restauracji. W ich pokoju było miło i przytulnie.

Pogoda poprawiła się dopiero w sylwestra. Wiatr ucichł, a ocean wreszcie się uspokoił. Pojechali taksówką do hotelu Mauna Kea i leżeli na plaży. W porze lunchu Timmie zauważyła w restauracji trzy znajome gwiazdy filmowe. Przywitała się, przedstawiła Zacka i wróciła do rozstawionych na plaży leżaków. Kiedy ponownie na nich usiedli, zauważyła, że Zack wygląda na poważnie rozdrażnionego. Nie miała pojęcia, skąd u niego ten zły nastrój.

- Coś się stało? - zapytała niewinnie.

Zack najwyraźniej miał jakiś problem - aż się w nim gotowało.

- Dlaczego nie chciałaś z nimi zjeść lunchu? Zapraszali nas do swojego stolika - odparł ze złością Zack.

Timmie była zaskoczona jego tonem i rozgniewaną miną.

- Już jedliśmy, a ja nie chciałam im przeszkadzać. Zaprosili nas z grzeczności. Właściwie wcale ich nie znam.

- Zachowywali się tak, jakbyście byli starymi przyjaciółmi. Pocałowali cię na przywitanie, na miłość boską! A jeden z tych facetów właśnie produkuje film. Sam ci to powiedział.

- Całuję się na przywitanie z mnóstwem osób i wiele z nich to producenci filmowi. To nie znaczy, że mam ochotę jeść z nimi lunch. Oni są na wakacjach, Zack, my zresztą też. Wolę być z tobą na plaży, niż przez dwie godziny patrzeć, jak ktoś sączy mai tai.

- A ja wolałbym zjeść z nimi lunch. Może dla ciebie to nic ważnego, ale dla mnie wprost przeciwnie.

Wyglądał na rozwścieczonego, tak jakby Timmie sprzątnęła mu sprzed nosa wielką szansę. Nie odzywał się do niej przez resztę popołudnia i poszedł pływać, nie pytając, czy miałaby ochotę się do niego przyłączyć. Nurkował również w pojedynkę, a po powrocie do hotelu nadal zachowywał chłodny dystans. Wreszcie pokazał, na czym naprawdę mu zależało: spotkaniach z ważnymi ludźmi, pokazywaniu się i byciu zauważonym. Żadna z tych rzeczy się dla Timmie nie liczyła, lecz wiedziała ona, że pod tym względem bardzo się z Zackiem różnią.

- Przepraszam, Zack - po raz kolejny wróciła do tematu. - W wakacje lubię być sama. Nie muszę się z nikim spotykać, wystarczy mi twoje towarzystwo.

Nie wyglądał na zachwyconego, chociaż to był komplement.

- Czy to dlatego nie chciałaś jechać na St. Bart's? - zapytał rozzłoszczony. - Bo właśnie tam spędzają wakacje ludzie, którzy chcą być zauważeni. Hawaje to zabita dechami dziura. Przyjeżdżają tu tylko rodziny z dziećmi.

Timmie była zaszokowana i poważnie rozgniewana jego słowami. Zack przeciągał strunę. Była gotowa zaakceptować fakt, że prowadzili osobne życie i mieli odmienne zainteresowania, ale nie miała zamiaru znosić jego nieuprzejmości.

- Przyjechałeś tu na wakacje - zapytała - czy po to, żeby ktoś odkrył cię przy basenie?

Rozdrażnienie w jej głosie jeszcze bardziej wyprowadziło Zacka z równowagi.

- Może i jedno, i drugie - odparł szczerze. - Co w tym złego? Ty spotykasz odpowiednich ludzi na każdym kroku, ja nie, więc muszę wykorzystać każdą szansę. Kontakty są dla mnie ważne. Gdybyśmy zjedli dziś lunch z tymi facetami, mogłoby z tego wyniknąć coś ekstra.

Timmie nie powiedziała mu, że gdyby rzeczywiście tak miało być, wydarzyłoby się to już dawno temu. Zack był za stary. W wieku czterdziestu jeden lat nikt go już nie odkryje, a Timmie nie chciała, żeby nawiązywał „kontakty” z jej pomocą, i to na plaży. Wreszcie otworzył jej oczy na swoje prawdziwe motywy. Nie mogła zignorować jego słów ani tego, jakim jest człowiekiem.

- Nic by z tego nie wyszło, Zack - powiedziała cicho. - Oni przyjechali tu na wakacje, podobnie jak my. Co druga osoba próbuje ich w ten sposób wykorzystywać, a oni tego nie cierpią, zresztą ja też.

- No tak, mówimy przecież o elitarnym klubie. Jak mogłem zapomnieć! Sekretne stowarzyszenie sławnych ludzi, wzajemnie broniących się przed hołotą, do której sam należę. Pardon.

Ostatnie słowa wykrzyczał, a Timmie nie spodobało się to, co usłyszała. Nie było w tym krzty szacunku czy uprzejmości. Zabrała go na wakacje, a on ją wykorzystywał, to było oczywiste nawet dla niej. Nigdy wcześniej nie robił tego tak ostentacyjnie.

- To niesprawiedliwe, co powiedziałaś, Zack. To nie jest żaden elitarny klub. Czasami przyjeżdżają tu znani ludzie, ale nikt nie lubi być wykorzystywany. Włącznie ze mną - dodała łagodnie.

Oczy Zacka zapłonęły gniewem.

- Myślisz, że cię wykorzystuję? Jeśli tak, to chyba niewiele na tym zyskałem, nie

licząc opalenizny i kilku dni plażowania. Na miłość boską, gdybyś nie była takim cholernym odludkiem, wiecznie walczącym o swoją prywatność i bojącym się własnego cienia, moglibyśmy się teraz dużo lepiej bawić na St. Bart's!

Timmie była wstrząśnięta każdym jego słowem. Odebrała je jak policzek, ale może lepiej, że wreszcie się dowiedziała, co Zack o niej myślał. Najwyraźniej nie miał o niej najlepszego zdania.

- A czego więcej spodziewałeś się po tych wakacjach - zapytała go sucho - poza opalenizną? Bo szczerze mówiąc, ja myślałam tylko o tym. Nie zaprosiłam cię tu, żebyś został zauważony i nawiązywał kontakty na plaży, tylko po to, żebyśmy spędzili trochę czasu razem, odprężyli się i zabawili. A może to dla ciebie zbyt nudne, skoro uważasz mnie za odludka?

Czuła się urażona tym, co powiedział. Nie robiła sobie złudzeń, że ją kochał, i sama też nie była w nim zakochana, ale każde jego słowo było wyrazem braku życzliwości, oddania i szacunku.

- Na miłość boską, Timmie, niewiele ci brakuje do odludka. Nigdy nie korzystasz z zaproszeń. Chodzisz tylko na te premiery, na które czujesz, że musisz, bo Timmie O ubrało aktorów. Nigdy nie uczestniczysz w przyjęciach. Wydaje ci się, że jesteś zbyt stara, żeby chodzić do klubów i barów, co jest totalną bzdurą. Jestem praktycznie w twoim wieku i ciągle tam chodzę. A ty tylko chowasz się w którymś ze swoich domów i pracujesz ponad siły. Teraz też chcesz się zaszyć w pokoju, zamiast wyjść do ludzi.

- Nie mam ochoty na towarzystwo, Zack - powtórzyła. - Sama należę do ludzi, z którymi inni próbują nawiązać kontakt, i dlatego tak rzadko wychodzę. Nie interesuje mnie „pokazywanie się” ani pojawianie się w prasie. Już tam byłam i wiem, że to nie dla mnie. Moi PRowcy doskonale dbają o to, żeby gazety pisały o firmie. Sama nie muszę się pojawiać na łamach prasy, bo i po co? I tak wypisują o mnie same bzdury. Jeśli masz ochotę wychodzić do ludzi, jak to ująłeś, może powinieneś się związać z kimś innym albo pojechać do St. Bart's za własne pieniądze.

Wiedziała, że ostatnia uwaga była w zasadzie ciosem poniżej pasa, ale miała dosyć. Czuła się tak, jakby musiała sobie zasłużyć na towarzystwo Zacka. To, co o niej powiedział, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Zack nie miał bladego pojęcia, kim była i jak żyła. A może jednak miał? Rzeczywiście, niektóre cechy się zgadzały, ale mówił o nich tak złośliwie! Timmie czuła, jakby wymierzył jej policzek, i prawie miała ochotę odwdziżyć mu się tym samym.

- Posłuchaj, to miłe, że mnie zaprosiłaś - powiedział Zack, lekko ochłonawszy. -

Doceniam to. Sęk w tym, że mnie się tu nie podoba. Może tobie się tu podoba, ale mnie to miejsce przypomina cmentarz. A ty spławiłaś jedyne trzy osoby, z którymi miałem ochotę porozmawiać. Zrobiłaś to, żeby mi dopiec, pokazać, jaką masz władzę, czy rzeczywiście nie dotarło do ciebie, ile ten lunch mógł oznaczać dla mojej kariery?

- Jakiej kariery? - zapytała ze złością Timmie. - Grasz w reklamach i jesteś modelem. Masz czterdzieści jeden lat, niezależnie od tego, jak dobrze wyglądasz. Już za późno, Zack. Nikt nie zrobi z ciebie wielkiej gwiazdy.

- Nie wiesz tego - odparł, jeszcze bardziej rozwścieczony. Nie chciał od niej usłyszeć prawdy na własny temat. We własnych oczach nadal był chłopcem.

- Owszem, wiem - odparła twardo Timmie. - Znam Hollywood znacznie lepiej niż ty.

- Gównu prawda - powiedział ze złością. - Jesteś taką śniętą rybą, że nie miałabyś pojęcia, co robią ludzie z Hollywood, nawet gdyby przyszli i ugryźli cię w tyłek.

- Wystarczy - przerwała mu stanowczo Timmie i wyszła z lanai.

Pół godziny później Zack wszedł do pokoju i ze zdumieniem zobaczył ich spakowane bagaże. Timmie zdążyła już zadzwonić do recepcji i zarezerwować nocny lot do Honolulu. Nie zamierzała tu zostać po tym wszystkim, co Zack powiedział na temat jej życia i swoich motywów przyjazdu na Hawaje. Miarka się przebrała. Timmie nie mogła już udawać, że łączy ich choćby przyjaźń. Wiedziała, że Zack jej nie kocha, lecz teraz okazało się, że nawet jej nie lubił. Wykorzystywał ją i wściekł się, że nie chciała mu pomóc. Najwyraźniej tylko dlatego zdecydował się na ich związek. Timmie zrozumiała, że ostatnie pół roku musiało być dla niego nie tylko nudne, lecz także frustrujące.

- Co robisz? - zapytał zaskoczony.

Nadal miał na sobie mokre kąpielówki i ręcznik. Timmie zostawiła dla niego niespakowane dzinsy, koszulę i klapki.

- Wylatujemy dziś w nocy - oznajmiła, idąc w stronę łazienki, żeby się przebrać.

- Dlaczego? - zapytał oszołomiony.

- Żartujesz?! Myślisz, że będę tu siedzieć i spokojnie wysłuchiwać twoich bzdurnych oskarżeń? Rano będziesz w L.A. Jeszcze zdążysz złapać samolot do St. Bart's.

- Wiesz, że tam nie polecę.

Oboje wiedzieli, że nie stać go na bilet. Zack zerował na uprzejmości Timmie, zachowując się przy tym okrutnie i nieuprzejmie. Nie okazywał jej cienia szacunku, a Timmie nie miała zamiaru zostać z nim na Hawajach. Ich związek od początku miał swoje ograniczenia i nie był spełnieniem marzeń dla żadnego z nich, ale nigdy wcześniej Zack nie przyznał się do tego, jak bardzo wykorzystywał ją dla kontaktów, sławy i przyszłej pracy.

Zachował się zbyt ostentacyjnie. Timmie nie miała już nawet cienia złudzeń co do powodów, dla których z nią był.

- To już twoja sprawa. Wracam do domu i ty też.

- Nie rób z tego wielkiej afery - powiedział Zack, starając się ją udobruchać.

Najwyraźniej nie chciał skracać swoich wakacji, lecz na to było już za późno. Poza tym wiele rzeczy w tym związku mu się podobało. Od początku czerpał z niego więcej niż Timmie.

- Może dla ciebie to nic wielkiego, ale dla mnie tak. Nie musisz udawać, że jesteś we mnie szaleńczo zakochany, ale powinieneś mnie przynajmniej lubić, a nie tylko wykorzystywać. Nie wydaje mi się, żebyś kiedykolwiek czuł do mnie sympatię. Sama nie wiem, czy cię lubię, a właściwie w tym momencie jestem pewna, że nie. Zachowałeś się jak rozkapryszony dzieciak, kiedy nie zabrałam cię do Europy, chociaż wcale nie musiałam tego robić. Spotykaliśmy się wtedy równo od czterech miesięcy i nie miałam obowiązku ciągnąć cię ze sobą przez pół Europy po eleganckich hotelach, podczas gdy ja urabiałam sobie ręce po łokcie. Nie zadzwoniłeś do mnie do Paryża, kiedy byłam chora. A kiedy ja do ciebie zadzwoniłam, powiedziałeś, że zasłużyłam sobie na to, co mnie spotkało, bo nie zabrałam cię ze sobą. Zadbaleś o to, bym po powrocie nie zastała cię w mieście, byle tylko coś mi udowodnić. A teraz wściekasz się, że zabrałam cię na Hawaje, gdzie wypoczywają nieodpowiedni według ciebie ludzie, i nie pomagam ci nawiązywać kontaktów na plaży. Wiesz co? Nie zamierzam ci w tym pomagać i szczerze mówiąc, wolałabym być teraz sama w domu. Jesteś moim lekarstwem na samotność, bo czuję się zbyt przerażona, żeby spędzać weekendy w pojedynkę. Cóż, do diabła z tym, lepiej być samą niż wykorzystywaną. Tak więc, mój drogi, wracamy do domu. W przyszłym roku możesz urabiać kogoś innego, żeby zabrał cię na St. Bart's. Nic mnie to nie obchodzi. Za pół godziny musimy opuścić hotel. - To powiedziawszy, weszła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

W apartamencie znajdowała się jeszcze druga łazienka, z której mógł skorzystać Zack. Timmie dawno nie była tak wściekła i przynajmniej raz jej nastrój pasował do koloru włosów. Zack właśnie udowodnił, że wszystko, co na jego temat powiedziała Jade, było prawdą. Próbował ją wykorzystać. Timmie miała świadomość nierówności w ich związku i wolała na to nie zwracać uwagi, ale na Hawajach Zack powiedział wreszcie, co myśli. Timmie pewnie byłaby bardziej wyrozumiała, gdyby go kochała, ale tak nie było. Ich związek był lekki, łatwy i przyjemny, lecz nic ponadto. Timmie nie zamierzała pozwolić, żeby Zack wykorzystywał ją w tak oczywisty sposób. Dla niej to był koniec.

Dobrze chociaż, że zdążył wyłudzić od niej tylko zegarek od Cartiera i wycieczkę na

Hawaje. Choć nie było to nic wielkiego, Timmie i tak czuła się zraniona i wykorzystana. Na tym właśnie polegał problem z tego typu związkami. Wcześniej czy później za bardzo się od siebie oddalali, tak jak teraz z Zackiem. Rozstanie było wyłącznie kwestią czasu.

Dwadzieścia minut później Timmie wyszła z łazienki, ubrana w dżinsowe spodnie i kurtkę, koszulkę, szal i sandały. Jej włosy wciąż były mokre, dopiero co wyszła spod prysznic. Zack nie odezwał się do niej słowem, gdy opuszczali razem pokój. Zdał sobie sprawę z tego, że przegiął, i nie chciał pogarszać sytuacji. Kiedy przemierzali lobby, zapytał, czy na pewno nie chce zostać. Nie przeprosił jej, ale był wyraźnie skrępowany i zdenerwowany. Stracił swoją wielką szansę i cztery dni na Hawajach. Choć uważał to miejsce za nudne, chodziło przecież o darmowe wakacje w towarzystwie słynnej Timmie O'Neill.

- Jestem absolutnie pewna, że nie chcę zostać - odparła, podchodząc do recepcji.

Zack nie rozumiał i pewnie już nigdy nie zrozumie, że była nie tyle wściekła, ile zraniona. Żadna kobieta, szczególnie z jej pozycją, nie miałaby ochoty czuć się jak żalosna stara krowa, którą ktoś próbuje wydoić, o co najwyraźniej chodziło Zackowi od samego początku. A ten zamiast cieszyć się z tego, co dostał, marudził, że mleko nie jest dostatecznie słodkie.

Timmie wymeldowała ich z hotelu, po czym pojechali taksówką na lotnisko, nie odzywając się do siebie słowem. Nie zostało im już nic do powiedzenia. Zack wiedział, że nie da się tego cofnąć. Zmarnował swoją szansę. Polecieli liniami lotniczymi Aloha do Honolulu, gdzie musieli poczekać dwie godziny na przesiadkę. Zack odszedł na bok i zajął się swoją komórką, a Timmie włóczyła się bez celu po sklepach, zastanawiając się, czy nie była dla niego zbyt surowa. Wydawało jej się, że nie. Nienawidziła każdego jego słowa i chociaż wypowiedział je w gniewie, zawierały w sobie gorzkie ziarno prawdy. Timmie podejrzewała, że powiedział dokładnie to, co myślał. Był wściekły, że nie pozwoliła mu nawiązać więcej kontaktów, swoim kosztem. Od początku wiedziała, że Zack nie jest tym właściwym facetem, ale dopiero teraz okazało się, że związek z nim był kompletną pomyłką. Zanim dotarła do odprawy, wiedziała już, że postąpiła słusznie.

Samolot był wypełniony do ostatniego miejsca i Timmie z ulgą odkryła, że ona i Zack siedzą z dala od siebie, w dwóch różnych częściach samolotu. Żadne z nich nie kiwnęło palcem, żeby się z kimś zamienić. Timmie była z tego zadowolona i robiła wszystko, żeby przespacerować lot - z mizernym skutkiem. Jej sąsiad zasnął tuż po starcie i głośno chrapał przez cały lot. Klimatyzacja działała na pełnych obrotach i w samolocie panował arktyczny chłód, a Timmie i tak była zbyt zdenerwowana, żeby zasnąć. Ze swojego miejsca nie mogła dostrzec

Zacka i zobaczyła go dopiero, gdy wysiedli w L.A. Podszedł do niej, gdy czekali na bagaże. Na szczęście pojawiły się na taśmie jako jedne z pierwszych. Przynajmniej nie musieli na nie czekać w krępującej ciszy. Według lokalnego czasu było tuż po szóstej rano.

- Przykro mi, że tak się to skończyło - wymamrotał pod nosem Zack.

Unikał wzroku Timmie, chociaż ona patrzyła mu prosto w oczy, zastanawiając się, kim jest ten człowiek. Najwyraźniej nikim sympatycznym. Nigdy nie myślała o nim jak o bohaterze i wiedziała, że chętnie korzystał z tego, co mu oferowała, ale nie sądziła, że jego intencje są aż tak oczywiste. Na Hawajach musiała przełknąć gorzką pigułkę, lecz podczas lotu doszła do wniosku, że wyrządził jej przysługę, pokazując swoją prawdziwą twarz. Najwyższy czas - pomyślała. Jej przelotne związki i tak nigdy nie trwały dłużej niż pół roku. Czas Zacka dobiegł końca. Możliwe, że nigdy więcej się nie zobaczą. Po co mieliby to robić? Dla Timmie była to całkowita strata czasu. W ich związku często brakowało nawet dobrej zabawy i seksu. Miała dosyć spotykania się z niewłaściwymi mężczyznami, którzy byli jej obojętni i których sama nie obchodziła. Czuła, że era facetów pokroju Zacka wreszcie dobiegła końca. Samotność może być lepsza niż związek z nieodpowiednim mężczyzną. Timmie potrzebowała aż jedenastu lat, żeby to zrozumieć. Była gotowa stawić czoła życiu w pojedynkę, bez męża i partnera.

- Mnie też jest przykro - powiedziała, sięgając po torbę. - Powodzenia - dodała.

Zack nie odpowiedział. Wyszła na chodnik, żeby złapać taksówkę. Jedna akurat czekała przed lotniskiem, więc do niej wsiadła. Nie odwróciła się, żeby spojrzeć na Zacka, ani nie zaproponowała mu podwiezienia. Nie mógł już na nią liczyć. Podała kierowcy adres swojego domu w Bel Air i odjechała, nareszcie wolna.

Rozdział 9

Po przespaniu kilku godzin w sylwestrowe popołudnie Timmie pojechała do Malibu. Nie zadzwoniła do nikogo z informacją o swoim powrocie. Była pewna, że wszyscy jej przyjaciele i tak mieli już plany, a David i Jade umówili się na randki. Nie potrzebowała teraz towarzystwa, wolała być sama. Nie musiała nawet lizać ran, bo ich nie było. Od lat nie czuła się tak wolna, pełna życia i siły. Nie żałowała zerwania z Zackiem. Jego słowa mocno ją zabolowały, ale może musiała je usłyszeć, zamiast przez kolejne miesiące pozwalać mu się wykorzystywać i znosić jego wybuchy gniewu. Zastanawiała się nawet, czy nie zabrać go ze sobą na wiosenne pokazy, by przedłużyć ich związek. Postąpiłaby bardzo głupio, ale nie chciała przeżywać kolejnych scen, i wiedziała, że tylko w ten sposób zatrzyma Zacka, o ile rzeczywiście jej na tym zależało. W każdym razie problem rozwiązał się sam. Nie musiała się więcej martwić. Poczula się wyleczona z mężczyzn, przynajmniej tych pokroju Zacka. Przeczuwała, że czeka ją jeden z najdłuższych w życiu celibatów, i wcale tego nie żałowała. Cieszyła się, że nie została z Zackiem na Hawajach, tylko znalazła w sobie dość siły, by zakończyć ich związek i wrócić do domu.

Sylwestrowy wieczór spędziła sama przed kominkiem w salonie domu na plaży w Malibu. Wieczór był rześki i chłodny. Timmie stała na pogrążonym w ciemności tarasie i patrzyła na księżyc, wdzięczna za swoje życie, i nagle przestała się bać samotności. Związki z mężczyznami takimi jak Zack tylko ją przygnębiały, zaburzały jasność myślenia. Nagle nabrała pewności, że w pojedynkę będzie znacznie szczęśliwsza. Po raz pierwszy w życiu poczuła się całkowicie niezależna i silna.

W Nowy Rok obudziła się o dziewiątej i wybrała się na długi spacer wzdłuż brzegu. Był piękny zimowy dzień. Resztę weekendu spędziła samotnie, rozkoszując się czasem spędzonym w domu na plaży. Czuła się zadziwiająco dobrze i w zgodzie ze sobą. Tak jak przewidywała, Zack do niej nie zadzwonił, i nie spodziewała się, że kiedykolwiek to zrobi. Już przez to przechodziła. Po skończonej zabawie mężczyźni tacy jak on po prostu rozplywali się w powietrzu. Dzięki, było miło - chociaż nie zawsze - i na tym koniec. Rzadko pozostawali przyjaciółmi. Tacy faceci nie potrafili budować prawdziwych przyjaźni, a już na pewno nie z nią.

Timmie została w Malibu do niedzieli rano, a w drodze do domu zatrzymała się w Świętej Cecylii, żeby życzyć wszystkim szczęśliwego Nowego Roku. Zjadła lunch z siostrami i dziećmi, po czym wróciła do Bel Air. Pracowała do momentu, aż położyła się

spać. Następnego ranka o ósmej zjawiła się w biurze. Jade była zdziwiona, że szefowa przyszła tak wcześnie. Wyglądała na zajętą i zdążyła już załatwić wszystkie poranne telefony do Nowego Jorku. Z uśmiechem podała swojej asystentce stos dokumentów. Jade natychmiast zauważyła, że Timmie wygląda na radosną i zrelaksowaną.

- Szczęśliwego Nowego Roku - powiedziała Timmie.

- Jak było na Hawajach?

Jade zauważyła coś w jej oczach. Nie potrafiła tego nazwać, lecz Timmie od dawna nie sprawiała wrażenia tak szczęśliwej.

- Krótko - odparła tajemniczo, ale Jade wystarczyło to jedno słowo.

- Wróciłaś wcześniej?

Timmie kiwnęła głową.

- Kiedy?

- W sylwestra rano. Złapaliśmy nocny lot z Honolulu.

Nie wyglądała na zmartwioną. Po raz pierwszy w życiu cieszyła się, że jej związek się rozpadł.

- Ach tak. Co się stało?

- Wygląda na to, że nie pozwoliłam Zackowi zbudować sieci przydatnych kontaktów, na co jego zdaniem zasługiwał, więc puściłam go wolno. - Timmie popatrzyła na Jade i się uśmiechnęła. - Mam dosyć. Myślę, że to już ostatni w kolejce. Prędzej wstąpię do zakonu, niż zacznę się spotykać z podobnym facetem. Czułam się jak kompletna idiotka, kiedy wyjaśniał mi, jaką to jestem nudziarą. Pewnie miał rację, ale nie zamierzam chodzić na każdą premierę, na którą mnie zaproszą, wyłącznie po to, żeby go zadowolić, ani nie zacznę przesiadywać w klubach i barach z jego obleśnymi dwudziestoparoletnimi kumplami.

Słyszając to, Jade szeroko się uśmiechnęła. Podpisywała się pod wszystkim, co powiedziała Timmie. Zack nigdy nie był jej wart. Podczas ich rozmowy David wsunął głowę do gabinetu i zobaczył przejętą minę Timmie.

- Czy coś się stało? Jakież problemy w Nowym Jorku?

Jade pokręciła głową, a Timmie popatrzyła na swojego asystenta z uśmiechem.

- Zack to już historia. Zerwaliśmy ze sobą na Hawajach.

- Mam nadzieję, że to ty go kopnęłaś w tyłek. - Posłał jej zaniepokojone spojrzenie.

- Chyba można tak powiedzieć - roześmiała się Timmie. - Zack zrzucił na mnie bombę, a ja zrewanżowałam mu się czymś jeszcze gorszym. Wcześniej spędziliśmy całkiem miły tydzień, więc wszystko w porządku. Jego czas i tak już dobiegał końca - dodała. - Półroczna wiza Zacka właśnie straciła ważność.

- Mam nadzieję, że zabrałaś mu paszport, zanim opuścił twoje magiczne królestwo - uśmiechnął się David.

- Pewnie znajdzie kogoś, kto będzie z nim paradował i od kogo dostanie to, na czym mu zależy. A ja tylko czułam się głupio, kiedy to wszystko się skończyło. To była kompletna strata czasu - przyznała szczerze.

Nigdy nie bała się przyznać do błędu czy słabości i oboje ją za to podziwiali. Timmie potrafiła godnie znieść porażkę.

- Lepiej czuć się głupio, niż wpaść w depresję - zauważył rozsądnie David i spojrzał z zaciekawieniem na Jade. - A jak ty spędziłaś sylwestra?

- Gorąco - przyznała, promieniając szczęściem.

Znowu umówiła się z architektem. W ciągu ostatnich tygodni byli na kilku randkach, a na gwiazdkę Jade dostała od niego śliczną torebkę od Guccio. Sama podarowała mu kaszmirowy sweter z najbardziej luksusowej kolekcji Timmie O. Oboje byli zachwyceni swoimi prezentami i sprawy zaczęły przybierać coraz poważniejszy obrót. David i Timmie uprzedzali Jade, żeby się nie spieszyła, ale ona wyglądała na szczęśliwą, podobnie zresztą jak architekt. W noworoczny weekend wybrali się razem na narty. Tymczasem David umówił się z nową dziewczyną. Wszystko układało się pomyślnie, a Timmie czuła przede wszystkim spokój.

Przez resztę tygodnia ciężko pracowali nad wiosenną i letnią kolekcją. W lutym mieli je zaprezentować w Nowym Jorku, a później w Mediolanie i Paryżu. Jade była zajęta przygotowaniami do podróży. Tym razem ich firma wydawała eleganckie przyjęcie w Plaża Athénée. Nie mogli się znowu wykręcić.

Jade i Timmie omawiały jego szczegóły od początku stycznia. Jade wręczyła jej listę gości, by sprawdziła, czy nie należy kogoś dopisać lub usunąć. Na liście znajdowały się nazwiska dziennikarzy modowych, kilku wydawców z "Vogue'a", najważniejszych kupców, ludzi z branży tekstylnej i klientów. Nagle Timmie zmarszczyła brwi.

- Czy coś się stało? Zapomniałam o kimś? - zaniepokoiła się Jade.

Na tym etapie będzie mogła jeszcze naprawić błąd. Już raz zdarzyło im się zapomnieć o zaproszeniu na kolację najważniejszego francuskiego dziennikarza mody.

- Tak się tylko zastanawiam - powiedziała Timmie, gryząc koniec długopisu. Po chwili zamieniła go na lizaka, które uwielbiała. Dostarczały jej energii, kiedy była zmęczona.

- Chcesz kogoś wykreślić z listy gości czy może do niej dopisać? - Jade nie potrafiła niczego wyczytać z zamyślanej twarzy szefowej.

- Nie jestem pewna. Chodzi o osobę spoza branży, której taki gest mógłby się wydać

miły. Zastanowię się i dam ci znać.

Jade kiwnęła głową i przeszły do kolejnego punktu. Do końca tygodnia Timmie nic w tej sprawie nie zrobiła. Zostawiła Jade notatkę, którą później porwała. Nadal nie była pewna, czy dobrze robi, lecz postanowiła zadzwonić sama. Korzystanie z pomocy asystentki wydawało jej się w tym wypadku obraźliwe lub przynajmniej bezduszne, szczególnie w oczach niezwiązanego z modą Europejczyka. Timmie biła się z myślami, aż w końcu zadzwoniła w niedzielę późnym wieczorem. W Paryżu był już poniedziałek rano, czyli pora odpowiednia jak każda inna. Nie chciała dzwonić w weekend i nadal nie była pewna, czy to zrobi. Siedziała w gabinecie już pół godziny, usiłując podjąć decyzję. Wreszcie wyjęła z notesu skrawek papieru, chwyciła telefon i wybrała numer.

Odczekała kilka sygnałów i już miała się rozłączyć, kiedy JeanCharles Vernier, francuski lekarz w Paryżu, w końcu odebrał.

- Allo? - zapytał oficjalnym tonem.

- Bonjour - odparła Timmie zażenowana.

Wiedziała, że ma okropny akcent. Niezależnie od tego, ile razy była w Paryżu, zatrzymywała się w Plaza Athénée czy załatwiała interesy z francuskimi producentami tkanin, nauczyła się zaledwie kilku słów po francusku. Zawsze rozmawiano z nią w jej ojczystym języku.

- Tak? - JeanCharles rozpoznał amerykański akcent, ale nie głos Timmie. Rozmawiali ze sobą raptem dziesięć dni, a później stracili kontakt na dwa i pół miesiąca.

- Dzień dobry, doktorze. Mówi Timmie O'Neill.

- Cóż za miła niespodziana - odparł szczerze zadowolony. - Jesteś w Paryżu? Znowu zachorowałaś?

- Nie i nie. - Uśmiechnęła się do słuchawki, siedząc w swoim gabinecie, ubrana w koszulę nocną. W L.A. było po północy, a dla JeanCharles'a tuż po dziewiątej rano. - Jestem w L.A., ale w przyszłym miesiącu znów przylatuję do Paryża na pokaz i zastanawiałam się... Nie wiem, czy byłbyś zainteresowany... ale tak sobie pomyślałam... Wydajemy kolację w Plaza Athénée dla dziennikarzy i klientów. - Zaczerpnęła powietrza, nagle skrępowana tym, że do niego zadzwoniła. - To kolacja biznesowa, ale towarzystwo będzie dość różnorodne i zapowiada się niezłą zabawą.

Timmie pomyślała, że miło byłoby go znowu zobaczyć po wszystkich tych długich rozmowach w pałdzierniku, i to bez wymówki w postaci jej choroby. Miała nadzieję, że tym razem zdrowie jej dopisze.

- Miło, że o mnie pomyślałaś - odparł szczerze ucieszony.

Dzięki temu poczuła się trochę mniej głupio. Przez chwilę bała się, że uzna ją za wariatkę lub kokietkę, chociaż wcale go nie podrywała.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni, czyli odkąd zerwała z Zackiem, doszła do wniosku, że sama czuje się szczęśliwsza. Weszła w fazę królowej lodu, jak nazywała ją Jade. Przysięgła sobie, że nigdy więcej nie zwiąże się z żadnym mężczyzną. Uwielbiała spędzać czas na plaży w pojedynkę, a Zack nie próbował do niej dzwonić. Samotne weekendy przestały ją przerażać. Związek definitywnie się skończył i Timmie zarzekła się, że nie będzie więcej „Zacków”. Kilka dni wcześniej oznajmiła buńczucznie, że skończyła z facetami. Zaproszenie dla doktora Verniera i jego żony było czyste towarzyskie, bez żadnych podtekstów.

- Obawiam się, że mam pewien problem - odezwał się niepewnie JeanCharles, chociaż Timmie powiedziała tylko, że przyleci do Paryża w lutym, nie podając konkretnej daty. Nie mógł zatem wiedzieć, że ma zajęty wieczór, chyba że z zasady nie przyjmował zaproszeń od swoich pacjentów. - Zakładam, że skoro zaprosiłaś mnie i moją żonę, zależy ci na obecności nas obojga, a tak się składa, że nasze drogi się rozeszły, czy raczej zerwaliśmy dyplomatyczne stosunki.

Timmie przypomniała sobie, jak oficjalny bywał jej lekarz. Nie zrozumiała, co miał na myśli.

- Nasze małżeństwo się rozpadło, jak mawiacie w Ameryce. Nie wychodzimy już nigdzie razem i sprzedajemy wspólne mieszkanie. Domyślam się, że samotny mężczyzna na twojej kolacji nie byłby mile widziany, więc jeśli zależy ci na obecności pary, obawiam się, że muszę odmówić. Jeśli nie przeszkadza ci, że przyjdę sam, zrobię to z przyjemnością. Proszę tylko, byś nie czuła się do niczego zobowiązana.

Timmie zastanowiła się nad tym, co usłyszała, i słowa JeanCharles'a wydały jej się niezwykle interesujące. Ogarnęło ją lekkie podekscytowanie, za które natychmiast skarciła się w duchu. Postawiła przecież krzyżyk na facetach, a Vernier, technicznie rzecz biorąc, nadal był żonaty. Mimo to ucieszyła się, że przyjął jej zaproszenie, i spodziewała się, że będzie bardzo miłym gościem.

- Nic nie szkodzi, jeśli zjawisz się sam - zapewniła go. - Właściwie nie będzie tam żadnych par. Dziennikarze przychodzą na takie przyjęcia solo, zresztą kupcy i klienci też. Mam nadzieję, że się nie wynudzisz, będą tam głównie ludzie z branży modowej, ale czasem bywa naprawdę wesoło. Chciałabym, -żebyś przyszedł. Kolacja odbędzie się 13 lutego. Mam nadzieję, że nie jesteś przesądny.

- Ani trochę. - Roześmiał się i zanotował termin. - Jestem zaszczycony. O której?

- O ósmej trzydzieści w prywatnej jadalni w Plazie.

- Domyślam się, że nie będą obowiązywać smokingi? - zapytał uprzejmie.

- Boże broń! - roześmiała się Timmie. - Dziennikarze przyjdą w dżinsach. Być może zjawią się jakieś półnagie modelki. Kupcy i klienci włożą ciemne garnitury, a ty możesz się ubrać w co chcesz: spodnie i blezer lub garnitur. Ludzie odpowiedzialni za kreowanie mody prawie nigdy nie wyglądają porządnie - dodała uspokajająco.

- Z wyjątkiem ciebie, madame O'Neill.

Nie była pewna, czy żartował.

- A co się stało z "Timmie"? Wolałam, kiedy zwracałeś się do mnie po imieniu.

Przypomniała sobie, że w liściku z podziękowaniem również zwracał się do niej per „madame O'Neill”. Podczas długich rozmów w szpitalu i później w hotelu zawsze nazywał ją Timmie. Tęskniła za intymnością tamtych chwil.

- Nie chciałem być arogancki. Wtedy byłaś moją pacjentką, a teraz jesteś bardzo ważną kobietą.

- Wcale nie - odparła stanowczo i zaśmiała się z samej siebie. - W porządku, może i jestem, ale co z tego? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, a przynajmniej tak mi się wydawało w październiku. Tak przy okazji, dziękuję za miły liścik.

Oboje pamiętali idealny zachód słońca na pocztówce.

- A ja dziękuję za elegancki zegarek, madame... Timmie - odparł, po czym nieśmiało dodał: - Byłem bardzo skrepowany, kiedy go zobaczyłem. Nie musiałaś tego robić.

- Okazałeś mi wiele życzliwości, kiedy wycinano mi wyrostek, a ja tak bardzo się bałam - przyznała szczerze.

- Pamiętam. Dobrze się już czujesz?

- Nic mi nie jest. Chociaż w Paryżu pewnie znów będę wykończona. Europejskie pokazy potrafią dać w kość.

- To też pamiętam. Zgodziłaś się pójść do szpitala dopiero po pokazie.

- Tak, a ty od początku postawiłaś celną diagnozę. Sęk w tym, że trudno się zatrzymać w samym środku przygotowań do pokazu.

- Musisz dbać o zdrowie - odezwał się cicho JeanCharles.

- Przykro mi z powodu twojego małżeństwa - powiedziała Timmie, niepewna jego reakcji na ten komentarz.

- Cóż, takie rzeczy się zdarzają - odparł, momentalnie poważniejąc. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi przyjść samemu. Doceniam twoje zaproszenie. Kiedy przylatujesz do Paryża?

Timmie była ciekawa, dlaczego ją o to zapytał. Wiadomość o rozwodzie mogła mieć

pewien wpływ na ich relację.

- Przylatujemy ósmego, pięć dni przed pokazem. Jak zawsze zatrzymam się w Plazie.

Kiedy tylko to powiedziała, poczuła się głupio, jakby próbowała go zwabić do hotelu, chociaż wcale nie miała takiego zamiaru. Prawie się nie znali, nie licząc relacji lekarz - pacjentka, a JeanCharles miał teraz na głowie własne problemy. Nie chciała wyjść na zdesperowaną, uganiającą się za nim Amerykankę. Dobrze, że przynajmniej zaprosiła go na kolację razem z żoną. Dzięki temu wiedział, że miała czyste intencje, dzwoniąc do niego. Zresztą dlaczego miałby myśleć inaczej? Timmie poczuła się nagle skrępowana swoim telefonem, chociaż cieszyła się, że zadzwoniła. W końcu dlaczego nie? Rozmawiając z JeanCharles'em, czuła się jak dziecko. Wydawał się poważny i dojrzały i z tego, co zapamiętała, taki właśnie był, choć nie brakowało mu również poczucia humoru. Trzy miesiące wcześniej doskonale się czuli w swoim towarzystwie.

- W takim razie do zobaczenia trzynastego w Plaza Athénée - odezwał się sztywno JeanCharles.

Przez całą rozmowę traktował ją uprzejmie, chociaż niezbyt ciepło, tak samo jak na początku ich znajomości.

- Do zobaczenia trzynastego - potwierdziła.

- Dziękuję za telefon - powtórzył szarmancko i oboje się rozłączyli.

Timmie wpatrywała się w przestrzeń swojego niewielkiego biura. Miło było znów porozmawiać z JeanCharles'em.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad ich rozmową i nowiną o rozwodzie, zaskakującą zwłaszcza w kontekście jego nieco archaicznych i bardzo katolickich poglądów na małżeństwo. Miło z jego strony, że zapytał, czy może przyjść sam. Naturalnie nie przeszkadzało jej to, chociaż była ciekawa jego żony. W tej sytuacji pewnie nigdy jej nie pozna. Miała nadzieję, że będzie się dobrze bawił w wielobarwnym tłumie, jaki zwykle uczestniczył w tego rodzaju przyjęciach. W każdym razie cieszyła się na kolejne spotkanie. Ziewnęła, wstała z krzesła i poszła do sypialni. Zmusiła się, by nie myśleć o JeanCharles'u Vernierze ani nawet o ich rozmowach w Paryżu. Wmawiała sobie, że ani one, ani wiadomość o rozwodzie nic dla niej nie znaczą. JeanCharles był miłym mężczyzną i co najwyżej jej przyjacielem, nikim więcej. Co do tego miała pewność.

Rozdział 10

Następnego dnia Timmie dopisała nazwisko JeanCharles'a Verniera do listy gości i wysłała mu faks z potwierdzeniem. Przez następny tydzień mieli w biurze istne urwanie głowy, do tego stopnia, że Timmie całkowicie zapomniała o francuskim lekarzu. W piątkowy wieczór pojechała do Malibu, wstępując po drodze na kolację do Świętej Cecylii. Dzieci były w dobrych humorach, przyjechało też dwoje nowych podopiecznych: pierwszą z nich była milcząca i nieufna czternastolatka, która mieszkała w aż dwunastu rodzinach zastępczych i w ostatniej z nich była molestowana. Podczas kolacji zakonnice wtajemniczyły Timmie w sytuację nowej podopiecznej, z niepokojem dodając, że od chwili przyjazdu zachowywała się agresywnie w stosunku do niektórych dzieci. Biorąc pod uwagę wszystko, co przeszła, nie było w tym niczego zaskakującego. Reszta podopiecznych wykazywała się dużą wyrozumiałością, chociaż rano dwie dziewczynki pokłóciły się z nią, twierdząc, że ukradła ich szczoteczki do zębów i grzebień. Chomikowała pod łóżkiem wszystko, co tylko wpadło jej w ręce, i jedna z zakonnice martwiła się, że dziewczyna planuje ucieczkę. Siostry rozumiały, że dzieci potrzebują czasu, by się zaaklimatyzować. Możliwe, że w tym wypadku miało to potrwać jeszcze dłużej. Dziewczyna była brutalnie bita przez swoją biologiczną matkę i gwałcona przez wujka oraz kilku chłopaków jej matki. Ojciec siedział w więzieniu, tak jak ojcowie wielu podopiecznych. Jej historia była jednym wielkim koszmarem.

Drugi nowo upieczony mieszkaniec Świętej Cecylii zjawił się dwa dni wcześniej. Jedna z sióstr ostrzegła Timmie, kiedy udawały się na kolację, żeby nie była zaskoczona jego zachowaniem. Jak na razie chłopiec wolał siedzieć pod stołem zamiast przy nim i do nikogo się nie odzywał. Pracownik socjalny poinformował zakonnice, że w rodzinnym domu mały żywił się ochłapami, które podawano mu na podłodze, jak psu. Miał sześć lat i rude włosy w takim samym odcieniu jak Tammie. Kobieta od razu zauważyła go w jadalni. Chłopiec bez słowa zsunął się pod stół, tak jak ją uprzedzono. Mieszkał w ciasnym mieszkaniu w Hollywood razem z matką, która właśnie trafiła do więzienia za handel narkotykami. Twierdziła, że nie wie, kto jest ojcem dziecka. Chłopiec miał na imię Blake i jeśli wierzyć jego matce, nigdy nie nauczył się mówić. Przebadano go pod kątem autyzmu, lecz trop okazał się fałszywy. Psycholog z izby dziecka, do której przywiozła go policja, stwierdził, że chłopca musiała spotkać ciężka trauma, w wyniku której przestał się odzywać. Doskonale rozumiał, co do niego mówiono, ale nie odpowiadał. Miał duże, bystre oczy. Psychiatra podejrzewał, że chłopiec był molestowany i psychicznie, i fizycznie. Jego matka miała dwadzieścia jeden lat.

Urodziła dziecko, będąc uzależnioną od metamfetaminy i kokainy. Później do narkotykowego koktajlu dołączyła jeszcze heroinę i było wielce prawdopodobne, że trafi za kratki na wiele lat. Popelniła już cztery przestępstwa i tym razem prokurator domagał się długiego wyroku.

Chłopiec prawdopodobnie nie miał krewnych, którzy mogliby go przygarnąć. Pracownicy izby dziecka zadzwonili do siostr ze Świętej Cecylii, gdy tylko przeprowadzili badania. Uznali, że będzie to świetne miejsce dla chłopca, który nie nadawał się do rodziny zastępczej ani poprawczaka i idealnie pasował do profilu dzieci, które siostry ze Świętej Cecylii przyjmowały z otwartymi ramionami. Timmie pokochała chłopca, gdy tylko go zobaczyła, i nawet zakonnice komentowały, że jest do niej bardzo podobny. Mógłby być jej synem i przez chwilę żałowała, że nim nie jest. Matka odmówiła zrzeczenia się praw do opieki nad Blakiem i zapowiedziała, że będzie go chciała odzyskać po wyjściu z więzienia, czyli być może dopiero za dziesięć lat. Zakonnice nie miały zamiaru pozwolić, żeby Blake poszedł w ślady matki, i chciały za wszelką cenę zmienić bieg jego życia. A skoro udało im się odnieść sukces w wielu ciężkich przypadkach, miały też szansę pomóc Blake'owi.

Timmie czuła obecność skulonego pod stołem małego ciała, lecz nie dała nic po sobie poznać, gawędząc z innymi dziećmi. Uwielbiały, kiedy do nich przyjeżdżała, podobnie zresztą jak siostry. Większość dzieci mówiła o niej per „ciocia Timmie”. Byli już w połowie posiłku złożonego z hamburgerów i sera z makaronem, kiedy Timmie poczuła, że Blake oparł głowę o jej nogi. Niewiele myśląc, wsunęła rękę pod stół i pogłaskała jedwabiste rude włoski. Nagle zauważyła, że jedna z zakonnice jej się przygląda. Chciała wyjaśnić, co się dzieje, lecz nie miała śmiałości. Chwilę później bez słowa podała chłopcu kawałek hamburgera owinięty w papierową serwetkę. Wziął go bez chwili wahania. Timmie podawała mu kolejne kawałki, póki nie zjadł prawie całego hamburgera. Nie zaglądała pod stół, a kiedy skończył, pociągnął ją za spódnicę i oddał serwetki. Timmie przyjęła je ze łzami w oczach. Cierpienie tego chłopca głęboko nią wstrząsnęło. Na deser podała mu lodowego lizaka, którego w całości zjadł. Nie wyszedł spod stołu, kiedy reszta dzieci zaczęła opuszczać jadalnię. Timmie została na swoim miejscu. Po pewnym czasie Blake wynurzył się spod stołu i popatrzył na nią swoimi niewiarygodnie wielkimi oczami. Podała mu szklankę mleka i ciasteczko, które ze smakiem spałaszował, po czym ostrożnie odstawił szklankę na stół.

- Pięknie wszystko zjadłeś, Blake - pochwaliła go, lecz nie doczekała się odpowiedzi. Wydawało jej, że lekko skinął głową, lecz nie była tego pewna. - Szkoda, że ominął cię makaron z serem. Chciałbyś spróbować?

Chłopiec zawahał się, lecz po chwili przytaknął. Timmie poszła do kuchni po miseczkę makaronu, którą przed nim postawiła. Blake wziął naczynie, postawił je na

podłozie, usiadł i zaczął jeść palcami. Timmie nic nie powiedziała, gdy jedna z zakonnice przeszła obok, kiwnęła głową i uśmiechnęła się. Timmie świetnie sobie radziła z chłopcem. Czuła z nim dziwną więź, może dlatego, że byli do siebie podobni. Blake tkwił zamknięty w więzieniu ciszy i na myśl o tym, jak tam trafił, Timmie bolało serce. Bóg jeden wiedział, co naprawdę go spotkało z rąk matki i jej przyjaciół. Zapłacił za jej styl życia wyższą cenę niż ona sama. Ciężko było to sobie wyobrazić. Urodził się w San Francisco, gdy jego matka miała szesnaście lat i od dwóch lat mieszkała na ulicach HaightAshbury. Trafiła do więzienia krótko po narodzinach dziecka. Kiedy Blake miał pół roku, po raz pierwszy wylądował w rodzinie zastępczej. Przedtem matka zostawiała go pod opieką przyjaciół lub dealera narkotyków. Życie Blake'a przypominało koszmar, aż do teraz. Chłopiec zjadł cały makaron, popatrzył na Timmie i uśmiechnął się.

- Cóż, po takim obiedzie na pewno nie będziesz głodny - stwierdziła, odwzajemniając uśmiech. - Może dokładkę?

Blake pokręcił głową i znowu smutno się uśmiechnął. Timmie wyciągnęła do niego rękę, lecz się odsunął.

- Przepraszam. Nie chciałam cię przestraszyć - powiedziała, tak jakby ze sobą rozmawiali. Zresztą po części tak było. - Nazywam się Timmie i wiem, że masz na imię Blake.

Przez chwilę na nią patrzył, a później zrobił kilka kroków do tyłu. Timmie nie chciała mu się narzucać. Najwyraźniej miał już dosyć kontaktu jak na jeden wieczór. Usiadł na podłozie w kącie i dalej przyglądał się Timmie oraz jednej z sióstr, która przyszła do jadalni wytrzeć stół. Timmie rozmawiała z nią przez chwilę i ponownie zwróciła się do Blake'a:

- Chciałbyś pójść na górę i posłuchać bajki?

Miała ochotę pojechać do Malibu, ale nie potrafiła się rozstać z tym chłopcem. Jeszcze nigdy nie przywiązała się tak mocno do żadnego dziecka w Świętej Cecylii. Wydawało jej się, że to przeznaczenie postawiło Blake'a na jej drodze. Zastanawiała się, czy nie maczał w tym palców jej syn Mark. Cieszyłaby się, gdyby tak było. Od jego śmierci serce Timmie ziało pustką. Nie spodziewała się, by ktokolwiek zdołał ją wypełnić, a już z pewnością nie to dziecko, lecz na chwilę jej ból zelżał. Ponownie zapytała chłopca o bajkę na dobranoc, lecz pokręcił głową. Siedział w milczeniu w kącie jadalni i sprawiał wrażenie przestraszonego, ale przynajmniej porządnie się najadł. Miał poważną niedowagę i był chudy jak patyk, podobnie jak wiele dzieci, które tu trafiały, pozbawione opieki i niedożywione, szczególnie jeśli przyjeżdżały do Świętej Cecylii prosto z rodzinnych domów. Te, które przychodziły z rodzin zastępczych, wyglądały o niebo lepiej. Zwykle porządnie je tam karmiono, czego nie można

było powiedzieć o Blake'u, który pochłonął wszystko, co dostał od Timmie. Zjadł więcej niż ona sama. Timmie ponownie popatrzyła na chłopca i powiedziała do niego z uśmiechem:

- Wkrótce będę się musiała zbierać, Blake. Chcesz, żebym zaprowadziła cię na górę do twojego pokoju?

Zbliżała się pora spania, po bajce i prysznicu. Timmie chętnie zafundowałaby chłopcu ciepłą kąpiel z bąbelkami, taką samą jak dla Marka, ale przy tak dużej liczbie dzieci kąpiele były niepraktyczne i zakonnice musiały je zastąpić prysznicem. Blake pokręcił głową i nie wykonał w stronę Timmie żadnego gestu. Popatrzyła na niego, uśmiechnęła się i wyszła z jadalni razem z zakonnice, które powiedziały jej szeptem, że Blake pójdzie na górę w swoim czasie. Trzymał się z daleka od ludzi, nie licząc chwili, gdy podczas posiłku położył głowę na nodze Timmie i pozwolił jej się pogłaskać po włosach. Był to pierwszy fizyczny kontakt, na jaki się zgodził, więc przynajmniej wiedziały, że jest w stanie go znieść. Niektóre dzieci nie pozwalały się nikomu dotknąć. Timmie opowiedziała siostrze o zachowaniu Blake'a, idąc za nimi na górę do bawialni, gdzie dzieci grały w gry, układały puzzle i oglądały w telewizji film przed położeniem się do łóżek.

- Chyba już pójde - powiedziała niechętnie Timmie.

Nie cierpiała stąd wychodzić. Czas spędzony z dziećmi wiele dla niej znaczył, szczególnie dzisiaj, z Blakiem.

- Świetnie sobie z nim poradziłaś. Niewiele jadł, odkąd tu trafił.

- Myślicie, że zacznie kiedyś mówić? - zapytała z troską Timmie.

Widziała wiele pokrzywdzonych przez los dzieci, lecz Blake wydawał się zraniony mocniej, niż się wszystkim wydawało. Timmie to wyczuwała, miała ochotę mocno go przytulić i wreszcie wszystko naprawić.

- Pewnie tak, w swoim czasie - odparła siostra Anne. - Widzieliśmy już podobne przypadki, ty zresztą też. O wiele gorsze. To wymaga czasu. W końcu nadchodzi taki dzień, kiedy czują się bezpieczne i zaczynają się otwierać. Zrobiliście dzisiaj duży postęp. Odwiedź go jeszcze. Obojgu wam dobrze to robi - dodała z uśmiechem.

Jej zdaniem Timmie dobrze ostatnio wyglądała, choć jak zwykle pracowała ponad siły. Nagle zaczęła być bardziej otwarta i spokojna, jakby z jej ramion spadł wielki ciężar. Timmie nie była świadoma, że inni to widzą, ale zakończenie związku z Zackiem wyszło jej na dobre. Od dawna nie czuła się tak młodo i radośnie. Mile rozpoczęty związek z czasem zaczął jej ciążyć - Zack zabrał Timmie więcej, niż sam ofiarował. Od ich zerwania minął zaledwie tydzień, ale Jade i David również zauważyli, że z dnia na dzień wyglądała coraz lepiej.

- Może wpadnę w niedzielę, wracając z plaży - powiedziała Timmie, a chwilę później zauważyła Blake'a mijającego drzwi do salonu i biegnącego na górę.

Odprowadziła go wzrokiem, lecz nie poszła za chłopcem. Najwyraźniej chciał być sam i nadal się bał. Miał tylko sześć lat, a ostatnich kilka dni obfitowało dla niego w przykre zdarzenia. Święta Cecylia była dla niego nowym miejscem i wciąż nie miał pewności, czy bezpiecznym.

Kilka minut później Timmie pożegnała się z siostrami i dziećmi, a po godzinie siedziała na tarasie domu na plaży, owinięta kaszmirowym kocem, wpatrując się w wodę i księżyc. Noc była piękna i gwiazdzista, a Timmie czuła się pogodzona ze sobą i pełna życia. Gdy tak siedziała, wsłuchując się w szum fal, myślała o Blake'u. Czuła się jak po zderzeniu z pociągiem. Miała ochotę wrócić do ośrodka i znowu go zobaczyć. Wiedziała, że tego wieczoru wydarzyło się coś ważnego. Blake był pierwszym dzieckiem, które rozpaczliwie pragnęła zabrać ze sobą do domu i tulić w ramionach.

Wróciła do Świętej Cecylii w niedzielę po południu, po relaksującym weekendzie spędzonym na plaży. Nie mogła zapomnieć o Blake'u, jego ogromnych, przerażonych zielonych oczach i ślicznej twarzyczce. Wyglądał jak dziecko z bajki i nagle uderzyła ją myśl, że bardzo przypominał Marka. Zastanawiała się, czy o ich spotkaniu zdecydował Bóg, czy przeznaczenie.

Powiedziała siostrze Anne o tym, że chciałyby zabrać Blake'a do domu. Zakonnica popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Skąd ten pomysł, Timmie? Dlaczego właśnie jego? Bo jesteście do siebie podobni?

Pytanie o motywy tej decyzji nie było niczym złym. Timmie biła się z myślami przez cały weekend. Czy skoro Blake tak bardzo przypominał ją i Marka, powodowała ją jakaś forma narcyzmu? A może coś więcej? Czy chodziło bardziej o Blake'a, czy o nią? A może pragnęła wypełnić pustkę w swoim życiu, z którą zmagala się od wielu lat? Nie miała pojęcia.

- Sama nie wiem. Ten chłopiec skradł mi serce. Myślałam o nim przez cały weekend. Czy mogłabym go czasami zabrać do domu na obiad, kąpiel lub go przenocować? Moglibyśmy też pojechać na plażę. Myślę, że by mu się tam spodobało.

Szukała pomysłów na to, jak zaspokoić potrzebę miłości. Wiedziała, że opieka nad Blakiem jest czymś znacznie lepszym niż przelotny związek i że ona sama może ofiarować temu chłopcu lepsze życie. Jednocześnie nie mogła uwierzyć, że wpadła na taki pomysł.

- A co potem, Timmie? - zapytała łagodnie siostra Anne.

- Nie wiem... Nie jestem pewna.

To pytanie dręczyło ją przez cały weekend i jak dotąd nie znalazła na nie odpowiedzi.

Niczego się nie spodziewała, przyjeżdżając w piątek z wizytą do Świętej Cecylii. Od tamtej pory nie mogła zapomnieć o małym, rudowłosym, milczącym i głęboko zranionym chłopcu. Gdyby zdecydowała się nim zaopiekować, byłaby to wielka odpowiedzialność. Tylko co potem? Nie mogła go adoptować, skoro matka nie zrzekła się praw rodzicielskich i zapowiedziała, że tego nie zrobi. Czy Timmie naprawdę chciała się opiekować dzieckiem? Zawsze powtarzała, że jest to prosta droga do złamanego serca - przysposobione dzieci kochało się równie mocno jak własne, a można je było w każdej chwili stracić. Wołała tego uniknąć po wszystkim, co sama przeszła. A jednak poważnie się nad tym zastanawiała. Dlaczego? Nie miała pojęcia, podobnie jak siostra Anne.

- Dobrze, że przyjechałaś go odwiedzić - powiedziała. - Ale jeśli zabierzesz go do siebie na noc, co wtedy? Przywiesz Blake'a z powrotem i znów będzie się czuł porzucony, tak samo jak ty w dzieciństwie. Tego chłopca czeka jeszcze sporo pracy, a każda emocjonalna trauma może mu zaszkodzić, zresztą tobie również - dodała łagodnie zakonnica. - Mogą wrócić nieprzyjemne wspomnienia.

Znała część historii Timmie i przyczyny, dla których stworzyła ten dom. Nie chciała, by z powodu Blake'a Timmie ponownie doświadczyła tych samych przykrości, które spotkały ją w dzieciństwie, szczególnie że działała ze szlachetnych pobudek. Zaopiekowanie się Blakiem mogło im obojgu bardziej zaszkodzić, niż pomóc.

Timmie miała się nad czym zastanawiać. Nie podjęła jeszcze żadnej decyzji. Dopiero co przyjechała i postanowiła nie zabierać na razie Blake'a do siebie, chociaż najchętniej od razu wzięłaby go pod swoje skrzydła i zapewniła mu bezpieczny dom. Nie mogła znieść myśli o tym, co przeżywał. Pragnęła mu jak najszybciej pomóc, lecz nie było to możliwe. Ten proces wymagał czasu.

- Może po prostu zaczęłabyś go odwiedzać? - zapytała po namyśle siostra Anne. - Przekonałabyś się, jak się z tym czujesz. Blake na razie nie wybiera się do rodziny zastępczej, zostanie tutaj. Idealnie nadaje się na podopiecznego Świętej Cecylii. - Uśmiechnęła się do Timmie i ciepło ją uściskała.

Przez resztę popołudnia i cały wieczór Timmie siedziała blisko Blake'a, uśmiechając się do niego od czasu do czasu i bawiąc się z innymi dziećmi. Przy kolacji chłopiec ponownie usiadł przy jej nogach, a Timmie karmiła go kurczakiem, tłuczonymi ziemniakami i marchewką z miseczki, którą postawiła pod stołem. Zjadł wszystko. Timmie zostawiła obok siebie wolne krzesło, na wypadek gdyby chciał z nimi usiąść przy stole, ale Blake został na swoim miejscu na podłodze. Timmie znowu pogłaskała go po włosach, a chłopiec oparł głowę o jej kolana. Wydawał się spokojniejszy niż przed dwoma dniami i uśmiechnął się do

niej na koniec posiłku, kiedy podała mu miseczkę lodów i ciasteczko. Pozostałe dzieci zabrały się do przygotowywania słodkich kanapek, ale Blake nie chciał do nich dołączyć ani nawet poczęstować się gotową kanapką. Nadal bał się towarzystwa innych dzieci, a ponieważ się do nich nie odzywał, ignorowały go. Nawet zakonnice dawały mu święty spokój, tylko Timmie otwarcie się do niego zwracała, a chłopiec kilka razy nawiązał z nią kontakt wzrokowy, zanim opuściła ośrodek w niedzielny wieczór. Chętnie by go przytuliła, lecz zabrakło jej śmiałości.

Podobnie jak przez cały weekend, Timmie nie mogła przestać myśleć o Blake'u także w nocy z niedzieli na poniedziałek. Ani na chwilę nie zmrużyła oka i przed wyjściem do pracy zadzwoniła jeszcze do siostry Anne. Kiedy zakonnica odebrała telefon, Timmie oznajmiła jej bez słowa wstępu:

- Chcę go adoptować.

Wiedziała, że musi to zrobić. Nie myślała i nie marzyła o niczym innym. Pragnęła odmienić życie Blake'a i była pewna, że poznała go nie bez powodu. Przez krótką chwilę siostra Anne nie mogła z siebie wydusić słowa. Przeczuciwała, że taki pomysł może przyjść Timmie do głowy, lecz nie spodziewała się, że nastąpi to tak szybko.

- Wiesz, że nie można go adoptować, Timmie. Jego matka nie zrzekła się praw rodzicielskich.

- Czy nie straci ich, jeśli trafi na wiele lat do więzienia?

- Możliwe, lecz taki proces nie będzie ani szybki, ani prosty. Sprawa może się ciągnąć latami, w zależności od tego, co zaleci opieka społeczna i sąd. Nie jesteśmy też pewni, czy Blake nie ma krewnych. Wiem, że właśnie starają się to ustalić. W najlepszym razie chłopiec może trafić do rodziny zastępczej, lecz najpierw musi dojść do siebie, a to trochę potrwa. Zresztą może to i dobrze - zakończyła delikatnie. - Powinnaś się nad tym porządnie zastanowić.

Nigdy nie widziała, żeby Timmie zachowywała się impulsywnie, a podjęta poprzedniej nocy decyzja wydała się siostrze Anne bardzo dla niej nietypowa. Przez wszystkie te lata Timmie widziała wielu podopiecznych Świętej Cecylii, często w gorszym stanie niż Blake. Niektórzy z nich byli tak rozkoszni, że

człowiek z miejsca się w nich zakochawał. Jednak po raz pierwszy od chwili śmierci synka Timmie straciła głowę dla innego dziecka i poczuła, że jej los jest w jakiś sposób spleciony z losem Blake'a. Wiedziała, że postępuje słusznie, i całym sercem pokochała tego milczącego rudowłosego sześciolatka.

- Już się namyśliłam - powiedziała Timmie stanowczym głosem.

Siostra Anne była pod wrażeniem, lecz i tak wolała zachować ostrożność.

- Zaczekamy trochę i sprawdzimy, jak ułoży się wasza relacja. Byłoby dobrze, gdyby Blake znowu zaczął mówić.

Chłopiec nie sprawiał wrażenia wrogiego czy agresywnego dziecka. Był za to mocno zraniony i pokrzywdzony przez los.

- Nie ma pośpiechu, Timmie. Blake nigdzie się nie wybiera.

- A co jeśli odnajdą się jego krewni? Mogą być równie źli jak jego matka i go zabrać. Co wtedy?

- Zobaczymy, jak to się wszystko ułoży. Na pewno będziesz lepszym opiekunem niż biologiczny ojciec siedzący w więzieniu czy sprzedający narkotyki dziadkowie.

Zwykle to właśnie ujawniały poszukiwania krewnych, którzy i tak nie chcieli zawracać sobie głowy wychowywaniem dziecka czy wnuka. Ich własne życie było dostatecznie skomplikowane. Niewielu podopiecznych Świętej Cecylii zamieszkiwało u swoich krewnych; najczęściej trafiali do adopcji lub do rodziny zastępczej. Dla Timmie nie była to żadna konkurencja.

- Odwiedzaj go możliwie często. Miejmy nadzieję, że pewnego dnia się do ciebie odezwie. A skoro bierzesz pod uwagę adopcję, może zabierzesz Blake'a do siebie na dzień czy dwa, kiedy już się u nas zaaklimatyzuje?

Timmie wiedziała, że zrobi wszystko, żeby mu pomóc. Siostry pracujące w Świętej Cecylii nie tylko były świetne w tym, co robiły, lecz także stały się jej przyjaciółkami. Siostra Anne była pod wrażeniem tego, co usłyszała. Zawsze zastanawiała się, czy pewnego dnia Timmie nie zdecyduje się na adopcję. Nie była tym faktem zaskoczona, biorąc pod uwagę przeszłość Timmie i powody, dla których stworzyła Świętą Cecylię. Jednak po raz pierwszy Timmie pokochała bez reszty jedno z dzieci. Widząc jej determinację, siostra Anne miała pewność, że wszystko rozwiąże się we właściwym czasie.

Kiedy tego dnia Timmie dotarła do pracy, promieniała szczęściem. David zauważył to już od progu, a Jade popatrzyła z niepokojem na uśmiechnięta od ucha do ucha szefową.

- O, o - odezwał się David, kiedy tylko odłożyła torebkę na biurko. - Nic nie mów. Zakochałaś się.

- Skąd wiedziałeś? - zapytała z uśmiechem o mocy czterech tysięcy watów.

- Żartujesz? Zauważyłbym to nawet z odległości stu kilometrów. Co się stało?

Faza królowej lodu zakończyła się tym razem bardzo szybko. Żadne z asystentów nie widziało Timmie w takim stanie.

- Kto to jest? - zapytała Jade w panice.

Nie chciała, by jej szefowa znów zaczęła się spotykać z niewłaściwym mężczyzną,

a tym razem wyglądała na zakochaną po uszy. I tak było. Kochała Blake'a.

- Ma na imię Blake. - Timmie postanowiła się z nimi chwilę podroczyć. - Jest absolutnie cudowny, ma rude włosy i zielone oczy. Młodszy ode mnie, ale nigdy wcześniej mi to nie przeszkadzało.

Jade poczuła, jak skręca ją w żołądku. Czekala ich powtórka z Zacka. Dobrze, że Timmie przynajmniej się z tym nie kryła.

- Dużo młodszy? - zainteresował się David, równie zaniepokojony co Jade.

Timmie była jedną z najmądrzejszych kobiet, jakie znał, lecz wrażliwa strona jej natury przyciągała czasem niewłaściwych facetów. Nie chciał znowu na to patrzeć.

- Tym razem bardzo młody - odparła z chytrym uśmiechem.

Jej asystenci próbowali stłumić jęk zawodu. Odczekała dłuższą chwilę, nim wreszcie uśmiechnęła się i powiedziała z głośnym westchnieniem:

- Sześć.

- Jak to: sześć? - zdziwił się David.

- Ma sześć lat - odparła Timmie, uśmiechając się jeszcze promienniej.

- Czyli jest dzieckiem?

- Obawiam się, że tak. Blake ma sześć lat. Spotkaliśmy się w piątkowy wieczór w Świętej Cecylii. Jego matka wkrótce trafi za kratki, mam nadzieję, że na najbliższych sto lat. Myślę, że to Mark mi go zesłał. Pokochałam tego chłopca od pierwszego wejrzenia.

David rozparł się w fotelu i głośno się roześmiał.

- A niech mnie. W pełni popieram taki „związek”. Kiedy go poznamy?

Cieszył się jej szczęściem i podobnie jak siostra Anne, nie był zaskoczony. Czekał na ten moment od wielu lat.

- Zamierzasz go adoptować? - Jade wyglądała na zszokowaną i nie podzielała entuzjazmu Davida.

Wiedziała, jak zajęta osobą jest Timmie, i nie potrafiła sobie jej wyobrazić jako matki adopcyjnej. David uważał, że to świetny pomysł.

- Jeszcze nie - odparła Timmie. - W tym momencie adopcja nie jest możliwa. Jego biologiczna matka nie chce się zrzec praw rodzicielskich, przynajmniej na razie. Zobaczymy, co będzie dalej. Na razie szukają krewnych Blake'a, ale nie sądzę, żeby ktoś się po niego zgłosił, a przynajmniej nikt odpowiedni. Matka chłopca kompletnie sobie nie radzi. Urodziła go jako szesnastolatka bez dachu nad głową i od tamtej pory bardziej obchodzi ją narkotyki niż dziecko. - Na samą myśl o tym Timmie posmutniała. - Jak na razie Blake nie mówi - dodała.

- Takie dziecko to duża odpowiedzialność - zauważyła z troską Jade. - A jeśli jego psychika okaże się skrzywiona i wyrośnie na mordercę lub narkomana, tak jak jego matka? Nie wiesz, co ma w genach.

Słyszając jej słowa, Timmie jeszcze bardziej się zasmuciła.

- Wiem, co ma w oczach. Nie chcę, żeby spędził życie w sierocińcu, tak jak ja. Miałam o rok mniej niż on, kiedy zmarli moi rodzice. Najlepsze, co mogę zrobić, to mu tego oszczędzić. Co innego pocznę z resztą życia?

Powiedziała to takim tonem, jakby jedynym wyjściem było poświęcić je Blake'owi. Nie przyszło jej do głowy, że mogłaby postąpić inaczej. Traktowała Blake'a jak swojego syna.

- Potrafię wymyślić kilka innych rzeczy, którymi mogłabyś się w najbliższym czasie zająć - powiedział David z niepewnym uśmiechem. Był zachwycony miłością i szczęściem malującymi się w oczach Timmie, lecz także się niepokoił. - A co jeśli matka z niego nie zrezygnuje?

Nie chciał, żeby Timmie cierpiała, jeśli coś pójdzie nie tak, matka Blake'a wyjdzie z więzienia i się o niego upomni. Takie rzeczy się zdarzały, a Timmie już straciła głowę dla tego dziecka. Miała to wypisane na twarzy. Jedno dziecko już straciła i David nie chciał, by spotkało ją to po raz drugi, choćby nawet z innych powodów. Timmie potrafiła się mocno zaangażować, tym razem wystarczyły jej dwa dni. Gdy tylko zobaczyła Blake'a, wytworzyła się między nimi więź, która stawała się mocniejsza z godziny na godzinę. Timmie nie mogła się już doczekać, żeby zabrać chłopca do domu, a w drodze do pracy wybrała pokój, w którym będzie spał podczas wizyt u niej i w końcu zamieszka. Była to sypialnia dla gości, której Timmie używała jako gabinetu, tuż obok jej sypialni.

- Cieszę się twoim szczęściem - powiedział David.

Lepsze to niż kolejny facet, który najpierw ją wykorzysta, a później zniknie z jej życia, tak jak poprzednicy. Tym razem Timmie miała szansę zmienić na lepsze nie tylko swoje życie, lecz także życie dziecka. Był to cudowny sposób odwdzięczenia się za całe dobro, które ją spotkało. Timmie często rzucała się na głęboką wodę, bez chwili wahania czy strachu. Nie miała wątpliwości, że postępuje słusznie. David doszedł do wniosku, że Blake ma wielkie szczęście.

- Mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze - powiedziała niepewnie Jade.

Zawsze była adwokatem diabła i głosem rozsądku, a często strachu, lecz nie mogła nie zauważyć malującej się na twarzy Timmie miłości i podekscytowania.

Wieczorem Timmie pojechała odwiedzić Blake'a. Nakarmiła go podczas kolacji, a później długi czas siedziała z nim w pustej jadalni. Blake patrzył na nią z zaniepokojeniem,

kiedy opowiadała mu, że sama wychowała się w podobnym miejscu i chciałaby się z nim zaprzyjaźnić. Nie ośmieliła się wyznać, że pragnie zostać jego mamą. To by go przestraszyło. Niezależnie od tego, ile zła wyrządziła mu biologiczna matka, była dla Blake'a kimś znajomym. Timmie znalazł raptem od kilku dni. W końcu przebiegł obok niej, prosto do swojej sypialni. Timmie weszła schodami na górę, stanęła w progu pokoju i posłała Blake'owi całusa. Nie odezwał się do niej, lecz nieśmiało się uśmiechnął, zanim się odwrócił. Timmie docierała do niego powoli, lecz pewnie.

We wtorek była zbyt zajęta, żeby pojechać do Świętej Cecylii. Przygotowywali lutowe pokazy, od których dzieliło ich już tylko kilka tygodni. Ponownie odwiedziła Blake'a w środę wieczorem. Tym razem pod koniec posiłku wyszedł spod stołu i stanął obok jej krzesła. Timmie nic nie powiedziała ani nie próbowała go dotknąć. Nie chciała go przestraszyć, lecz po policzkach spływały jej łzy, gdy uśmiechnęła się do siostry Anne, i musiała zdusić płacz, gdy przez króciutką chwilę poczuła na dłoni dotyk paluszków Blake'a, delikatny niczym muśnięcie motyli skrzydeł. Siostra Anne kiwnęła głową z aprobatą, a po skończonym posiłku Blake poszedł za Timmie na górę. Kiedy się z nim żegnała, popatrzył na nią i pomachał.

W czwartek Timmie miała wrażenie, że Blake jest obecny w jej życiu od lat. Przypominało to moment przyjścia na świat noworodka, kiedy rodzice nie mogą sobie przypomnieć, jak wcześniej wyglądało ich życie. Wszystkie plany Timmie nagle zostały podporządkowane Blake'owi. Martwiła się czekającą ją podróżą i reakcją chłopca na jej zniknięcie. Odwiedzała go niemal codziennie, a w piątek po południu spędzili razem kilka godzin, zanim pojechała do domu na plaży. Czytała mu bajkę, kiedy do pokoju weszła siostra Anne i zaprosiła ją gestem do swojego gabinetu. Obiecała Blake'owi, że wróci do niego za kilka minut.

- Czy wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona.

Nie podobał jej się wyraz twarzy starszej zakonnicy.

- Mam nadzieję - odparła tajemniczo siostra Anne. - Przed chwilą dzwoniła do nas opieka społeczna. Skontaktowali się z nimi dziadkowie Blake'a. Najwyraźniej szukali chłopca od wielu tygodni. W ten weekend przylecą z Chicago. Poprosili o wyznaczenie terminu rozmowy z sędzią na poniedziałek po południu.

Nic więcej nie wiedziała, lecz dla Timmie nie były to dobre wieści.

- Czego ma ona dotyczyć? - Timmie poczuła dreszcz paniki biegnący w dół kręgosłupa.

- Prawa do tymczasowej opieki i zgody na wywiezienie chłopca poza granice stanu.

Dziadkowie mieszkają na przedmieściach Chicago i od kilku lat starają się o opiekę nad Blakiem. Przy każdej próbie ich córka na kilka tygodni brała się w garść i sędzia nie pozwalał jej odebrać synka. Sądy upierają się przy pozostawieniu dzieci pod opieką biologicznych rodziców, nawet w warunkach, od których jeży się włos na głowie. Wiesz, jak to jest. Nie mam pojęcia, czy sędzia zezwoli na wywiezienie chłopca poza granice stanu, lecz nie ulega kwestii, że jego matka przez długi czas nie będzie się nim mogła opiekować. Opowiedziałam o tobie opiece społecznej.

Wszystko działo się tak szybko, że Timmie nie zdążyła podjąć żadnych formalnych kroków. Wydawało jej się, że ma na to mnóstwo czasu, tymczasem w poniedziałek sędzia miał rozmawiać z krewnymi Blake'a.

- Czy mogłabym uczestniczyć w tej rozmowie?

- Spodziewałam się, że o to zapytasz, więc poprosiłam pracownika opieki społecznej, a ten się zgodził. Nie spodziewałam się walki o prawo do opieki nad Blakiem. W wypadku naszych dzieci rzadko się to zdarza.

Zwykle nikt ich nie chciał, a tym razem aż dwie rodziny, czy raczej dwie strony, będą walczyć o Blake'a. Timmie nie zamierzała tej walki przegrać.

- Czy mogę przyjść z adwokatem?

- Chyba nawet powinnaś. Nie jestem pewna, czy sędzia pozwoli ci coś powiedzieć. Sprawa dotyczy przede wszystkim dziadków Blake'a i złożonego przez nich wniosku, ale powiedziałam pracownikowi opieki społecznej, kim jesteś i że rozważasz adopcję Blake'a. Musiałam mu powiedzieć, że to dzięki tobie powstała Święta Cecylia. Chciałam wykorzystać każdy możliwy argument - wyjaśniła ze skrucą, lecz Timmie wyglądała na zadowoloną.

- Dobrze zrobiłaś. - Była samotna i starsza od większości adopcyjnych i zastępczych matek, chociaż niewątpliwie dysponowała środkami, by zapewnić Blake'owi cudowne życie. - Czy wiesz coś na temat jego dziadków? - zapytała.

Czuła się tak, jakby ktoś próbował odebrać jej dziecko. Od kilku dni myślała o Blake'u jak o własnym synu.

- On jest lekarzem na przedmieściach Chicago, a ona gospodynią domową. Mają troje innych dzieci, zdaje się chłopca i parę bliźniaczek. Wszyscy studiują. Dziadek ma czterdzieści sześć lat, a babcia jest o cztery lata młodsza. Wydaje się, że to porządni ludzie, tylko matka Blake'a jest w ich rodzinie czarną owcą. Tyle wiem. Pracownik opieki społecznej powiedział, że wszystkie ich dzieci uczą się w szkołach należących do Ligii Bluszczowej. Wydaje mi się, że syn jest na Harvardzie, a bliźniaczki studiują w Stanford i Yale.

- Mądre dzieciaki - odparła Timmie, jeszcze bardziej przestraszona tym, co usłyszała.

- To może być trudna walka - przyznała siostra Anne, żałując, że nie może jej tego oszczędzić.

Wszyscy jednak mieli nadzieję na najlepsze rozwiązanie dla Blake'a, jakiegokolwiek by ono było. Dziadkowie sprawiali wrażenie ludzi, którzy nie zrezygnują bez walki, i siostra Anne martwiła się o Timmie.

Weekend minął jak z bicza strzełił. Timmie spędziła z Blakiem niedzielne popołudnie i wieczór. Przy kolacji nie usiadł na krześle, lecz kilka razy wychylał się spod stołu i uśmiechał do Timmie. Karmiła go ravioli i klopsikami, a Blake wysuwał głowę po kolejne kęsy. Tego wieczoru została z nim, dopóki nie poszedł spać. Szeptala do niego i otuliła go kołdrą. Siostra Anne, która akurat przechodziła obok pokoju, przyglądała im się przez chwilę z malującym się na twarzy niepokojem. Timmie przywiązała się do Blake'a, a on do niej. Jeśli dziadkowie chłopca otrzymają prawo do tymczasowej opieki nad nim, Blake przeżyje kolejną traumę. Siostra Anne miała nadzieję, że tak się nie stanie. Wiedziała, że Timmie byłaby dla niego cudowną matką. Kochała Blake'a niemal tak mocno jak własne dziecko. Siostra martwiła się o nią również jako o przyjaciółkę. Jeśli dziadkowie zabiorą Blake'a, będzie to dla niej ogromny cios. Wiedziała, że Timmie straciła już jednego syna. Ta sytuacja była inna, lecz jeśli poniedziałkowa rozmowa z sędzią nie przebiegnie po myśli Timmie, i ją, i Blake'a czekają trudne chwile. Teraz mogli się już tylko modlić.

Przez całą noc z niedzieli na poniedziałek Timmie nie mogła zasnąć. Zamartwiała się tym, co może się wydarzyć na sali sądowej. Nie pojechała w poniedziałek ani do pracy, ani do Blake'a. Musiała najpierw poznać decyzję sędziego. Zdążyła się tak przywiązać do chłopca, że nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła go stracić. Wiedziała jednak, że takie ryzyko istnieje. Starła się o tym nie myśleć, ubierając się do sądu w czarny żakiet i buty na wysokim obcasie. Włosy związała w kucyk. Spotkanie z sędzią wyznaczono na czternastą. W weekend Timmie zadzwoniła do swojego prawnika i wszystko mu wyjaśniła. Niewiele mogli zrobić. Sprawa nie toczyła się pomiędzy Timmie i dziadkami Blake'a. Pytanie brzmiało, czy sędzia przychyli się do prośby dziadków o opiekę nad wnukiem, choćby tymczasową. Jeśli nie, Timmie dostanie swoją szansę. Najpierw jednak sąd rozpatrzy wniosek dziadków. Nie zaszkodziło jednak pokazać sędziemu, że zależy jej na chłopcu.

Timmie spotkała się ze swoim prawnikiem na schodach sądu za kwadrans druga. Szybko zajęli swoje miejsca na sali rozpraw. Dziadkowie Blake'a już tam byli. Sprawiali wrażenie miłych, solidnych i szanowanych ludzi ze Środkowego Zachodu. Babcia miała na sobie spódnicę i bluzkę z kolekcji Timmie, a dziadek wyglądał na lekarza i był ubrany w blezer, krawat, spodnie od garnituru i buty wypolerowane na wysoki połysk. Oboje

wyglądali schludnie i młodo jak na swój wiek. W pewnym momencie Timmie uzmysłowiła sobie, że mieli mniej lat niż ona i byli po ślubie. Pod kilkoma względami wydawali się lepszymi kandydatami na opiekunów niż ona i byli spokrewnieni z Blakiem. Timmie mogła mu zaoferować wyłącznie siebie, swoją miłość i życie w dostatku, chociaż dziadkowie też sprawiali wrażenie zamożnych.

O drugiej na salę rozpraw wszedł sędzia, a na jego biurku pojawiły się akta Blake'a. Sędzia zapoznał się z nimi rano, podobnie jak z wnioskiem dziadków. Wszystko wydawało się w porządku, włącznie z poręczeniami ze strony szanowanych osób z ich społeczności. Trudno było się do czegokolwiek przyczepić. Pracownik opieki społecznej dołączył do akt list opisujący zainteresowanie Timmie chłopcem wraz z informacjami na jej temat. Sędzia był pod wrażeniem, szczególnie gdy dowiedział się, że to ona stworzyła dobrze mu znany ośrodek Świętej Cecylii, do którego przez ostatnie lata wysłał tak wiele dzieci. Podziwiał Timmie za to, że wybrała akurat tego chłopca.

Sędzia porozmawiał z obojgiem dziadków. Babcia Blake'a rozplakała się, opowiadając o problemach córki z narkotykami i prawem, które zaczęły się, gdy była ona nastolatką. Przykro się tego słuchało. Pozostałe dzieci jakby dla kontrastu świetnie sobie radziły. Później sędzia porozmawiał z dziadkiem, w międzyczasie zamieniając kilka słów z Timmie. Zwrócił się do niej z serdecznym uśmiechem, który odwzajemniła, chociaż jej żołądek zacisnął się w węzeł, a dłonie były mokre od potu. Podziękowała sędziemu za miłe słowa, kiedy pochwalił ją za stworzenie tak wspaniałego ośrodka jak Święta Cecylia. Miał wiele szacunku do Timmie i sióstr za to, co robiły. Następnie skupił całą swoją uwagę na dziadku Blake'a, który był spokojnym, elokwentnym, rozważnym, godnym zaufania człowiekiem i wzorowym obywatelem, głęboko oddanym swojej rodzinie, społeczności i kościołowi. Całej trójce niczego nie brakowało. Problem polegał na tym, że Timmie nie była na razie kandydatką do opieki nad Blakiem, a gdy przesłuchanie dobiegło końca, sędzia nie miał wątpliwości, że chłopiec powinien wrócić do swojej rodziny, dziadków, ciotek i wujków, którzy go wychowają i pomogą mu wrócić do zdrowia.

Sędzia ponownie popatrzył na Timmie i powiedział, że na pewno zrozumie jego decyzję. Chociaż jej zainteresowanie chłopcem było czymś wzruszającym i godnym podziwu, Timmie z pewnością chciałyby, żeby Blake wrócił do swojej rodziny, która pragnęła mu stworzyć dom. Dom, jakiego nigdy nie miał. Timmie kiwnęła głową, lecz po policzkach popłynęły jej łzy. Czowała się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Wiedziała, że decyzja sędziego jest słuszna, chociaż potwornie ją zabolęła. Kiedy było już po wszystkim, podeszła do dziadków Blake'a. Jego babcia przytuliła ją i również się rozplakała. Płakali wszyscy:

dziadek, adwokat Timmie, i nawet sędzia miał wilgotne oczy. Szczególnie poruszył go opis stanu, w jakim znajdował się Blake, i to, że chłopiec nie mówił. Miał nadzieję, że dzięki właściwej opiece i miłości krewnych wkrótce się to zmieni. Chłopiec musiał przeżyć niewyobrażalną traumę.

Wspólnie z pracownikiem opieki społecznej opuścili budynek sądu i pojechali trzema samochodami do Świętej Cecylii. Prawnik Timmie powiedział jej, że jest mu bardzo przykro. Potwornie jej współczuł, ale miał związane ręce. On też uważał, że miejsce chłopca jest u dziadków, chociaż widział, jak ogromny był to cios dla Timmie, która z miejsca pokochała Blake'a i bez chwili wahania wpuściła go do swego serca, a teraz musiała się pogodzić z jego stratą. Pojechała do Świętej Cecylii, żeby pożegnać się z chłopcem. Sędzia podpisał stosowne dokumenty i jeszcze tego wieczoru mały miał polecieć z dziadkami do Chicago. W ciągu pół roku mieli otrzymać bezterminowe prawo do opieki nad Blakiem. Było wielce prawdopodobne, że Timmie już go nie zobaczy. Nie miała zamiaru mieszać się w jego życie. Była po prostu kochającą osobą, która towarzyszyła mu przez kilka dni, zanim odnalazł swoich dziadków. Chciała się z nim tylko pożegnać.

Oczy Blake'a rozjaśniły się na widok Timmie. Dziadkom posłał nieufne spojrzenie. Nigdy wcześniej ich nie widział, byli dla niego zupełnie obcy. Pracownik opieki społecznej powiedział siostrze Anne, co się stało, a ta popatrzyła na Timmie ze współczuciem i mocno ją przytuliła. Wiedziała, jak silnym ciosem będzie dla niej odejście chłopca. Chciałaby jej oszczędzić cierpienia, lecz nie mogła nic zrobić. Timmie będzie musiała nauczyć się żyć ze świadomością, że straciła kolejną kochaną osobę.

Blake przyglądał się z niepokojem pakującej jego rzeczy zakonniczy. Posłał Timmie pytające spojrzenie, a ta wyjaśniła mu, że przyjechali po niego dziadkowie, którzy zabiorą go do domu. Blake pokręcił przecząco głową, jego oczy napełniły się łzami i nagle rzucił się Timmie w ramiona. Nigdy wcześniej tego nie robił. Gest Blake'a sprawił, że Timmie zrobiło się jeszcze trudniej. Tuląc go do siebie, prawie się rozplakała, lecz musiała zachować spokój ze względu na chłopca. Powiedziała mu, że polecą z dziadkami wielkim samolotem do Chicago, gdzie czeka ich cudowne życie. Oboje dziadkowie płakali i próbowali dodać chłopcu otuchy. Nagle zaczęli się czuć jak potwory, zabierając Blake'a od Timmie, lecz mimo to chcieli, by pojechał z nimi do domu. Timmie wiedziała, że sędzia pewnie miał rację, oboje wyglądali na miłych ludzi, lecz kiedy Blake wtulił się w nią i zaczął płakać, pragnęła umrzeć. Trzymała go mocno w ramionach, po raz ostatni próbując go uspokoić.

Wreszcie nadszedł ten okropny moment, kiedy Blake musiał pojechać z dziadkami na lotnisko. Głośno rozpaczął, a kiedy podeszli do drzwi Świętej Cecylii, ścisnął Timmie za

rękę, odwrócił się do nich i wrzasnął:

- Nie!

Było to pierwsze wypowiedziane przez niego słowo, odkąd tu trafił. Timmie mocno go przytuliła i oboje płakali. Uklękła obok chłopca, usiłując dodać mu odwagi.

- Już w porządku, Blake. Będziesz tam szczęśliwy, obiecuję. Dziadkowie cię kochają i będą dla ciebie dobrzy. Ja też cię Kocham, ale musisz pojechać z nimi. Spodoba ci się w Chicago.

Blake powtórzył „nie” jeszcze wiele razy i zanosił się niepohamowanym płaczem, aż wreszcie dziadek wziął go na ręce i ruszył w stronę drzwi, posyłając Timmie przepraszające spojrzenie.

- Przykro mi - wymamrotał.

- Kocham cię, Blake! - zawołała za nim Timmie, wiedząc, że wkrótce o niej zapomni, ale to nie było ważne.

Czekało go dobre życie i nie musiał pamiętać kobiety, która kochała go przez kilka dni. Wiedziała, że sama nigdy nie zapomni ani Blake'a, ani bólu towarzyszącemu ich rozstaniu.

Została w Świętej Cecylii jeszcze kilka godzin, płacząc w ramionach siostry Anne za dzieckiem, które prawie było jej i które bezpowrotnie straciła. Wydawało jej się, że to Mark je zesłał. Blake zaskarbił sobie jej serce w taki sam sposób jak wiele lat wcześniej Mark. Najwyraźniej nie było jej przeznaczone zostać matką Blake'a ani żadnego innego dziecka. Jego strata wiązała się z najgorszym bólem, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Kochała Blake'a krótko, lecz prawdziwie.

Kiedy tamtego wieczoru wracała do domu, wyobrażała sobie twarzyczkę Blake'a, tak podobną do twarzy jej i Marka. Modliła się za jego szczęście i bezpieczeństwo, a później za swojego zmarłego synka. Czuła się tak, jakby cząstka niej samej umarła z chwilą, gdy dziadek wyniósł Blake'a z domu, a chłopiec popatrzył na nią wielkimi zielonymi oczami, błagając, żeby go ocaliła, choć nie mogła tego zrobić. Timmie przepłakała prawie całą noc i dopiero po dwóch dniach była w stanie wrócić do pracy.

Adwokat wyjaśnił Jade i Davidowi, co się stało. Oboje postąpili bardzo mądrze, nie poruszając z nią tego tematu. Timmie nie byłaby w stanie znieść rozmowy o Blake'u. Teraz musiała już tylko przeżyć resztę życia bez niego.

Rozdział 11

Przez resztę tygodnia poprzedzającego paryski pokaz Timmie była bardzo milcząca i wyglądała koszmarnie. Jade i David martwili się o nią, lecz nie wspomnieli słowem o tym, co się stało. Siostra Anne kilkakrotnie dzwoniła do Jade, by dowiedzieć się, co z Timmie, i nie była zaskoczona jej stanem. Timmie oddała Blake'owi całe swoje serce i rozstanie z nim przypominało wyciąganie kuli z jej duszy, która nadal krwawiła, chociaż znosiła to cierpienie w milczeniu. Z uwagi na jej przeszłość utrata kolejnej osoby była dla niej znacznie bardziej bolesna niż dla większości osób. Przez resztę tygodnia aż do wylotu Timmie nie zbliżała się do Świętej Cecylii. Nie mogła się na to zdobyć, a siostra Anne doskonale ją rozumiała.

Wylecieli z Nowego Jorku równo tydzień po spotkaniu w sądzie. Timmie cieszyła się, że może uciec chociaż na chwilę. Pokaz w Nowym Jorku i podróż do Mediolanu przebiegły pomyślnie. Dotarli do Paryża zgodnie z planem i po raz pierwszy od wielu tygodni Timmie wyglądała nieco lepiej. Jade i David odetchnęli z ulgą.

Ładowali na lotnisku Charles'a de Gaulle'a, kiedy Timmie wspomniała o JeanCharles'u Vernierze. Myślała o nim podczas lotu i dziwnie się czuła, rozmawiając na jego temat z Jade. Wszystko wydawało jej się teraz mało istotne w porównaniu z utratą Blake'a i nadal potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie.

- Pamiętasz tego lekarza, którego zaprosiłam na przyjęcie? - zapytała, wyglądając przez okno.

- Tego, który zaopiekował się tobą, kiedy pękł ci wyrostek?

Timmie kiwnęła głową.

- Co z nim? Powiedział, że nie przyjdzie? Mam go skreślić z listy? - Jade musiała dopilnować tysiąca szczegółów i jak zwykle po przyjeździe do Paryża byli zestresowani i wykończeni.

- Nie, powinien się zjawić. - Timmie zawahała się przez chwilę, po czym dodała: - Rozwodzi się.

Nie powiedziała nic więcej i Jade przyglądała jej się ze zdziwieniem.

- Próbujesz mi coś zasugerować? Czy on ci się podoba?

- Był dla mnie bardzo miły, kiedy zachorowałam. I owszem, podoba mi się, ale nie tak, jak myślisz. Dobrze mi samej, a on i tak przez jakiś czas będzie miał złamane serce.

Podobnie jak ona po stracie Blake'a. Czuła się jak siedem nieszczęść i zastanawiała się, co przeżywa teraz JeanCharles.

- Wydaje mi się, że ten lekarz podoba ci się bardziej, niż chcesz się do tego przyznać, Timmie.

Jade uśmiechnęła się do niej, ciekawa, jak długo jeszcze potrwa etap królowej śniegu. Zwykle jej szefowa dość długo wytrzymywała w przeświadczeniu, że nigdy więcej nie umówi się z żadnym mężczyzną, i teraz też się tego trzymała. Jade wiedziała jednak, że taki stan rzeczy nie będzie trwał wiecznie.

- Powiedziałam mu, że przylatujemy dziś do Paryża. Ciekawe, czy się odezwie. - Popatrzyła niepewnie na Jade.

Asystentka wyglądała na zaintrygowaną zachowaniem szefowej. W sposobie, w jaki mówiła o francuskim lekarzu, było coś elektryzującego. Miło było usłyszeć, jak rozmawia o zwykłych kobiecych sprawach, zamiast opłakiwać utratę dziecka.

- Możliwe - odparła Jade i postanowiła ją ostrzec. - Uważaj na żonaty, Timmie. Nawet jeśli mówi, że się rozwodzi, to może potrwać latami.

Po bolesnych doświadczeniach z żonatym kochankiem Jade była przewrażliwiona na tym punkcie. Timmie tylko pokiwała głową. Nie przejmowała się JeanCharles'em. Nic ich przecież nie łączyło, a ona nie była w nastroju na romanse.

- Nie umawiam się z nim. Zaprosiłam go tylko na bankiet - powiedziała.

Pomyślała jednak, że jeśli JeanCharles do niej zadzwoni, może to świadczyć o jego zainteresowaniu. Była ciekawa, czy to robi. Podczas jej operacji i rekonwalescencji nie flirtowali ze sobą, ale lubiła z nim rozmawiać. Czuli się w jego obecności bezpiecznie i wiedziała, że może mu zaufać.

Samolot wylądował i Timmie nie wspomniała więcej o JeanCharles'u. Była zbyt zajęta, żeby o nim myśleć, jednak w dzień pokazu i kolacji dotarło do niej, że nie zadzwonił. Mogło to oznaczać tylko jedno: nie był zainteresowany. Cóż, trudno. Na szczęście w natłoku zajęć nie miała też czasu myśleć o Blake'u, chociaż serce bolało ją za każdym razem, kiedy przypomniawszy sobie o chłopcu.

Przygotowania jak zawsze były gorączkowe, lecz pokaz udał się znakomicie. Prasa była zachwycona nową kolekcją, a kupcy już składali zamówienia. Późnym popołudniem tuż przed bankietem Timmie czuła się jednocześnie wykończona i podekscytowana, jak zawsze po pokazie, i marzyła chociaż o krótkiej drzemce. Jade zaplanowała jednak przed kolacją dwa wywiady. Timmie ledwie zdążyła się przebrać, po czym zbiegła do prywatnej jadalni, by przywitać się z gośćmi. Dziennikarze jak zwykle się spóźnili, za to kupcy byli punktualni. Timmie dostrzegła w drzwiach dwóch najważniejszych klientów firmy, a za nimi czekającego grzecznie na swoją kolej JeanCharles'a. Rozmawiał właśnie z jednym z gości, kiedy podeszła

się z nim przywitać. Miał na sobie dobrze skrojony granatowy garnitur i był wyższy, niż zapamiętała, a jego oczy wydawały się jeszcze bardziej błękitne. Ona sama miała na sobie czarną koktajlową sukienkę, buty na wysokim obcasie i kolczyki z brylantami, a włosy upięte. Wybrała na ten wieczór prosty i elegancki strój. Sukienka była krótsza niż te, które zwykle nosiła, miała za to młodzieńczy i seksowny krój, który jej odpowiadał. Pochodziła z najnowszej kolekcji i zapowiadało się na to, że będzie wielkim hitem.

- Dobry wieczór - przywitał się uprzejmie lekarz, lecz jego oczy rozbliły na widok Timmie.

Mimo ciepłego spojrzenia sprawiał wrażenie lekko skrępowanego pośród nieznanym gości.

- Dziękuję, że przyszedłeś - odparła serdecznie Timmie.

Była rozczarowana, że nie zadzwonił do niej przez cały tydzień, choć wiedziała, że właściwie nie miał powodu. Zaprosiła go przecież na bankiet, nie randkę.

- Słyszałem, że pokaz okazał się wielkim sukcesem - skomplementował ją.

Timmie wyglądała na zaskoczoną.

- Od kogo to usłyszałeś?

- Od któregoś z gości. Powiedział, że to jedna z twoich najlepszych kolekcji.

Timmie ucieszyły te miłe słowa. Przedstawiła JeanCharles'a kilku osobom, zanim się ulotniła. Musiała się przywitać z trzydziestoma innymi gośćmi.

Po raz kolejny zobaczyła go dopiero, gdy siadali do stołu. Nie miała pojęcia, gdzie posadziła go Jade. Sama siedziała obok najważniejszych klientów i kupców. Zauważyła JeanCharles'a na końcu stołu i kiedy zajmował swoje miejsce, ich spojrzenia się skrzyżowały. Uśmiechnął się i zaczął gawędzić ze swoją sąsiadką, kupcem z sieci nowojorskich sklepów odzieżowych. Dziennikarze siedzieli po przeciwnej stronie stołu, a najbliżej szefowej Jade ulokowała redaktorów z "Vogue'a".

Dla Timmie był to pracowity wieczór i bardzo żałowała, że nie może porozmawiać z JeanCharles'em, ale musiała być ambasadorem i rzecznikiem Timmie O. Zamienili kilka słów, dopiero gdy zbierał się do wyjścia i przyszedł się z nią pożegnać.

- Dziękuję za miłe zaproszenie - powiedział.

- Przykro mi, że nie mieliśmy szansy porozmawiać - odparła szczerze. - Podczas takich bankietów zawsze załatwia się interesy. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś.

Jedzenie i wino były wyborne, chociaż wiedziała, że JeanCharles niewiele pije. Kolacja była pyszna i goście sprawiali wrażenie zadowolonych. Atmosfera na sali była elegancka i intymna, a stoły przystrojono kwiatami w taki sposób, by nie przeszkadzały

w rozmowie. JeanCharles wspomniał o tym, że były piękne.

- Zastanawiałem się, czy może... Kiedy wylatujesz z Paryża?

- Pojutrze.

Zaskoczyło ją to pytanie, skoro przez cały tydzień się do niej nie odzywał.

- Może miałabyś ochotę wypić ze mną drinka? Obawiam się, że w porze lunchu i kolacji jestem już zajęty - dodał ze skrepowaniem.

Timmie była zaskoczona jego propozycją. Nie sądziła, że spotkają się po dzisiejszej kolacji. Nie miała żadnych planów na nadchodzący dzień. Tym razem brakowało jej czasu, żeby spędzić samotnie parę dni w Paryżu, gdyż przed powrotem do L.A. czekało ją jeszcze kilka ważnych spotkań.

- Bardzo chętnie - odparła. Miło będzie z nim znowu porozmawiać bez towarzystwa tych wszystkich ludzi. - O której?

- O szóstej? - zapytał.

Skinęła głową.

- W barze?

W jego głosie pobrzmiwało wahanie i Timmie zrozumiała, że JeanCharles może się martwić tym, że ktoś zobaczy go z inną kobietą, skoro nie miał jeszcze rozwodu.

- Może wolałabyś wypić drinka w moim apartamencie?

Już ją tam odwiedzał, a takie rozwiązanie wydało się Timmie bardziej dyskretne.

- Świetnie, do zobaczenia - powiedział, uścisnął jej dłoń i wyszedł.

Tego wieczoru nie wspomniała Jade o zaproszeniu. Obie były zbyt zmęczone, by rozmawiać o czymkolwiek innym niż niezaprzeczalny sukces przyjęcia. Jade i David musieli wstać wcześniej rano, by upewnić się, że wszystkie rzeczy zostały spakowane, a Timmie planowała wykonać do południa ostatnie telefony.

Dopiero późnym popołudniem, kiedy Jade zapytała szefową, co miałaby ochotę zjeść na kolację, Timmie wspomniała, że umówiła się na drinka z JeanCharles'em.

- Naprawdę? - Jade była niemal tak zaskoczona jak Timmie, kiedy usłyszała zaproszenie.

- Aha - rzuciła lekko Timmie. - To nic wielkiego. Miło z jego strony, że mnie zaprosił.

Jade poznała go dopiero na wczorajszym bankiecie i musiała przyznać, że był przystojnym mężczyzną.

- Chciałabyś później zjeść u mnie kolację czy wolisz gdzieś wyjść? - Timmie zabrałaby swoich asystentów do restauracji, gdyby chcieli, lecz oboje padali z nóg. Harowali od wielu godzin, a i ona była zmęczona po ciężkim tygodniu.

- Może jednak zamówimy coś do pokoju? - odparła przeprasząco Jade, na co Timmie skwapliwie przystała.

Zostawiła ich, a sama poszła się uczesać, umyć twarz i włożyć ładniejsze buty przed drinkiem w towarzystwie francuskiego lekarza. Nie wiedziała, dlaczego ją zaprosił. Najwyraźniej nie był zainteresowany umawianiem się z nią, skoro nie dzwonił przez cały tydzień i podczas kolacji zachowywał się niezwykle powściągliwie. Była pewna, że kierowała nim zwykła życzliwość, i w pełni jej to odpowiadało. Włożyła czarne spodnie i sweter, buty na obcasie, rozczesała swoje długie rude włosy i przypięła je z jednej strony jaskrawozieloną spinką. Wyglądała elegancko, lecz jednocześnie seksownie i niezobowiązująco, gdy rozległ się dzwonek. Otworzyła drzwi. JeanCharles przez sekundę miał bardzo poważną minę, lecz później się uśmiechnął. Pamiętała, że jego oczy zawsze się wtedy rozjaśniały. Miał serdeczne, łagodne, ciepłe błękitne oczy. Tym razem włożył niebieską koszulę, blezer, spodnie i posępny ciemny krawat. Zauważyła też, że jego buty są świeżo wypolerowane.

- Dobry wieczór, Timmie - przywitał się, wchodząc do pokoju. Wyglądał na zdenerwowanego, co nie zdarzało mu się zbyt często. - Miałaś dużo pracy? - zapytał, kiedy oboje usiedli i Timmie zapytała go, czego chciałby się napić.

Poprosił o szampana, ponieważ był już po pracy. Timmie zamówiła dla siebie szklankę wody mineralnej i usiadła po przeciwnej stronie kanapy.

- Tak, rzeczywiście sporo - przyznała z uśmiechem. - Jak zawsze dzień po pokazie. Jeszcze raz dziękuję, że przyszedłeś na przyjęcie. - Widziała, że siedział między dwiema inteligentnymi kobietami, i miała nadzieję, że się nie wynudził.

- Świetnie się bawiłem - uśmiechnął się ciepło, tak jak cztery miesiące wcześniej, gdy rozmawiali w szpitalu przez długie godziny. - Miło, że o mnie pomyślałaś.

Umierała z ciekawości, jak potoczyły się jego małżeńskie sprawy, lecz nie ośmieliła się o to zapytać. Zamiast tego spytała o dzieci, a JeanCharles odparł, że wszystko u nich w porządku.

- Dziękuję za pocztówkę, którą przysłałaś mi jesienią - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. - Prawie na nią odpisałam, lecz doszłam do wniosku, że to byłoby głupie.

JeanCharles odsunął rękaw koszuli z szerokim uśmiechem, pokazując Timmie zegarek.

- To bardzo hojny prezent. Nie powinnaś była mi go kupować - skarcił ją.

- Czasami lubię robić to, czego nie powinnam - roześmiała się. - Byłeś dla mnie taki dobry, kiedy zachorowałam.

Wydawało jej się, że od tego czasu minęły lata świetlne. Podejrzewała, że dostawał

już podobne prezenty od pacjentów, lecz jako samotna kobieta była nieco skrępowana, wręczając prezent mężczyźnie, w szczególności żonatemu, chociaż teraz sytuacja się zmieniła, sądząc po tym, co powiedział jej przez telefon parę tygodni wcześniej.

- Wylatujesz jutro do Nowego Jorku? - zapytał, na co kiwnęła głową. - W interesach czy dla przyjemności? - dopytywał, coraz mniej skrępowany.

Timmie ponownie się roześmiała. Do twarzy jej było z uśmiechem.

- W moim życiu nie ma miejsca na przyjemności, doktorze. Wiecznie pracuję. Pamiętam, że właśnie o to się posprzecaliśmy podczas twojej pierwszej wizyty. Powiedziałam, że mogę pojechać do szpitala dopiero po pokazie.

Oboje doskonale to pamiętali. Timmie przypomniała sobie jego rozdrażnienie i pogadankę o tym, że istnieją w życiu rzeczy ważniejsze niż praca, na przykład zdrowie. Timmie oczywiście go wtedy nie posłuchała.

- Postąpiłaś nierozważnie i zapłaciłaś za to wysoką cenę - zauważył.

Timmie kiwnęła głową i zamyśliła się. Ich spojrzenia skrzyżowały się, a JeanCharles sięgnął po szklankę.

- Dobrze się czułaś od wyjazdu z Paryża?

Sprawił wrażenie, jakby naprawdę go to interesowało. Timmie poczuła wzruszenie. Pamiętała, że było jej przykro, gdy zauważyła na jego palcu obrączkę. Popatrzyła raz jeszcze i ze zdumieniem odkryła, że wciąż ją nosi. JeanCharles podążył za jej wzrokiem i kiwnął głową.

- Trudno porzucić stare nawyki. Nie wiem, czy jestem gotowy, żeby postrzegano mnie jako samotnego mężczyznę - przyznał szczerze.

Timmie rozumiała, że rozstanie z żoną po dwudziestu siedmiu latach oznaczało dla JeanCharles'a wielką zmianę. Cztery miesiące wcześniej stanowczo twierdził, że ludzie nie powinni się rozwodzić nawet wtedy, gdy ich drogi się rozejdą, niezależnie od dręczących ich problemów, szczególnie jeśli mają dzieci. Timmie zastanawiała się nad tym, co mogło się stać, że zmienił zdanie.

- Ja też przez długi czas nosiłam obrączkę - powiedziała łagodnie i zdecydowała się jednak go zapytać. - Co się stało?

JeanCharles westchnął i popatrzył na nią z poważną miną.

- Mówiąc szczerze, nie jestem pewien, Timmie. Po prostu nie mogłem już dłużej tego ciągnąć. Kłóciliśmy się o to samo co zawsze i pewnego dnia obudziłem się ze świadomością, że jeśli przeżyję w ten sposób kolejny rok, umrę. Staliśmy się dla siebie zupełnie obcy. Mam dla niej ogromny szacunek, jest przecież matką moich dzieci, ale nasze drogi rozeszły się

wiele lat temu. Nie jesteśmy już nawet przyjaciółmi. Zaczynaliśmy się nienawidzić. Nie chciałem dłużej żyć w ten sposób. Nie chcę być takim człowiekiem. Wydawało mi się, że w środku jestem martwy. Teraz wiem, że to nasze małżeństwo było martwe, nie ja. Nie szukam nikogo, po prostu nie chcę dłużej cierpieć ani się tak czuć. Musiałem się od tego uwolnić.

Timmie wiedziała, że podobny los często spotyka małżonków, którzy za bardzo się od siebie różnią i próbują być ze sobą na siłę.

- W pewnym momencie nasze małżeństwo po prostu umarło - podjął z wielką szczerością JeanCharles - a wraz z nim wszystko, co do siebie czuliśmy. Wiedziałem, że musimy to uciąć. W przeciwnym razie cierpielibyśmy i my, i nasze dzieci. Rozwód jest czymś okropnym, lecz życie w takim małżeństwie wydaje się jeszcze gorsze.

Cztery miesiące wcześniej Timmie powiedziała mu prawie to samo, lecz nie był gotowy przyznać jej racji. Ze zdumieniem wysłuchiwała teraz słów JeanCharles'a, biorąc pod uwagę to, jak niechętnie i powściągliwie wyrażał się do tej pory o swoim życiu osobistym.

- Jak wasze dzieci to znoszą?

Wiedziała, że rozwody we Francji nie są tak popularne jak w Stanach. Dzieci Vernierów mogły więc zareagować inaczej i bardziej emocjonalnie niż ich amerykańscy rówieśnicy.

- Powiedzieliśmy im kilka tygodni temu. To było straszne. Nie wiem nawet, czy nam uwierzyli. Żona poprosiła mnie, żeby został w domu do końca roku szkolnego, a ja się zgodziłem. Sprzedajemy mieszkanie, co również oznacza wielką zmianę dla naszych dzieci, szczególnie córek, które wciąż z nami mieszkają. Syn studiuje na akademii medycznej, więc rzadko się widzujemy. Żadnemu z nas nie jest łatwo.

Timmie widziała, że dręczą go okropne wyrzuty sumienia. Przedłożył własny spokój i szczęście nad uczucia swoich dzieci i z tego, co wcześniej mówił, wynikało, że ta decyzja wymagała od niego sprzeciwienia się wszystkiemu, w co wierzył. Był ostatnią osobą, po której spodziewałaby się rozwodu. Wiedziała, że sytuacja musiała być naprawdę poważna, skoro się zdecydował. Słusznie przeczuwała, że ostatnie cztery miesiące przelały czarę goryczy.

- Mam nadzieję, że córki w końcu mi wybaczą. Syn jest starszy i więcej rozumie. Dla mojej żony i dziewczynek to był wielki cios.

Timmie nagle przypomniała sobie Jade i wszystkie nieszczęścia, które spadły na rodzinę jej żonatego chłopaka.

- W końcu przywykną do nowej sytuacji. Tak to już jest z dziećmi. Kochają cię.

Jestem pewna, że ty też bardzo przeżyłeś rozstanie. To wielka zmiana dla was wszystkich. Kiedy podjąłeś decyzję?

- Tuż po Bożym Narodzeniu. Święta okazały się koszmarem. Uznałem, że dłużej nie mogę tego ciągnąć. Długo białem się z myślami, lecz w końcu postanowiłem odejść. To była piekielnie trudna decyzja.

Po wyrazie jego oczu widziała, że mówił prawdę. Od świąt minęło tylko siedem tygodni, czyli mniej niż dwa miesiące. Pewnie zmagał się z decyzją o tym, czy powiedzieć dzieciom, kiedy zadzwoniła do niego miesiąc temu. Był to dla niego czas przepełniony żalem, okres dostosowywania się do nowej sytuacji i wielkich życiowych zmian dla całej ich rodziny.

- Tak mi przykro - powiedziała Timmie, posyłając mu współczujące spojrzenie.

Widziała, jakie to było dla niego trudne. Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- To małżeństwo było martwe od wielu lat - powtórzył zachrypniętym głosem JeanCharles.

- Czułam to - przyznała ostrożnie Timmie - podczas naszej rozmowy w październiku. Miałaś wtedy całkiem inne poglądy. Nie zgadzałam się, że lepiej tkwić w nieszczęśliwym małżeństwie, lecz każdy sam musi dojrzeć do decyzji o rozstaniu. Ja nie miałam szansy, by dokonać tego wyboru. Mój mąż rzucił na mnie bombę i odszedł.

Informacja o jego orientacji seksualnej i mężczyźnie, w którym był szaleńczo zakochany, zwała Timmie z nóg, szczególnie że było to raptem kilka miesięcy po śmierci Marka. Nawet teraz chciało jej się płakać na myśl o tamtej traumie, dostrzegła też łzy w oczach JeanCharles'a. Niewiele myśląc, chwyciła go za rękę, tak samo jak on wtedy, gdy się bała.

- Będzie dobrze, zobaczysz. Dzieci się przyzwyczają, i żona też. Znów staniecie na nogi. Teraz jest wam ciężko, ale ludzie potrafią wyjść cało z najgorszej opresji. Ból i strach nie będą trwały wiecznie. W końcu pozbędziesz się wyrzutów sumienia - dodała z łagodnym uśmiechem.

JeanCharles kiwnął głową, wdzięczny za jej życzliwość i serdeczny gest. Nie miał ochoty puszczać jej ręki, podobnie zresztą jak Timmie jego. Więź, która wytworzyła się między nimi cztery miesiące wcześniej, wydawała się teraz nieco inna. Nie byli już pacjentką i lekarzem, lecz mężczyzną i kobietą. Żadne z nich nie musiało niczego udawać.

- Ciężko to sobie wyobrazić - przyznał. - Dziękuję.

W tym momencie do pokoju weszła Jade, żeby o coś zapytać. Zobaczyła, że trzymają

się za rękę, i poczuła się skrępowana. Wyszła z pokoju równie szybko, jak się w nim pojawiła, zamykając za sobą drzwi.

- Przepraszam - odezwał się JeanCharles. - Jesteś pewnie bardzo zajęta.

- Wcale nie - powiedziała uspokajająco Timmie.

Zawsze dbała o innych. Od dwunastu lat nie miała dziecka ani mężczyzny, więc cały swój czas i uwagę poświęcała współpracownikom, którzy ją za to uwielbiali. Słuchając jej kojących słów, JeanCharles dostrzegał głębię charakteru Timmie, której nie mógł dostrzec w paździeniku, kiedy sama była przerażona. Widział, że doszła już do siebie. Timmie była nie tylko ciepła i życzliwa, lecz także solidna jak skała. Traумы z przeszłości rzadko dawały o sobie znać, chyba że pod postacią współczucia okazywanego innym ludziom.

- Skończyliśmy pracę na dziś. Moi asystenci są po prostu przyzwyczajeni do tego, że mogą się ze mną kontaktować o każdej porze dnia i nocy. - Timmie starała się wyjaśnić nagle wtargnięcie Jade do jej pokoju.

- Mają wielkie szczęście, że mogą na ciebie liczyć.

Timmie była prawdziwą opoką, nie tylko wpływową bizneswoman, lecz przede wszystkim kobietą o silnym sercu i charakterze. Musiała nią być, skoro przeżyła śmierć syna, zdradę męża i potworności życia w sierocińcu. JeanCharles pamiętał każdy szczegół jej opowieści i tym bardziej podziwiał Timmie. To dzięki tym wszystkim strasznym przeżyciom była teraz taka łagodna i serdeczna. Już wcześniej ją polubił, lecz teraz zdał sobie sprawę z tego, że jej nie doceniał. Była niezwykłą kobietą o złotym sercu.

- To ja jestem szczęściarą, że ich mam. Są dla mnie jak rodzina. Spędzamy razem mnóstwo czasu. To cudowni ludzie.

- Ty też jesteś cudowna - powiedział cicho JeanCharles. - Byłem pod ogromnym wrażeniem tego, co powiedziałaś mi w szpitalu. Pamiętam każde twoje słowo. Nie znam wielu osób doświadczonych przez los tak ciężko jak ty i ani jednej, która tyle osiągnęła.

- Nie przesadzaj - uśmiechnęła się Timmie. - Zapomniałeś już, w jakiej byłem rozsypce, kiedy pękł mi wyrostek? W trudnych chwilach w mgnieniu oka zamieniam się w pięcioletnie dziecko. Zresztą chyba jak wszyscy. Ciężko się do tego przyznać, ale nie mam w sobie tyle siły co dawniej. Problemy coraz bardziej mnie przytłaczają. Dawne blizny w końcu zaczynają dawać o sobie znać.

- Sam czasami czuję się zmęczony życiem. Rozczarowanie małżeństwem dało mi się we znaki bardziej, niż myślałem. Byłem już zmęczony wieczną krytyką, oskarżeniami i poczuciem, że wszystko robię nie tak. Kiedy powiedzieliśmy dzieciom o rozwodzie, wydawało mi się, że umrę na widok ich łez. Czuję się tak, jakbym wbił im nóż w serce.

Potwornie je zraniłem, ale nie mogłem postąpić inaczej. - Mówiąc to, wyglądał na zdruzgotanego.

- Nie wbiłeś im noża w serce - powiedziała współczująco Timmie. - Wkrótce to zrozumieją. Na razie muszą tylko wiedzieć, że je kochasz i że nic tego nie zmieni. Gdy to do nich dotrze, uspokoją się i wszyscy poczują się lepiej. Z biegiem czasu twoje dzieci przywykną do nowej sytuacji i będą miały własne życie. Ty też masz prawo zadbać o swoje.

- Martwię się, że nigdy mi nie wybaczą - przyznał smutno.

- Dzieci zawsze wybaczą rodzicom, którzy ich kochają. - Timmie uśmiechnęła się, a światło w jej oczach poruszyło serce JeanCharles'a. - Nawet ja wybaczyłam swoim to, że umarli.

Cierpienie związane z ich śmiercią zamieniło dzieciństwo Timmie w koszmar i skazało ją na życie w sierocińcach i pośród obcych aż do pełnoletności. Ostatecznie jednak uczyniło z niej bardziej wartościową i troskliwą osobę, rozumiejącą porażki, tragedie i ból innych ludzi, chociażby JeanCharles'a.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Nie wiem dlaczego, ale byłem pewien, że zrozumiesz... A może właśnie wiem? Jesteś bardzo silną kobietą o gołęmbim sercu - powiedział cicho, nie wypuszczając jej dłoni.

- Nie jestem silniejsza niż ty. To wszystko jest bardzo świeże. Podjąłeś poważną decyzję i twoje życie wywróciło się do góry nogami. Obiecuję, że wszystko się ułoży.

Patrzyła na niego ze spokojem, a JeanCharles poczuł, że zaczyna mu się on udzielać.

Uśmiechnął się. Jego oczy miały żywy niebieski kolor, jej były zielone i krystalicznie czyste.

- Powiedziałas to w taki sposób, że muszę ci uwierzyć.

Timmie emanowała siłą.

- Myślę, że jeśli zapomnisz o strachu i poczuciu winy, dojdiesz do wniosku, że mam rację.

- Zawsze mówisz prawdę?

Pytanie było ciekawe i zasługiwało na szczerą odpowiedź.

- Staram się - odparła z szerokim uśmiechem Timmie. - Ludzie rzadko chcą słyszeć prawdę.

Mówiąc to, przypomniała sobie ostatnie spotkanie z Zackiem. Od tego czasu minęło sześć tygodni, a on ani razu się do niej nie odezwał, i wiedziała, że tego nie zrobi. Ze zdumieniem odkryła, że przestała się tym przejmować, tak jakby Zack nigdy nie był częścią jej życia. Prawdę powiedziawszy, tak właśnie było. Spotykała się z nim z wygody, karmiąc

się złudzeniami. W odróżnieniu od Zacka, JeanCharles był kochającym, troskliwym mężczyzną. Widziała to w jego oczach i przekonała się o tym w październiku. Wtedy patrzyła na niego inaczej. Należał do innej kobiety, a teraz dryfował, rozpaczliwie próbując odzyskać grunt pod nogami. Było mu z tym bardzo ciężko. Rozmowa z Timmie pomogła mu bardziej, niż się spodziewał. Za propozycją drinka kryła się chęć spędzenia godziny czy dwóch w czarującym towarzystwie. Ku własnemu zdziwieniu odkrył, że za tym spotkaniem kryło się coś więcej. Nie miał pojęcia co, lecz czuł silną i niemożliwą do opisania więź z Timmie.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedział, bezbronny i skrępowany. Cztery miesiące temu to on udzielił Timmie wsparcia, a teraz role się odwróciły. Była to uczciwa wymiana. - Szkoda, że nie możesz zostać kilka dni dłużej. Chociaż wiem, że siedzenie tu i wysłuchiwanie moich problemów to dla ciebie żadna rozrywka.

- Wszyscy miewamy w życiu trudne momenty. Nie czuj się winny z ich powodu. W ogólnym rozrachunku to właśnie one czynią nas ludźmi.

Po raz kolejny JeanCharles uzmysłowił sobie, z jak wyjątkową osobą ma do czynienia, a Timmie myślała tak samo o nim.

- Przykro mi, że nie mogę zostać. Nie mówię po francusku, ale kocham to miasto i odwiedzam je przy każdej okazji.

- Jest piękne - przyznał z uśmiechem. - Nadal potrafię je docenić, chociaż spędziłem w nim całe życie.

- Urodziłeś się w Paryżu?

- Tak, chociaż moja rodzina pochodzi z Lyonu. Moi krewni nadal tam mieszkają, podobnie jak w Dordogne, równie pięknym miejscu. Chociaż dla nas to zabita deskami dziura. -Usiłował rozluźnić atmosferę po swoich bolesnych wyznaniach. Obnażył duszę i czuł się tym lekko skrępowany.

- Byłam tam z wizytą u przyjaciół - odparła Timmie, po czym bez żadnego szczególnego powodu opowiedziała mu o Blake'u, którego z miejsca pokochała, zapragnęła adoptować i utraciła w ciągu zaledwie kilku dni.

JeanCharles był poruszony tą historią. Timmie przeżyła stratę kolejnej bliskiej osoby.

- Tak mi przykro - powiedział, uważnie jej się przypatrując.

- Warto go było kochać, choćby przez kilka dni. Blake to wspaniały chłopiec.

JeanCharles podziwiał jej wielkie serce. Kiedy jednak popatrzył na zegarek, zorientował się, że musi już iść. Nie chciał jej teraz zostawiać. Rozmowa z Timmie podniosła go na duchu. Żałował, że mieszkają w różnych miastach i nie mogą się przyjaźnić. Zawsze mieli sobie tyle do powiedzenia.

Jakby czytając w jego myślach, Timmie popatrzyła na niego z uśmiechem, kiedy się podniósł.

- Powinieneś przyjechać kiedyś do Kalifornii. Może teraz, kiedy jesteś wolny, zdecydujesz się na to.

Wreszcie miałby na co czekać i zmieniłby na krótko otoczenie, chociaż odległość była naprawdę duża.

- Być może. Dawno tam nie byłem. Najczęściej latam do Nowego Jorku.

- W Kalifornii jest znacznie ciekawiej - powiedziała kusząco Timmie i podeszła do JeanCharles'a.

Oboje przeszył dreszcz. Przez chwilę tylko się w niego wpatrywała. Francuski lekarz nie odezwał się słowem. W chwili całkowitego szaleństwa Timmie prawie rzuciła mu się w ramiona. Musiała się z całych sił powstrzymać, by tego nie zrobić. Zastanawiała się, czy i on poczuł to wzajemne przyciąganie. Z całą pewnością nie - powiedziała sobie, kiedy zrobił krok w tył. Wyglądał jednak na kogoś, kogo poraził prąd. Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. W końcu skrępowany JeanCharles podziękował Timmie za szampana.

- Bezpiecznej podróży do Kalifornii - dodał, zmierzając w stronę drzwi.

Padło między nimi tak wiele słów i nagle nie mógł znaleźć tych właściwych.

- Właściwie to wybieram się do Nowego Jorku na kilka dni. Wracam do Kalifornii dopiero w przyszłym tygodniu - powiedziała w oszołomieniu.

Oboje zagłuszali ciszę pustymi słowami. Działo się między nimi coś znacznie poważniejszego. Timmie nazwałaby to miłością od pierwszego wejrzenia, gdyby w nią wierzyła, lecz dawno temu przestała, podobnie jak JeanCharles. To musiało być coś innego, być może głęboki i niewypowiedziany szacunek, który pewnego dnia miał szansę się przerodzić w prawdziwą przyjaźń. Timmie usiłowała sobie wmówić, że właśnie o to chodziło.

- Dbaj o siebie - powiedziała, szukając w jego oczach odpowiedzi na swoje pytania. Zobaczyła jednak wyłącznie zakłopotanie, podobne do tego, które sama odczuwała.

- Ty też. Dzwoń, gdybyś czegoś ode mnie potrzebowała, na przykład porady lekarskiej.

Nic więcej nie mógł jej na razie zaproponować. Ta rozmowa różniła się jednak od poprzednich, była znacznie głębsza i potężniejsza, niczym fala przyływu.

Timmie odprowadziła go do drzwi. JeanCharles w ostatniej chwili wręczył jej wizytówkę ze wszystkimi swoimi numerami telefonu, adresem domowym i mailowym - „tak na wszelki wypadek”. Timmie zapisała swoje dane kontaktowe na kartce i podała mu, po

czym uścisnęła go, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- Au revoir - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Merci, Timmie - odparł z rozkosznym francuskim akcentem i poszedł.

Timmie stała w korytarzu, wpatrując się w drzwi, które delikatnie za sobą zamknął, i tam właśnie zastała ją Jade. Szefowa popatrzyła na nią wielkimi, zdumionymi oczami.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Jade.

W ciągu dwunastu lat nie widziała jej w takim stanie, a Timmie nigdy nie czuła czegoś podobnego. Nawet w październiku, kiedy spotkali się z JeanCharles'em po raz pierwszy. Wszystko było teraz inne, oni też.

- Tak - powiedziała, odwracając się, i udała, że sprząta pokój. Musiała się czymś zająć, żeby za nim nie pobiec. Kręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, jakby cały świat zwałił jej się na głowę.

Jade uważnie jej się przyjrzała.

- O mój Boże, czy on cię pocałował?

Nie umiała znaleźć innego wytłumaczenia dla malującego się na twarzy Timmie szoku.

- Oczywiście, że nie - odparła twardo Timmie. - Tylko rozmawialiśmy - dodała.

- O czym? - zapytała podejrzliwie Jade.

Technicznie rzecz biorąc, JeanCharles nadal był żonaty.

- O wszystkim: życiu, dzieciach, jego rozwodzie.

- Jezu, dokładnie to pamiętam. - Jade była wdzięczna losowi za to, że spotykała się teraz z wolnym mężczyzną. - Wyprowadził się już z domu?

Wiedziała, o co zapytać. W tym momencie do pokoju wszedł David.

- Kto się wyprowadził? - zapytał zdezorientowany.

- Francuski lekarz. Timmie właśnie wypła z nim drinka.

- Wydaje się miły.

- Po rozwodzie będzie jeszcze miłszy - powiedziała oschle Jade.

Timmie nie odezwała się słowem. Asystenci rozmawiali dalej, nieświadomi jej stanu. Ledwie była w stanie oddychać i zebrać myśli.

- Nie popadaj w paranoję - upomniał koleżankę David. - Daj facetowi szansę.

- Nie chcę, żeby spotkało ją to samo co mnie - powiedziała Jade, spoglądając na szefową.

Timmie wyglądała jak rażona piorunem.

- Nic ci nie jest? - zapytał David, znacznie delikatniej niż Jade. Widział, że coś nią wstrząsnęło.

- Sama nie wiem - odparła szczerze. - Właśnie spotkało mnie coś dziwnego. - Uczucie było tak silne, że wręcz przerażające.

- Miejmy nadzieję, że on myśli podobnie - powiedział David. - Wydaje mi się, że to prawdziwy mensch. Popieram jego kandydaturę.

Timmie uśmiechnęła się.

- Nie tak szybko - wtrąciła Jade.

W tym momencie twarz Davida się rozjaśniła.

- Wiecie, jaki dzisiaj dzień? - zapytał, lecz obie wyglądały na zaskoczone.

- Czwartek? - rzuciła Timmie bez przekonania.

- Owszem, i na dodatek 14 lutego. Walentynki. Być może dosięgła was strzała Kupidyna.

Timmie pokręciła głową.

- To już dawno za mną. JeanCharles jest tylko moim przyjacielem.

Później zamówili kolację do pokoju i wspólnie ją zjedli. Timmie nie wspomniała już więcej o francuskim lekarzu, lecz ciągle się zastanawiała, czy zadzwoni do niej jeszcze tego wieczoru. Nie zrobił tego, a gdy położyła się spać, z salonu dobiegł ją dźwięk przychodzącego maila. Nie mogła się powstrzymać od sprawdzenia, kto do niej napisał.

Z bijącym sercem zobaczyła, że to on. Otworzyła wiadomość i przeczytała, delektując się każdym słowem.

„Dziwnie się czuję po naszym dzisiejszym spotkaniu. Cudownie się bawiłem i nie mogę o Tobie zapomnieć. Pięknie wyglądałaś. Dziękuję za rozmowę. Jesteś bardzo mądra i miła. Czyżbym oszalał? A może i Ty jesteś w kropce? JC”.

Timmie natychmiast usiadła przy biurku, żeby mu odpisać trzęsącymi się dłońmi. Zastanawiała się, ile powinna mu zdradzić, aż w końcu zdecydowała, że będzie z nim szczerą, tak jak mu to obiecała. Ostrzeżenia Jade nic dla niej nie znaczyły.

„Rzeczywiście, jestem w kropce i też się świetnie bawiłam. Czuję się tak, jakby zawalił się na mnie budynek. Nie mam pojęcia, co to oznacza. Jak myślisz? Czy szaleństwo jest zaraźliwe? Czy potrzebuję porady lekarza? Jeśli tak, odpisz natychmiast. Myślę o Tobie. T”.

Napisała więcej, niż zamierzała, lecz wysłała wiadomość, zanim zdążyła się powstrzymać. Odpisał niemal natychmiast.

„Szaleństwo jest zaraźliwe, a Twój stan - bardzo poważny. Bądź ostrożna. Być może oboje zachorowaliśmy, i to przewlekle. Kiedy wracasz? JC”.

„Nie wiem. Szczęśliwych walentynek. T”.

„Mój Boże... i wszystko jasne. Czyżby to była sprawka Kupidyna? Zadzwoń do Ciebie, gdy będziesz w Nowym Jorku. Bon voyage. Je t’embrasse. JC”.

Wiedziała, że „je t’embrasse” oznacza „całuję”, więc Jade jednak miała rację. Całował ją... Serce Timmie zaczęło mocniej bić na samą myśl o tym, że JeanCharles do niej zadzwoni. Chciała się powstrzymać, wiedziała, że tak należy. To było czyste szaleństwo. Mieszkała w Los Angeles, a on w Paryżu. Nie miał jeszcze rozwodu. Rozsądni ludzie nie zakochiwali się od pierwszego wejrzenia. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają - tłumaczyła sobie. Nie pozwoli na to. Jednak nawet wypowiadając w myślach te słowa, wiedziała, że jeszcze nikim nie była tak zauroczona. Ziarno zostało zasiane przed czterema miesiącami. Pocztówka z podziękowaniem i zachodem słońca mogła się okazać listem w butelce. A teraz, w walentynki, uczucie spadło na nich niczym grom z jasnego nieba, i to, o dziwo, dokładnie w tym samym czasie. Timmie mogła mieć tylko nadzieję, że JeanCharles zadzwoni do niej, kiedy ona będzie w Nowym Jorku, tak jak obiecał. A co jeśli tego nie zrobi? Nie miała bladego pojęcia.

Rozdział 12

Lot do Nowego Jorku ciągnął się dla Timmie w nieskończoność. Zamieniła raptem kilka słów z Jade i Davidem i tym razem nie mogła zasnąć, pracować ani czytać.

Myślała wyłącznie o JeanCharles'u. Nadal nie mogła zrozumieć, co im się przydarzyło minionego wieczora. Miło było powiedzieć, że to sprawka Kupidyna, ale co tak naprawdę w nich strzeliło i dlaczego? Timmie wciąż zastanawiała się, czy to wszystko nie zaczęło się już przed czterema miesiącami. Nie wiedziała nawet, jak to nazwać. Oboje jednak wiedzieli, że coś się stało.

Po dotarciu do Nowego Jorku zapłaciła cło za kilka kupionych w Paryżu przedmiotów. David wyszedł przed lotnisko, żeby odnaleźć ich limuzynę, a Jade zajęła się szukaniem bagażowego. Timmie odruchowo włączyła telefon, wychodząc za Davidem na papierosa. Gdy tylko wcisnęła guzik, komórka -zaczęła dzwonić. To był JeanCharles.

- Halo?

Wyszła z lotniska i zobaczyła machającego do niej Davida, który odnalazł ich samochód. Wsiadła do środka, a David wrócił do terminalu po bagaże.

- Jak minęła podróż?

Głos JeanCharles'a brzmiał bardzo francusko i seksownie. Na sam jego dźwięk Timmie się uśmiechnęła.

- Była bardzo długa - przyznała. - Myślałam o tobie.

- Ja też. Gdzie teraz jesteś? W hotelu?

- Nie, dopiero wysiadłam z samolotu. Wybrałeś świetny moment, żeby zadzwonić. Właśnie włączyłam telefon i oto jesteś.

- Myślałem o tobie przez cały dzień - wyznał. W Paryżu była dwudziesta pierwsza i JeanCharles miał za sobą bardzo długi dzień. Powiedział Timmie, że właśnie odwiedził w szpitalu ostatniego pacjenta i wracał do domu. - Timmie, co się wczoraj stało? - Przez telefon sprawiał wrażenie równie wstrząśniętego i zdezorientowanego jak ona.

- Nie wiem - odparła łagodnie Timmie. - Były walentynki. Może to wszystko wyjaśnia.

Nie mogła uwierzyć, że mu to mówi. Broniła swojego serca przez długie lata i obiecała sobie celibat, a teraz zakochiwała się we francuskim lekarzu i rozmawiała z nim o walentynkach. Może rzeczywiście zwariowała, lecz jeśli tak, to JeanCharles sprawiał wrażenie równie szalonego i cieszyła się, że do niej zadzwonił. Znowu czuła się jak nastolatka.

Nagle do głowy przyszło jej pewne pytanie.

- Czy liścik z podziękowaniem, który przysłałeś mi jesienią, zawierał sekretną wiadomość? Mam na myśli pocztówkę z zachodem słońca w Normandii. - Wprost umierała z ciekawości, by się tego dowiedzieć.

- Wtedy wydawało mi się, że nie, ale może rzeczywiście coś w niej było. Teraz myślę, że tak. Kupiłem ją specjalnie dla ciebie i długo zastanawiałem się, co napisać. Po pierwsze, nie chciałem popełnić błędów gramatycznych.

Słyszając to, Timmie się uśmiechnęła. Wszystko, co dotyczyło JeanCharles'a, wydawało jej się wzruszające. Uwielbiała to, że łączył w sobie siłę i wrażliwość, współczucie i dobre serce, troskę o dzieci i niepewność, czy dobrze postępują, która odzwierciedlała jej własne wątpliwości. Lubiała w nim absolutnie wszystko.

- Byłem bardzo ostrożny. Nie chciałem napisać za dużo ani za mało. Byłem wzruszony twoim pięknym prezentem, najwspanialszym, jaki dostałem od pacjenta. Wiele dla mnie znaczył, właśnie dlatego, że dostałem go od ciebie.

Timmie rozplynęła się na dźwięk tych słów.

- Postąpiłaś cudownie.

Zapewnił ją, że od tamtej pory go nie zdejmował. Chwilę później do samochodu wsiedli Jade i David z bagażami. Timmie nie chciała przy nich rozmawiać i zapytała JeanCharles'a, czy może do niego oddzwonić za godzinę, kiedy dotrze do hotelu. Poprosił, by zadzwoniła na jego komórkę, i obiecał, że będzie czekał. Rozłączyli się i przez resztę drogi Timmie gawędziła z asystentami. Wydawała im się bardzo ożywiona, lecz nie mieli pojęcia, co się dzieje, podobnie zresztą jak Timmie. Wiedziała tylko, że JeanCharles bardzo ją pociąga i ma na jego punkcie obsesję, która nie pozwala jej zebrać myśli. Czuła się tak, jakby traciła rozum, lecz było to bardzo przyjemne wrażenie, z którego nie miała zamiaru rezygnować. Pragnęła tylko znów porozmawiać z JeanCharles'em.

Zadzwoniła do niego, gdy tylko weszła do pokoju, a on zaskoczył ją pytaniem, czy nie zaczekałaby na niego w Nowym Jorku do przyszłego tygodnia. Jeśli tak, przyjechałby na kilka dni, spędził z nią trochę czasu i zaprosił ją na kolację. Rozpaczliwie chciał się z nią znowu spotkać. Timmie też chciała, ale w przyszłym tygodniu była zajęta. Właśnie zgodziła się polecieć na Tajwan, żeby rozwiązać problemy w tamtejszej fabryce. JeanCharles sprawiał wrażenie rozczarowanego, gdy mu o tym powiedziała. Timmie musiała jednak rządzić swoim imperium, mimo niesamowitej rzeczy, jaka ich wczoraj spotkała.

- Ciężko pracujesz, Timmie - zauważył.

Nie próbowała zaprzeczać. JeanCharles zdążył ją dobrze poznać i przekonać się o tym

na własne oczy. Zresztą nie zamierzała przed nim udawać. Chciała, by wiedział, kim naprawdę jest, i sama pragnęła się dowiedzieć więcej na jego temat: jakie miał dzieciństwo, gdzie chodził do szkoły, jaka była jego rodzina, czy miał rodzeństwo, jakie były jego dzieci, marzenia, sekretne lęki i czego od niej oczekiwał? Chciała poznać odpowiedzi na wszystkie te pytania. JeanCharles zdążył już poznać jej największe i najważniejsze sekrety.

- Co zrobimy? - zapytała Timmie, leżąc na hotelowym łóżku.

W Nowym Jorku była piąta po południu, w Paryżu - jedenasta w nocy. Dzieliły ich trzy tysiące mil, a wkrótce miało ich być dwa razy więcej. Timmie wiedziała, że gdyby miała odrobinę rozumu, posłuchałaby Jade i zaczekała, aż JeanCharles się -rozwiedzie, a przynajmniej wyprowadzi się z mieszkania, zanim za bardzo się zaangażuje. Jednak to, co ich spotkało, sprawiło, że straciła dla niego głowę. To uczucie było tak silne, że stłumiło potworny ból po stracie Blake'a.

- Nie mam pojęcia, co zrobimy - przyznał szczerze JeanCharles. - Potrzebujemy czasu, żeby się dowiedzieć - dodał ostrożnie. - To wszystko jest dla mnie bardzo nowe. Nigdy nie czułem czegoś podobnego.

Miał pięćdziesiąt siedem lat, Timmie była od niego dziewięć lat młodsza i też nie mogła sobie przypomnieć podobnego uczucia. Nawet do Dereka, gdy się w nim zakochiwała. Było to dla niej wyjątkowe doświadczenie, najwyraźniej dla JeanCharles'a również.

- Chciałbym spędzić z tobą trochę czasu. Kiedy wracasz z Tajwanu?

- Mam nadzieję, że spędzę tam tylko kilka dni. Wylatuję w środę i powinnam wrócić w weekend.

- Może mógłbym później przylecieć do Kalifornii? - zapytał cicho.

Timmie poczuła na plecach dreszcz podniecenia. Wszystko działo się tak szybko. Nie miała pojęcia, co o tym myśleć, jak się przed tym bronić ani nawet czy powinna to robić. Oboje potrzebowali czasu, by się nad tym zastanowić. JeanCharles powiedział, że nie zamierza się wyprowadzać z domu przed czerwcem, od którego dzieliły ich cztery miesiące. A co jeśli się rozmyśli, tak jak chłopak Jade? Jeśli zostanie z żoną i będzie zwodził Timmie w nieskończoność, kiedy ona już się do niego przywiąże? Timmie czuła jednak, że zlekceważy to niebezpieczeństwo. Pragnęła go jak najszybciej zobaczyć w Kalifornii. Oboje musieli sprawdzić, co ich łączy.

- Moje małżeństwo od wielu lat jest martwe - powtórzył to, co powiedział wcześniej.

Timmie zrozumiała to już w październiku. Serce JeanCharles'a było wolne od dawna, zapomniał po prostu, gdzie ono jest i jak z niego korzystać, a teraz odrodziło się niczym feniks z popiołów, podobnie jak serce Timmie. Była pewna, że to coś więcej niż byłe

zauroczenie. Łączące ich uczucie było znacznie silniejsze, przypominało falę, która wyrwała ich z bezpiecznych przystani. Oboje dryfowali w nieznaną, rozpaczliwie próbując się do siebie zbliżyć. Co gorsza, żadne z nich nie miało kamizelki ratunkowej i oboje zdawali sobie z tego sprawę.

Rozmawiali przez godzinę, do północy paryskiego czasu, a później Timmie leżała na łóżku w hotelu i przez długi czas rozmyślała o JeanCharles'u. Myślała o nim i później, gdy sądziła, że on już śpi, bo w Paryżu była trzecia w nocy, i nagle usłyszała sygnał przychodzącego maila. Właśnie skończyła jeść kolację z Jade i Davidem. Oboje zdążyli wrócić do swoich pokoi, Timmie mogła więc przeczytać wiadomość w samotności.

„Najdroższa Timmie, myślę o tobie i nie mogę zasnąć. Myślę o tym, co przydarzyło się nam w ciągu dwóch ostatnich dni. Ja też nie mam pojęcia, co to było, ale nigdy wcześniej nie spotkało mnie nic równie cudownego. Jesteś wyjątkową kobietą i nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem. Śpij dobrze. Będę o tobie śnił. Je t'embrasse fort. JC”. Teraz całował ją „mocno”. Wiedziała, co oznacza słowo „fort”, a od reszty wiadomości zakręciło jej się w głowie. Przeczytała ją ponownie, w jeszcze większym oszołomieniu. Nigdy nie czytała równie romantycznej wiadomości. Przypominali dwoje dzieci przesyłających sobie w klasie miłosne liściki. Natychmiast mu odpisała.

„Najdroższy JC, tęsknię za tobą. Ja to możliwe, by tęsknić tak mocno za kimś, kogo prawie się nie zna? A jednak. Myślę o tobie bezustannie. Przyjedź do Kalifornii najszybciej, jak będziesz mógł. Myślę, że mamy sporo do omówienia. Je t'embrasse fort, T”. Wysławszy wiadomość, nie mogła się powstrzymać od zastanowienia się nad tym, czy będą się kochać, jeśli JeanCharles przyleci do Kalifornii. Nie powinni tego robić, póki on nie wyprowadzi się w czerwcu od żony. Tak byłoby najrozsądniej. Romans z tak ekscytującym mężczyzną mógłby pochłonąć -Timmie bez reszty, a gdy już pójda ze sobą do łóżka, JeanCharles zawładnie jej ciałem i duszą. Była tego pewna, kładąc się tego wieczoru spać. Niezależnie od tego, jak bardzo była nim zauroczona, postanowiła zachować wstrzemięźliwość i zamierzała mu o tym powiedzieć przed przylotem. Ostatecznie napisała mu o tym w mailu następnego wieczora. Dla JeanCharles'a był już ranek. Odpisał jej, że oglądał wschód słońca, myśląc o niej. Z minuty na minutę ich relacja stawała się coraz poważniejsza i namiętna. Mimo to JeanCharles zgodził się, że nie powinni ze sobą spać, gdy ją odwiedzi. Traktował uczucia Timmie z ogromnym szacunkiem, co było dla niej całkowitą nowością. JeanCharles naprawdę był wyjątkowym mężczyzną. Nie mogła zrozumieć, dlaczego żona pozwoliła mu odejść i czemu zrezygnowała ze wspólnego życia po tylu latach. Timmie nie mogła się pozbyć myśli, że gdyby była żoną takiego mężczyzny, nigdy by się z nim nie rozstała. W porównaniu

z nim faceci pokroju Zacka wypadali żenująco, a związki z nimi wydawały się teraz jeszcze bardziej absurdalne.

Rano po przebudzeniu Timmie czuła zmęczenie, lecz mimo to pojechała do fabryki w New Jersey. Spotkała się z kierownikiem i omówiła z nim bieżące problemy. Ostatnio miała mnóstwo spraw na głowie.

W ciągu całego pobytu Timmie w Nowym Jorku JeanCharles dzwonił do niej i wysyłał wiadomości. Czuła się tak, jakby wracała do L.A. z rzadkim skarbem. Poleciała do Paryża w interesach, a wróciła zakochana w niezwykłym człowieku.

W drodze do domu porozmawiała o tym z Jade, która wciąż była nieufna, bazując na własnym doświadczeniu, i nie ukrywała tego. Nie chciała, żeby Timmie również została skrzywdzona, i wykorzystała okazję, by jej o tym przypomnieć.

- Postaraj się nie stracić głowy - upomniała ją niczym młodszą siostrę, a nie kobietę o dziesięć lat starszą od niej i obytą w świecie.

Timmie nigdy nie umawiała się z żonatym mężczyzną i musiała się pilnować, żeby niczego nie przyspieszać. Mimo to ich uczucie galopowało i gdy po czterech dniach wyleciała do Kalifornii, była jeszcze mocniej zakochana w JeanCharles'u.

Timmie przespała cały lot do Kalifornii, a kiedy weszła do domu w Bel Air, wszystko wydawało jej się inne. W Paryżu poraził ją piorun pod postacią JeanCharles'a Verniera. Godzinami wisieli na telefonie, a on czule rozwodził się nad swoimi uczuciami do niej. Żadne z nich nie wiedziało, jak to nazwać, lecz łączące ich uczucie rozświetliło życie Timmie niczym płonąca w ciemności pochodnia. Śmiali się, żartowali, dzielili się sekretami, rozmawiali o ludziach, na których im zależało, i swoim dzieciństwie. JeanCharles był najstarszym z piątki rodzeństwa, zajmował się rodzicami, czuł się odpowiedzialny za młodszych braci i siostry, spotykał się z nimi możliwie często i wyglądało na to, że czuł się odpowiedzialny za cały świat. Miał bardzo francuskie poglądy, nieco staroświeckie, niezwykle poprawne i dręczyły go okropne wyrzuty sumienia, że jako pierwszy w rodzinie weźmie rozwód, który kiedyś wydawał mu się czymś niewyobrażalnym, a teraz - nieuniknionym, szczególnie od chwili, gdy w jego życiu pojawiła się Timmie. Odkąd poleciała w środę na Tajwan, dzwoniłi do siebie kilka razy dziennie, przyznając, że zakochali się w sobie dzięki licznym rozmowom, mailom, wyznaniom i wszystkiemu, czego dowiedzieli się na swój temat. Timmie czuła się oszołomiona.

- Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają - powiedziała wieczorem przed wylotem do Tajpej, starając się nie tracić resztek zdrowego rozsądku.

- A jednak - odparł ze spokojem JeanCharles.

Przez większość czasu był równie zdezorientowany jak ona w tej chwili. Dzień wcześniej ledwie powstrzymał się od zapytania pacjentki o stan jej prostaty, uważnie przeglądając niewłaściwą teczkę. W rzeczywistości miał ją skierować do okulisty na zabieg usunięcia zaćmy. Ani on, ani Timmie nie spali i nie jedli jak należy od wielu dni. Timmie nie interesowały problemy fabryki w Tajpej. Była kompletnie rozkojarzona i za każdym razem gdy Jade i David coś do niej mówili, patrzyła na nich cieleńcem, niewidzącym wzrokiem.

- Chyba tracę rozum - powiedziała do JeanCharles'a, wyraźnie zaniepokojona. Prawda była taka, że oboje go stracili w walentynki w hotelu Plaza Athénée. - Zawsze uważałam ludzi, którzy decydowali się na coś podobnego, za wariatów. Kiedy ktoś mi mówił, że zakochał się od pierwszego wejrzenia, oczami wyobraźni widziałam go w kaftanie bezpieczeństwa. A teraz spotyka mnie to samo.

Oboje byli wdzięczni losowi, że przyjaciel Timmie polecił jej właśnie JeanCharles'a jako najlepszego paryskiego lekarza.

- Spotyka? - odparł rozczarowany JeanCharles. - Mnie już spotkało. Miałem nadzieję, że i ty zdążyłaś mnie pokochać.

- Wiesz, że tak - powiedziała miękko.

Tydzień wcześniej oboje byli zdrowymi na umyśle ludźmi sukcesu, dla których liczyła się kariera. Byli panami siebie. Teraz on niechętnie przyjmował pacjentów, a jej nie obchodził los letniej i zimowej kolekcji. Moda przestała się dla niej liczyć, a przynajmniej zaczęła ją interesować w znacznie mniejszym stopniu niż JeanCharles. On z kolei musiał się zmuszać do opieki nad pacjentami, umówionych spotkań, wizyt domowych i dyżurów w szpitalu. Jediną pacjentką, z którą miał ochotę rozmawiać, była Timmie, która zresztą dawno przestała nią być. JeanCharles zwierzył się swojemu najlepszemu przyjacielowi w Paryżu, radiologowi rozbawionemu sytuacją, w której znalazł się JeanCharles, że Timmie może być miłością jego życia. Nie miał pojęcia, jak mógł bez niej wytrzymać, podobnie jak ona nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez jego ciągłych telefonów i wiadomości, w których zapewniał ją o swoich uczuciach, o tym, ile dla niego znaczy i jak cudowną jest kobietą. Dla nich obojga była to lawina emocji, które sprawiały, że ich życie stało się piękne i pełne utraconej przed wielu laty nadziei. Wszystko stało się dla nich nowe. Timmie nie wiedziała, jak rozwiązać problem dzielącej ich odległości, gdyby nawet udało im się jakoś pogodzić ambitne kariery. Oboje byli bardzo zajęci, JeanCharles miał w Paryżu troje ukochanych dzieci, liczną rodzinę, do której był bardzo przywiązany, i nie miał nawet rozwodu. Oboje nie mieli wątpliwości, że ich związek jest czystym szaleństwem, a w najlepszym razie - potężnym wyzwaniem.

Timmie nigdy wcześniej nie dała się ponieść równie rozkoszному szaleństwu. Kiedy

poślubiła Dereka, przez dwa lata pracowali wspólnie nad kolekcją męskich ubrań, a ich przyjaźń i wspólne zainteresowanie biznesem powoli przeradzały się w miłość. Uczucie do JeanCharles'a było niczym grom z jasnego letniego nieba, rażenie piorunem. Wszystko, co oboje uważali w swoim życiu za pewnik, zmieniło się i straciło na znaczeniu. JeanCharles zaczął się niepokoić o bezpieczeństwo i zdrowie Timmie, martwiły go jej dalekie podróże. Timmie poleciała na Tajwan z Davidem, a Jade została w biurze, by rozwiązywać problemy firmy na miejscu. Tak jak to było w Nowym Jorku i Los Angeles, podczas pobytu w Tajpej Timmie rozmawiała z JeanCharles'em kilka razy dziennie.

Wracała do Los Angeles w sobotę i w czasie długiego lotu David poruszył temat jej romansu z lekarzem. Podróż zakończyła się sukcesem, zdołali rozwiązać większość problemów, ocalić fabrykę i zastąpili dwóch kluczowych pracowników, którzy najprawdopodobniej okradali ich firmę. Wszystko to wydawało się Timmie nieistotne w porównaniu z rozmowami z JeanCharles'em.

- Wygląda na to, że poważnie zauroczyłaś się tym francuskim lekarzem - dogryzał jej David podczas kolacji w samolocie.

Oboje wiedzieli, że zdaniem Jade nie powinna o nim myśleć, dopóki nie będzie miał rozwodu. Jednak David rozumiał, że w prawdziwym życiu nie wszystko da się zaplanować. O wielu sprawach decydował los, nie ludzie, choćby nie wiem jak starali się zachować zdrowy rozsądek. David musiał zauważyć wiecznie dzwoniący telefon Timmie, która - zamiast denerwować się tym, że ktoś jej przeszkadza - oddalała się z szerokim uśmiechem, by porozmawiać na osobności, nawet podczas spotkań dotyczących kluczowych dla firmy spraw. Kobieta z żelaza stojąca na czele imperium Timmie O na dźwięk komórki zamieniała się w rozchichotaną nastolatkę. Od powrotu z Paryża i walentynkowego spotkania z JeanCharles'em Timmie rozkwitła niczym kwiat, a ich uczucie z dnia na dzień stawało się silniejsze.

Davidowi podobała się zmiana w zachowaniu Timmie i jej nowo odkryta łagodność. JeanCharles był dla niej wymarzonym partnerem: miły, inteligentny, odpowiedzialny, uczciwy, szanowany w swoim środowisku i doceniający sukcesy Timmie, bez zazdrości czy ukrytych motywów, tak częstych u jego poprzedników. Przy takim mężczyźnie Timmie mogła wreszcie się schronić przed samotnością.

Jedyną skazą na tym idealnym obrazku była żona, z którą JeanCharles planował się rozwieść, lecz wciąż tego nie zrobił. David miał jednak przecucie, że w tej kwestii można mu zaufać. Jade była innego zdania. Nie ufała nikomu, kto, formalnie rzecz biorąc, był żonaty, i miała absolutną pewność, że ten mężczyzna bezlitośnie wykorzysta Timmie, złamie

jej serce i ją porzuci.

- Co takiego może cię spotkać z jego strony? - zapytał filozoficznie David, kończąc jeść kolację. - Najwyżej cię zostawi. I co z tego? Przeżyłaś znacznie gorsze chwile. Warto zaryzykować. Z tego, co nam opowiadałaś, ten mężczyzna troskliwie się tobą zaopiekował w październiku, a teraz kompletnie stracił dla ciebie głowę. Ja mu ufam, tylko nie pytaj dlaczego. Mam przeczucie, że będziesz z nim szczęśliwa.

- Powiedz to Jade - odparła z westchnieniem Timmie. Starła się nie zdradzać ze swoimi uczuciami, lecz po wspólnej podróży David widział, co się święci, a ponieważ okazał jej tyle entuzjazmu, otworzyła się przed nim. - Najbardziej martwi mnie chyba to, że wszystko dzieje się tak szybko. Nigdy nie ufałam takim związkom. Zawsze wydawało mi się, że dobre rzeczy wymagają mnóstwa czasu.

Jednak doświadczenie w interesach nauczyło ją czegoś wprost przeciwnego. Czasami najlepsze decyzje spadały na nią niczym grom z jasnego nieba. Tak samo było z paryskim uczuciem, które zjawilo się w jej życiu nagle, już w pełni ukształtowane. Nie potrzebowało czasu, żeby się rozwinąć.

- Wydaje mi się, że czasami wcale go nie potrzebują - odparł cicho David, spoglądając na Timmie z życzliwym uśmiechem. - Mam nadzieję, że się wam uda. Wierzę w to. Cieszę się twoim szczęściem, Timmie. Zasłużyłaś na nie. Nikt nie może być wiecznie sam. Życie jest wtedy za ciężkie. Zbyt długo pchałaś swój wózek samotnie. Nie wiem, jak ci się udało, i to bez cienia skargi. Na twoim miejscu już chyba dawno straciłbym zapal.

Szczególnie po silnych ciosach, jakie wymierzył jej los: utracie najpierw syna, a później męża, i to w tak szokujących okolicznościach. Słabszych ludzi podobne przeżycia zwałyby z nóg, Timmie również się pod nimi ugięła, lecz poradziła sobie, z zaciśniętymi zębami, z ogromną determinacją i siłą, które uczyniły ją tym, kim teraz była. Ciężko sobie zapracowała na swoje sukcesy.

- Wiem, że to dopiero początek, lecz wierzę, że się wam uda.

- Zabrzmi to, jakbym była szalona - powiedziała cicho Timmie - ale ja też. Ciężko to wytłumaczyć osobie przy zdrowych zmysłach. Gdybym powiedziała komuś, że zakochałam się od pierwszego wejrzenia podczas pobytu w Plaza Athénée, pomyślałby, że jestem stuknięta. Sama pewnie bym tak pomyślała, słysząc podobne słowa. Jednak oboje czujemy się pewni naszych uczuć, chociaż nawet się nie całowaliśmy, nie mówiąc o pójściu do łóżka.

- Pewnie już nie możesz się doczekać - droczył się z nią David.

- Nie jestem pewna, czy to zrobimy. Na pewno nie w najbliższym czasie. Chciałabym z tym poczekać, aż wyprowadzi się od żony. Wolę się upewnić, że opuścił teren wroga.

Oboje z JeanCharles'em byli zgodni, że to rozsądna decyzja. JeanCharles szanował zdanie Timmie i chciał zrobić to, co dla niej dobre. Śmiali się jednak, że czekają ich długie cztery miesiące.

- Wiem, że cokolwiek się stanie, postąpisz słusznie - zapewnił ją David. - Nie bądź dla siebie zbyt surowa, jeśli zmienisz zdanie i wylądujesz z nim w łóżku wcześniej. To nie będzie nic strasznego. Trudno zatrzymać rozpędzony pociąg. Zresztą może wcale nie powinniście się hamować, skoro się kochacie.

David szanował zdanie, mądrość i uczciwość Timmie. To, że otworzyła serce przed JeanCharles'em, świadczyło wyłącznie na jego korzyść. David nigdy nie widział, by zachowywała się w podobny sposób, i nie spodziewał się tego po niej. JeanCharles musiał być dla niej kimś szczególnym. Timmie nie miała co do tego wątpliwości i tym razem całkowicie ufała swojej intuicji.

Lot był długi i wreszcie udało jej się zasnąć. W drodze do Bel Air podrzuciła Davida do jego mieszkania, a kierowca pomógł jej wnieść bagaże do domu. Telefon zadzwonił tuż po tym, jak przekroczyła próg. Podniosła słuchawkę, spodziewając się, że usłyszy głos JeanCharles'a, lecz dzwoniła Jade.

- Jak podróż?

- Męcząca. Ale i udana - odparła Timmie.

Miło było wrócić i położyć się spać we własnym łóżku. Po tygodniach spędzonych w Europie i wizycie w Tajpej projektantka miała wrażenie, że ciągle podróżuje. Opowiedziała Jade o problemach, które udało im się rozwiązać z Davidem. Poszło lepiej, niż się spodziewali.

- Przykro mi, ale musisz jutro lecieć do Nowego Jorku. Kiedy wracałaś do L.A., związki zawodowe narobiły dymu. Chcą, żebyś przyjechała na negocjacje. Mam nadzieję, że uda ci się to szybko załatwić, bo jeśli nie, stracimy wszystkie dostawy ubrań z wiosennej kolekcji. Strasznie mi przykro. Powiedziałam prawnikom, że nie możesz tam jechać, ale ich zdaniem musisz to zrobić.

- Cholera - zaklęła Timmie i usiadła. - Wróciłam dziesięć minut temu. O której mam samolot?

- Zabukowałam ci bilet na południowy lot. Możliwe, że rano coś się zmieni, ale dzisiaj o szóstej po południu sprawy wyglądały kiepsko. O siódmej rano zadzwonię do nich z domu. Możliwe, że wystarczy ci dzień czy dwa w Nowym Jorku. Dzwoniłam do Davida, powiedział, że z tobą polecą. Pewnie czujesz się tak, jakbyś w ciągu ostatnich dni zjeździła cały świat. Próbowałam ci oszczędzić tej podróży, ale mi się nie udało. - Wiedziała, że jej szefowa jest

wykończona.

Odłożywszy słuchawkę, Timmie spojrzała na walizkę. Nie było sensu się rozpakowywać. Zabierze do Nowego Jorku te same rzeczy co do Tajpej. Kiedy myślała o kolejnym locie, jej komórka ponownie się rozdzwoniła. Tym razem był to JeanCharles. Timmie powiedziała mu o podróży do Nowego Jorku i powodach, dla których musi tam lecieć. W słuchawce zapadła cisza. JeanCharles zastanawiał się nad czymś. Timmie była tak zmęczona, że nagle zebrało jej się na płacz. Nie cierpiała rozmów ze związkami zawodowymi. Ich argumenty zawsze były irracjonalne, a ona nie mogła sobie pozwolić na utratę wiosennych dostaw. To wszystko było nie fair.

- A gdybyśmy się tam spotkali? - zapytał łagodnie JeanCharles, nie chcąc jej przeszkadzać w interesach. Miał jednak wielką ochotę się z nią zobaczyć i nagle spostrzegł, że los się do nich uśmiechnął.

- Mówisz poważnie?

Timmie poczuła uścisk w żołądku. Potrzebowała czasu, by zastanowić się nad tym, co powinna powiedzieć JeanCharles'owi, i upewnić się, że ich uczucie jest prawdziwe. Bliskie spotkanie w Nowym Jorku było czymś bardzo namacalnym i Timmie nie miała pewności, czy sobie z nim poradzi. Pragnienie, żeby ponownie zobaczyć JeanCharles'a, było jednak silniejsze niż strach.

- Tak. Chyba że nie będziesz miała czasu.

- Pewnie będę potrzebowała dnia czy dwóch, żeby porozmawiać z prawnikami i ocenić rozmiar problemu, ale... chciałabym się z tobą zobaczyć - dokończyła łagodnie, przypominając sobie to, co mu powiedziała: że nie pójdzie z nim do łóżka ani nawet nie będzie się z nim umawiać, dopóki nie wyprowadzi się w czerwcu z domu.

Wydawało jej się to mądrzejsze i bardziej sprzyjające ich przyszłemu związkowi, nawet jeśli oboje mieli bzika na swoim punkcie. Rozsądni ludzie potrafili poczekać na coś wartościowego i JeanCharles w pełni zgadzał się z Timmie.

- Kiedy wylatujesz? - zapytał ostrożnie. Będzie musiał odwołać wizyty pacjentów i znaleźć sobie zastępstwo, co nie zawsze było łatwe.

- Jutro w południe - odparła z westchnieniem Timmie.

Zostało jej niewiele czasu, żeby się wyspać. Nie wiedziała już, w której strefie czasowej się znajduje. Równie dobrze mogłaby być na Księżycu, także z powodu ekscytacji uczuciem do JeanCharles'a. Czuła się skołowana, lecz było to całkiem przyjemne.

- Nie dają ci ani chwili oddechu, co? - zapytał ze współczuciem. - Czy naprawdę musisz zajmować się tym wszystkim sama? - dodał zaniepokojony. - Czy nikt nie może zdjąć

ciężaru niektórych obowiązków z twoich barków?

- W zasadzie nie.

Oboje wiedzieli, że wrodzony perfekcjonizm nie pozwoliłby jej na to. Lubiła dopilnować wszystkiego sama. Na tym polegała część legendy Timmie O. Zajmowała się sprawami swojej firmy od A do Z, począwszy od projektowania kolekcji, a na organizowaniu pokazów skończywszy. Była kimś w rodzaju magika, który potrafił olśnić tłumy i przez większość czasu mógł liczyć wyłącznie na siebie oraz swoich oddanych pracowników. Odpowiedzialność za firmę spoczywała jednak wyłącznie na jej barkach. JeanCharles zaczął to rozumieć, goniąc ją swoimi telefonami po całym świecie.

- Może przyleciałbym do Nowego Jorku w czwartek? - zaproponował. - W ten sposób miałabyś czas, żeby uporać się z problemami w New Jersey. Możesz wziąć kilka dni wolnego? To by ci dobrze zrobiło.

- Spróbuję - odparła Timmie, analizując wszystkie sprawy, którymi musiała się zająć. Miała wrażenie, że zaczynają ją one przytłaczać. Nagle wzięła głęboki oddech i uzmysłowiła sobie, co proponował jej JeanCharles: szansę na miłość z wzajemnością i całkiem nowe życie. - Nie - powiedziała z przekonaniem. W ciągu ostatnich dwóch tygodni jej priorytety wreszcie zaczęły się zmieniać. - Na pewno to zrobię. - Wstrzymała oddech, myśląc o JeanCharles'u. To uczucie było jednocześnie przerażające i cudowne. Nie sądziła, że kiedykolwiek spotka ją coś podobnego. - Naprawdę możesz przyjechać do Nowego Jorku?

Czuła się jak dziecko czekające na gwiazdkowy prezent. Nawet kilka dni oczekiwania na spotkanie z JeanCharles'em wydawało się Timmie wiecznością. Los dał im szansę, której nie zamierzali zmarnować. Nadszedł czas, by sięgnąć po szczęście. Oboje byli oszołomieni tą perspektywą.

- Oczywiście, że tak - zapewnił ją JeanCharles. - Jak mógłbym tego nie zrobić? - dodał z taką miłością w głosie, że Timmie prawie się rozplakała. - Robię to w równym stopniu dla ciebie, co dla siebie. Chcę się z tobą zobaczyć.

Oboje chcieli się przekonać, czy ich uczucie jest prawdziwe, nawet jeśli JeanCharles miał być wolny dopiero za kilka miesięcy.

- Czy mam zamówić pokój w innym hotelu? - zapytał rozsądnie. - Nie chcę ci robić problemów ani krępować cię swoją bliskością.

- Myślę, że będziemy się umieli opamiętać - powiedziała Timmie z pełnym przekonaniem. - Może zarezerwowałbyś pokój w Four Seasons, tak jak ja? To jedyne rozsądne rozwiązanie.

- Zabukuję pokój od czwartku. Dziękuję, że pozwoliłaś mi przylecieć, Timmie,

i zgodziłaś się ze mną spotkać.

W jego głosie słychać było wzruszenie. Timmie czuła się podobnie. Była już zmęczona trzymaniem emocji na wodzy, do czego zmuszała się przez ostatnie dwa tygodnie, a może nawet dłużej. Zaczynała sądzić, że dojrzewały w niej od chwili pęknięcia wyrostka, chociaż ani ona, ani jej francuski lekarz nie chcieli się do tego przyznać.

- To ja ci dziękuję, że przylecisz do Nowego Jorku - odparła miękko.

Nie mogła się już doczekać spotkania i sądząc po jego głosie, Jean Charles czuł dokładnie to samo.

- Wrócę do Paryża w niedzielę w nocy. Spędzimy razem prawie cztery dni. Wylecę w czwartek rano i dzięki różnicy czasu w południe będę w hotelu.

- Nie mogę się już doczekać - powiedziała Timmie, chociaż ogarnął ją strach.

Oboje robili krok w przyszłość, który mógł ich przybliżyć do spełnienia marzeń lub je przekreślić. Timmie usiłowała sobie wmówić, że to tylko weekend, kilka wspólnie spędzonych dni, dzięki którym mieli się lepiej poznać. Misja zwiadowcza z udziałem dwojga rażonych piorunem ludzi. Musieli się dowiedzieć, czy warto iść dalej. Być może przy ponownym spotkaniu zrozumieją, jacy byli głupi przez ostatnie dwa tygodnie. Możliwe, że to wszystko było zwykłą iluzją. Prawda czy fałsz? Jawa czy sen? Mieli się tego dowiedzieć w Nowym Jorku.

- Do zobaczenia w czwartek - odezwał się czule JeanCharles. - Postaraj się wyspać. Porozmawiamy jutro.

Timmie życzyła mu dobrej nocy, a gdy odłożyła słuchawkę, dotarło do niej, że prawie wyznała mu miłość. Jak mogła kochać mężczyznę, którego ledwie знаła? Co oni wyprawiali? Jedno było pewne: spotkanie w Nowym Jorku miało im przynieść odpowiedź przynajmniej na niektóre pytania. Timmie rozglądała się po sypialni w oszołomieniu i przerażeniu, a JeanCharles w tym samym czasie wyglądał przez okno swego paryskiego gabinetu, myśląc o niej z uśmiechem na twarzy. Nigdy jeszcze nie był taki szczęśliwy.

Rozdział 13

Jakimś cudem po dziesięciu godzinach spędzonych przy stole konferencyjnym w otoczeniu sztabu prawników Timmie udało się odegnać widmo strajku w fabryce w New Jersey. Zakład wznowił pracę w środę wieczorem, z nowymi stawkami za nadgodziny oraz podwyżkami dla wszystkich pracowników. W biznesie trzeba wiedzieć, kiedy być twardym, a kiedy ustąpić. Timmie zawsze doskonale wiedziała, czego potrzeba jej firmie. Czowała ulgę, o ile nie satysfakcję ze zwycięstwa, kiedy związki zawodowe się wycofały, a pracownicy wrócili do swoich obowiązków. David uściśnął Timmie rękę, nie kryjąc podziwu, zabukował miejsce na ostatni lot z Newark do L.A. i był zdumiony, słysząc, że szefowa postanowiła zostać w Nowym Jorku.

- Boże, wydawało mi się, że będziesz marzyła o powrocie do domu, tak jak ja.

Właśnie dlatego od blisko dwóch lat nie był w poważnym związku. Kto znalazłby na to czas, kursując między Paryżem, Nowym Jorkiem, L.A. i Tajpej? Chociaż trudno w to było uwierzyć, Timmie nie wyglądała nawet na zmęczoną. Lubiła powtarzać, że jest silna jak wół. W oczach Davida była superbohaterką.

- Biorę kilka dni wolnego - powiedziała cicho.

- Dlaczego tutaj? - zdziwił się David.

W Nowym Jorku było potwornie zimno i w ciągu dwóch dni już trzy razy padał śnieg. David miał ochotę jak najszybciej się stąd wydostać. Timmie najwyraźniej nie spieszyło się do L.A. David doszedł do wniosku, że szefowa chce po prostu odpocząć po licznych podróżach i skomplikowanych negocjacjach. Nie winił jej za to. Może rzeczywiście bardziej się zrelaksuje w Nowym Jorku, trzy tysiące mil od biura, chociaż sprawy służbowe towarzyszyły jej wszędzie, nawet tutaj.

- Potrzebuję odpoczynku - wyjaśniła, kiedy wyszli z ostatniego spotkania razem z prawnikami, którzy gratulowali sobie sukcesu. - Chciałabym się wyspać, pójść do teatru i na zakupy.

Davidowi przez myśl nie przeszło, że Timmie umówiła się w Nowym Jorku z JeanCharles'em, a ona postanowiła to zachować dla siebie. Pragnęła chronić kielkujące między nimi uczucie. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę zaszyć się gdzieś z ukochanym i sprawdzić, co się stanie. Ustalili już, co na pewno się nie wydarzy, a reszta pozostawała niewiadomą.

Tej nocy Timmie wróciła do hotelu i spała przez wiele godzin. Gdy wróciła z Newark,

było już zbyt późno, żeby zadzwonić do JeanCharles'a. Z kolei on, wylatując z Paryża, nie będzie mógł się skontaktować z Timmie z powodu zbyt wczesnej pory. Różnica czasu sprawiła, że mieli się do siebie nie odzywać do chwili przylotu JeanCharles'a. Poprosił, żeby nie przyjeżdżała po niego na lotnisko. Miał się z nią spotkać w hotelu i zadzwonić zaraz po przyjeździe. Jednak Timmie położyła się do łóżka bardzo wcześnie i spała tak głęboko, że zbudziła się tuż po szóstej rano. Miała mnóstwo czasu, żeby się wykapać, ubrać, zjeść śniadanie i pojechać na lotnisko. Znała numer lotu JeanCharles'a i o siódmej rano zadzwoniła po kierowcę. Samolot miał wylądować o dziesiątej. Timmie miała nadzieję, że nie zgubi go przy stanowisku celnym, gdzie zawsze panowało ogromne zamieszanie.

W drodze na lotnisko myślała o JeanCharles'u i wszystkim tym, co sobie powiedzieli w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Oboje byli bliscy szaleństwa. A co jeśli w świetle dnia ich uczucie okaże się niewypałem? Oboje mieli świadomość, że może się tak zdarzyć. Timmie nie mogła się doczekać, żeby go zobaczyć, chociaż myśl o spotkaniu napawała ją przerażeniem. Nastoletnie rozterki w jej wieku wydawały się głupie.

Łądując na lotnisku Kennedy'ego, JeanCharles myślał dokładnie o tym samym. Co jeśli wszystko sobie wyobrazili, ulegli szaleńczemu zauroczeniu, które minie z chwilą, gdy ponownie się zobaczą? JeanCharles cieszył się, że ma trochę czasu, żeby dojść do siebie - czekała go odprawa celna i długa podróż taksówką do miasta. Przed spotkaniem chciał się ogolić i wziąć prysznic. Kiedy samolot dotknął ziemi, JeanCharles zorientował się, że pada śnieg. Wielkie majestatyczne płatki wolno spadały z nieba, a ziemię pokrywała warstewka białego puchu. Było w tym widoku coś magicznego. Podjechali pasem startowym w stronę terminalu, zatrzymali się i do samolotu podstawiono schody.

JeanCharles opuścił samolot jako jeden z pierwszych. Miał tylko bagaż podręczny i żadnych przedmiotów do oclenia, potrzebował już tylko pieczętki w paszporcie, żeby ruszyć w dalszą drogę. Serce waliło mu jak oszalałe, kiedy stanął w kolejce, podstemplował paszport i wszedł do terminalu z opuszczoną głową, myśląc o Timmie, ich brzemienym w skutki spotkania i najbliższych dniach, które mieli wspólnie spędzić w nowojorskim hotelu Four Seasons.

Timmie stała tuż przy odprawie celnej, oparta o filar, i uważnie przyglądała się wychodzącym ludziom. Nagle przestraszyła się, że przegapi przyjaciela, o ile już tego nie zrobiła. Na tablicy informacyjnej przeczytała jednak, że pasażerowie lotu z Paryża właśnie przechodzą odprawę celną. Przyglądała się drzwiom i nagle go zobaczyła, ze zwieszoną głową, ubranego w granatowy płaszcz, z torbą w ręce. Uśmiechnęła się na jego widok i poczuła, jak mocno bije jej serce, kiedy szedł w jej stronę, nieświadomy, że na niego czeka.

Nie miała wątpliwości, że oto zbliża się jej przeznaczenie pod postacią tego właśnie mężczyzny.

Dzieliło ich już niewiele ponad metr, kiedy JeanCharles instynktownie podniósł wzrok i ją zobaczył. Na widok Timmie zabrakło mu tchu. Zatrzymał się, a na jego twarzy z wolna pojawił się uśmiech. Timmie zrobiła w jego stronę dwa duże kroki, a on upuścił torbę i chwycił ją w ramiona. Ludzie przepływali obok, niczym woda w strumieniu, a JeanCharles mocno tulił do siebie Timmie i zapominając o całym świecie, pocałował ją. Timmie poczuła, jak ich dusze zlewają się w jedno. Stali tak przez chwilę, która ciągnęła się w nieskończoność, aż wreszcie odsunęli się od siebie i JeanCharles popatrzył na nią z uśmiechem.

- Bonjour, madame O'Neill - powiedział łagodnie, kiedy odwzajemniła jego uśmiech.

- Bonjour, docteur - szepnęła i znów poczuła wielką ochotę, żeby wyznać mu miłość. Zamiast tego uśmiechnęła się i wszystkie uczucia znalazły odzwierciedlenie w jej oczach. - Tak się cieszę, że cię widzę - dodała drżącym głosem.

Jeszcze nigdy nie ucieszyła się tak bardzo na czyjś widok. Patrząc na JeanCharles'a, czuła, że właśnie zaczyna się historia ich wielkiej miłości.

Niespiesznie wyszli z lotniska, objęci, i Timmie odszukała swojego kierowcę. Gdy tylko wsiedli do samochodu, JeanCharles znowu ją pocałował i przez całą drogę do miasta rozmawiali przyciszonymi głosami. Timmie opowiedziała mu o negocjacjach ze związkowcami, a on słuchał z zainteresowaniem. Rozmawiali też o jego pracy, pacjentach i przede wszystkim o tym, jak bardzo cieszą się ze spotkania. Wystarczyło na nich popatrzeć, by się tego domyślić.

JeanCharles zameldował się w hotelu, a Timmie poszła za nim do pokoju, który znajdował się na tej samej kondygnacji co jej apartament. Mieszkali na czterdziestym ósmym piętrze, z którego rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na miasto. JeanCharles odłożył torbę i ponownie wziął Timmie w ramiona. Oboje uświadomili sobie, że dotrzymanie złożonej sobie obietnicy będzie trudniejsze, niż myśleli. Timmie zaczęła się zastanawiać, czy nie przecenili swojej silnej woli, sądząc, że będą w stanie oprzeć się pokusie. Oboje zrozumieli również, że po tak wielu rozmowach czuli się w swoim towarzystwie całkowicie swobodnie, jakby od dawna byli parą, a nie dwojgiem obcych sobie ludzi. Mieli wrażenie, że są idealnie dopasowanymi połówkami jednej całości. Byli zdumieni miłością, która ich ogarnęła, a Timmie brakowało tchu, kiedy JeanCharles trzymał ją w ramionach i całował. Mimo że spędzili ze sobą niewiele czasu, była pewna, że go kocha, i widziała w oczach JeanCharles'a, że on czuje to samo.

Wrócili do apartamentu Timmie, żeby mogła sprawdzić wiadomości, a później

postanowili pójść na spacer do parku, zaczerpnąć świeżego powietrza. Szli zaśnieżoną, otoczoną z obydwu stron zaspami ścieżką w Central Parku i wszystko wydawało im się takie piękne. Timmie rzuciła w ukochanego śnieżką, która zostawiła ślady na granatowym płaszczu. JeanCharles sypnął garść sypkiego, przypominającego cukier śniegu w jej rude włosy. Timmie miała ochotę ganiać się z nim po śniegu, znów poczuć się jak dziecko, dzielić z nim radość, której zaznali dopiero teraz, gdy ich drogi wreszcie się przecięły.

W drodze do hotelu mieli zaczerwienione z zimna twarze i JeanCharles pod wpływem impulsu zamówił dorożkę, by przewiozła ich przez zasypany śniegiem park. Siedzieli w dorożce, z kolanami przykrytymi ciężkimi kocami, przytuleni do siebie niczym para uszczęśliwionych dzieci. Po przejażdżce poszli na lunch do Pierre'a. W drodze powrotnej zajrzeli do kilku sklepów. Całe popołudnie przegadali, trzymając się za ręce jak para zakochanych licealistów. Timmie czuła się tak, jakby znów miała piętnaście lat, a JeanCharles - dwadzieścia. Jako nastolatka Timmie nie marzyła, że będzie kiedyś tak szczęśliwa. W tej cudownej chwili życie u boku JeanCharles'a wydawało jej się idealne.

- Gdzie chciałabyś zjeść kolację, kochanie? - zapytał, kiedy relaksowali się w salonie jej apartamentu.

Zaproponował Café Boulud lub La Grenouille, jedyne dobrze mu znane restauracje w Nowym Jorku. Timmie bywała w wielu modnych lokalach w SoHo i West Village, lecz ostatecznie zdecydowali się na niewielką i przytulną restaurację. Mieli mnóstwo czasu, by odwiedzić rozmaite miejsca i lepiej się poznać.

JeanCharles poszedł do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Godzinę później Timmie z szerokim uśmiechem otworzyła mu drzwi. Jak zawsze wyglądał nieskazitelnie i elegancko. Poraziła go uroda Timmie, jej duże zielone oczy, długie rude włosy i smukłe młodzieńcze ciało. Cała aż promieniała. Natychmiast ją pocałował i wszedł za nią do apartamentu, mocno ją obejmując. Kiedy się zatrzymali, Timmie kręciło się w głowie, a w jej głosie słychać było tłumioną namiętność. Nagle kolacja przestała ich interesować. Nie mogli się sobie oprzeć.

- Przepraszam... Nie mogę przestać - odezwał się zachrypniętym głosem JeanCharles.

Timmie uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Również nie chciała przestawać. Bez słowa odwzajemniła pocałunek, powoli zdjęła mu marynarkę i zaczęła rozpinąć koszulę. Nietrudno było zrozumieć jej gest. JeanCharles odsunął się od Timmie i popatrzył na nią pytająco. Nie chciał zrobić niczego, czego mogłaby później żałować, i znał zdanie Timmie na temat jego obecnej sytuacji.

- Timmie, co ty robisz? - zapytał delikatnie.

- Kocham cię - odparła miękko.

- Ja też cię kocham - szepnęła, a później powtórzył to po francusku. Jego wyznanie wydało mu się bardziej naturalne i szczerze niż wszystko, co do tej pory powiedział Timmie po angielsku. - Je t'aime... telement. Tak bardzo cię kocham.

Timmie poznała po jego oczach, że mówił szczerze. Pomyślała, że byłoby głupio trzymać się ustalonych na samym początku zasad i planów, które teraz, w obliczu ich miłości, przestały mieć sens. Granice, jakie sobie postawiła, nagle się zatarły.

- Nie chcę zrobić niczego, czego byś później żałowała. Nie chcę cię skrzywdzić.

- Zamierzasz to zrobić? - zapytała ze smutkiem.

Pytała o to, czy mógłby ją zdradzić, nigdy nie opuścić swojej żony lub pewnego dnia odejść. Obietnice były kruche niczym skrzydła motyla i nie zawsze można ich było dotrzymać. Oboje wiedzieli, że w życiu nie ma gwarancji, tylko nadzieje, marzenia i dobre intencje. Każde z nich było uczciwe, godne zaufania i pełne dobrej woli. Możliwe, że na nic więcej nie można w tym świecie liczyć.

- Nigdy tego nie zrobię - powiedział z głębi serca JeanCharles. - A ty?

Timmie kiwnęła głową.

- Kocham cię, nigdy cię nie zdradzę i mam nadzieję, że cię nie skrzywdzę.

Na tym etapie nie mogli sobie obiecać niczego więcej. Obojgu to wystarczyło. Nikt nie mógł zająrzeć w przyszłość i przewidzieć problemów czy bólu, które ze sobą niosła. Pytanie brzmiało, czy byli gotowi podjąć ryzyko i wspólnie stawić czoła przyszłym burzom.

Timmie nic nie powiedziała, tylko wolno zaprowadziła JeanCharles'a do sypialni, gdzie rozpięła mu koszulę, pasek i delikatnie zdjęła spodnie. JeanCharles również zaczął ją rozbierać i po chwili ich splątane ubrania leżały na podłodze. Wsunęli się pod kołdrę. Smukłe alabastrowe ciało Timmie splotło się z silnym męskim ciałem JeanCharles'a. Pokój był ciemny, a Timmie czuła pulsującą obok niej siłę jego namiętności. Pragnęła, żeby wreszcie znalazł się w środku.

- Timmie, je t'aime... - jęknął JeanCharles, podczas gdy Timmie niemal mruczała z pożądania i również zapewniła go o swojej miłości.

Nagle ogarnęła ich nieposkromiona namiętność, zmiotła fala pożądania, której żadne z nich nie mogło ani nie chciało powstrzymać. Timmie oddała JeanCharles'owi swoje nadzieje, marzenia, serce i ciało, a on zabrał ją w podróż pełną miłości i pasji. Żadne z nich nie miało już wątpliwości, że muszą być razem, niezależnie od tego, dokąd ich to zaprowadzi. Leżeli przytuleni do siebie, czując, że połączyło ich przeznaczenie.

Wreszcie zasnęli, dwa ciała splecione w jedno, kompletnie zapominając o kolacji. To,

co między nimi zaszło, było znacznie lepsze. Przekroczyli most dzielący niepewność od szczerzej, niezachwianej miłości. Dotarli do brzegu na fali namiętności i znaleźli w swoich ramionach miłość, która przy odrobinie szczęścia mogła trwać wiecznie.

Rozdział 14

Wspólne dni w Nowym Jorku okazały się magiczne. Spacerowali po parku, chodzili na wystawy, a gdy byli głodni, zatrzymywali się w rozkosznych restauracyjkach na kawę lub pizzę. Przemierzyli wzdłuż i wszerz SoHo, rozkoszując się jego urokami, i przy każdej okazji tulili się do siebie z szaleńczą namiętnością. Timmie jeszcze nigdy tak często się nie kochała, a JeanCharles odkrył w sobie pokłady młodzieńczej energii, o których dawno zapomniał. Kochali się godzinami. Z powodu jet lagu zasypiali i budzili się, by uprawiać miłość, po południu ucinali sobie drzemkę, a o czwartej nad ranem zamawiali do pokoju ogromne śniadania. Pewnej nocy wyszli z hotelu, gdy znowu zaczął padać śnieg, i na piechotę dotarli do baru dla kierowców ciężarówek w West Side, gdzie o piątej rano zjedli steki z ziemniakami.

Wszystko to wydawało im się nierealne. Mimo to za każdym razem po przebudzeniu uśmiechali się do siebie szeroko i wybuchali śmiechem czystej radości z powodu cudu, którego właśnie doświadczali. W niedzielę, kiedy Timmie pakowała walizki, wyglądała na przybitą. JeanCharles leżał na łóżku i patrzył na nią.

- Nie chcę się z tobą rozstawać - powiedziała smutno.

Po czterech wspólnie spędzonych dniach nie wyobrażała już sobie życia bez niego. Niebezpiecznie uzależnili się od swojej obecności. JeanCharles był równie mocno zakochany i zmartwiony wizją rozstania.

- Ani ja - przyznał. - Nie mam ochoty wracać do Paryża. - Oboje jednak mieli życie, do którego musieli wrócić. - Niedługo odwiedzę cię w Kalifornii.

- Obiecujesz?

Timmie czuła się jak przestraszone dziecko. A co jeśli nigdy więcej się nie zobaczą? Jeśli JeanCharles zmieni zdanie lub ją zostawi, jak ona to przeżyje? Straciła w swoim życiu tak wiele kochanych osób, że nie mogła znieść myśli o utracie kolejnej. JeanCharles doskonale ją rozumiał, bo sam czuł się podobnie. Siła ich namiętności, miłości i strachu była jednakowa.

- Ja też nie chcę cię stracić - powiedział łagodnie i podszedł, żeby ją objąć, po czym delikatnie wciągnął ją z powrotem do łóżka. - Oczywiście, że przyjadę. Długo bez ciebie nie wy-trzymam.

Podobały jej się dramatyczne wyznania JeanCharles'a, świadczące o tym, jak bardzo ją kochał.

Leżąc w jego ramionach, zadała mu niespodziewane pytanie:

- Kiedy zamierzasz się wyprowadzić?

JeanCharles wyglądał na zirytowanego jej pytaniem. Nie chciał o tym teraz myśleć. Nie pragnął innego życia niż to u boku Timmie. Jego przeszłość z żoną już nie istniała. Ich małżeństwo było od wielu lat martwe, a jego prochy ulotniły się wraz z umacnianiem się więzi między nim a Timmie. Nikomu go nie odbierała, przyjmowała go tylko do swojego serca i życia, tak jak wcześniej przyjęła go do swojego wnętrza, z obezwładniającą miłością i pasją.

- Już ci mówiłem. W czerwcu. Powiedziałem dzieciom, że zostanę z nimi do końca roku szkolnego. Mam nadzieję, że do tego czasu uda nam się sprzedać mieszkanie. Jeśli nie, wyprowadzę się w wakacje.

Timmie ten termin wydawał się bardzo odległy, lecz JeanCharles pojawił się w jej życiu niedawno i wołała go nie naciskać. Chciała się zachować fair, ale jeśli JeanCharles się nie wyprowadzi i będzie to ciągnął latami, tak jak przewidywała Jade... co wtedy?

- Nie martw się - poprosił, tuląc ją mocniej do siebie.

- Nie potrafię się nie martwić - przyznała. - Przeraza mnie to. - Oddała mu się w całości i mógł ją boleśnie zranić, nie chcąc jej towarzyszyć w dalszym życiu. Panicznie bała się myśli o porzuceniu i samotności. - A jeśli nigdy nie zostawisz swojej żony? - zapytała ze strachem.

- Nasze drogi rozeszły się wiele lat temu - odparł prosto i szczerze JeanCharles. - Zostałem w domu wyłącznie ze względu na dzieci, nie dla niej. Dałem im słowo - dodał poważnie. - Jestem im to winny.

Czy nie był nic winny Timmie? Wiedziała, że nie może konkurować z jego miłością do dzieci, i wcale tego nie chciała. Nie miała ochoty stawiać go w niezręcznej sytuacji ani odciągać od rodziny. Woląca, żeby poszedł za nią z własnej woli.

- A co jeśli twoje córki uproszą cię, żebyś się nie wyprowadzał? Co jeśli...

To, co nieznanne, zawsze najbardziej ją przerażało. W przeszłości wszystko okazywało się gorsze, niż przewidywała Timmie, i ciężko jej było uwierzyć, że w przyszłości może się to zmienić.

- Jakoś sobie poradzimy - powiedział spokojnie JeanCharles, nie rozwiewając do końca jej obaw.

Nie zapewnił Timmie, że bezwzględnie odejdzie od żony. Zostawiał sobie otwartą furtkę w oczekiwaniu na to, co przyniesie przyszłość. Timmie wołałaby obietnicę, przysięgę krwi, lecz wiedziała, że musi mu zaufać. Tym samym przypieczętowała swój los, na dobre

i na złe.

- Kocham cię. Nie zamierzam cię skrzywdzić ani porzucić. - Znał historię Timmie i na własne oczy widział jej przerażenie w noc operacji wycięcia wyrostka. Wiedział, jak bardzo się teraz boi, i za wszelką ceną chciał ją uspokoić. - Kocham cię. Potrzebujemy siebie nawzajem. Nie zamierzam od ciebie odejść, Timmie. Przysięgam.

Odetchnęła z ulgą, przytulona plecami do jego piersi. JeanCharles mocno ją obejmował i wreszcie czuła się bezpiecznie.

- Mam nadzieję.

Odwróciła się, żeby go pocałować, i chociaż nie mieli wiele czasu, kochali się po raz ostatni, po czym wzięli wspólną kąpiel - jedną z wielu podczas tego weekendu - rozmawiając, śmiejąc się, drocząc się ze sobą i ciesząc się ostatnimi wspólnymi chwilami.

Kiedy nadszedł czas wyjazdu na lotnisko, Timmie ledwie zmusiła się, by wyjść z pokoju. Chciała tam zostać, zamknąć drzwi na klucz i nigdy nie opuszczać JeanCharles'a. Nie miała ochoty oddalać się od niego o tysiące mil, tym bardziej że ukochany miał odlecieć w przeciwnym kierunku. W jej oczach malowało się cierpienie.

- Wkrótce się zobaczymy. Obiecuję.

Timmie uwielbiała słuchać jego zapewnień i w pełni mu wierzyła. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś będzie w stanie komuś zaufać, a jednak się udało. Modliła się tylko o to, by nie popełnić błędu. Zresztą i tak nie miała wyboru. Należała do JeanCharles'a ciałem i duszą, a on - jeśli Bóg na to pozwoli - należał do niej.

Pojechali na lotnisko jej limuzyną. JeanCharles odprowadził Timmie do terminalu. Jej samolot odlatywał jako pierwszy, więc musieli się rozstać przy stanowisku odprawy. Timmie wyglądała na zrozpaczoną, gdy stali po przeciwnych stronach bramki, machając do siebie. JeanCharles czuł się tak, jakby odbierano mu ukochane dziecko. Chciał ją tylko wziąć w ramiona i przytulić. Zażęknął za nią, gdy tylko zniknęła mu z oczu.

Zadzwoił do Timmie tuż po tym, jak przeszła odprawę.

- Już za tobą tęsknię - powiedział smutno. - Może powinniśmy uciec gdzieś razem.

- Dobrze - odparła ze śmiechem, ciesząc się, że słyszy jego głos. - Kiedy chcesz lecieć?

- Teraz. - On też się uśmiechał, wysiadając z samochodu przed terminalem lotów międzynarodowych.

- Dziękuję ci za najcudowniejszy weekend w moim życiu - powiedziała miękko.

- Dzięki tobie moje marzenia się spełniły - odparł, równie poruszony, i się roześmiał. - Pozwoliłaś mi odzyskać młodość.

Kochali się dniem i nocą i oboje zgodnie twierdzili, że nigdy wcześniej nie spotkało ich nic podobnego. Razem tworzyli mieszanekę wybuchową. Każdy dotyk powodował eksplozję.

- Zadzwoń do ciebie tuż po przylocie.

Timmie wiedziała, że to zrobi. Zawsze dotrzymywał słowa i między innymi za to go kochała. Wolą nie myśleć o tym, że wróci do mieszkania, które wciąż dzielił z żoną, lecz już się tak bardzo nie martwiła. JeanCharles potrzebował czasu, żeby poukładać swoje sprawy i spełnić obietnicę złożoną dzieciom. Wierzyła mu. Nikt nie zdołałby się oprzeć tak silnej namiętności. Timmie miała przeczucie, że wszystko skończy się dobrze.

Wsiadła do samolotu i zajęła miejsce w pierwszej klasie. Myśląc o JeanCharles'u i cudownych wspólnie spędzonych czterech dniach, zamknęła oczy i przespala cały lot do L.A.

Po dotarciu do domu nie udało jej się doczekać telefonu JeanCharles'a. Musiała wytrzymać do północy, żeby złapać go rano w biurze. Zasnęła dużo wcześniej i ocknęła się o piątą rano. Smutno się było budzić bez niego, a dni spędzone w Nowym Jorku zaczęły się jej jawić jako nierzeczywisty sen. Zadzwoiła do JeanCharles'a o czternastej czasu paryskiego. Akurat wracał z lunchu, kiedy usłyszał w słuchawce jej zaspany głos.

- Tęsknię za tobą - powiedziała smutno.

JeanCharles się uśmiechnął.

- Ja też. Całą noc nie spałem, tylko myślałem o tobie. Chciałbym do ciebie jak najszybciej przyjechać. Czuję się jak narkoman na odwyku. - Jego głos brzmiał równie smutno jak głos Timmie.

- Ja też - odparła radośnie.

Cieszyło ją, że tęsknił i nie wrócił do dawnego życia bez oglądania się za siebie. Cztery wspólne dni w Nowym Jorku odmieniły życie Timmie - oby na zawsze - i czuła się cudownie, wiedząc, że JeanCharles doświadcza czegoś podobnego.

- Wkrótce przylecę do Kalifornii - obiecał, po czym musiał wrócić do swoich pacjentów. Obiecał, że do niej zadzwoni pod koniec dnia, czyli późnym rankiem według czasu Timmie.

Zastanawiała się, czy nie pójść spać, ale jakoś nie mogła zasnąć. Wierciła się na łóżku, myśląc o JeanCharles'u i wspólnych nocach, a później z uśmiechem przypominała sobie wszystko to, co jej powiedział. O szóstej rano wstała i poszła się ubrać, a półtorej godziny później była już w pracy. Często przyjeżdżała do biura wcześniej, kiedy we znaki dawał jej się jet lag lub bezsenność. Był to cudowny czas na robienie interesów. Nowy Jork i Europa

pracowały już pełną parą.

Zanim asystentka zjawiła się w biurze o ósmej trzydzieści, Timmie zdążyła sporo załatwić. Jade ucieszyła się na widok szefowej i nie była szczególnie zaskoczona tym, że tak wcześnie zjawiła się w pracy. Zapytała Timmie, jak udał się weekend w Nowym Jorku.

- Fantastycznie! - odparła natychmiast Timmie, szeroko się uśmiechając.

Zdradziło ją rozmarzone spojrzenie i to, że emanowała szczęściem. Jade zmrużyła oczy i popatrzyła z powątpiewaniem na szefową. Znała ją zbyt dobrze, by uwierzyć, że mogła tak wyglądać po samotnym weekendzie spędzonym w muzeum i na zakupach. Timmie szybko odwróciła wzrok i zaczęła przerzucać leżące na biurku papiery, lecz Jade zdążyła się domyślić, co musiało się wydarzyć w Nowym Jorku, a przede wszystkim z kim jej szefowa spędziła weekend.

- Coś mi tu śmierdzi - powiedziała podejrzliwie.

Timmie zachichotała.

- Mam nadzieję, że to nie nasze nowe perfumy - odparła, bezskutecznie starając się przybrać minę niewiniątka.

- Nie próbuj kręcić - powiedziała Jade, podpierając się dwunastoma latami ciężkiej pracy i przyjaźni. Często pozwalała sobie na komentarze, których nikt inny nie ośmieliłby się wygłosić, a Timmie podchodziła do tego na luzie. Dzisiaj również tak było. - Spędziłaś weekend z tym francuskim lekarzem, prawda? - zapytała oskarżycielskim tonem.

Timmie kiwnęła głową. Była podekscytowana ich związkim i dumna z faktu, że spotyka się z JeanCharles'em. Przez pewien czas musieli zachować dyskrecję, ale przynajmniej tu mogła okazać swoją radość.

- Owszem - powiedziała z miną kota, który opił się śmietanki.

Prawdę mówiąc, przypominała bardziej lwicę po udanym polowaniu. Promieniała szczęściem do tego stopnia, że mogłaby rozświetlić cały pokój.

- Mam nadzieję, że nie poszłaś z nim do łóżka - odezwała się poważnie Jade. - Powiedziałaś, że tego nie zrobisz, dopóki nie wyprowadzi się z domu.

- Oczywiście, że nie - skłamała Timmie bez mrugnięcia okiem i posłała swojej asystentce urażone spojrzenie.

Pamiętała, co mówiła, ale niespodziewanie wszystko się zmieniło. Była szaleńczo zakochana w JeanCharles'u i żadną miarą nie mogła mu się oprzeć przez cztery dni. Nie żałowała tego, co zrobili. Przeżyła najbardziej namiętny weekend w całym swoim życiu i niezależnie od smutnych przepowiedni Jade była pewna, że JeanCharles zrobi dokładnie to, co jej obiecał, i wyprowadzi się w czerwcu od żony. Jade przeżyła trudne chwile, ale ich

przypadek był zupełnie inny. Timmie już się nie martwiła i nie miała ochoty bronić JeanCharles'a ani ich namiętnego romansu przed Jade czy kimkolwiek innym.

- Dlaczego ci nie wierzę? - odparła Jade. - Wyglądasz lepiej niż kiedykolwiek i jesteś obrzydliwie szczęśliwa. Emanujesz aurą kobiety, która spędziła cały weekend w łóżku ze swoim kochankiem. Myślę, że mnie okłamujesz, Timmie. Mam tylko nadzieję, że nie oszukujesz siebie - dodała z niepokojem - i że on postępuje wobec ciebie uczciwie.

- Sądzę, że tak - powiedziała opanowanym głosem Timmie. - JeanCharles jest uczciwym mężczyzną, który dotrzymuje obietnic. Po prostu martwi się o swoje dzieci.

- A więc jednak z nim spałaś! - krzyknęła Jade.

Timmie poczuła się jak przyłapana na gorącym uczynku nastolatka. Na samą myśl o tym głośno się roześmiała. W tym momencie do pokoju wszedł David.

- Co tu się dzieje? Czyżby coś mnie ominęło?

- Nic a nic - zapewniła go z uśmiechem Timmie. - Jade oskarża mnie o coś, czego nie zrobiłam.

Cała ta sytuacja serdecznie ją rozbawiła. Niezależnie od traumatycznych doświadczeń Jade Timmie miała całkowite zaufanie do JeanCharles'a.

- Spędziła weekend z francuskim lekarzem - wtajemniczyła Davida Jade.

Timmie przyglądała się obojgu z uśmiechem. Uwielbiała ich życzliwą, pełną przekomarzanek relację. W razie potrzeby jej asystenci zawsze wiedzieli, kiedy się wycofać. Timmie uważała, że ten moment jeszcze nie nastąpił. Jade wypytywała ją o weekend z JeanCharles'em w dobrej wierze, wiedzona troską i sympatią.

- A więc dlatego zostałaś w Nowym Jorku - powiedział zaciekawiony David. - Brawo. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś!

Podobało mu się wszystko, czego dowiedział się na temat francuskiego lekarza, i nie martwił się o szefową tak jak Jade.

- Coś mi się wydaje, że aż za dobrze - zauważyła kwaśno Jade.

Timmie sięgnęła po słuchawkę telefonu. Czas wrócić do pracy.

Jade wróciła do tematu podczas przerwy na lunch, gdy jak zwykle dzielili się z Davidem frytkami i piklami.

- Martwię się o nią - wyznała. - Dokładnie to samo spotkało mnie. Na początku wszystko wydaje się wspaniałe i uważasz się za najszczęśliwszą kobietę pod słońcem. Chodzisz z głową w chmurach, a później taki żonaty facet zaczyna cię wykańczać, kawałek po kawałku. Odwołuje randki, nie może przyjść na kolację ani nigdzie z tobą wyjechać. Plany weekendowe biorą w łeb, bo akurat musi zostać w domu z dziećmi. Żona choruje, dzieci

dostają hysterii, a tobie zostają tylko przekreślone nadzieje i marzenia. Jeśli poświęcisz takiemu facetowi zbyt wiele czasu, może się okazać, że nie masz już szansy na dziecko. Nie chcę, żeby coś takiego przytrafiło się Timmie, chociaż jej raczej nie zależy na dzieciach. Nie chcę patrzeć, jak ten człowiek łamie jej serce.

- Żadne z nas tego nie chce - odparł poważnie David - ale to, co przytrafiło się tobie, wcale nie musi spotkać Timmie. Ten lekarz wydaje się porządnym i odpowiedzialnym mężczyzną. Nie spodziewał się, że pozna Timmie. Myślę, że postępuje uczciwie, dotrzymując wcześniej złożonych obietnic.

- Mnie też się tak wydawało, ale tu nie chodzi o obietnice, tylko o strach. Żonaci faceci są zbyt tchórzliwi, żeby wziąć rozwód, i nigdy tego nie robią.

- Mam nadzieję, że w tym wypadku będzie inaczej. Myślę, że powinniśmy ją po prostu wspierać i obserwować, jak rozwinie się ich relacja. Możliwe, że JeanCharles dotrzyma słowa. Nie mamy jeszcze powodów, żeby mu nie wierzyć. Dajmy mu szansę.

- Mam nadzieję, że spełni swoją obietnicę, chociaż nie postawiłabym na to złamanego grosza. Od różnych kobiet słyszałam zbyt wiele historii podobnych do mojej. Właśnie dlatego spotkanie się z żonatym facetem nigdy nie jest dobrym pomysłem.

- Z tego, co mówiła Timmie, on się właśnie rozwodzi. Przez kilka miesięcy sprawa będzie wyglądać kiepsko, ale Timmie jeszcze na tym wszystkim nie ucierpiała. Nigdy nie widziałem jej tak szczęśliwej.

- Ani ja - przyznała Jade. - To właśnie mnie przeraża, bo jeśli coś pójdzie nie tak i ten facet nie odejdzie od żony, Timmie będzie miała złamane serce.

- Nie martwmy się na zapas. Zobaczymy, jak postąpi. Trzymam za nich kciuki - obstawał przy swoim David.

Jade pokręciła głową z głębokim powątpiewaniem.

- Obyś się nie mylił.

- A co tam u twojego architekta? - zapytał David, wyrzucając do kosza resztki lunchu. - Dlaczego nie zajmujesz się nim zamiast francuskim lekarzem? Timmie jest dużą dziewczynką i potrafi się o siebie zatroszczyć. Na pewno podejmie właściwą decyzję i jej lekarz, miejmy nadzieję, również. Opowiedz mi o swoim facecie.

David celowo zmienił temat i Jade opowiedziała mu, jak cudowny okazał się jej nowy przyjaciel. Uważała internetowe randki za genialny wynalazek.

Kiedy oni omawiali życie miłosne Jade, Timmie rozmawiała w swoim biurze z JeanCharles'em. U niego była jedenasta w nocy, u niej - druga po południu.

- Strasznie za tobą tęskniłem przez cały dzień - wyznał ze smutkiem JeanCharles.

- Ja też - odparła z uśmiechem. Miło było wiedzieć, że za nią tęsknił. Zdumiewające, że raptem dzień wcześniej tulili się do siebie w Nowym Jorku. Timmie miała wrażenie, że od tamtej chwili minęły długie tygodnie. -Nie mogę się już doczekać twojego przylotu.

- Staram się to załatwić. Muszę się upewnić, że będę miał zastępstwo. Mój asystent odezwie się do mnie w tej sprawie za dzień czy dwa.

Trudno było uwierzyć, że JeanCharles odwiedzi ją w Kalifornii. Wszystko to wydawało jej się cudownym snem.

Zapytała go o pacjentów, a później opowiedziała o swoich planach na popołudnie, domu w Malibu i dodała, że nie może się już doczekać spotkania. Cóż za wspaniałe zrzędzenie losu, że ten czuły, kochający, namiętny, seksowny paryski lekarz zakochał się w Timmie, a ona w nim. Spędzili wspólnie cztery cudowne dni w Nowym Jorku, a teraz on wybierał się do Los Angeles, żeby ją znowu zobaczyć. Kiedy już się rozłączyli, Timmie, wyglądając przez okno, rozmyślała o niespodziewanych zrzędzeniach losu. JeanCharles był prezentem od Boga, podarowanym jej z nieba. Życie Timmie było pewne błogosławieństw, słodkich jak JeanCharles.

Rozdział 15

Asystent doktora Verniera dotrzymał słowa i zgodził się go zastąpić przez tydzień w połowie marca. Na szczęście - zostały już tylko dwa tygodnie i JeanCharles natychmiast zadzwonił do Timmie, by podzielić się z nią dobrymi wieściami. Zdążył zarezerwować bilety na samolot i nie mógł się doczekać wyjazdu. Oboje zachowywali się jak dzieci wypatrujące pierwszej gwiazdki. Timmie zamierzała domknąć wszystkie ważniejsze sprawy przed przyjazdem JeanCharles'a, co oznaczało, że musiała teraz harować jak wół. Pragnęła poświęcić ukochanemu cały tydzień i spędzić razem z nim przynajmniej kilka dni w Malibu.

Kolejne dwa tygodnie ciągnęły się niemiłosiernie. Timmie cieszyła się, że ma dużo pracy, która ją zajmowała. Każdego wieczoru zabierała papiery do domu, a w weekendy projektowała stroje i przygotowywała dom na przyjazd JeanCharles'a. Zależało jej na tym, by prezentował się pięknie i świeżo, i stopniowo pozbywała się przedmiotów, które wyglądały na stare, sfatygowane lub wypłowiałe. Kupiła rośliny doniczkowe, zamówiła nowe ręczniki i zawiozła do domu na plaży świeżą pościel. Wiła dla nich gniazdko, chociaż JeanCharles powtarzał, że liczy się tylko ona. Dzień przed jego przylotem kupiła nowe płyty CD do obydwu swoich domów. Zadbała o każdy szczegół i zaopatrzyła lodówkę w smakołyki. Kupiła francuską prasę i rozłożyła ją na stoliku do kawy. Rano ułożyła w wazonie kompozycję ze świeżych kwiatów. Chciała, by wszystko prezentowało się idealnie. Nawet pogoda dopisała: dzień był słoneczny i bezwietrzny, nieba nie przesłaniała ani jedna chmura. Można by pomyśleć, że jest wiosna. Timmie wiedziała, że w Paryżu w tym tygodniu było bardzo zimno, więc JeanCharles ucieszy się z pięknej pogody.

Ubrała się w beżowe spodnie i sweter, włosy zostawiła rozpuszczone. Włożyła buty na płaskim obcasie ze skóry aligatora, do których dobrała jasnożółtą torebkę Kelly w stylu vintage, którą kupiła w Paryżu. Wsiadając z samochodu przed lotniskiem, przypominała gwiazdę filmową. Tego ranka nie pojechała do biura, była zbyt zajęta dopieszczaniem ostatnich szczegółów wystroju domu. Ułożyła na łóżku świeżo wyprasowaną, nowiutką pościel od Pratesi. Drugi, błękitny komplet ze wzorem z małych muszelek trafił do domu na plaży. Nie wiedziała, czy JeanCharles zwróci uwagę na takie detale, lecz i tak chciała o nie zadbać. W biurze powiedziała, że nie będzie jej przez tydzień, a w weekend dokończyła to, co miała do zrobienia. Tym razem Jade za namową Davida powstrzymała się od komentarzy. Posłała Timmie chmurne spojrzenie, za które później ją przeprosiła. Po prostu martwiła się o szefową, a ona doskonale to rozumiała. David życzył jej szczęścia i wspaniałej zabawy

z JeanCharles'em. Timmie czuła się jak przed miesiącem miodowym, i do pewnego stopnia tak właśnie było. Rozpoczynali wspólne życie, kontynuując to, co zaczęli w Nowym Jorku. Trudno było sobie wyobrazić, że uda im się powtórzyć tamte cudowne chwile, lecz żadne z nich się tym nie przejmowało. JeanCharles powtarzał, że zależy mu wyłącznie na zobaczeniu Timmie. Zadzwoił do niej późnym wieczorem po wejściu na pokład samolotu, zanim kazano mu wyłączyć komórkę. Lot trwał jedenaście godzin i podjeżdżając pod lotnisko, Timmie wiedziała, że samolot z Paryża wkrótce wyląduje. Była pewna, że JeanCharles siedzi jak na szpilkach, zbliżając się do L.A., i sama też nie mogła się go doczekać.

Czekała na niego tuż za stanowiskiem imigracyjnym. Drzwi się otworzyły i zobaczyła go, ubranego w spodnie i błękitną koszulę rozpiętą przy szyi, z przewieszonym przez ramię blezerem, z którego kieszeni wystawał czerwony krawat. Wyglądał beztrosko, przystojnie i bardzo francusko, gdy zbliżali się do siebie, promiennie uśmiechnięci. Chwilę później znalazła się w jego ramionach i prawie nie mogła oddychać, gdy zaczął ją namiętnie całować. Z początku nie wiedzieli, jak wyrazić szczęście z ponownego spotkania, lecz i tak nie potrzebowali słów; wszystko mieli wypisane na twarzach.

- Strasznie się za tobą stęskniłam - powiedziała Timmie, obejmując go w pasie.

Minęły raptem dwa tygodnie, lecz dla obojga trwały one wiecznie. Co chwilę się całowali, więc trudno im było wyjść z lotniska.

- Ja też - odparł radośnie Francuz. - Myślałem, że nasz samolot nigdy nie wyląduje.

Lot rzeczywiście był bardzo długi, lecz na szczęście dobiegł końca.

- Jesteś zmęczony?

Timmie uwielbiała się nim opiekować i rozpieszczać go, a JeanCharles wprost to uwielbiał.

- Wcale. Spałem w samolocie, obejrzałem dwa filmy i zjadłem pyszną kolację.

Timmie wiedziała, że w pierwszej klasie Air France serwowano pasażerom kawior.

- Co będziemy dziś robić? - zapytał.

Miał już pewien pomysł i kiedy tylko wsiedli do samolotu, pocałował Timmie i delikatnie dotknął jej piersi. Pragnął jej, odkąd tylko ją zobaczył.

- Tak się cieszę, że przyleciałaś - powiedziała z uśmiechem.

Chciała mu pokazać wszystkie swoje ulubione miejsca, dom w Bel Air i ten na plaży, wspólnie spacerować, gotować, wychodzić na miasto, chwalić się ukochanym, śmiać się i spędzać długie godziny w łóżku. Wszystkie te przyjemności przypominały tęczę, a na jej końcu znajdował się garniec złota - ich miłość.

Autostrada w stronę Santa Monica przynajmniej raz okazała się niezakorkowana. W drodze do domu gawędzili o tysiącu spraw, a JeanCharles po raz kolejny zapewnił Timmie, ile znaczy dla niego to, że mogą być tu razem. Chciał się dowiedzieć o niej wszystkiego i poznać świat, w którym żyła. Podróż minęła szybko i po niespełna godzinie byli już w domu.

JeanCharles był pod wrażeniem smaku, z jakim Timmie urządziła swój dom. Podobał mu się przytulny salon z odpowiednio dobranymi dziełami sztuki. Obejrzał cały dom, zachwycając się tym, czego udało się w nim Timmie dokonać, i nagle zatrzymał się przy regale z książkami, na którym stało zdjęcie Marka. Od razu domyślił się, kim jest ten chłopiec, sięgnął po fotografię i bacznie jej się przyjrzał. Timmie obserwowała go w milczeniu.

- To twój syn, prawda? - zapytał miękko, widząc malujący się w jej oczach ból i smutek.

Timmie przytaknęła.

- Tak. To jest Mark.

- Był ślicznym dzieckiem - zauważył łagodnie, po czym odstawił zdjęcie i przytulił ją. - Tak mi przykro, kochanie... Chciałbym, żeby to się nigdy nie wydarzyło.

Timmie ponownie kiwnęła głową. Nie płakała, lecz myślała o Marku i ukochanym JeanCharles'u, tak jakby dwie największe miłości jej życia zlały się w jedno. Czuła smutek, ale także spokój. Odsunęła się, żeby uśmiechnąć się do JeanCharles'a, a ten znów ją pocałował, wypełniając jej duszę czułością i szczęściem.

- Masz na coś ochotę? - zapytała.

Poszli razem do kuchni, gdzie po raz kolejny ją przytulił. Nie potrafił utrzymać przy sobie rąk dłużej niż kilka minut. W odpowiedzi na pytanie Timmie roześmiał się.

- Pragnę tylko ciebie, kochanie. Umieram z tęsknoty, odkąd się rozstaliśmy.

Timmie uśmiechnęła się i odwzajemniła uścisk.

- Miałam na myśli jedzenie.

Kupiła wszystko, na co jej zdaniem mógłby mieć ochotę, włącznie z francuską bagietką, którą jadł w Nowym Jorku do każdego posiłku.

- Jadłem przez cały lot. Nie potrzebuję teraz jedzenia, tylko ciebie - powiedział i pocałował Timmie, która poczuła się jak w romantycznym, seksownym francuskim filmie.

Później pokazała mu resztę domu i poszli do sypialni. Zasłony były rozsunięte, słońce zalewało pokój, łóżko było pięknie pościelone, a na niskim stoliku obok kanapy stał ogromny wazon kwiatów. JeanCharles rozejrzał się po pokoju i uśmiechnął się.

- Wszystko wygląda przepięknie. Uwielbiam twój dom.

Każdy element wystroju idealnie pasował do Timmie. Jej dom był swobodny, elegancki, przyjazny, ciepły, artystyczny i kreatywny, zupełnie jak ona. Zanim zdążyła mu podziękować, JeanCharles szarmancko wziął ją na ręce i wolno zaniósł w stronę łóżka.

- Teraz jestem bardzo zmęczony - powiedział przewrotnie. - Chyba się zdrzemnę.

Roześmiała się, kiedy delikatnie ją położył, i wyciągnęła do niego ramiona.

- Chodź tu, kochanie - powiedziała z miłością.

JeanCharles rozplątał się w jej ramionach, a po chwili nie mieli już na sobie ubrań i leżeli na podłodze obok łóżka. Ich smukłe nagie ciała, tak siebie spragnione, po raz kolejny złączyły się w namiętym uścisku, podobnie jak w Nowym Jorku. W ciepłym i wygodnym domu było im jeszcze przyjemniej. Timmie czuła, że należy do JeanCharles'a i że już zawsze tak będzie, a on miał wrażenie, że w końcu wrócił do domu.

Kiedy wstali z łóżka, po wielu godzinach snu i miłości, za oknem było już ciemno. Nie mogli się sobą nasycić, dzieląc się swoimi myślami, duszą i ciałem. W pewnym momencie JeanCharles powiedział, tuląc do siebie Timmie, że ich serca połączyły się w jedno. Ich związek od samego początku wydawał się idealny i ze spotkania na spotkanie stawał się coraz lepszy.

Gdy zapadła noc, zeszli do kuchni, ubrani tylko w szlafroki, a Timmie przyrządziła ukochanemu omlet i sałatkę. Poczęstowała go też kawałkiem jego ulubionej bagietki z serem brie. Była to idealna przekąska, zanim ponownie wrócili do łóżka i się kochali, po czym spędzili dwie godziny w wannie, rozmawiając. Kiedy byli razem, czuli się jak na innej planecie, bez stref czasowych, odpowiedzialności, obowiązków i posiłków, które musieli zjeść o określonej porze. Robili to, co chcieli, i każdą czynność wykonywali razem. I chociaż normalnie żadne z nich nie miałyby ochoty na ciągłe przebywanie z partnerem, oboje zauważyli, że w tym wypadku intymność przychodziła im z taką łatwością, że pragnęli jej coraz więcej. Miłość uderzyła im do głowy i zdążyli się już od niej uzależnić, na dodatek w pełni świadomie.

Późną nocą wreszcie zasnęli. Dla JeanCharles'a było popołudnie, ale najwyraźniej się tym nie przejmował. Spali do dziesiątej rano i gdy tylko się obudził, oznajmił, że umiera z głodu. Popatrzył na zegarek i odkrył, że według jego czasu nadeszła pora kolacji. Tym razem Timmie usmażyła mu stek, a po posiłku niechętnie wzięli prysznic i się ubrali. Nastął kolejny zjawiskowo piękny wiosenny dzień i wybierali się plażę.

W południe wyszli z domu. Jechali wolno wzdłuż autostrady Pacific Coast, a JeanCharles podziwiał Timmie i widoki.

- Pięknie tu, Timmie, i ty też jesteś piękna.

Nigdy wcześniej nie przeżył tak idealnego dnia i nie był taki szczęśliwy. Na widok domu na plaży prawie się rozplakał.

- Jak cudownie! - wykrzyknął, kiedy wszedł do środka.

Zakochał się w błękicie i bieli, przestronnym tarasie, plaży i widoku. Od razu poszli się spacerować plażą, brodząc po kostki w wodzie. Uszli spory kawałek, a gdy już zabrakło im sił, wrócili do domu.

- Mógłbym tu zostać na zawsze - oznajmił radośnie JeanCharles.

- Też bym tego chciała - odparła miękko Timmie.

Oboje zdawali sobie jednak sprawę, że nie jest to możliwe. JeanCharles miał w Paryżu swoje życie, praktykę lekarską, której poświęcił wiele lat, i ukochane dzieci, a ona miała w Los Angeles firmę. Mieli świadomość, że jeśli ich związek przetrwa, będą musieli robić to co teraz: odwiedzać się możliwe często i jakoś wytrzymywać bez siebie między kolejnymi podróżami. Jednak już teraz wiedzieli, jak trudno jest im znieść rozłąkę. JeanCharles pragnął być z Timmie przez cały czas, a i jej to odpowiadało, bardziej, niż mogłaby się spodziewać.

Po południu leżeli godzinami na tarasie, chłonąc promienie słoneczne i rozmawiając. JeanCharles chwilę drzemał, nadal funkcjonując według paryskiego czasu, a Timmie leżała obok i przyglądała mu się, gdy spał, wyciągnięty przy niej niczym lew. Prawie słyszała jego pomrukiwanie. Późnym popołudniem, gdy zrobiło się chłodniej, przykryła go kaszmirowym kocem. Zaczekała do zachodu słońca, zbudziła go i poszli napalić w kominku. Siedzieli w salonie i rozmawiali. Timmie starała się nie poruszać tematu ich wspólnej przyszłości ani terminu wyprowadzki JeanCharles'a od żony. Wołała go nie naciskać i ufała mu całkowicie. Poprosiła, żeby opowiedział jej o swoich dzieciach.

- Julianne jest bardzo elegancka i zdystansowana, by nie powiedzieć: chłodna, tak jak jej matka. Chciałbym mieć z nią lepszy kontakt. Przypomina kota, woli się trzymać na uboczu i obserwować. Ma siedemnaście lat i jest bardzo mądra jak na swój wiek. Doskonałe układa jej się z matką i siostrą, gorzej z Xavierem, który jest sześć lat starszy i jako mały chłopiec uważał dziewczynki za utrapienie: psuły jego rzeczy lub robiły bałagan w pokoju podczas zabawy i zawsze mu dokuczały, kiedy przyprowadzał do domu swoje sympatie. W końcu przestał to robić i była to chyba dobra decyzja. Sophie ma piętnaście lat, jest bardzo serdeczna i pod pewnymi względami dziecinna. Julianne jest bardziej wyrafinowana. Lubi się stroić. Sophie czasem zachowuje się jak chłopczyca, a kiedy indziej owija mnie sobie wokół palca, stosując damskie sztuczki. Xavier jest dla niej bohaterem, a mnie uważa za nieomylnego, za to z matką nie dogaduje się tak dobrze. To pewnie kwestia wieku. Julianne również nie była

z nią w najlepszych stosunkach, kiedy miała piętnaście lat. Teraz wspólnie spiskują, zwykle przeciwko mnie - dodał z uśmiechem. Widać było, że bardzo kocha swoją rodzinę i ma świetne relacje z dziećmi.

Timmie kochała go za to jeszcze bardziej i żałowała, że nie jest młodsza. Uzmysłowała sobie, że gdyby wcześniej poznała JeanCharles'a, pewnego dnia chciałaby urodzić jego dziecko. Podobna myśl nie przyszła jej wcześniej do głowy i tego wieczoru, gdy leżeli w łóżku, podzieliła się nią z ukochanym. Powiedział, że jej wyznanie wzruszyło go do głębi i że również pragnął mieć z nią dziecko.

Popatrzył na nią czule i zapytał - z zaciekawieniem i troską - czy to wciąż możliwe.

- Możliwe, lecz mało prawdopodobne. Nie wyobrażam sobie, żeby w moim wieku łatwo było zajść w ciążę. Szczerze mówiąc, jestem prawie pewna, że by mi się nie udało. - Zasmuciła ją myśl, że zmarnowała dwanaście lat, które upłynęły od śmierci Marka. Nigdy nie przyszło jej na myśl, żeby mieć kolejne dziecko, dopóki nie poznała JeanCharles'a. - Kiedyś zastanawiałam się nad adopcją.

Opowiedziała mu o Świętej Cecylii. JeanCharles był pod ogromnym wrażeniem wszystkiego, co zrobiła dla sierot, i miłości, jaką je darzyła.

- Myślę, że nie zdecydowałam się ze strachu przed tym, że znowu kogoś pokocham - wyjaśniła JeanCharles'owi i sobie. - Nie tylko dziecko, lecz nawet mężczyznę. Łatwiej było zachować dystans.

- A teraz? - zapytał JeanCharles, tuląc ją do siebie. - Nadal się boisz?

Timmie zastanowiła się przez chwilę i jeszcze mocniej się do niego przytuliła.

- Nie, już nie. Kiedy jestem z tobą, niczego się nie boję - odparła czule - poza tym że mogłabym cię stracić. Nie chcę stracić kolejnej ukochanej osoby.

- Żadne z nas tego nie chce.

Jednak oboje wiedzieli, że większości ludzi łatwiej było znieść tego rodzaju doświadczenia. Timmie przeżyła ich zbyt wiele.

Rozmawiali na rozmaite tematy i zawsze kończyli seksem, po którym zasypiali, a po przebudzeniu zaczynali od nowa. Nie mogli przestać się kochać i o czwartej rano, kiedy JeanCharles znowu nabrał ochoty na seks, Timmie zażartowała, że musiał ją oszukać i tak naprawdę jest znacznie młodszy, niż twierdzi. Żaden mężczyzna w jego wieku nie byłby w stanie tak często się kochać. JeanCharles najwyraźniej stanowił wyjątek. Oskarżyła go o posiadanie magicznych zdolności, czym sprawiła mu wielką przyjemność. Po kolejnym razie wyszli na taras w przywiezionych z miasta szlafrokach. Wyciągnęli się na leżakach, trzymając się za ręce, i patrzyli w gwiazdy. JeanCharles dawno nie przeżył tak idealnego

momentu.

W końcu zasnęli, tuląc się do siebie, i tym razem spali aż do południa. Timmie przygotowała herbatę i croissanty, a później wybrali się na długi spacer po plaży.

Ostatecznie zostali w Malibu cztery dni. JeanCharles'owi podobało się tam tak bardzo, że nie miał ochoty wyjeżdżać. Spędził cudowny, spokojny i przepełniony miłością czas w świecie Timmie. Czuł się tu jak w przytulnym kokonie. Niechętnie wracał do Bel Air, lecz chciał przynajmniej posmakować życia ukochanej w L.A. Chodzili do restauracji i sklepów z antykami, wybierali się na długie spacery i pili cappuccino w ulubionych kawiarniach Timmie. Pływali też w jej basenie, godzinami przesiadywali w jacuzzi i gigantycznej marmurowej wannie. Większość czasu spędzali w łóżku lub w wodzie, niczym w matczynym łonie. Stali się duchowymi bliźniętami.

Także tym razem ich ostatnia wspólna noc nadeszła zbyt szybko. Leżeli w wielkim wygodnym łóżku Timmie, rozmawiając o tym, jak wspaniale się bawili i kiedy znów się zobaczą. Z zaskoczeniem uzmysłowili sobie, że ich namiętny romans rozpoczął się raptem miesiąc temu. Oboje czuli się tak, jakby byli ze sobą od zawsze. Rozmawiali o wszystkim, poczynawszy od swoich dziecięcych strachów i smutków po wspólną przyszłość. Nie mieli szans na wspólne dziecko, lecz na przyszłość już tak. Na wszystko przyjdzie czas - odpowiadał JeanCharles za każdym razem, gdy pojawiał się ten temat.

Timmie odwiozła go na lotnisko i oboje mieli smutne miny. W ciągu tego tygodnia jeszcze bardziej się do siebie przywiązali. Wypracowali plan dnia, który obojgu im odpowiadał. Timmie wiedziała, co JeanCharles lubił jeść na śniadanie, i czule to dla niego przygotowywała. Kochali się godzinami, dostarczając sobie nieskończonej przyjemności. Uczyli się nawzajem swoich potrzeb i nawyków, sekretów, historii, czułych punktów i lęków z dawnych lat. Wydawało im się, że prawie wszystko już o sobie wiedzą. Zaszli zadziwiająco daleko w tak krótkim czasie, a teraz znów musieli się rozstać i nauczyć się bez siebie żyć do kolejnego spotkania. Przypominało to naukę funkcjonowania bez którejś z kończyn. Podejrzewali, że tak jak poprzednim razem będzie to dla nich duże wyzwanie, na które żadne z nich nie miało ochoty. Moment rozstania okazał się bardzo bolesny. W ciągu ostatniego tygodnia obdarzyli się wielkim, wspaniałym uczuciem. Oboje wierzyli, że wspólnie spędzony czas był darem od Boga.

Najbardziej niewiarygodne było to, że podczas wizyty JeanCharles'a Timmie ani razu nie zadzwoniła do biura. Wydała swoim pracownikom wyraźne instrukcje, by do niej nie dzwoniли, chyba że budynek firmy doszczętnie spłonie. W przeciwnym razie nie życzyła sobie, żeby jej przeszkadzano. Pragnęła poświęcić JeanCharles'owi każdą chwilę. Nie miał

więc pojęcia, jak ciężko pracowała ani co robiła ze swoim czasem, kiedy go przy niej nie było. Timmie uznała, że tak będzie lepiej. Pragnęła mu się całkowicie poświęcić i oboje byli tym zachwyceni. Kiedy miała przy sobie ukochanego, nie chciała być szefową firmy, tylko kobietą, która go kochała, a jemu bardzo to odpowiadało.

Patrznie, jak JeanCharles odprawia bagaże przy stanowisku Air France i odbiera kartę pokładową, było dla Timmie torturą. Obserwowała ze smutkiem, jak schował swój paszport. Chwilę pokręcili się po terminalu, a później z niego wyszli, lecz w końcu nadszedł czas rozstania. JeanCharles musiał przejść kontrolę bezpieczeństwa i wsiąść do samolotu, a Timmie nie mogła mu towarzyszyć. Długo ją przytulał i całował, nie mogąc znieść myśli o ponownym rozstaniu. Timmie czuła się niczym porzucone dziecko, jak zawsze podczas pożegnania z ukochaną osobą. To uczucie towarzyszyło jej od dzieciństwa. Chociaż wiedziała, że znowu go zobaczy, każde rozstanie z JeanCharles'em było dla niej udręką. Wewnętrzny zalękniony głos pytał ją, czy przeżyłaby, gdyby do niej nie wrócił. JeanCharles już o tym wiedział i bez końca obiecywał, że wkrótce znów się zobaczą. Timmie wierzyła mu, lecz i tak cierpiała.

- Kocham cię - szepnął po raz ostatni, tuż przed kontrolą bezpieczeństwa, która miała ich rozdzielić.

Nadszedł nieubłagany czas rozstania.

- Ja też cię bardzo kocham... Musimy się wkrótce spotkać.

Timmie nie wyobrażała sobie, żeby mógł w najbliższym czasie przylecieć do Kalifornii. Ledwie zdołał się wyrwać na tydzień. Oboje wiedzieli, że wspólny czas to dla nich rzadki dar.

- Kiedy będziesz mogła przyjechać do Paryża? - zapytał JeanCharles, odczuwając podobną panikę jak Timmie. Życie bez niej było tak smutne i puste, że ledwie mógł je znieść.

- Postaram się jak najszybciej - obiecała.

Łatwo będzie jej znaleźć powód do wyjazdu, zresztą wcale go nie potrzebowała. Musiała tylko odpowiednio zmienić swój grafik i wsiąść w samolot. Problem z Paryżem polegał na tym, że JeanCharles nie wyprowadził się jeszcze od rodziny, więc Timmie nie mogła się u niego zatrzymać. JeanCharles czułby się z kolei skrępowany, mieszkając z nią w hotelu. Gdyby ktoś ich rozpoznał, ucierpiałaby reputacja Timmie. Zastanawiali się nad innym rozwiązaniem, na przykład wynajęciem mieszkania, dopóki JeanCharles się nie wyprowadzi i nie znajdzie sobie czegoś własnego. Nie miało to potrwać długo. Obiecali sobie, że coś wymyślą. JeanCharles zapragnął, by Timmie już zawsze była częścią jego paryskiego życia.

- Zobaczymy - powiedziała.

JeanCharles pocałował ją po raz ostatni i w końcu udało im się od siebie odsunąć, co wymagało nadludzkiego wysiłku, a JeanCharles z grobową miną przeszedł przez kontrolę bezpieczeństwa. Gdy znalazł się po drugiej stronie, znów uśmiechnął się do Timmie. Wiedziała, że to głupie, lecz wzruszyło ją, że oboje mieli w oczach łzy. Byli tak samo sentymentalni i romantyczni, pasowali do siebie w każdym calu. Obojgu wydawało się to zadziwiające. Mieli pewność, że to Bóg ich ze sobą połączył, co zdaniem Timmie było znacznie lepsze niż internetowe randki.

JeanCharles pomachał Timmie na pożegnanie i krzyknął, że ją kocha. Odwzajemniła mu się podobnym wyznaniem. Później ruszył korytarzem w stronę bramki i zniknął Timmie z oczu. Ogarnęło ją niewyobrażalne uczucie straty i pustki, które ledwie mogła znieść.

Wróciła do garażu, wsiadła do samochodu i siedziała w nim przez długą chwilę. Nadal czuła zapach wody kolońskiej JeanCharles'a i dotyk jego skóry na swojej skórze, jakby jego duch nie chciał jej opuścić. Wspominając wszystko to, co spotkało ich w ciągu minionego tygodnia, powoli włączyła silnik i pojechała do domu, który przez tydzień był ich gniazdem, i łóżka, w którym się kochali. Każdy kąt przypominał jej o JeanCharles'u. Nie miała pojęcia, kiedy znów się zobaczą, lecz wiedziała, że należy do niego, a jej dom należy teraz do nich obojga. JeanCharles zostawił w nim swój ślad i zawładnął Timmie, odkąd zakochali się w sobie w Paryżu. Była teraz jego kobietą.

Rozdział 16

Przez trzy kolejne tygodnie Timmie i JeanCharles ciągle do siebie dzwonili, zapewniając się wzajemnie o miłości, i wysyłali każdego dnia niezliczoną ilość maili. Nadal nie wiedzieli, kiedy znów się zobaczą, i oboje odchodzili od zmysłów, niczym głodne lwy bez widoków na kolację.

Jade i David łatwo zauważyli, jak nieszczęśliwa jest ich szefowa i z jaką niecierpliwością czeka na telefon lub wiadomość od ukochanego. Na wieść o tym, że ma go na linii, promieniała szczęściem. Poświęcała mu całą uwagę i zależało jej wyłącznie na tym, żeby znów się z nim zobaczyć. Bez JeanCharles'a czuła się rozpaczliwie samotna, ale wiedziała, że ją uwielbiał i równie mocno starał się, żeby wszystko się między nimi ułożyło. Przeczuwała, że tak się stanie, nie wiedziała tylko kiedy. Oboje byli pewni, że kiedy JeanCharles wyprowadzi się od żony, znajdą sposób, by być razem.

Jak na razie żyli myślą o kolejnym spotkaniu. W Paryżu wybuchła poważna epidemia grypy, która prawdopodobnie przywędrowała z północnej Afryki, i JeanCharles miał mnóstwo pacjentów. Rozmawiali rano i wieczorem, a Timmie wciąż próbowała wymyślić, jak wyrwać się z firmy, kiedy w fabryce w New Jersey znów pojawiły się problemy. Związek zawodowy zagroził strajkiem i wielu pracowników sugerowało Timmie zignorowanie jego postulatów. Timmie chętnie by to zrobiła, ale nie chciała dostarczać związkowcom amunicji, którą mogliby wykorzystać przeciwko niej. Wolą po raz kolejny załagodzić sytuację, choćby własnym kosztem. Podczas gdy ona wraz z prawnikami opracowywała plany negocjacyjne, jeden z największych zaopatrywanych przez jej firmę domów towarowych zgłosił chęć potrojenia swoich zamówień, co stwarzało kolejny problem z produkcją.

W końcu Timmie uznała, że musi polecieć do Nowego Jorku i zająć się tym wszystkim na miejscu. Od wizyty JeanCharles'a minęły już trzy tygodnie i oboje wariowali z tęsknoty. Nagle Timmie zrozumiała, że mimo związanych z nimi stresów jej problemy na Wschodnim Wybrzeżu mogą się okazać błogosławieństwem. Zadzwoiła do JeanCharles'a, by powiedzieć mu o swojej niespodziewanej podróży. Następnego ranka miała samolot do Nowego Jorku. Wiedziała jednak, jak trudno było mu się wyrwać z pracy bez wcześniejszego uprzedzenia.

- Pewnie będę musiała tam zostać przez trzy, cztery dni, do weekendu - wyjaśniła. -
Mógłbyś do mnie przylecieć?

Do tego czasu będzie uziemiona w Kalifornii, a JeanCharles i tak miał masę pracy.

Poza tym jego asystent, który zwykle go zastępował, złamał nogę podczas jazdy na nartach. Na szczęście czuł się coraz lepiej.

JeanCharles ucieszył się, słysząc, że Timmie wyjeżdża na wschód. Teoretycznie łatwiej było mu przylecieć do Nowego Jorku - lot z Paryża trwał sześć godzin - niż do Kalifornii, do której podróż zabierała mu aż jedenaście godzin, czyli cały dzień.

- Zrobię co w mojej mocy. Mój asystent wreszcie wrócił do pracy i porusza się o kulach. - Dla JeanCharles'a był to prawdziwy koszmar, gdy jego młodszy kolega musiał leżeć w łóżku i nie mógł ruszyć palcem. - Zadzwonię wieczorem.

Timmie powiedziała mu, że może się odezwać choćby w ostatniej chwili. Miała nadzieję, że spędzi z nim weekend. Oboje tego potrzebowali. Zbyt długa rozłąka wpędzała ich w depresję, odbierała spokój ducha i radość życia. Podróż Timmie do Nowego Jorku była dla nich dobrą wiadomością. Trzy tygodnie bez kontaktu fizycznego wlekły się niemiłosiernie, mimo codziennych telefonów i pełnych miłosnych wyznań maili. JeanCharles był najbardziej uczuciowym mężczyzną, jakiego Timmie znała.

Zadzwoił do niej o północy - dla niego była dziewiąta rano następnego dnia - i powiedział, że wszystko załatwił. Wylatywał z Paryża w czwartek po pracy samolotem o dwudziestej, który miał wylądować w Nowym Jorku prawie o tej samej porze lokalnego czasu, i mógł zostać z Timmie aż do niedzieli wieczór, by później złapać nocny samolot do Paryża. Asystent zgodził się go zastąpić w weekend, mimo złamanej nogi i gipsu. JeanCharles był uradowany, Timmie również. Czekał ją trudny tydzień, ale teraz przynajmniej wiedziała, że na końcu spotka ją wspiana nagroda.

Tej nocy spała niespokojnie, myśląc o pracy i ciesząc się z kolejnej wizyty JeanCharles'a. Następnego ranka poleciała do Nowego Jorku pierwszym lotem, co oznaczało, że musiała wstać o nieludzkiej porze, by dotrzeć na lotnisko o piątej rano. Był to lot przeznaczony dla biznesmenów i w pierwszej klasie leciały tylko dwie kobiety. Reszta pasażerów wyglądała niezwykle formalnie i sztywno. David jak zawsze poleciał z Timmie, a Jade została w biurze. Po raz kolejny Timmie wraz z Davidem i prawnikami zdołała załagodzić sprawę związków zawodowych. Nie istniało szybkie ani ostateczne rozwiązanie ich problemów, lecz dzięki zawartym kompromisom udało jej się zyskać rok czy dwa lata spokoju. Wymyślili nawet, jak sprostać potrójnemu zamówieniu - Timmie postanowiła w tym celu zwiększyć produkcję na Tajwanie i zatrudnić dodatkowych pracowników. Przed przylotem JeanCharles'a w czwartkowy wieczór Timmie zdążyła przywrócić w firmie ład i porządek, chociaż wyglądała na wyczerpaną. JeanCharles martwił się o nią. Od ich ostatniego spotkania Timmie straciła na wadze, zaczął więc pilnować, żeby regularnie jadła

posiłki. Jak zawsze czuła się w jego towarzystwie odprężona. Zaczęli się kochać, gdy tylko przekroczyli próg hotelowego pokoju, i chociaż każdego wieczoru wychodzili na kolację, spędzali też mnóstwo czasu w apartamencie Timmie. Przez całe trzy dni lało jak z cebra, więc chciała przede wszystkim leżeć w łóżku, przytulać się i kochać, co w stu procentach odpowiadało JeanCharles'owi. Poza ekscytacją, wspaniałym seksem i ogromem miłości związek dostarczał im również niezwykłego komfortu, który wynagrodził im długie dni rozłąki. Timmie czuła ulgę na myśl o tym, że za dwa miesiące JeanCharles wyprowadzi się od rodziny. Jego zdaniem córki zdążyły się już pogodzić z tą decyzją, poza tym pojawiło się kilku potencjalnych kupców na mieszkanie. Wierzył, że na początku czerwca uda mu się rozwiązać rodzinne problemy, a Timmie już nie mogła się doczekać. Oznaczało to, że kiedy wreszcie zamieszka sam, będzie się mogła u niego zatrzymać, a później pomóc mu w znalezieniu i urządzeniu mieszkania. JeanCharles pragnął, by uczestniczyła w każdym aspekcie jego nowego życia, i miał nadzieję przedstawić ją swoim dzieciom w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Timmie była z tego bardzo zadowolona.

W sobotni wieczór odwołali rezerwację kolacji w restauracji Cipriani i zostali w hotelu. Padał deszcz, a oni leżeli zrelaksowani w łóżku, rozkoszując się wspólnym czasem. Timmie stwierdziła, że nie ma ochoty się stroić na kolację w wykwintnej restauracji, więc zostali w hotelu, w swoim małym kokonie, drzemiąc i rozmawiając, a gdy tego wieczoru się kochali, Timmie poczuła się tak bliska JeanCharles'owi jak jeszcze nigdy. Ich romans od samego początku był namiętny, lecz czasem wspinali się na wyżyny uczuć, które przerażały ich samych. Przez krótką chwilę stapiały się nie tylko ich ciała, lecz także umysły, serca i dusze. JeanCharles również to poczuł tej nocy, a gdy skończyli się kochać, Timmie miała w oczach łzy. Z nikim innym nie przeżyła czegoś podobnego. Kiedy leżała później w ramionach JeanCharles'a, miała wrażenie, że ich dusze już na zawsze się ze sobą połączyły. Każdy miłosny akt był inny i lepszy od poprzedniego. Spędzili całą noc w swoich objęciach. W końcu Timmie zasnęła, a JeanCharles obserwował ją z czułością. Timmie docierała do zakamarków jego duszy, o których istnieniu nie miał pojęcia. Oddała mu siebie i przyjęła to, co sam miał jej do zaoferowania. Przez całą noc leżała bezpiecznie w jego ramionach i śniła, że stali się jednym.

Spali zwrócenii twarzami do siebie i kiedy zbudzili się rano, przywitali się uśmiechem. Stykali się nosami, a ich wargi dzieliły milimetry. JeanCharles pocałował Timmie na dzień dobry i długo leżeli w łóżku, zanim zdecydowali się wstać. Timmie zamówiła śniadanie, lecz nawet wtedy nie chciała się ruszyć z łóżka. Woląca drzemać w ramionach ukochanego. W końcu wstała, żeby zjeść z nim śniadanie, pozwoliła mu nawet wyszczotkować swoje

włosy i umyć zęby. Siadając do śniadania, wyglądała pięknie. Podzielili się sekcjami niedzielnej gazety i jedząc, rozmawiali o tym, co właśnie przeczytali. Timmie uwielbiała dodatek biznesowy, a JeanCharles - popularnonaukowy, dzięki czemu mieli szansę na ciekawą rozmowę przy śniadaniu i równie intrygujące wspólne życie.

Po południu wybrali się do Metropolitan Museum, po czym wrócili w deszczu do hotelu. Timmie czuła się szczęśliwa i spełniona. Kiedy kochali się po raz ostatni, wciąż wyglądała na śpiącą. Podczas tej wizyty JeanCharles'a była bardzo zmęczona i najwyraźniej nie zdołała jeszcze nadrobić braku snu. Drzemała w jego ramionach, kiedy jechali taksówką na lotnisko. Uwielbiała, kiedy tak mocno ją do siebie tulił. Później nadszedł czas bolesnego pożegnania. Timmie obiecała, że za kilka tygodni przyleci do Paryża. Planowała załatwić przy okazji interesy związane z produkcją ubrań, lecz nawet gdyby jej się to nie udało, cieszyła się na myśl o odwiedzeniu Paryża wiosną. Miała nadzieję dotrzeć tam przed 1 maja, czyli za niespełna miesiąc. A wtedy JeanCharles'owi zostaną już tylko cztery tygodnie mieszkania z żoną, które Timmie uważała za absurdalne, lecz odsunęła od siebie tę myśl. W ramionach ukochanego czuła się beztroska i lekka jak piórko, a gdy pocałował ją na pożegnanie, smutek nie był już tak dojmujący. Odczuwała pełną harmonię i synchronizację ich myśli i czynów, jakby dwie silne, niezależne osoby wreszcie stały się jednością.

To wrażenie nie opuściło jej nawet po powrocie do Kalifornii. Czuła się dziwnie spokojna i jeszcze bardziej zakochana w JeanCharles'u. Nie udało jej się zorganizować podróży do Paryża, lecz mocno nad tym pracowała. Chciała znaleźć jakiś powód do wyjazdu - chociaż sam JeanCharles był wystarczającym powodem - żeby upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: zatroszczyć się o swój związek i firmę. Poza tym będzie miała się czym zająć, kiedy JeanCharles pójdzie do pracy.

Właśnie umówiła serię spotkań z nowymi fabrykami tekstyliów pod Paryżem i czekała na potwierdzenie, trzy tygodnie po ostatnim spotkaniu z JeanCharles'em, kiedy pewnego popołudnia poważnie się rozchorowała. Jade zamówiła dla wszystkich sushi na lunch i Timmie szybko zrozumiała, że nie wyszło jej ono na zdrowie. Rzadko zdarzało jej się tak poważnie chorować i była przerażona. Zadzwoiła do JeanCharles'a, a ten poradził jej, by pojechała na ostry dyżur. Chciał, żeby przyjęła kroplówkę z powodu odwodnienia, lecz Timmie do tego stopnia nie cierpiała szpitali, że wołała poczekać, a następnego wieczoru czuła się już lepiej, więc nie pojechała. Jednak kolejnego ranka wciąż była osłabiona i rozdrażniona tym, że fabryki nie przesłały potwierdzenia. Był 1 maja i nie mogła się już doczekać spotkania z ukochanym. Czas rozłąki dobiegał końca. JeanCharles miał się wyprowadzić za miesiąc, na początku wakacji, i zaczął się już rozglądać za własnym

mieszkań. Kiedy wszystko zaczęło się układać, Timmie znowu się rozchorowała i zadzwoniła do JeanCharles'a, by mu o tym powiedzieć. Jego zdaniem objawy bardziej przypominały atak woreczka żółciowego lub wyjątkowo złośliwą odmianę grypy niż zatrucie pokarmowe. Tym razem Timmie wreszcie zadzwoniła do swojego lekarza i spotkała się z nim na ostrym dyżurze. Po dotarciu na miejsce była tak blada, że niemal przezroczysta, i lekarz postanowił wykonać serię badań. Timmie wolałaby ich uniknąć, lecz znowu wymiotowała, a JeanCharles uparł się, że dla własnego dobra powinna się zbadać.

Po dwóch okropnych dniach Jade zadzwoniła do Timmie z wiadomością, że podparyska fabryka tekstyliów wreszcie potwierdziła termin spotkania w następnym tygodniu. Timmie zadzwoniła do JeanCharles'a, uradowana, lecz on był poważnie zmartwiony stanem jej zdrowia.

- Mniejsza o fabrykę, najważniejsze, żebyś wykonała badania, które zlecił ci lekarz. Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

- Nie - odparła ze spokojem Timmie. - Już mi lepiej. To chyba naprawdę była grypa. Głupio bym się czuła, robiąc badania bez powodu. Jestem pewna, że nic mi nie jest.

- Dziękuję za diagnozę, pani doktor. Po prostu się przebadaj. Porozmawiamy, gdy odbierzesz wyniki.

JeanCharles wolał się upewnić, że Timmie nie cierpi na poważną chorobę, taką jak zapalenie wątroby. Pracowała bardzo ciężko i często podróżowała, więc mogło jej dolegać wszystko, nawet wrzody. Pozwoliła więc lekarzom wykonać wszystkie badania. Pobrali od niej próbki krwi i moczu, lecz ponieważ czuła się lepiej, wyszła ze szpitala do domu. Czuła się niezręcznie, że narobiła takiego zamieszania, a pewnie nic jej nie dolegało. Wzruszyła ją troska JeanCharles'a, który upierał się, że porozmawia z jej lekarzem, jeśli wyniki okażą się niepokojące.

- Przestań się martwić. Jestem zdrowa.

Wróciła do domu, położyła się do łóżka i zasnęła wyczerpana. Następnego ranka miała lekkie mdłości, ale czuła się zdecydowanie lepiej i wróciła do biura. Była już w całkiem dobrej formie, kiedy Jade poinformowała ją, że ma na linii jej lekarza. Timmie odebrała telefon, przekonana, że jest wyleczona.

- Witaj, Timmie - odezwał się miłym głosem lekarz. - Jak się czujesz?

- Dobrze - odparła, lekko skrępowana. - Mam lekkie mdłości, ale choroba chyba dała za wygraną. Nie wiem, czy to było zatrucie pokarmowe, czy grypa, ale na pewno przez długi czas nie sięgnę po sushi. - Jeszcze nigdy nie czuła się tak schorowana, może tylko wtedy, kiedy pękł jej wyrostek.

- Nie jestem pewien, czy choroba ustąpiła. Chciałbym, żebyś przyjechała po południu do szpitala na kolejne badania.

- Czy coś jest nie tak? - zapytała Timmie, nagle zaniepokojona.

- Nie, po prostu nie lubię rozmawiać o wynikach badań przez telefon. Przyjedź do nas, kiedy będziesz miała czas: dzisiaj po południu lub jutro rano. To nie takie pilne. Wszystko jest w porządku.

Timmie nie bardzo w to wierzyła. Po co miałyby robić kolejne badania, gdyby była zdrowa? Natychmiast zaczęła się martwić.

Tego dnia czekały ją jeszcze dwa spotkania i musiałyby je odwołać, żeby wyrwać się z pracy. Jednak po tym, co usłyszała od lekarza, miała ochotę machnąć ręką na spotkania i jechać do szpitala.

- Czy to coś poważnego? - zapytała, czując, jak zaczyna ją ogarniać panika.

- Timmie - odezwał się uspokajającym tonem lekarz. Timmie była jego pacjentką od lat. - Zgadzam się z twoją diagnozą. Myślę, że to było zatrucie pokarmowe, ale poziom pewnych substancji w twojej krwi jest podwyższony i byłbym nieodpowiedzialny, gdybym tego nie sprawdził.

Słyszając to, Timmie ponownie zaczęła się uspokajać.

- To nie rak, prawda?

Zawsze przewidywała najgorsze.

- Oczywiście, że nie. Zrobienie tych testów było po prostu dobrym pomysłem, biorąc pod uwagę twój stan sprzed dwóch dni. Z tego, co pamiętam, od dawna się nie badałaś. Czas to nadrobić.

- Byłam zajęta pracą i dużo podróżowałam - odparła zgodnie z prawdą.

- Tym bardziej warto się było przebadać. Łatwo mogłaś złapać jakiegoś wirusa.

- Kilka miesięcy temu byłam na Tajwanie, ale w podróży nigdy nie piję lokalnej wody i uważam na to, co jem. Chyba nie złapałam żadnego paskudztwa, co? - roześmiała się Timmie i z ulgą zanotowała, że lekarz nie sprawia wrażenia zaniepokojonego.

- Nie. Przestań się martwić. Po prostu przez kilka dni jedź z głową i wpadnij do mnie jutro, jeśli będziesz miała czas.

- O której?

Dzisiejszych spotkań nie mogła już odwołać, za to jutrzejsze tak. Chciała usłyszeć, co ma jej do powiedzenia lekarz.

- Może o dziesiątej?

- W porządku.

Mogła zadzwonić do Nowego Jorku z domu i przyjechać do biura po wizycie u lekarza.

- Do zobaczenia. Tylko nie jedz wieczorem sushi - zażartował doktor.

- Bez obaw, Brad. Do zobaczenia jutro o dziesiątej.

Sprawiała wrażenie opanowanej i rozluźnionej, chociaż wcale się tak nie czuła.

Odłożyła słuchawkę i nie miała więcej czasu, żeby się tym gryźć. Była na dwóch spotkaniach: z projektantem, którego planowała zatrudnić, i na spotkaniu dotyczącym kampanii reklamowej zimowej kolekcji. Zawsze pracowali z sześcio, a nawet dziewięciomiesięcznym wyprzedzeniem. Kiedy znów przypomniała sobie o rozmowie z lekarzem, była już w drodze do domu. To, co Brad Friedman zobaczył w jej wynikach, nie mogło być poważne - w przeciwnym razie uparłby się przy wizycie jeszcze tego samego dnia. Wieczorem wspomniała o tym JeanCharles'owi, dla którego był już ranek następnego dnia.

- Czy powiedział, które wartości były podwyższone? - zapytał z troską.

- Nie, kazał mi się tylko jutro zgłosić.

- Możliwe, że masz infekcję lub alergię. Nie rozumiem, dlaczego nic ci nie powiedział.

- Lekarze są dziwni. Nigdy nie chcą podać wyników badań przez telefon.

- Zadzwoń do mnie, gdy tylko od niego wyjdiesz. A jeśli czegoś nie zrozumiesz, sam z nim porozmawiam. Moim zdaniem po prostu zgrywa ważniaka. Zgadzam się, że gdyby to było coś poważnego, wezwałby cię natychmiast.

Po rozmowie z JeanCharles'em Timmie odetchnęła z ulgą i przespała smacznie całą noc.

Wstała wcześniej rano, zadzwoniła do Nowego Jorku i wypła szklankę herbaty. Jej żołądek nadal był wrażliwy po zatruciu pokarmowym, więc zjadła na śniadanie tost, bez jogurtu, i o dziesiątej piętnaście, po spędzeniu dodatkowego kwadransa w korkach, dotarła do gabinetu Brada Friedmana. Pielęgniarka od razu wprowadziła ją do środka. Nigdy nie musiała czekać na spotkanie z lekarzem. Nawet jeśli był zajęty, trafiała do jego prywatnego gabinetu. Traktowano ją tu jak VIPa, zresztą jak wszędzie. Pięć minut po tym, jak usiadła, dołączył do niej lekarz. Znów zaczęła się denerwować. A jeśli rzeczywiście dolegało jej coś poważnego, a on chciał ją tylko uspokoić, dopóki nie będzie mógł jej przekazać złych wieści w cztery oczy?

- Jak się czujesz? - rzucił lekko. Sam był okazem zdrowia, grał w tenisa, miał o dwadzieścia lat młodszą od siebie żonę i trójkę małych dzieci.

- W porządku - odparła Timmie, spoglądając na niego podejrzliwie. - Nieważne, jak

się czuję. Powiedz lepiej, co mi dolega. - Nie ukrywała zaniepokojenia.

- Chciałem ci zadać kilka pytań, dlatego poprosiłem, żebyś przyszła. Nie widziałem cię od dłuższego czasu, a to oznacza, że wiele w twoim życiu mogło się zmienić. Zakładam, że nadal jesteś singielką, tak wynika z twojej ankiety.

- Co to ma wspólnego z moimi badaniami? Cholera, czyżbym złapała jakąś chorobę weneryczną?

Jeśli tak, musiało chodzić o którąś z tych rozwijających się bezobjawowo i pewnie zaraziła się od Zacka. Nie wyobrażała sobie, żeby JeanCharles mógł być nosicielem takiej choroby, chociaż to z nim ostatnio sypiała.

- W żadnym wypadku. Przebadaliśmy cię również pod tym kątem. Jesteś obecnie w związku? - zapytał, uważnie ją obserwując.

- O mój Boże... AIDS czy HIV?

Lekarz uśmiechnął się i tylko pokręcił głową. Zrobił jej test na obecność wirusa HIV i nie miał jeszcze wyników, lecz był o nie spokojny. Przy jej wieku i trybie życia nie należała do grupy ryzyka.

- Nie, zauważyliśmy coś innego, co nas zaskoczyło i bardzo możliwe, że zaskoczy również ciebie. Chyba że zapomniałaś mi o tym wspomnieć. Moja laborantka jest trochę nadgorliwa. Potrafiłaby przeprowadzić badanie prostaty u kobiety lub sprawdzić dziewięciolatkę pod kątem ciąży. Nie prosiłem jej o to, ale kiedy zleciłem jej przeprowadzenie kompletu badań, najwyraźniej zaznaczyła wszystkie możliwe okienka. Zauważyłem u ciebie podwyższony poziom hormonu HCG, co trochę mnie zdziwiło, zleciłem więc dodatkowe badanie krwi i moczu. Oba wypadły pozytywnie. Być może już wiesz o ciąży, ale wolałem porozmawiać z tobą w cztery oczy i dowiedzieć się, co planujesz.

- Co takiego?! - Timmie patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Czy mógłbyś to powtórzyć? Jestem w ciąży?! Mówisz poważnie?

To nie było możliwe... a jednak. Ufała swojemu lekarzowi. Nie używali z JeanCharles'em prezerwatyw i kochali się niezliczoną ilość razy. Nie brała pod uwagę, że mogłaby zajść w ciążę. Rozmawiała o tym z JeanCharles'em i jemu również wydawało się to mało prawdopodobne. Zajście w ciążę nie było takie łatwe, szczególnie w jej wieku. Uznała, że wiązałoby się to z mnóstwem wysiłku, przyjmowaniem hormonów i wsparciem ze strony nowoczesnej medycyny. Najwyraźniej nie miała racji. Nie sądziła, że uda jej się zajść w ciążę bez pomocy, tak jak ludziom o połowę młodszym od niej i JeanCharles'a.

- Czy nadal regularnie miesiączkujesz? - Lekarz nie wyglądał na przejętego, ale przecież to nie o niego chodziło.

Timmie była tak zaszokowana wiadomością o ciąży, że nie wiedziała, co myśleć.

- Miesiączkuję, ale nieregularnie. Czy na pewno nie pomyliłeś wyników badań? - zapytała z nadzieją.

- To nie jest pomyłka, a podwyższony poziom HCG świadczy o tym, że twój organizm podtrzymuje ciążę, przynajmniej na razie. Jak sądzisz, kiedy mogło nastąpić zapłodnienie?

- Nie mam pojęcia. - Spała z JeanCharles'em w lutym, marcu i kwietniu, a teraz był początek maja. - Najwcześniej niespełna trzy miesiące temu, a najpóźniej - miesiąc.

Nie widzieli się z JeanCharles'em już blisko cztery tygodnie.

- Badanie wskazuje raczej na miesiąc, może sześć tygodni.

To było czyste szaleństwo. Jak zareaguje JeanCharles? Teoretycznie Timmie cieszyła się z dziecka, lecz w praktyce mogło się okazać, że nie są na nie gotowi. JeanCharles wcale nie musi być zachwycony. Timmie sama nie wiedziała, co czuje. Była zbyt oszołomiona, żeby się zastanowić, chociaż jakaś część jej się cieszyła. Urodzenie dziecka było kompletnym wariactwem. Nie mieli ślubu, mieszkali sześć tysięcy mil od siebie, JeanCharles nie wyprowadził się jeszcze od żony, a Timmie miała czterdzieści osiem lat.

- Gdyby ciąża była bardziej zaawansowana, pewnie zauważyłabyś objawy. Byłaś już przecież w ciąży.

Brad wiedział o jej synu. Był jej lekarzem, kiedy Mark umarł, a Derek odszedł do kochanka.

- Myślisz, że to dlatego tak się rozchorowałam? - zapytała ze zdziwieniem.

- Możliwe. Pewnie zaszkodziło ci sushi, ale może twój żołądek stał się bardziej wrażliwy właśnie z powodu ciąży.

Nadal nie mogła w to uwierzyć.

- Moje pytanie brzmi: co zamierzasz w tej sytuacji zrobić? Nie wiem, co łączy cię z ojcem dziecka. Jeśli nie chcesz utrzymać tej ciąży, powinnaś się jak najszybciej zastanowić nad zabiegiem.

Ciąża. Zabieg. HCG. Słowa krążyły wokół głowy Timmie jak natrętne muchy.

- Powinnaś się umówić ze swoim ginekologiem i podjąć decyzję w miarę szybko, szczególnie jeśli to już drugi miesiąc. Najlepiej będzie się z tym uporać w ciągu najbliższych czterech tygodni. Czy myślisz poważnie o tym mężczyźnie?

- Bardzo - odparła Timmie - ale on ma ponad pięćdziesiąt lat, mieszka w Paryżu i spotyka się ze mną od niespełna trzech miesięcy. - Nie wspomniała o tym, że JeanCharles nadal mieszka z żoną i ma tam zostać przez kolejny miesiąc. Wiadomość o ciąży mogła ten

termin przyspieszyć lub spłoszyć ukochanego. Timmie wiedziała, że dla każdego mężczyzny to spore wyzwanie. - A mój ginekolog właśnie przeszedł na emeryturę.

Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Timmie nie wiedziała już, co myśleć lub powiedzieć.

- Mogę ci polecić kilku lekarzy, to żaden problem - powiedział ze współczuciem Brad Friedman. - Nie wiem, jakie masz podejście do rodzenia dzieci w tym wieku. Genetycznie i fizycznie ryzyko jest dość wysokie. Badania prenatalne pozwolą sprawdzić, czy dziecko jest zdrowe. Trudno ocenić fizyczne ryzyko porodu w twoim wieku, ale niektóre kobiety się na to -decydują. Część lekarzy uważa rodzenie dzieci do pięćdziesiątki za coś normalnego. Sam mam takie pacjentki. Jesteś w dobrej kondycji. Myślę, że ci się uda, pod warunkiem że zadbasz o badania. Z drugiej strony, jesteś bardzo zapracowaną kobietą. Możliwe, że nie planowałaś tej ciąży. Rozumiem, że się nie zabezpieczaliście?

- Nie. Oboje niedawno robiliśmy test na obecność wirusa HIV. - Ostatni raz zrobiła go osiem tygodni po rozstaniu z Zackiem, tak dla pewności. Uważała to za coś normalnego. I chociaż rozmawiali z JeanCharles'em o dziecku, nie spodziewała się, że może zajść w ciążę, a przynajmniej jeszcze nie teraz. - Głupio będzie zadzwonić do mężczyzny i powiedzieć mu, że jestem w ciąży. W moim wieku!

- Jak twoim zdaniem zareaguje? - zapytał z troską lekarz.

- Nie wiem. Szalejemy na swoim punkcie, ale jego sytuacja jest skomplikowana. Ma dzieci, mieszka w Paryżu i właśnie się rozwodzi. Ma teraz sporo spraw na głowie.

- Ty też.

Timmie kiwnęła głową. Niewątpliwie miała swoje problemy i nie spodziewała się kolejnego. Nie zamierzała też od razu informować JeanCharles'a. Potrzebowała czasu, żeby przetrwać tę wiadomość.

Brad zapisał na kartce kilka nazwisk sprawdzonych ginekologów i podał ją Timmie. Zasugerował, by jak najszybciej umówiła się na wizytę i podjęła decyzję. Jeśli zdecyduje się urodzić, powinna zapewnić dziecku opiekę prenatalną, a jeśli nie - przerwać ciążę. W jego ustach wybór zdawał się znacznie łatwiejszy niż w rzeczywistości.

- Dziękuję - powiedziała Timmie, wsuwając kartkę do torebki, i ponownie spojrzała na lekarza. - Znaleźliście coś jeszcze?

- Nie - odparł z uśmiechem. - Cała reszta była w porządku. Lepiej, że nic więcej nie wyszło. Myślę, że wiadomość o ciąży to dla ciebie wystarczające zaskoczenie.

- O tak - odparła cicho Timmie. Szczerze mówiąc, nawet ją przerosła.

- Daj znać, co postanowiłaś.

- Oczywiście.

Opuściła gabinet z ciężkim sercem. Ależ mieli pecha. Wspólne dziecko było czymś cudownym, ale też ogromnym ciężarem dla związku, który trwał zaledwie trzy miesiące, choć Timmie nie miała wątpliwości, że kocha JeanCharles'a. Może jednak Bóg miał swoje plany. Działał czasami w zadziwiający sposób.

Timmie zadzwoniła do Jade i zrobiła coś zupełnie do niej niepodobnego: powiedziała, że jest chora i jedzie do domu się położyć. Zastanawiała się, czy rzeczywiście tak nie postąpić. Najchętniej wczłogałaby się pod kołdrę, żeby spokojnie pomyśleć. Był piątek i wybierała się na plażę. Jade poradziła jej, żeby odpoczęła, i miała nadzieję, że w poniedziałek szefowa będzie się czuła lepiej. Sama miała dobry humor - w weekend była umówiona z architektem.

Timmie właśnie się rozłączyła, kiedy JeanCharles zadzwonił do niej na komórkę. Chciał się dowiedzieć, co powiedział lekarz, co wykazały badania i które wskaźniki miały podwyższony poziom. Timmie słuchała go ze łzami w oczach, wstrzymując oddech. Nie chciała go okłamywać, ale nie czuła się jeszcze gotowa, żeby wyznać mu prawdę. Potrzebowała więcej czasu na zastanowienie się i podjęcie decyzji. To była ogromna zmiana w jej życiu. A co jeśli JeanCharles nie odejdzie od żony? Odpowiedź na to pytanie nagle stała się dla Timmie bardzo ważna.

- Okazało się, że to nic poważnego - skłamała. - Badania wykazały, że mam alergię. Lekarz podejrzewa, że jestem uczulona na rybę, którą zjadłam. Poza tym musiała być nieświeża. Zapisał mi antybiotyki na infekcję żołądkową.

- Właśnie tego się spodziewałem. Postąpił nierozważnie, nie informując cię o tym przez telefon. Nie cierpię, kiedy lekarze zgrywają ważniaków. - JeanCharles powiedział to z wielką powagą.

- Ja też - odparła Timmie. Po policzkach spływały jej łzy.

- Wszystko w porządku, kochanie? Twój głos dziwnie brzmi. Jaki antybiotyk zapisał ci lekarz?

Timmie zawahała się, lecz w końcu postanowiła strzelić.

- Erytromycynę. Jestem uczulona na większość antybiotyków.

- To może jeszcze bardziej podrażnić twój żołądek. Wybrałbym coś innego. - Brad Friedman pewnie też, ale Timmie nie miała pojęcia, co przepisywał na infekcję żołądka. - Poproś go o zmianę, jeśli gorzej się poczujesz. Nie bój się do niego zadzwonić w weekend, szczególnie że niepotrzebnie się przez niego zamartwiałaś.

Timmie uważała wprost przeciwnie i JeanCharles przyznałby jej rację, gdyby wiedział

o ciąży. Tak bardzo go kochała i nagle zapragnęła urodzić jego dziecko. Musiała jednak podejść do sprawy rozsądnie i podjąć właściwą decyzję, zwłaszcza że miała ona wpłynąć na życie wielu osób: jej, JeanCharles'a, ich dziecka, a nawet dzieci z jego małżeństwa. Na tym właśnie polegał problem. Niezależnie od tego, jak bardzo kochała JeanCharles'a, nadal był żonaty i mieszkał z inną kobietą. Musiała wziąć to wszystko pod uwagę.

- Jedziesz do pracy?

JeanCharles miał dobry humor, lecz Timmie podejrzewała, że natychmiast by go stracił na wieść o ciąży. Zastanawiała się, jak bardzo byłby rozgniewany.

- Nadal kiepsko się czuję. Jadę do domu.

- Moje biedactwo. Przykro mi, że nie mogę się teraz tobą zająć i wziąć cię w ramiona.

- Ja też - odparła, połykając łzy. - Zadzwoń do ciebie z domu.

- Właśnie wychodzę na kolację z dziećmi. Zadzwoń po powrocie.

- Baw się dobrze - powiedziała z roztargnieniem, a później przypomniała sobie o tym, by powiedzieć, że go kocha.

Rzeczywiście go kochała, lecz nie dawało jej to prawa, żeby mieć z nim dziecko i komplikować mu życie. Resztę drogi do domu przepłakała.

Zgodnie z obietnicą JeanCharles zadzwonił do niej po południu i późno w nocy, kiedy sam obudził się w sobotę rano. Dzwonił do Timmie przez cały weekend, jak zawsze. Był czuły, kochający i zatroskany jej zdrowiem. Kilka razy zapytał, czy antybiotyki jej nie szkodzą, lecz zaprzeczyła. Czuł, że coś jest nie tak. Tłumaczyła mu się przez cały weekend, a gdy nie rozmawiali przez telefon, leżała w łóżku i płakała. Decyzja o tym, czy urodzić dziecko, była najboleśniejszym wyborem w jej życiu, na dodatek bez wsparcia ze strony JeanCharles'a. Czy miała prawo pozbawiać dziecko ojca, jeśli z jakiegoś powodu ich związek się rozpadnie? Czy naprawdę chciała z nim spędzić resztę życia? Ku własnemu zdumieniu i uldze doszła do wniosku, że tak. Co jeśli dziecko urodzi się chore z powodu jej wieku? Nie uważała tego czynnika za decydujący. Postanowiła zaryzykować i w razie czego poddać się odpowiednim badaniom. W czym zatem tkwił problem? Biła się z myślami przez cały weekend, wolno przechadzając się po plaży lub leżąc na leżaku. Problem polegał na tym, że JeanCharles miał żonę, ich związek trwał niespełna trzy miesiące i jeśli z jakiegoś powodu nie zdecyduje się odejść od żony, Timmie będzie musiała wychować to dziecko sama. A jeśli spotka je to samo co Marka? Timmie nie zniosłaby utraty kolejnego dziecka, nawet takiego, które znałaby tak krótko jak Blake'a. Co mogła zrobić? Uciec od odpowiedzialności i stracić dziecko jeszcze przed urodzeniem? Jak miałyby sobie później spojrzeć w twarz? Nie była zbyt religijna, ale wierzyła, że aborcja jest zła, szczególnie że było ją stać na wychowanie

dziecka, z pomocą mężczyzny lub bez niej. Stała przed czymś więcej niż dylemat moralny. Decyzja sprowadzała się do tego, jak bardzo kochała JeanCharles'a i jak bardzo pragnęła jego dziecka, choćby na przekór rozsądkowi.

W niedzielę rano miała w głowie taki mętlik, że mogła już myśleć tylko o swoim zmarłym synu. Myśl o Marku jeszcze nigdy jej tak nie prześladowała. Była kobietą po stracie dziecka, los zabrał jej ukochanego synka. A teraz, skoro Bóg postanowił jej dać kolejne dziecko, choćby nawet w nie najlepszym momencie, jak mogła nie przyjąć takiego daru? Dodatkowo, wychowała się jako sierota. Jej rodzice zmarli, gdy miała pięć lat. Przez wiele lat poświęcała czas i energię, żeby pomóc dzieciom takim jak ona, uczynić ich życie piękniejszym. Wszystkie te dzieci były niechciane, a ona pragnęła się nimi zaopiekować. Biorąc to wszystko pod uwagę, jak mogłaby nie otworzyć serca dla tego dziecka? Odepchnąć kolejne, które zostało poczęte w nieplanowany sposób? A jeśli miało jej ono dostarczyć największej radości w życiu? Czy miała prawo odmówić mu przyjscia na świat?

Najważniejsze było jednak to, że kochała jego ojca tak jak żadnego innego mężczyznę. Pragnęła iść z nim przez życie i ofiarowała mu bez reszty swoje serce, ciało i duszę. Jak mogła się odwrócić od dziecka, które było dowodem ich miłości? A jeśli JeanCharles rzeczywiście zostawi żonę i ułoży sobie życie z Timmie? Jeśli okaże się, że to ich jedyna szansa na wspólne dziecko? Timmie była w takim wieku, że nie wierzyła w kolejny uśmiech losu. Wiedziała, że jeśli się teraz podda, zawsze będzie żałowała swojego tchórzostwa i nigdy sobie nie wybaczy, może zresztą tak samo jak JeanCharles. Nagle to dziecko wydało jej się ważniejsze niż oni sami. W jej wieku ryzyko poronienia było bardzo wysokie, lecz jeśli uda jej się donosić ciążę, dziecko zasługiwało na to, by żyć. Ani ona, ani JeanCharles nie mogli mu odebrać tej szansy. Dziecko było owocem ich miłości, bo właśnie na niej opierał się ich związek, nie na seksie.

Ostatecznie to Mark podjął decyzję. Po powrocie do domu w Bel Air w niedzielę wieczorem Timmie stanęła przed jego zdjęciem, wzięła je do rąk i popatrzyła synkowi w oczy. Niemal czuła jego obecność, przypomniała sobie dotyk jedwabistych włosów i wielkie zielone oczy, tak podobne do jej oczu. Straciła go wiele lat temu i nadal tęskniła za nim każdego dnia. Nowe dziecko zjawiało się nie po to, by zająć miejsce Marka. Było szansą dla Timmie, żeby znów mogła kochać. Pochowała już jedno dziecko i nie mogła dopuścić do śmierci drugiego. To dziecko pojawiło się w jej życiu cudem, tak jak Mark, a nawet bardziej, bo kochała JeanCharles'a, niezależnie od tego, czy mieszkał z żoną, czy nie. Nie powiedziała mu jeszcze o dziecku, ponieważ nie chciała na niego wywierać presji i potrzebowała czasu do namysłu.

Kładąc się tej nocy do łóżka, wiedziała, że decyzja została podjęta. Widziała twarz Marka uśmiechającego się do niej z nieba. Czuła, że jego dusza osiągnęła spokój, zresztą podobnie jak jej. Bóg po raz ostatni dał jej szansę na dziecko, i to z mężczyzną, którego bardzo kochała. Wiedziała, że nie może odrzucić tego daru miłości, tak jak nie potrafiłaby odejść od JeanCharles'a. Zadzwoił do niej tuż przed tym, nim zasnęła, i po raz pierwszy od wielu dni jej głos brzmiał normalnie.

- Martwiłem się o ciebie -szepnął do słuchawki JeanCharles.

- Już w porządku. - odparła sennie. -Kocham cię.

Bardziej, niż mogła i ośmieliła się mu powiedzieć.

- Ja też cię kocham - powiedział z uśmiechem. - Tak się cieszę, że zobaczymy się w przyszłym tygodniu.

Timmie była tak zdenerwowana i podekscytowana wiadomością o dziecku, że zapomniała o umówionym spotkaniu w podparyskiej fabryce tekstyliów. Teraz musiała już tylko powiedzieć o swojej ciąży JeanCharles'owi. Miał prawo wiedzieć i podjąć własną decyzję, na przykład o tym, by ją porzucić. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi, i miała nadzieję, że ucieszy go wiadomość o dziecku, a za kilka tygodni wyprowadzi się od żony.

- Śpij dobrze, kochanie - szepnął.

Timmie odłożyła słuchawkę, zapewniwszy go po raz kolejny o swojej miłości. Zasnęła z uśmiechem na twarzy. Zamierzała mu powiedzieć o dziecku po przylocie do Paryża. Przy odrobinie szczęścia wszystko powinno się między nimi ułożyć.

Rozdział 17

Następnego dnia Timmie była już spakowana i gotowa do podróży do Paryża, kiedy o północy zadzwonił do niej bardzo zdenerwowany JeanCharles. Z początku nawet nie rozpoznała jego głosu. Brzmiał tak, jakby był bliski łez.

- Co się stało, chéri? - Timmie zaczęła podłapywać francuskie słówka i obiecywała sobie, że zapisze się na kurs, o ile tylko znajdzie czas. Może dopiero w przyszłym życiu, lecz pragnęła się nauczyć tego języka dla swojego ukochanego.

- Mamy poważny problem - powiedział JeanCharles grobowym tonem.

Na ten dźwięk serce Timmie prawie się zatrzymało. Przez chwilę myślała tylko o tym, że JeanCharles chce się z nią rozstać. Myśl o dziecku, które w sobie nosiła i o którego istnieniu nie miała pojęcia, nawet nie przyszła jej do głowy. Zastanawiała się tylko nad tym, że za chwilę Jean Charles powie, że wszystko między nimi skończone. Serce Timmie zaczęło mocniej bić, oddech uwiązł w gardle, a przed oczami zaczęły się przesuwać wspomnienia z sierocińca i bycie odsyланą z kwitkiem przez wiele lat.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Timmie zachrypniętym głosem. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby JeanCharles był aż tak poważny.

- Moja żona jest bardzo chora. Właśnie zdiagnozowano u niej raka.

- O mój Boże, tak mi przykro. - Timmie natychmiast przestała myśleć o sobie i JeanCharles'u i skoncentrowała się na jego żonie. Dopiero po chwili zrozumiała, jak wielki wpływ na życie ich obojga będzie miała choroba tej kobiety.

- Wykryto niewielki guzek w jej piersi. Wydawało mi się, że to nic poważnego, więc ci o nim nie wspominałem. Moja żona martwi się o swoje zdrowie i już wcześniej miała z nim związane lęki. Dzisiaj otrzymaliśmy wyniki biopsji. Okazuje się, że to rak w drugim stadium. Lekarze wytną sam guzek, nie całą pierś, ale będzie potrzebna chemioterapia i naświetlania. Moja żona jest potwornie zdenerwowana, i ja też.

JeanCharles nie zachowywał się chłodno w stosunku do Timmie, lecz na pewno inaczej. Była przerażona tym, jak choroba jego żony może wpłynąć na ich związek.

- Timmie, moja żona poprosiła, żebym nie wyprowadzał się w czerwcu. Bardzo się boi i chce, żebym towarzyszył jej podczas leczenia. Ma przed sobą od dwóch do sześciu miesięcy terapii, w zależności od tego, jak na nią zareaguje - na pewno straci włosy i będzie się źle czuła. Ta kobieta jest matką moich dzieci, więc nie mogę jej teraz zostawić, niezależnie od tego, jak bardzo cię kocham. A wiesz, że tak jest - powtórzył.

Jednak Timmie nagle usłyszała w głowie głos Jade, która ostrzegała ją przed podobną sytuacją. Timmie nie sądziła, by JeanCharles kłamał, ale jego przeprowadzka miała się opóźnić przynajmniej o kilka miesięcy, o ile w ogóle do niej dojdzie.

- Nie wiem, co powiedzieć - odparła Timmie, wstrząśnięta i przestraszona. - Współczuję twojej żonie i jednocześnie jestem przerażona - przyznała szczerze.

- Nie bój się - powiedział JeanCharles głosem spokojniejszym niż przed minutą. Martwił się, jak zareaguje Timmie, i przeżył stresujący dzień ze spanikowaną żoną i dziećmi. Nawet ich syn stracił zimną krew w obliczu choroby matki. - To niczego między nami nie zmienia, po prostu opóźni nasze plany.

Lub je przekreśli. Sześć miesięcy robiło Timmie wielką różnicę. Nie była jeszcze u ginekologa, ale przez cały tydzień odczuwała lekkie mdłości. Była w ciąży, lecz nie miała pojęcia, jak zaawansowanej. Pewnie gdzieś pomiędzy pierwszym a drugim miesiącem. W tym tygodniu planowała powiedzieć ukochanemu o dziecku. Zanosilo się na to, że Timmie będzie w szóstym, siódmym miesiącu ciąży, kiedy JeanCharles wyprowadzi się z domu, o ile jego żona będzie się dostatecznie dobrze czuła, a on sam nie wymyśli kolejnej wymówki. Timmie rozumiała, że powód opóźnienia wyprowadzki był ważny, lecz lęki zaczęły brać górę. Może Jade miała rację.

- Jesteś bardzo milcząca. O czym myślisz? - zapytał z niepokojem. - Timmie, kocham cię, niezależnie od tego, co się tu dzieje.

- Boję się. Bardzo mi przykro z powodu twojej żony. To, co ją spotkało, jest najgorszym koszmarem dla każdej kobiety. Myślę o tym za każdym razem, kiedy robię sobie mammografię. Chemioterapia brzmi okropnie. Nie winię twojej żony, że chce cię mieć przy sobie. Sama na jej miejscu byłabym przerażona. Po prostu zastanawiam się, co to oznacza dla nas. - A jeśli leczenie jego żony się przedłuży lub jej stan się pogorszy? JeanCharles nigdy jej nie zostawi. - Wiem, że to brzmi samolubnie, ale kocham cię i nie chcę, żebyś został tam na zawsze.

- Mówimy raptem o kilku miesiącach terapii.

Na początku prosił o cztery, teraz o dodatkowe sześć. A jeśli choroba żony zbliży ich do siebie lub zaleczy dawne rany w ich małżeństwie? Co wtedy stanie się z Timmie? Zostanie oszukana i porzucona, tak jak przewidziała Jade. Zagubiona, samotna i ze złamanym sercem, a co gorsza: w ciąży. Nie chciała, żeby wiadomość o dziecku miała jakikolwiek wpływ na decyzję JeanCharles'a. Nie zamierzała jej wykorzystywać, żeby stawiać go pod ścianą albo nim manipulować. Chciała postąpić uczciwie, nie doprowadzając do sytuacji, w której chora na raka żona będzie ciągnęła JeanCharles'a w jedną stronę, a ciężarna kochanka w drugą.

Pragnęła, żeby był z nią z miłości, a nie z poczucia obowiązku wobec niej lub dziecka. Powiedzenie mu o ciąży w tym momencie wydawało się Timmie zbyt wyrachowane. Postanowiła zatrzymać tę wiadomość dla siebie, przynajmniej dopóki JeanCharles nie uporządkuje swoich spraw, chociaż mogło to długo potrwać.

Nie był to jednak ostatni cios.

- Myślę, że nie powinnaś tu jutro przyjeżdżać, Timmie, chyba że w interesach. Moje życie się skomplikowało. Nie wiem, czy uda mi się wyrwać z domu, i żadne z nas nie czułoby się komfortowo. Nie chcę teraz denerwować żony. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Timmie milczała. Poczwała rozdzierający ból w dole brzucha i nagle zabrakło jej powietrza, jakby ktoś ją uderzył. JeanCharles właśnie ją porzucił, przynajmniej w pewnym stopniu. Każda komórka ciała przypominała jej, że już to kiedyś przeżyła, i nie chciała tego powtarzać. Nie wyobrażała sobie niczego gorszego niż porzucenie i samotność. Na nowo odrodziła się w niej zraniona pięciolatka.

- Rozumiem - wykrztusiła. - Odezwij się, kiedy sytuacja się uspokoi.

- Zadzwoń jutro. Naprawdę mi przykro - powiedział grobowym głosem. - To nie jest niczyja wina.

Miał rację, lecz Timmie smucił fakt, że JeanCharles chciał być fair przede wszystkim w stosunku do swojej żony. Wspólna przeszłość przemawiała na korzyść tamtej kobiety i Timmie najbardziej bała się tego, że przegra w konfrontacji z żoną JeanCharles'a.

- Kocham cię - dodał łagodnie.

- Ja też cię kocham - odparła Timmie i oboje odłożyli słuchawkę, wyczerpani tą rozmową.

Timmie natychmiast ogarnęła panika. JeanCharles nie chciał, żeby przyleciała do Paryża. Nie miała pojęcia, kiedy znowu się zobaczą, jeśli w ogóle. Dla Timmie ta myśl była przerażająca i wolała się w nią nie zagłębiać. Leżała w łóżku, zwinięta w kłębek, obejmując rękami kolana, i płakała. A co jeśli nigdy więcej się nie zobaczą? Zastanawiała się, czy będzie to miało jakiś wpływ na decyzję o urodzeniu dziecka, lecz doszła do wniosku, że nic jej już nie zmieni. Timmie zależało na dziecku, poza tym wierzyła, że zostało jej ono zesłane przez Marka i Boga. Kochała je, bo było dzieckiem JeanCharles'a. W najgorszym razie nigdy mu o nim nie powie. Wiedziała, że melodramatyzuje, lecz trudno jej było myśleć inaczej. Ich związek był całkowicie niestabilny. Niezależnie od tego, jak bardzo JeanCharles ją kochał - lub twierdził, że kocha - nadal miał żonę, z którą mieszkał, która była teraz poważnie chora i bardzo go potrzebowała. Wszystko w tej sytuacji wzbudzało w Timmie najgorsze lęki. Nie potrafiła sobie wyobrazić niczego gorszego, chyba że definitywne rozstanie.

Płakała całą noc. O szóstej rano wstała i ubrała się. Wysłała maila do osób, z którymi miała się spotkać w Paryżu, z informacją, że musi przełożyć swój przylot z powodu ważnych spraw osobistych. Odwołała lot i rezerwację hotelu, usiadła w kuchni i wlepiła wzrok w filiżankę herbaty, której nawet nie spróbowała. Od poprzedniego wieczoru nie miała niczego w ustach i nie czuła głodu. W końcu upiła łyk herbaty i wyszła do biura. Przed ósmą siedziała już za biurkiem, pogrążona w ciężkiej pracy, kiedy do pokoju weszła Jade i na widok Timmie stanęła jak wryta.

- Co tu robisz?

Timmie unikała jej spojrzenia, udając ważną i zajęta, lecz nic jej z tego nie wyszło.

- JeanCharles'owi przydarzył się kryzys. Musiałam przesunąć termin podróży. Polecę pewnie za kilka dni, kiedy jego sprawy się unormują.

- Jaki kryzys? Chodzi o sprawy prywatne czy zawodowe? - zapytała podejrzliwie Jade.

- Rodzinne.

Timmie wolała się nie wdawać w szczegóły. To, co się wydarzyło, za bardzo przypominało scenariusze wymyślone przez Jade. Timmie nie chciała się do tego przyznawać ani jeszcze bardziej się denerwować. Nie miała ochoty słuchać krytyki ze strony Jade, od której asystentka na pewno nie potrafiłaby się powstrzymać. Emocje Jade wciąż były zbyt świeże, poza tym oceniała wszystkich żonatych mężczyzn jedną miarą. Może i słusznie, lecz Timmie rozpaczliwie pragnęła, żeby Jade się myliła.

- Czyżby coś z jego żoną? - nie ustępowała Jade.

Timmie spiorunowała ją wzrokiem, który wyraźnie mówił: nie mieszaj się w to.

- Trudno to wytłumaczyć. Ktoś z rodziny się rozchorował, więc JeanCharles nie może się mną teraz zająć.

- Założę się, że chodzi o jego żonę. Żona Stanleya cierpiała na chorobę Crohna. Za każdym razem gdy chciał od niej odejść, trafiała do szpitala w bardzo poważnym stanie. Można to było przewidzieć. Na co choruje żona twojego Francuza?

Cholera, na raka - pomyślała Timmie. Rak bił Crohna na głowę. Słowa Jade jeszcze bardziej popsły jej humor.

- Nieważne - odparła gładko. - Pewnie polecę do Paryża za kilka dni, kiedy wszystko się uspokoi.

- Obyś miała rację - powiedziała Jade i wyszła z pokoju z posępną miną.

Współczuła szefowej, lecz nawet w połowie nie tak mocno, jak Timmie współczuła sobie.

Timmie weszła do łazienki, zamknęła drzwi i płakała przez dobre pół godziny. Później zwymiotowała, ze strachu, nie z powodu porannych mdłości. Zawsze reagowała nudnościami, kiedy się czegoś bała, a teraz była wprost przerażona. Zastanawiała się, czy w rezultacie nie poroni. Rozwiązałoby to przynajmniej jeden problem, lecz nawet myśląc o tym, Timmie wiedziała, że nie chciałaby stracić dziecka. Pragnęła je urodzić, niezależnie od tego, czy JeanCharles odejdzie od żony. Kochała go, choćby nawet świadczyło to o jej naiwności.

Późnym popołudniem JeanCharles zadzwonił do niej do biura. Dla niego była prawie druga w nocy. Timmie przez cały dzień czuła się fatalnie. O tej porze powinna już siedzieć w samolocie, by za kilka godzin znaleźć się w jego ramionach. JeanCharles miał bardzo zmęczony głos. Bez końca powtarzał Timmie, że ją kocha, że muszą być cierpliwi i że wszystko się ułoży.

- Kiedy twoja żona zaczyna leczenie? - zapytała Timmie beznamiętnym głosem. Wszystko kręciło się teraz wokół żony JeanCharles'a, a nie wokół niej.

- Najpierw musi przejść operację, zaplanowaną na przyszły tydzień. Dopiero kiedy rana się zagoi, będzie można rozpocząć chemioterapię. Możliwe, że lekarze najpierw zdecydują się na naświetlanie.

JeanCharles był wyraźnie pochłonięty planami dotyczącymi leczenia żony i histerią wywołaną jej smutną diagnozą. Na poziomie intelektualnym Timmie całkowicie to rozumiała, a nawet współczuła tej kobiecie. Na poziomie emocjonalnym była przerażonym dzieckiem i nie potrafiła się pozbierać. Na dodatek była w ciąży, uwikłana w poważne problemy, o których JeanCharles nie miał bladego pojęcia. Nie mogła go za to winić ani też powiedzieć o dziecku. Wiadomość o ciąży była ostatnią rzeczą potrzebną teraz JeanCharles'owi. Wiedzioną współczuciem, Timmie nie miała zamiaru mu o tym mówić, dopóki wszystko inne się nie ułoży. Jego żona rozchorowała się w najgorszym dla wszystkich momencie. Timmie nie potrafiła przestać się zastanawiać, jak postąpiłby JeanCharles, gdyby chorobę żony wykryto już po jego odejściu od niej. Czy wróciłby do rodziny? Możliwe, że tak. W takim wypadku lepiej, że poznał diagnozę teraz. Gdyby zdążył się wyprowadzić, urządzić nowe mieszkanie i życie z Timmie, a później odszedł, żeby opiekować się chorą żoną, Timmie czułaby się jeszcze gorzej. Nie istniało dobre wyjście z dramatycznej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Zanim JeanCharles odłożył słuchawkę, obiecał Timmie, że będzie do niej dzwonił, gdy tylko się da, ale sytuacja w jego rodzinie stała się bardzo napięta i chaotyczna. Powiedział, że jego żona stara się być dzielna, lecz jest przerażona. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo Timmie się bała. Wiadomości poprzedniego wieczoru i odwołana podróż

wpędziły ją w stan całkowitej paniki.

Przez cały dzień Timmie trzymała się na uboczu, a ponieważ wszyscy sądzili, że poleciała do Paryża, nie dzwonili do niej. Timmie również nie wykonywała żadnych telefonów. Siedziała przy biurku, starając się skoncentrować na pracy - z mizernym skutkiem. Nie mogła zebrać myśli, wyrzuciła wszystkie swoje projekty, a gdy drzwi jej biura były zamknięte, płakała. Jade ostrzegła Davida, że ich szefowa jest w bardzo kiepskiej formie, i oboje dali jej spokój. David ze swoim zwykłym optymizmem powiedział, że na pewno wszystko się między nimi ułoży. Pokładał wielką wiarę w JeanCharles'u. Jade tylko głośno westchnęła i usiadła z powrotem przy biurku, chociaż w głębi duszy strasznie się martwiła i współczuła swojej szefowej i przyjaciółce. Przez resztę tygodnia Timmie wyglądała okropnie.

W piątek opuściła biuro koło szóstej po południu i pojechała prosto na plażę. Nie wróciła do domu nawet po to, by spakować torbę. Nie zabrała ze sobą papierów ani książki. Przez cały weekend spała, płakała i przechadzała się po plaży. A kiedy nie martwiła się JeanCharles'em, rozmyślała o ich nienarodzonym dziecku. Wiedziała, że powinna pójść na wizytę do ginekologa. Planowała to zrobić po powrocie z Paryża. Nie obchodziło jej, w którym jest tygodniu. Ważne było tylko to, że nosi pod sercem dziecko JeanCharles'a. Niezależnie od sytuacji, w jakiej się znalazła, był to najśłodszy sekret w jej życiu. Postanowiła je urodzić, choćby nawet czekało ją samotne macierzyństwo.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak samotna. W ten weekend wiele myślała o Marku: jakim był rozkosznym dzieckiem, jak bardzo go kochała i jaka była zrozpaczona po jego śmierci. Sama pragnęła umrzeć. A teraz Bóg ofiarował jej cudem kolejną szansę urodzenia dziecka mężczyzny, którego kochała. Nie potrafiła sobie wyobrazić niczego wspanialszego. Żałowała tylko, że nie miała okazji powiedzieć mu o tym w Paryżu. Miała nadzieję, że JeanCharles się nie mylił i że nie był to koniec ich związku, lecz opóźnienie, nagły i niespodziewany zwrot w ich wspólnym życiu. Za kilka miesięcy terapia jego żony się skończy i ukochany będzie mógł wreszcie wyprowadzić się z domu. Timmie mogła już tylko czekać i wierzyć w to, co jej powiedział.

W ten weekend JeanCharles okazywał jej wiele czułości i miłości. Dzwonił kilka razy dziennie, by zapewnić ją o swoich uczuciach, i tysiącrotnie przeproszał za to, że poprosił ją o odwołanie przyjazdu.

- Mam nadzieję, że w ciągu kilku najbliższych miesięcy wszystko się uspokoi i rozwiąże - powiedział. - Myślę, że przed końcem lata powinienem się już wyprowadzić.

Timmie również miała taką nadzieję, lecz czekało ją długie lato: będzie czekała na

ukochanego, a jej brzuch będzie się powiększał. JeanCharles liczył na to, że odwiedzi ją za kilka tygodni, być może między operacją żony a rozpoczęciem chemoterapii. Inny termin jak na razie nie wchodził w grę. Timmie nie skomentowała tego. Najwyraźniej zeszła teraz na dalszy plan w stosunku do jego żony, jej choroby, ich dzieci i wspólnych problemów. Nie widzieli się już od miesiąca i Timmie nie miała pojęcia, kiedy znów się spotkają. Najbardziej martwiło ją to, że JeanCharles był w niej zakochany od zaledwie trzech miesięcy i mieli za sobą trzy namiętne wspólne pobyty. Spędzili ze sobą łącznie czternaście dni. Jak mogła od niego oczekiwać, że przedłoży dwa wspólne tygodnie - czy choćby trzy miesiące, licząc czas wymieniania maili i telefonów - ponad blisko trzydzieści lat ze swoją żoną? Zdaniem Timmie było to niemożliwe, a JeanCharles pewnie myślał podobnie. Dla niego była tylko fantazją - powtarzała sobie Timmie - marzeniem, które miał nadzieję spełnić w życiu nadal pozostającym poza jego zasięgiem. Tylko dziecko, które w sobie nosiła, było realne. Reszta pozostawała w sferze marzeń i nadziei na wspólne życie. A rzeczywistość wyglądała tak, że JeanCharles nadal mieszkał ze swoją rodziną, niezależnie od tego, jak bardzo kochał Timmie.

W niedzielę, w drodze powrotnej do domu, pojechała do Świętej Cecylii, by odwiedzić dzieci, i została u nich na kolacji. W ośrodku pojawiło się troje nowych wychowanków zamiast spodziewanej dwójki. Jednym z nich był uroczy sześciolatek chłopiec, uratowany z rodziny zastępczej, w której był molestowany, podobnie zresztą jak wcześniej przez rodzinę biologiczną. Nie był to niestety odosobniony przypadek. Chłopiec przez całą kolację milczał i przypatrywał się wszystkiemu szeroko otwartymi ze strachu oczami. Wszystkie podejmowane przez Timmie próby wciągnięcia go w rozmowę spęły na niczym. Chłopiec przywołał w niej bolesne wspomnienie Blake'a. Jakiś czas temu dostała kartkę od jego dziadków z informacją, że chłopiec czuje się dobrze. Nadal za nim tęskniła. Wiedziała, że pozostanie w jej sercu na zawsze.

Siostra Anne wyjaśniła, że w wyniku traumy ten chłopiec również nie mówił, podobnie jak Blake. Załatwiły mu terapię. Kiedy Timmie delikatnie dotknęła jego głowy podczas pożegnania, zasłonił się ręką i odskoczył. Widok ten wycisnął jej z oczu łzy. Zrozumiała, przez co te dzieciaki musiały przejść, zanim trafiły do Świętej Cecylii.

Późnym wieczorem ponownie zadzwonił do niej JeanCharles. Tym razem nie wspominał słowem o przylocie Timmie do Paryża. Powiedział, że bardzo ją kocha, lecz miał bardzo zmęczony głos. Dla niego był poniedziałkowy ranek i w gabinecie czekała na niego kolejka pacjentów. Powiedział, że operację jego żony zaplanowano na wtorek. Ostatnio nie potrafił rozmawiać o niczym innym, a Timmie głównie słuchała. Więcej nie mogła dla niego zrobić, poza zapewnianiem go o swojej miłości. JeanCharles twierdził, że tylko myśl

o Timmie trzyma go przy życiu. Timmie umierała z tęsknoty, szczególnie teraz, lecz nie chciała go naciskać, więc nic nie mówiła. Chciała mu okazać wyrozumiałość i miała nadzieję, że na dłuższą metę im obojgu wyjdzie to na dobre, lecz przez większość czasu ogarniała ją fala paniki. Dla żadnego z nich nie był to łatwy czas. Timmie kochała JeanCharles'a, który nie dawał jej nawet cienia poczucia bezpieczeństwa. Wiedziała tylko, że od trzech miesięcy są w sobie szaleńczo zakochani. Jediną pewną rzeczą w jej życiu była świadomość, że zimą urodzi dziecko, o ile w międzyczasie nie wydarzy się nic niespodziewanego. W jej wieku należało się liczyć z ewentualnymi trudnościami. Z wielu powodów najrozsądniej było wstrzymać się z powiadomieniem o wszystkim JeanCharles'a, skoro Timmie i tak już zdecydowała, że urodzi dziecko.

Wiedząc, że nosi je pod sercem, kochała JeanCharles'a jeszcze bardziej i potwornie za nim tęskniła. Często płakała. David i Jade zauważyli jej ponury nastrój, lecz nie zadawali szefowej żadnych pytań. Doszli do wniosku, że jeśli będzie chciała im coś powiedzieć, zrobi to. Nie wspominała więcej o podróży do Paryża i aż do końca maja jej życie biegło utartym torem.

Tuż przed Memorial Day Timmie wróciła do tematu spotkania z JeanCharles'em. Jego żonie wycięto już guza i za dwa tygodnie miała rozpocząć chemioterapię. JeanCharles wspominał kiedyś, że mógłby to być odpowiedni moment, żeby się zobaczyli. Timmie zapytała go o to przed wyjazdem do Malibu na długi weekend. W tym tygodniu wreszcie umówiła się na wizytę u ginekologa. Dziecko rozwijało się prawidłowo, widziała je na USG i popłakała się, słysząc bicie maleńkiego serduszka. Od tamtej pory nie rozstawała się ze zdjęciem z ultrasonografu. Zgodnie z obliczeniami lekarza, Timmie była w dziewiątym tygodniu ciąży, a dziecko miało przyjść na świat na początku stycznia. Nadal nie mogła w to uwierzyć, szczególnie że nie powiedziała o ciąży nikomu, nawet ojcu dziecka. Był to jej największy i najczulszy sekret, który chroniła równie mocno jak swoją miłość do JeanCharles'a, chociaż nie widzieli się od jego kwietniowej wizyty w Nowym Jorku, kiedy to poczęli dziecko. Nadal czekała na dogodny moment, żeby mu powiedzieć, lecz nie chciała tego robić przez telefon, i to podczas rodzinnego kryzysu. Woląла zaczekać, aż sytuacja się uspokoi, i miała nadzieję, że wkrótce JeanCharles pozwoli jej przylecieć do Paryża.

W piątkowy wieczór przed Memorial Day zapytała go o plany na najbliższe dni. JeanCharles westchnął i w słuchawce zapadła cisza. Ostatnio zawsze sprawiał wrażenie zestresowanego i zdenerwowanego, nie tylko podczas rozmów z Timmie. Czuł na sobie presję i wiedział, że jego córki są przerażone stanem zdrowia swojej matki. Dla całej rodziny był to trudny czas, podobnie zresztą jak dla Timmie.

- Nie wiem, Timmie. Bardzo chciałbym się z tobą zobaczyć. Każdego dnia mam ochotę cię zaprosić. W tej chwili nie mogę wyjechać, lecz gdybyś przyleciała do Paryża i u mojej żony nastąpiłoby pogorszenie lub dzieci potrzebowałyby mojego wsparcia, nie mógłbym ci się poświęcić tak, jak bym sobie tego życzył. Nie chciałbym cię w ten sposób traktować ze względu na szacunek, jakim cię darzę.

Wiedziała, że mówił szczerze, lecz i tak poczuła się, jakby ją odpychał. Prawie powiedziała mu, że nie dba o to, ile czasu będzie mógł jej poświęcić, i tak chce się z nim zobaczyć, ale JeanCharles nie zachęcał jej do przylotu, a wręcz poprosił, by zaczekała jeszcze kilka tygodni, aż będzie wiadomo, czy chemioterapia przyniosła skutek. Kolejne opóźnienie, chociaż z ważnego powodu. Jak mogła dyskutować ze śmiertelną chorobą, przerażeniem jego dzieci czy nawet jego niepokojem o stan żony? Nie mogła. Tylko co z nią? - odzywał się cichy głos w jej głowie. Prawdę mówiąc, w tym momencie w życiu JeanCharles'a brakowało dla Timmie miejsca, nie licząc rozmów telefonicznych. Tymczasem ona potrzebowała znacznie więcej.

- A może przyleciałabym do ciebie na kilka dni przed rozpoczęciem chemioterapii? Mogłabym wpaść na weekend.

Miała nadzieję, że pozwoli jej wtedy przyjechać, szczególnie że poniedziałek był w Stanach Zjednoczonych dniem wolnym od pracy. Zresztą była gotowa przylecieć do niego w dowolnym terminie. Lekarz nie widział przeciwwskazań, a Timmie czuła, że radość na widok JeanCharles'a zrównoważyłaby ewentualny stres związany z długim lotem. Była gotowa przejść po rozżarzonych węglach, żeby się z nim zobaczyć. Nie można było powiedzieć tego samego o JeanCharles'u, któremu wystarczyły rozżarzone węgle, z którymi musiał się zmierzyć w domu. W chwilach spokoju Timmie głęboko mu współczuła, jednak przychodziły momenty, kiedy bardziej współczuła sobie.

- Nie wiem, co ci powiedzieć, kochanie. Myślę, że powinniśmy poczekać.

Tylko na co? Aż jego żona rozpocznie chemioterapię i zacznie tracić włosy? Wtedy JeanCharles na pewno nie będzie mógł wyjechać, a jego dzieci będą jeszcze bardziej zrozpaczone. Timmie przeczuwała, co ich wszystkich czeka, i nie podobało jej się to. Żona JeanCharles'a wciąż miała przed sobą najgorsze. Timmie wiedziała o tym, bo kilkoro jej przyjaciół chorowało na raka. JeanCharles widział to na własne oczy u swoich pacjentów.

- Przykro mi, ale muszę cię prosić o cierpliwość. Wiem, że pod koniec lata, już po chemioterapii, sytuacja się uspokoi. Naświetlanie jest męczące, ale nie tak ciężkie jak chemioterapia.

Całe ich życie kręciło się teraz wokół choroby jego żony i niezależnie od tego, jak

bardzo współczuła jej Timmie, ona również miała swoje potrzeby. Wiedziała tylko, że żonaty francuski lekarz ją kocha, a przynajmniej tak twierdzi. Ich romans wydawał się jednak coraz bardziej odległy i nierzeczywisty. Jedynym pewnikiem było ich dziecko, o którym JeanCharles nie miał pojęcia. Timmie nie zamierzała tego zmieniać, dopóki się nie spotkają. Wiadomość o ciąży pogorszyłaby tylko atmosferę hysterii, która zapanowała w życiu JeanCharles'a, a Timmie nie chciała tego robić ani jemu, ani sobie. Obiecała to sobie i zamierzała tej obietnicy dotrzymać. Nie chciała manipulować, błagać, zmuszać ani szantażować JeanCharles'a. Postanowiła mu powiedzieć o dziecku dopiero wtedy, gdy będzie miał szansę dostrzec w nim dar, a nie zagrożenie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała smutno, kiedy nie dał jej nawet cienia nadziei na spotkanie.

Z dnia na dzień ich sytuacja stawała się coraz bardziej przygnębiająca. Choroba jego żony kładła się coraz głębszym cieniem na ich związku.

- Chcę ci powiedzieć, że nie mam pojęcia, co robić - westchnął. - Kocham cię, ale nie wiem, kiedy znowu się zobaczymy. Moja żona ma raka, dzieci odchodzą od zmysłów. Musiałem wycofać ofertę sprzedaży naszego mieszkania, ponieważ żona dostawała hysterii na myśl o tym, że będzie się musiała wyprowadzić z domu w trakcie terapii. Przynajmniej tyle mogłem dla niej zrobić. Co mam ci powiedzieć, Timmie?

Poczuła, jak ściska ją w żołądku. JeanCharles nie wspominał wcześniej o rezygnacji ze sprzedaży mieszkania.

- Co chciałabyś, żebyśmy zrobił, biorąc pod uwagę to, co spotkało moją rodzinę?

Chciałaby, żeby mimo wszystko się wyprowadził i opiekował się żoną, mieszkając już we własnym lokum. Gdyby jednak powiedziała to głośno, jej słowa zabrzmiałyby okrutnie. JeanCharles musiał sam dojść do podobnych wniosków, lecz na razie się na to nie zносиło. Postępował fair w stosunku do żony i dzieci, ale nie w stosunku Timmie. Co gorsza, nie była nawet pewna, czy go o to obwinia. Rozumiała jego postępowanie, lecz i tak się bała, szczególnie że spodziewała się dziecka. Jednak nawet gdyby nie była w ciąży, czułaby zdenerwowanie i strach. Od samego początku najbardziej bała się tego, że JeanCharles nie zostawi żony. Spotkała ich znacznie gorsza wersja tego, co przewidywała Jade, a rak był na tyle poważną chorobą, że odbierał Timmie wszelkie argumenty.

- Nie wiem - odparła ze łzami w oczach. Ostatnio miała wrażenie, że ciągle płacze. Potwornie za nim tęskniła, a JeanCharles twierdził, że czuje to samo. Nie można było zmierzyć bólu, stwierdzić, które z nich cierpiało bardziej lub miało więcej do stracenia. Timmie wiedziała, że oboje są w trudnej sytuacji. Przez chwilę spróbowała potraktować całą

sprawę z przymrużeniem oka, skoro nie widziała innego rozwiązania. - Może powinniśmy wypróbować rozwiązanie z Niezapomnianego romansu?

- Czyli jakie? - zapytał JeanCharles z urazą w głosie. - Nie uważam, żeby łączył nas romans. Nie traktuję naszego związku lekko, Timmie. Jesteś miłością mojego życia.

A on jej, lecz jak dotąd prowadzili osobne życie i Timmie nie mogła o tym zapominać. To, co się teraz działo, było zbyt przerażające, żeby mogła zignorować oczywiste ryzyko. W ich sytuacji nie było niczego pewnego.

- Ty też jesteś miłością mojego życia - odparła z powagą i wyjaśniła: - Niezapomniany romans to tytuł bardzo starego filmu z Carym Grantem i Deborah Kerr, którzy spotykają się i zakochują się w sobie na statku, chociaż oboje są zaręczeni. Umawiają się na spotkanie pół roku później na szczycie Empire State Building, kiedy już uporządkują swoje życie. Oboje muszą znaleźć pracę i rozstać się ze swoimi narzeczonymi. Mają się spotkać tylko wtedy, gdy oboje będą wolni. Cary Grant mówi, że nie będzie miał żalu, jeśli jego ukochana się nie zjawi. Ona składa mu podobną obietnicę. Nadchodzi dzień umówionego spotkania. On na nią czeka, a ona nie dociera na miejsce, ponieważ po drodze wpada pod taksówkę. Łąduje na wózku inwalidzkim i nie chce, żeby ukochany oglądał ją w tym stanie, więc się do niego nie odzywa. Z tego, co pamiętam, wiele miesięcy później wpadają na siebie w teatrze, Cary Grant nie zdaje sobie sprawy z tego, że nogi dziewczyny są sparaliżowane, i jest na nią wściekły. Maluje jej portret i ktoś w galerii informuje go, że obraz kupiła kobieta na wózku. Dopiero wtedy wszystkiego się domyśla i jedzie ją odnaleźć... - Timmie kończyła swoją opowieść ze łzami w oczach - i żyją długo i szczęśliwie, chociaż ona próbuje go oszukać, kiedy wreszcie się odnajdują. Cary Grant widzi obraz w jej sypialni, uświadamia sobie, że to ona była tamtą kobietą na wózku i że jego uczucia do niej pozostały niezmiennie.

- Cóż za niezwykła historia - powiedział JeanCharles, wzruszony i lekko rozbawiony porównaniem ich sytuacji do starego filmu. - Mam nadzieję, że nie planujesz wpaść pod samochód i wylądować na wózku, Timmie.

- Nie zamierzam. Chodziło mi tylko o to, że może chciałbyś się ze mną umówić za kilka miesięcy, a do tego czasu zrobimy sobie przerwę? I tak nie możemy się zobaczyć, a ja ciągle wstrzymuję oddech i czekam, aż ustalisz termin naszego kolejnego spotkania. Może powinniśmy sobie na jakiś czas odpuścić. - Powiedziała to ze łzami w głosie.

- Czy tego właśnie chcesz, Timmie? - JeanCharles wydawał się równie nieszczęśliwy i spanikowany co ona.

Niezależnie od okoliczności, nie chciał jej stracić, lecz jego życie pogrążone było teraz w chaosie i rodzina zajmowała w nim czołowe miejsce. Wiedział, jakie to dla niej

niesprawiedliwe. Dręczyło go z tego powodu ciągle poczucie winy i nie wiedział, w którą stronę pójść, by nikogo nie zawieść. Zaczął się zastanawiać, czy Timmie nie ma racji.

- Nie - odparła z przekonaniem. - Chcę się z tobą zobaczyć. Teraz, natychmiast. Kocham cię i strasznie za tobą tęsknię, ale w twojej obecnej sytuacji spotkanie jest niemożliwe. Może gdybyśmy ustalili termin kolejnej randki i obiecali sobie, że do tego czasu postaramy się wszystko ułożyć, byłoby ci łatwiej.

Jedyną osobą, która musiała uporządkować swoje życie, był JeanCharles, o czym doskonale wiedział. Jednak dzięki temu planowi Timmie nie będzie się czuła rozczarowana za każdym razem, gdy ukochany nie zaprosi jej do Paryża i sam też nie będzie mógł do niej przylecieć.

- Czy nadal będziesz ze mną rozmawiała, jeśli się na to zdecydujemy? - zapytał z niepokojem JeanCharles.

- Nie wiem, czy powinniśmy... - W tym momencie rozpląkała się jeszcze mocniej.

JeanCharles'owi na ten dźwięk prawie pękło serce. Pragnął tylko wziąć ją w ramiona i wszystko naprawić. Nie mógł znieść myśli o tym, że zawiódł zaufanie Timmie. Zdawał sobie sprawę z krzywdy, jaką jej wyrządził, oraz z tego, jaka musi być przerażona, zważywszy na jej lęk przed porzuceniem. Dla każdego taka sytuacja byłaby trudna, a dla Timmie szczególnie.

- Nie wiem, czy przeżyłabym kilka miesięcy bez rozmowy z tobą - wyznała, łkając. - Tak strasznie za tobą tęsknię.

Rozmowy z nim pozwalały jej przetrwać dni i noce wypełnione samotnością i strachem. Bez nich byłoby jej jeszcze trudniej, może nawet nie do zniesienia, szczególnie teraz, gdy była w ciąży i potrzebowała jego wsparcia, niezależnie od tego, czy wiedział o dziecku, czy też nie.

- Ja na pewno bym tego nie przeżył - odparł z przekonaniem JeanCharles. - Kochanie, postaraj się nie martwić. Kocham cię. Będziemy razem, na zawsze, obiecuję.

A jeśli nie? Timmie nie powiedziała tego na głos.

- Ale może masz rację, że do końca lata nie powinniśmy planować kolejnego spotkania. W poniedziałek będzie 1 czerwca. Przed 1 września moja żona zakończy chemioterapię. Naświetlania będą znacznie mniej traumatyczne. Zostanę przy niej w najtrudniejszych chwilach. Ani ona, ani moje dzieci nie będą mogły mnie potępić za to, że porzuciłem ją w chorobie. Nie będę miał wyrzutów sumienia, wyprowadzając się z domu we wrześniu. Jeśli dasz mi tyle czasu, Timmie, będę ci dozgonnie wdzięczny.

Timmie zastanawiała się, co będzie, jeśli stan jego żony się pogorszy lub któreś

z dzieci zareaguje inaczej, niż przewiduje JeanCharles. Czy wtedy również się nie wyprowadzi? Nic jednak nie powiedziała. Starła się zachować przyzwoicie, podobnie jak on. Miała tylko nadzieję, że JeanCharles nie jest naiwny w swoich obietnicach.

- Czy chcesz się umówić 1 września na szczycie Empire State Building? - zapytał łagodnie.

Timmie roześmiała się przez łzy.

- Niekoniecznie tam. Co powiesz na wieżę Eiffla? Ale skoro nie przestaniemy ze sobą rozmawiać, będziemy wiedzieli, czy ta druga osoba się zjawi.

- Ja na pewno - odparł z powagą JeanCharles. - Solennie ci to przyrzekam. 1 września będę do twojej wyłącznej dyspozycji. Kocham cię i będę twój już na zawsze.

Timmie pospiesznie wyliczyła, że będzie wtedy w piątym miesiącu ciąży. Ich spotkanie może się więc okazać dla JeanCharles'a wielkim zaskoczeniem. Postanowiła jednak zaczekać kolejne trzy miesiące, skoro obiecywał jej wspólne życie. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że był tego wart. Nie chciała na niego wywierać presji i mówić mu teraz o dziecku. Poradzi sobie sama, choćby i do końca życia, jeśli będzie musiała. Miała jednak nadzieję, że nie straci ani dziecka, ani JeanCharles'a.

- W porządku, jesteśmy umówieni - powiedziała smutno. Przerazała ją myśl o tym, że nie zobaczą się przez kolejne miesiące, ale nie widziała innego wyjścia, jeśli chciała, by jej ukochany pozostał przy zdrowych zmysłach. - 1 września pod wieżą Eiffla.

- Będę na ciebie czekał w restauracji Jules Verne - powiedział, czując się przy tym trochę śmiesznie. - A do tego czasu będę do ciebie dzwonił każdego dnia. Masz moje słowo.

Oboje byli smutni, odkładając słuchawkę. Timmie miała wrażenie, że przez ten ich układ coś straciła, a nie zyskała. Co prawda, pozbyła się ryzyka wiecznego rozczarowania i niedotrzymanych obietnic, lecz także straciła szansę na spotkanie z JeanCharles'em w ciągu kolejnych trzech miesięcy. Wiedziała, że dla obojga będzie to trudny czas. Miała tylko nadzieję, że ich związek to przetrzyma. Trudno było cokolwiek przewidzieć. Pozostała jej już tylko nadzieja, marzenia, głęboka miłość do JeanCharles'a i dziecko, o którym miał się być może nigdy nie dowiedzieć. Obiecała sobie, że jeśli 1 września ukochany się nie zjawi, nie poinformuje go o ciąży. A skoro tak, zostanie sama z dzieckiem przez resztę życia i tylko wspomnienia ich miłości będą rozgrzewać jej serce. Timmie była przerażona tą myślą. Mogła mieć tylko nadzieję, że JeanCharles przyjedzie 1 września w umówione miejsce, zgodnie z obietnicą. Pozostało jej się modlić, ufać i czekać.

Rozdział 18

Kolejne miesiące były dla Timmie bardzo trudne. Starła się patrzeć na całą sprawę optymistycznie, lecz niewidzenie się z JeanCharles'em okazało się znacznie poważniejszym wyzwaniem, niż myślała. Ukochany dzwonił do niej codziennie z nowymi informacjami. Chemioterapia, tak jak się spodziewali, była potwornym przeżyciem. Żona JeanCharles'a już po tygodniu straciła włosy, a dzieci odchodziły od zmysłów ze strachu, że mogą stracić matkę. Nie sposób było przewidzieć, czy leczenie zadziała. Podczas każdej rozmowy JeanCharles miał głos pozbawiony życia. Zapewniał Timmie o swojej miłości, lecz stawał się dla niej coraz mniej realny. Timmie z trudem przypominała sobie chwile szczęścia w jego ramionach. Jej stale powiększający się brzuch stanowił jedyny dowód na to, że wydarzyły się naprawdę.

Timmie bez trudu ukrywała ciążę przed Jade i Davidem. Była bardziej zmęczona niż zwykle i po powrocie z pracy kładła się do łóżka. Zdarzały jej się bóle i zawroty głowy, ale nie opowiadała współpracownikom o swoich problemach zdrowotnych, nadziejach i lękach. Wszystko to zachowywała dla siebie i wciąż była wysoka i szczupła. Nosiła luźniejsze koszulki, a w lipcu kupiła nieco większe dżinsy. Nikt nie miał powodu, by podejrzewać, że jest w ciąży. Jade wspomniała co prawda Davidowi, że Timmie przybrała na wadze, lecz oboje zrzucili to na karb osobistych problemów. Nietrudno było zauważyć, że JeanCharles zepchnął Timmie na boczny tor, i w końcu powiedziała im o chorobie jego żony i o tym, że do września nie będzie się z nim widzieć. Nie dodała nic więcej, lecz oboje asystenci wiedzieli, że JeanCharles wciąż do niej dzwoni. David nie tracił nadziei. Jade nie miała wątpliwości, jak to się skończy, lecz podzieliła się swoimi ponurymi przewidywaniami wyłącznie z Davidem.

- To już historia - powiedziała do niego w lipcu. Timmie widziała się z JeanCharles'em trzy miesiące wcześniej, w kwietniu. - On nie wróci. Żona będzie go potrzebowała, bo jest chora, a dzieci nigdy mu nie wybaczą, jeśli ją zostawi. Przez następne pięć czy dziesięć lat, nawet gdy leczenie się uda, całą rodziną będą się zamartwiali, czy choroba nie wróci. Zapomnij o tym - dodała kwaśno.

- Czy nie istnieje nawet cień szansy, że facet chce się zachować uczciwie i mimo to wypłacie się z małżeństwa? To porządny człowiek, Jade. Należy mu się podziw za to, że postąpił fair wobec żony.

- Bzdura. Mamy go podziwiać za to, co zrobił Timmie? Widziałeś, jak wygląda?

Jakby umarł jej ktoś bliski. Zresztą ma rację. Straciła ukochanego. Wierz mi, doskonale wiem, co teraz czuje. W głębi serca Timmie wie, że on nie wróci. Po prostu nie jest gotowa, żeby się do tego przyznać.

- Chryste, ale z ciebie pesymistka. Myślę, że oni naprawdę się kochają. Może zaczekamy z ferowaniem wyroków do września, tak jak Timmie? Jeśli do tej pory francuski lekarz nie wróci, być może przyznam ci rację. Jednak nawet wtedy nie będziemy mieli pewności. Możliwe, że wróci do Timmie dopiero w listopadzie, grudniu lub styczniu, ale sądzę, że wcześniej czy później tak właśnie się stanie. Dałbym sobie głowę uciąć. Instykt mi podpowiada, że to dobry facet.

- Przemawia przez ciebie męska solidarność. Wierz mi, on nie wróci.

- Stawiam tysiąc dolarów, że jednak tak - powiedział David z pewną siebie miną.

Jade spiorunowała go spojrzeniem.

- Zakład stoi - odparła. - Przyda mi się nowa torebka od Chanel. Do kiedy dajemy mu czas?

- Do 1 października, z miesięcznym poślizgiem.

- Do 1 września.

- Twarda z ciebie sztuka. A co jeśli wróci później i okaże się, że to jednak ja miałem rację?

- Pożyczę ci swoją torebkę.

Jade wiedziała, że David nie ma skłonności do przebierania się w damskie ciuszki, i oboje się roześmiali.

- Wolałbym, żebyś sprzedała torebkę i kupiła mi nowe kije do golfa.

- Niech ci będzie. Jeśli wróci po 1 września, zabiorę cię na wykwintną kolację.

- Stoi.

Wymienili uścisk dłoni i do pokoju weszła Timmie. Wybierała się do Santa Barbara na weekend z 4 lipca i nie wyglądała na szczęśliwą z tego powodu. Prawdę powiedziawszy, ostatnio niewiele rzeczy ją cieszyło i częściej niż zwykle się denerwowała, chociaż - jak widzieli asystenci - JeanCharles nadal do niej dzwonił każdego dnia. Udawała przed nim, że wszystko gra. Po każdym takim telefonie na jej twarzy przez kilka minut gościł uśmiech, po czym znowu traciła humor. Jade rzadko widziała ją tak przybitą i oboje z Davidem się o nią martwili.

- Co knujecie? - zapytała, widząc, jak przecinają zakład.

Jade miała ostatnio dobry humor, jej związek z architektem kwitł, a David spotykał się z trzema poznanymi w internecie kobietami. Timmie uważała, że oboje zachowują się

śmiesznie, lecz nie komentowała tego, skoro czuli się szczęśliwi. Byli młodzi i zasługiwali na odrobinę rozrywki. Timmie interesowało teraz wyłącznie dziecko, chociaż nikt o nim nie wiedział.

- Nic takiego - odparli chórem. - Założyliśmy się tylko, czy David zaliczy dziewczynę, którą niedawno poznał na portalu randkowym.

- Jesteście obrzydliwi - uśmiechnęła się ich szefowa. - Biedna dziewczyna. Wyobraźcie sobie, jak by się poczuła na wieść o tym, że jest przedmiotem zakładu. Powiecie mi, o ile się założyliście?

David pokręcił głową i się roześmiał.

- Nie chcesz wiedzieć.

Wręczył jej raporty i Timmie wróciła do swojego biura, z którego rzadko ostatnio wychodziła, głównie dlatego, że nie miała ochoty słuchać komentarzy Jade. JeanCharles wciąż był kochający i dzwonił codziennie, tak jak obiecał. Jego żona była ciężko chora, dzieci zżerał strach o nią, a Timmie i JeanCharles wciąż mieli się spotkać 1 września pod wieżą Eiffla. Dla Timmie był to jedyny pewnik. Jej ukochany nie miał pojęcia o dziecku i nic nie mogło wzbudzić jego podejrzeń.

Zauważył tylko, że ostatnio prawie zawsze ją budzi, dzwoniąc o północy, czyli o dziewiątej rano paryskiego czasu. Kiedy wcześniej dzwonił do niej o tej porze, pracowała lub czytała, a teraz smacznie spała. JeanCharles martwił się, że Timmie może mieć depresję i dlatego więcej śpi. Nie przyszło mu do głowy, że powodem może być ciąża.

Nadal rozmawiali godzinami przez telefon. Timmie opowiadała o swojej pracy, codziennych zajęciach i weekendach w Malibu, jednym słowem - o wszystkim poza dzieckiem, które spokojnie się w niej rozwijało i było świadectwem ich miłości. Czasami myślała o tym, że JeanCharles nigdy nie dowie się o ich dziecku, i bardzo ją to smuciło. Nadal nie zamierzała mu nic mówić, dopóki nie wyprowadzi się od żony. Jeśli tego nie zrobi, dziecko nie będzie jego problemem. Timmie nie zamierzała być dla JeanCharles'a ciężarem ani wzbudzać w nim litości. Nie chciała, żeby związał się z nią wiedziony współczuciem, troską czy poczuciem odpowiedzialności. Pragnęła tylko jego miłości, która od początku ich połączyła i z której poczęło się ich dziecko.

Zgodnie z przewidywaniami, weekend w Santa Barbara okazał się nudny, a przez resztę lipca Timmie pracowała, jeździła do Malibu i spędzała czas z dziećmi ze Świętej Cecylii. Pewnego wyjątkowo upalnego i dusznego dnia zasłabła i siostra Anne powiedziała, że się o nią martwi.

- Nic mi nie jest. Po prostu ciężko pracuję, zresztą jak zawsze.

Timmie zlekceważyła jej obawy i przez chwilę gawędziły. Mądra i doświadczona życiowo zakonnica zauważyła maskę swobody i brawury, którą przywdziała Timmie. Wiedziała, że coś jest nie tak, i miała nadzieję, że jeśli Timmie będzie potrzebowała jej rady, to o nią poprosi, i starała się ją do tego zachęcić. Timmie uściskała ją i opuściła Świętą Cecylię ze łzami w oczach. Zakonnice zabierały wszystkie dzieci na dwutygodniowy kemping do Tahoe i siostra Anne zaprosiła również Timmie, lecz ta odmówiła. Była zmęczona i nie wytrzymałaby dwóch tygodni biwakowania. Powiedziała, że spróbuje do nich przyjechać w weekend, i zrobiła to w pierwszym tygodniu sierpnia. Siostra Anne była zachwycona jej przyjazdem, a dzieciaki głośno wiwatowały, gdy wysiadła z samochodu.

- Tak się cieszę, że zdecydowałaś się do nas dołączyć - powiedziała siostra Anne, serdecznie tuląc do siebie Timmie.

Dzieciaki uwielbiały spać w namiotach. Wszystkie zakonnice wybrały się na kemping, a dom w L.A. stał pusty, porządnie zamknięty i zabezpieczony przed włamaniem.

- Od lat nie byłam na biwaku - powiedziała ze smutkiem Timmie. - Nie jestem nawet pewna, czy chcę.

Nie bała się przyznać, że przez lata przyzwyczała się do życia w luksusie.

- Spodoba ci się! - zapewniła ją siostra Anne.

I miała rację.

Co wieczór rozpalali ognisko, piekli pianki i robili słodkie kanapki, w czym Timmie okazała się mistrzynią - przygotowywała je jako dziecko w sierocińcu. Chodziła na ryby i piesze wędrówki, a nawet uciekała przed niedźwiedziem, który raz zbliżył się do ich obozowiska, a ostatniego dnia - po tym jak zarzekała się, że nigdy tego nie zrobi - wykąpała się z dziećmi w jeziorze. Oczywiście woda okazała się lodowato zimna, lecz Timmie i tak świetnie się bawiła i nauczyła pływać jedno z dzieci: chłopca, który po przyjeździe do Świętej Cecylii nie odzywał się słowem, a teraz buzia mu się nie zamykała. Nauczyła też dzieciaki piosenek do śpiewania nocą przy ognisku. Kiedy wyszła z jeziora i owinęła się ręcznikiem, brakowało jej tchu, ale czuła się szczęśliwa. Zauważyła, że siostra Anne patrzy na nią z serdecznym uśmiechem. Timmie odwzajemniła jej się spojrzeniem pełnym spokoju i miłości.

Siostra Anne nic nie powiedziała, aż do późnego wieczoru, kiedy inne zakonnice kładły dzieci do snu, mimo przekomarzania się i protestów. Po wieczornym balu nad jeziorem uwielbiały siedzieć do późna i opowiadać sobie mrożące krew w żyłach historie o duchach.

Dwie kobiety siedziały obok siebie przy ognisku. Timmie upiekła kolejną porcję pianek i poczęstowała siostrę Anne. Uwielbiała z nią rozmawiać i świetnie się bawiła na

kempingu. Żałowała, że musi rano wyjechać, lecz w biurze czekało na nią mnóstwo pracy przy październikowych pokazach, chociaż pozostały do nich jeszcze dwa miesiące. O tej porze roku zawsze było mnóstwo roboty.

- Cieszę się, że przyjechałaś, Timmie - odezwała się cicho siostra Anne. - Jesteś dla tych dzieci ogromnym błogosławieństwem, nie tylko z powodu tego, co dla nich zrobiłaś, ale też przykładu, jaki im dajesz. Pokazujesz, że nawet w trudnych chwilach potrafisz wieść cudowne życie.

Ostatnio Timmie wcale nie czuła się cudownie, lecz nie powiedziała o tym siostrze Anne. Od trzech dni nie zamieniła słowa z JeanCharles'em. W górach jej komórka nie działała i Timmie przyjęła to nawet z pewną ulgą. Nie wiedziała już, co mu powiedzieć, poza tym miała dość ukrywania ciąży. Do terminu randki pod wieżą Eiffła zostały już tylko cztery tygodnie i zaczynała wątpić, że JeanCharles się zjawi, chociaż jego żona była bliska zakończenia chemioterapii. Mimo to nadal był pochłonięty swoim dawnym życiem. Timmie powoli traciła nadzieję, a może tylko przygotowywała się na rozczarowanie. Możliwe, że JeanCharles nie przyjedzie na umówione spotkanie. Timmie знаła zdanie Jade na ten temat i zaczynała w nie wierzyć.

Nie widzieli się z JeanCharles'em od kwietnia, co oznaczało, że była w czwartym miesiącu ciąży. Nikt się tego po niej nie spodziewał, więc nie wypatrywał objawów, lecz można już było zauważyć u Timmie lekko wystający brzuch. Poza tym czuła, że ma teraz dwa razy większą pupę, chociaż oczywiście nie była to prawda. W tym tygodniu po raz pierwszy wydawało jej się, że czuje delikatny ruch dziecka, lecz wmówiła sobie, że to tylko wytwór jej wyobraźni. Przypominał leciutki trzepot motyli skrzydeł w okolicach jej serca i kiedy to poczuła, z oczu popłynęły jej łzy. Żałowała, że nie może o tym opowiedzieć JeanCharles'owi, który zadzwonił pięć minut później i zapytał, dlaczego płacze. Skłamała, że właśnie czyta smutną książkę. Już dawno wysłała mu płytę z Niezapomnianym romanssem, który to film bardzo się spodobał jego żonie i córkom. Ku zaskoczeniu JeanCharles'a, Timmie nie była zachwycona tą wiadomością. Czasami nawet on nie potrafił jej zrozumieć, chociaż bardzo ją kochał.

Siostra Anne obserwowała uważnie Timmie, która oblizywała palce po zjedzeniu ostatniej pianki. Apetyt jej dopisywał i pozwalała sobie na znacznie więcej niż kiedyś.

- Nie pogniewasz się na mnie, jeśli zadam ci niedyskretne pytanie? - zapytała miękki głosem siostra Anne.

Timmie się uśmiechnęła.

- Nigdy w życiu. Pytaj, o co tylko chcesz.

Założyła, że jako kierowniczką Świętej Cecylii zakonnica poprosi ją o zwiększenie budżetu, na przykład na częstsze wakacje, które tak się wszystkim podobały.

- Patrzyłam dzisiaj na ciebie, kiedy wyszłaś z jeziora. Nie jestem ekspertem w tych sprawach - uśmiechnęła się - ale wydaje mi się, że dostrzegłam niewielkie zaokrąglenie... Możliwe, że się pomyliłam, ale jestem ciekawa, czy... - Nagle przypomniała sobie zasłabnięcie Timmie w ubiegłym miesiącu i dodała dwa do dwóch. - Czy to możliwe, że Bóg zesłał ci dar? - zapytała.

Timmie odpowiedziała uśmiechem. Była wzruszona użytym przez zakonnice określeniem. Nie chciała jeszcze nikomu o tym mówić, lecz wiedziała, że siostra Anne będzie potrafiła dochować tajemnicy. Darzyła ją bezgranicznym zaufaniem. Zresztą w końcu i tak wszyscy się dowiedzą. Timmie miała jednak nadzieję, że nie nastąpi to zbyt prędko.

Timmie zapatrzyła się najpierw w ogień, a później w oczy zakonnicy. Dostrzegła w nich wyłącznie miłość i wsparcie. Ze łzami w oczach kiwnęła głową, a siostra Anne przytuliła ją i powiedziała, że bardzo się cieszy. Wiedziała o tym, że Timmie straciła już jednego syna i przeżyła rozczarowanie w związku z Blakiem.

- Nie jesteś zaszokowana? - zdziwiła się Timmie.

- Nie, wcale. Myślę, że masz wielkie szczęście. W życiu zakonnym brakowało mi tylko jednej rzeczy: tego, że nie mogę urodzić dziecka. Na szczęście w ciągu tych wszystkich lat opiekowałam się tyloma dziećmi, że przestało to dla mnie mieć znaczenie -dodała z uśmiechem - ale na twoim miejscu byłabym bardzo wdzięczna za to maleństwo i celebrowała każdą chwilę jego życia.

Powiedziała to w taki sposób, że Timmie się rozplakała. Opowiedziała jej o JeanCharles'u, ich miłości od pierwszego wejrzenia, planach i marzeniach, chorobie jego żony i tym, że za kilka tygodni mieli się spotkać pod wieżą Eiffła. Zapewniła ją - tak jak wcześniej zapewnił ją JeanCharles - że jego małżeństwo było od dawna martwe, gdy zaczęli się spotykać. Nigdy nie rozbiłaby szczęśliwego małżeństwa. JeanCharles sam podjął decyzję o rozwodzie, jeszcze zanim ich związek na dobre się zaczął, a teraz postanowił przesunąć termin swojej wyprowadzki z domu.

- Wiesz, Timmie, nie znam tego człowieka, ale po tym, co mi powiedziałaś, mam do niego zaufanie. Postąpił uczciwie wobec swojej żony i dzieci. Wydaje mi, że to porządny mężczyzna, który nie powinien cię zawieść.

- Szkoda, że ja nie mam tej pewności - odparła smutno Timmie. W ciągu ostatnich tygodni miała wiele wątpliwości. Cztery miesiące bez JeanCharles'a ciągnęły się jak wieczność, lecz nie wyobrażała sobie, żeby mógł teraz opuścić rodzinę. - Nie wierzyłam

w miłość od pierwszego wejrzenia, dopóki go nie poznałam - dodała z westchnieniem.

- Myślę, że taka miłość jest możliwa - powiedziała mądrze zakonnica - chociaż mnie się nie przytrafiła. - Roześmiała się. - Słyszałam jednak mnóstwo podobnych historii i nawet jeśli początki były trudne, z czasem wszystko się układało. Sądzę, że i wam się uda.

- Będziesz się za nas modliła? - Od lat nikogo o to nie prosiła, lecz wierzyła w siłę modlitwy siostry Anne. Była pewna, że Bóg jej wysłucha.

- Oczywiście, że tak. I za dziecko. - W tym momencie spoważniała. - Domyślam się, że on o nim nie wie?

Timmie pokręciła głową.

- Chcę, żeby wyprowadził się z miłości do mnie, a nie z poczucia winy czy obowiązku.

- Jestem pewna, że cię kocha - powiedziała cicho siostra Anne - ale byłoby dobrze, gdyby wiedział o dziecku. W końcu jest jego ojcem.

- Powiem mu, kiedy spotkamy się pod wieżą Eiffla. Nie chcę wywierać na niego presji teraz, gdy ma tyle problemów. A jeśli się nie zjawi, nie musi wiedzieć o dziecku. W żadnym razie nie chcę, żeby było dla niego ciężarem. Kocham tego mężczyznę i nie zamierzam go zmuszać, żeby ze mną był tylko dlatego, że spodziewam się jego dziecka. Zawsze mogę mu powiedzieć później, już po urodzeniu. Najpierw jednak chcę wyjaśnić to, co jest między nami. Zresztą we wrześniu i tak nic już nie będę musiała mówić, JeanCharles sam zobaczy mój brzuszek... o ile zjawi się w umówionym miejscu.

- Na pewno - powiedziała z uśmiechem siostra Anne.

Podobnie jak David, nie miała cienia wątpliwości. Timmie nie była już pewna, w co wierzy. Miotła się pomiędzy miłością a strachem. Ostatnie cztery miesiące udało jej się przeżyć dzięki zaufaniu do JeanCharles'a, które jednak powoli zaczynało się wyczerpywać. Być może pomogą jej modlitwy siostry Anne. Wszystko będzie dobrze, jeśli JeanCharles zjawi się 1 września pod wieżą Eiffla.

- Będziesz musiała zadzwonić do mnie z Paryża - dodała radośnie zakonnica. - Możecie też odwiedzić nas po powrocie. Nie mogę się już doczekać, kiedy przyjedziesz do Świętej Cecylii razem ze swoim dzieckiem.

Timmie się uśmiechnęła. Urodzenie dziecka wydawało jej się dotychczas czymś nierzeczywistym, a rozmowa z siostrą Anne wreszcie dodała mu realności. Później przypomniała sobie, co zakonnica powiedziała o świeceniu przykładem.

- Właściwie nie dokonałam w swoim życiu niczego imponującego. Odniosłam sukces w interesach, to wszystko. Nie wyszłam za mąż. Nie mam dzieci. Prowadzenie Timmie O to

jedyne, czym mogę się poszczycić.

- Dajesz dobry przykład swoją postawą. Mimo życiowych przeciwności nigdy się nie poddałaś. To daje innym nadzieję, która czasem jest potrzebna bardziej niż miłość. W zasadzie potrzebujemy ich obu po równo. Dzięki tobie te dzieciaki mają do czego dążyć. Pokazujesz im, co mogą osiągnąć, i dajesz im miłość, żeby mogły dotrzeć do celu. Nie ma lepszego daru.

Właśnie taki dar otrzymała Timmie od siostry Anne - miłość i nadzieję, że JeanCharles do niej wróci. Niczego więcej nie potrzebowała. Wyciągnęła ramiona i serdecznie uścisnęła zakonnicę.

- Dziękuję - powiedziała miękko.

- W porządku, Timmie. - Siostra Anne poklepała ją po dłoni. - Zaufaj Bogu. JeanCharles do ciebie wróci.

Timmie kiwnęła głową w nadziei, że tak się stanie.

Rozdział 19

Następnego dnia Timmie zegnała się z dziećmi na kempingu, kiedy podjechał samochód i wysiadło z niego dwóch księży: młodszy prowadził, a starszy - w koloratce i dzinsach - siedział na miejscu pasażera. Obaj podeszli do Timmie, stojącej w otoczeniu zakonnic i dzieci. Siostra Anne przedstawiła ich sobie, a Timmie dziwnie popatrzyła na starszego kapłana. Było w nim coś znajomego, ale nie była pewna, gdzie go wcześniej widziała. Miał szeroką twarz Irlandczyka, burzę siwych włosów i przenikliwe błękitne oczy, które rozbliły, kiedy się uśmiechnął. Mężczyzna uściśnął Timmie rękę, po czym przyjrzał jej się uważnie i zmarszczył brwi.

- Timmie O'Neill? Czy przypadkiem nie byłaś wychowanką Świętej Klary?

Timmie popatrzyła na niego ze zdumieniem i natychmiast przypomniała sobie, skąd go zna. Starszy ksiądz był spowiednikiem w sierocińcu, w którym dorastała. Zawsze przynosił dzieciom cukierki i śliczne spinki dla młodszych dziewczynek. Pewnego razu podarował Timmie wielką niebieską kokardę. Nigdy nie zapomniała jego serdecznego gestu i nosiła kokardę, aż się zniszczyła. Innej nie miała.

- Ojciec Patrick?

- Obawiam się, że tak - odparł z szerokim uśmiechem. - Wciąż ten sam. Miałaś najbardziej kościste kolana i najbardziej piegowatą buzię, jakie w życiu widziałem. Co porabiałaś przez wszystkie te lata?

Słyszając to pytanie, Timmie i siostra Anne zgodnie się roześmiały. Ojciec Patrick był prawdopodobnie jedyną osobą w tej części świata, której nazwisko Timmie nic nie mówiło.

- Prowadzę firmę odzieżową w L.A. - odparła skromnie.

Ksiądz otworzył szeroko oczy.

- Mój Boże, chyba nie jesteś tą słynną Timmie O? I pomyśleć, że nie skojarzyłem twojego nazwiska. Zawsze kupuję spodnie i koszule twojej firmy. Szyjecie piękne ubrania - skomplementował ją z silnym irlandzkim akcentem, mimo że ostatnie pięćdziesiąt lat spędził w Stanach.

- Cóż, proszę ich więcej nie kupować. Po powrocie do domu wyślę ojcu trochę rzeczy. Właśnie zbierałam się do wyjazdu. Cieszę się, że znowu się spotkaliśmy.

Ojciec Patrick był jedną z nielicznych osób z jej dzieciństwa, które mile wspominała, i wzruszyła się na jego widok. Wkrótce on, młodszy ksiądz, zakonnice i dzieci zaczęły namawiać Timmie, żeby z nimi została. W końcu zgodziła się wyjechać dopiero po kolacji.

Wieczorem musiała się dostać do San Francisco i złapać samolot do L.A. Następnego dnia czekała ją praca i spotkania, z których nie mogła się wykręcić, lecz spodobał jej się pomysł spędzenia dnia w towarzystwie ojca Pata, przez wzgląd na dawne czasy.

Podczas lunchu snuli wspomnienia i Timmie z rozczeniem odkryła, że starszy ksiądz wiedział wszystko na temat Świętej Cecylii i bywał tam częstym gościem. On i siostra Anne od dawna się przyjaźnili.

- Zrobiłaś wiele dobrego, Timmie - pochwalił ją. - Serce mi się raduje, kiedy widzę, jak ludzie skrzywdzeni przez los stają się błogosławieństwem dla innych. Te dzieci cię potrzebują. Zbyt wiele z nich padło ofiarą systemu, tak jak ty, i nigdy nie znalazło miejsca w rodzinie adopcyjnej czy zastępczej. Pamiętam, jak ciężko ci było w Świętej Klarze. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego ludzie odsyłali cię z powrotem. Myślę, że byłaś po prostu zbyt dojrzała, kiedy rodzice cię opuścili. Z tego, co pamiętam, długo zwlekali ze zrzeczeniem się praw do opieki nad tobą.

Timmie pomyślała, że szwankuje mu pamięć. Zapomniał, że jej rodzice nie żyją, lecz i tak była wzruszona tym, co wciąż pamiętał.

- Trafiłam do Świętej Klary dlatego, że moi rodzice zmarli. Chyba po prostu nie byłam zbyt uroczym dzieckiem. Może zastępczym rodzinom nie podobały się moje kościste kolana, piegi i rude włosy. W każdym razie zawsze wracałam tam, skąd przyszłam, czyli do Świętej Klary. Pamiętam, jak kiedyś wypowiedziałam się ojcu z nienawiści do moich zastępczych rodziców za to, że mnie odesłali, a ojciec powiedział, żebym się nie martwiła, dał mi snickersa i nie kazał zmówić nawet jednej zdrowaśki jako pokuty.

- Nie winiłem cię za to.

Chociaż się uśmiechnął, w jego oczach czaił się smutek. Zmienili temat rozmowy na Świętą Cecylię i dopiero późnym popołudniem, po tym jak Timmie po raz ostatni wykąpała się w jeziorze, przyszedł do niej, wyraźnie czymś strapiony.

- Timmie - odezwał się niepewnie. Zanim cokolwiek jej powiedział, porozmawiał z siostrą Anne i oboje doszli do wniosku, że Timmie ma prawo poznać prawdę, chociaż może niekoniecznie od dawnego spowiednika. W końcu jednak uznali, że jest już dostatecznie dorosła i nawet teraz ta wiadomość może mieć dla niej znaczenie. - Nie powinienem ci nic mówić, chociaż ostatnimi czasy prawo się zmieniło i sama mogłabyś uzyskać tę informację. Twoi rodzice nie zginęli. Oddali cię do sierocińca i wrócili do Irlandii. Nigdy ich nie spotkałem, lecz poznałem ich historię. Oboje byli młodzi i wspólnie uciekli z domów. Wzięli ślub, a kiedy przyszłaś na świat, zaczęło się między nimi psuć. Wydaje mi się, że mieli wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat. Byli bez pracy, bez pieniędzy i nie potrafili się zająć

dzieckiem. Oddali cię do adopcji i wrócili do Irlandii, do swoich rodziców. Nie wiem, czy ich związek przetrwał. Pamiętam, że długo zwlekali ze zrzeczeniem się praw rodzicielskich, więc musieli się wahać. Myślę, że dorosłe życie nieco ich przerosło i dlatego cię oddali. Wydaje mi się, że mieliście wypadek samochodowy, z którego wyszłaś bez szwanku. Oboje byli pijani, doszło do zderzenia czołowego, lecz jakimś cudem nie było ofiar. To właśnie wtedy podjęli decyzję. Karetka zawiozła ich do szpitala, a ty trafiłaś do Świętej Klary. Z tego, co pamiętam, twoja matka złamała rękę, a ojciec doznał lekkich obrażeń głowy. Następnego dnia przyjechali do Świętej Klary, lecz nie chcieli się z tobą zobaczyć. Twoja matka stwierdziła, że nie są dostatecznie odpowiedzialni, by wychować dziecko, i możliwe, że miała rację. Noc wcześniej cała wasza trójka mogła zginąć, z ich wyłącznej winy. Dzięki Bogu, tak się nie stało.

Słuchając jego opowieści, Timmie przypomniała sobie podróż karetką do Świętej Klary. Nie pamiętała jazdy samochodem z rodzicami ani wypadku. Nigdy więcej ich nie widziała i świącie wierzyła, że tamtej nocy zginęli.

- Twoja matka chciała, żebyś w to wierzyła. Wydawało jej się, że w ten sposób będzie ci łatwiej.

Powiedział to wyraźnie zmartwiony i nawet teraz, po tylu latach, Timmie była wstrząśnięta. Rodzice zostawili ją raz na zawsze i było to dla niej gorsze niż ich śmierć. Podrzucili ją do sierocińca, oddali do adopcji i spokojnie wrócili do domu. Tak to odebrała, nawet jeśli ich historia była bardziej skomplikowana, niż przedstawił to ksiądz. Rodzice rozwiązali swoje problemy, przekazując Timmie pod opiekę innych, i nigdy po nią nie wrócili. Przez całe życie najbardziej lękała się porzucenia i teraz wreszcie rozumiała dlaczego. Spotkał ją najgorszy koszmar, jaki potrafiła sobie wyobrazić: została porzucona przez ukochanych rodziców, którzy również zapewniali ją o swojej miłości, tak jak teraz JeanCharles.

- Dobrze się czujesz? - zapytał ojciec Patrick.

- Chyba tak. Czy wie ojciec, gdzie oni teraz są?

Pokręcił głową.

- Pewnie w Irlandii. W swoich aktach nie znajdziesz ich aktualnego adresu. Z chwilą gdy się zrzekli praw rodzicielskich, stracili prawo do kontaktu z tobą. Jednak diecezja musi ci przekazać te akta, jeśli o nie poprosisz. Być może uda ci się w nich znaleźć jakąś wskazówkę, dzięki której łatwiej będzie ci ich odszukać. Oczywiście jeśli się na to zdecydujesz.

Znał ludzi, którzy to zrobili i nie żałowali swojej decyzji. Nie wyobrażał sobie, by Timmie mogło to w jakikolwiek sposób pomóc. Odniosła wielki sukces, wydawała się

odprężona i szczęśliwa, lecz nie wiedział, z jakimi upiorami przeszłości przychodziło jej się mierzyć. Dlatego czuł się w obowiązku wyznać jej prawdę, kiedy powiedziała mu o śmierci swoich rodziców. Założył, że do tej pory Timmie ją poznała, lecz najwyraźniej tak się nie stało. Jego zdaniem miała prawo dowiedzieć się, jak było naprawdę, skoro przez całe życie wierzyła, że jej rodzice umarli.

- Czy O'Neill to moje prawdziwe nazwisko?

- Sądzę, że tak - odparł serdecznie ksiądz.

Przez resztę popołudnia Timmie spacerowała po lesie, próbując się pozbierać. Nikt nie mógł zobaczyć, jak bardzo ta wiadomość wytrąciła ją z równowagi.

Wyjechała tuż po kolacji. Wszystkie zakonnice i dzieci machały jej na pożegnanie. Księża opuścili kemping nieco wcześniej. Timmie zapisała sobie adres ojca Patricka, żeby wysłać mu trochę ubrań ze swojej kolekcji. Podziękowała mu za to, że powiedział jej prawdę. W drodze do San Francisco i podczas lotu do L.A. myślała wyłącznie o tym. Przez całą noc nie zmrużyła oka.

JeanCharles poczuł ogromną ulgę, kiedy następnego dnia wczesnym rankiem wreszcie odebrała od niego telefon. Nie rozmawiali aż cztery dni. Timmie opowiedziała mu o kempingu, a później ze smutkiem w głosie przekazała mu to, czego dowiedziała się o swoich rodzicach od ojca Patricka. Przez całe życie wierzyła, że trafiła do sierocińca, ponieważ jej rodzice zginęli. Świadomość tego, że dobrowolnie oddali ją do adopcji, zmieniała wszystko. Poczucie odrzucenia jeszcze bardziej dręczyło teraz Timmie.

- Zostawili mnie, pojechali do domu i nigdy nie wrócili.

JeanCharles łatwo się domyślił, że to właśnie ich decyzja stała się przyczyną wszystkich problemów Timmie i lęków dotyczących ich związku. Słyszał zdenerwowanie w jej głosie.

- Musieli być bardzo przestraszeni i bardzo młodzi - odparł łagodnie. - Nie jest łatwo wziąć odpowiedzialność za dziecko, gdy nie można liczyć na niczyją pomoc. Pewnie nie mieli pieniędzy i nie wiedzieli, co robić.

- Mogli mnie zabrać ze sobą do domu. Nie byłam niemowlęciem, które można zostawić na schodach kościoła lub w koszu na śmieci. Miałam pięć lat - powiedziała z wściekłością, której nigdy dotąd u niej nie słyszał.

Nic już nie mogła poradzić. Od tamtych wydarzeń minęły czterdzieści trzy lata i rodzice byli dla Timmie historią. Jediną pamiątką po nich były blizny w jej duszy. Ojciec i matka nie mogli wiedzieć, co spotkało Timmie, gdy zrzekli się praw do opieki nad nią, i najwyraźniej ich to nie obchodziło. Porzucili ją na dobre, zapoczątkowując długą serię

podobnych zdarzeń w życiu Timmie.

- Musisz o tym zapomnieć. Nic więcej nie możesz zrobić.

JeanCharles spróbował zmienić temat, przypominając Timmie o ich spotkaniu pod wieżą Eiffla. Zapewnił ją, że wszystko układa się zgodnie z planem. Jego żona czuła się już nieco lepiej, dzieci były spokojniejsze i nie miał wątpliwości, że przyjedzie na umówione miejsce. Nie mógł się już doczekać. Timmie wolała sobie nie robić nadziei. Za trzy tygodnie mieli rozpocząć wspólne życie. JeanCharles szykował się do przeprowadzki, o której zamierzał powiedzieć swojej rodzinie za dwa tygodnie.

- Przyjadę na pewno - powiedział.

Zabrzmiało to głupio i romantycznie. Po pięciu miesiącach czekania mieli być w końcu razem.

- Będę miała dla ciebie pewną wiadomość, kiedy już się spotkamy - powiedziała z uśmiechem Timmie.

JeanCharles był ciekaw, o co może chodzić. Po długiej rozłące mieli sobie tyle do powiedzenia! Timmie czekała na ukochanego z miłością i otwartymi ramionami. Nowe życie miało się dla nich rozpocząć 1 września, a Timmie wreszcie odważyła się mieć nadzieję na to, że siostra Anne się nie myliła.

Timmie wyszła do biura krótko po rozmowie z JeanCharles'em i myślała o niej przez cały dzień. Nie koncentrowała się na tym, co jej ukochany powiedział o spotkaniu w Paryżu - chociaż te słowa dały jej siłę i nadzieję - lecz na sposobie, w jaki skomentował wieści od ojca Patricka. Nie zgadzała się z nim. Rzeczywiście nic już nie mogła poradzić, lecz mogła przynajmniej dowiedzieć się jak najwięcej na temat swoich rodziców. Akta z sierocińca nie wyjaśnia przyczyn, dla których ją zostawili, ale mogą zawierać inne cenne informacje.

Po południu zadzwoniła do Świętej Klary i poprosiła o przesłanie dokumentów. Przefaksowała im stosowne upoważnienie, a później przez trzy dni siedziała jak na szpilkach, czekając na akta. Ku swojemu rozczarowaniu niewiele w nich znalazła. Jej rodzice nazywali się Joseph i Mary O'Neill. W chwili narodzin Timmie jej matka miała dwadzieścia dwa, a ojciec dwadzieścia trzy lata. Oboje pochodzili z Irlandii, nie mieli pracy i zamierzali wrócić do swoich rodzinnych domów. W aktach znajdował się odpis ich świadectwa ślubu, więc Timmie była dzieckiem z prawego łoża, choć nie miało to dla niej większego znaczenia. Sprawa była prosta: rodzice po prostu jej nie chcieli i nie było ich stać na utrzymanie dziecka. Przyjechali do Ameryki jako nastolatki, pobrali się, spłodzili córkę, a kiedy przestało im się układać, porzucili ją i wrócili do domu. Chcieli, by Timmie myślała, że nie żyją. Myśleli, że w ten sposób zaoszczędzą jej przykrości. W aktach znajdowała się ich wyblakła fotografia.

Wyglądali na niej jak para czternastolatków. Timmie odziedziczyła po matce rysy, a po ojcu rude włosy. Oglądała zdjęcie ludzi, którzy porzucili ją przed czterdziestoma trzema laty, z trzęsącymi się dłońmi i łzami spływającymi po policzkach. Chciała ich znienawidzić, ale nie potrafiła. Pragnęła tylko zrozumieć, dlaczego tak postąpili, i dowiedzieć się, czy tęsknili za nią, czy w ogóle ją kochali. Czy przejęli się tym, że oddali córkę do adopcji? Odczuwali ulgę czy cierpienie? Odpowiedzi na te pytania liczyły się dla Timmie, chociaż sama nie wiedziała dlaczego. W końcu zrozumiała, że tak naprawdę chce się dowiedzieć jednego: czy ją kochali.

Przez godzinę siedziała w biurze sama, przeglądając akta, a później połączyła się z Jade przez intercom.

- Chciałabym odnaleźć kogoś w Irlandii - powiedziała krótko. - Josepha i Mary O'Neillów, prawdopodobnie mieszkających w Dublinie. Jak się do tego zabrać? Czy powinniśmy zadzwonić do informacji lub wynająć prywatnego detektywa?

- Jeśli chcesz, mogę poszukać w internecie i zadzwonić do dublińskiej informacji. To dość popularne nazwisko, więc takich par może być więcej. Jeśli podasz mi więcej informacji, mogę zrobić selekcję, zanim podam ci numery telefonów. Zakładam, że chodzi o twoich krewnych? - zapytała Jade.

Wyglądało na to, że nie będzie miała problemu ze spełnieniem prośby szefowej.

- Podaj mi wszystkie numery, jakie znajdziesz. Sama zadzwonię.

Odnalezienie rodziców okazało się zenująco łatwe. W Dublinie mieszkały trzy pary o odpowiednich imionach i nazwisku. Żaden z adresów nie wydał się Timmie znajomy. Z początku nie była pewna, co dalej. Czy powinna zadzwonić i zapytać tych ludzi, czy nie mieli córki imieniem Timmie, a później przyznać się, że to ona? Nie wydawało jej się to właściwie. W końcu postanowiła udać, że pracuje w Świętej Klarze. Przy drugiej próbie dopisało jej szczęście. Powiedziała, że właśnie likwidują akta sprzed wielu lat, i spytała kobiety, która odebrała telefon, czy nie chciałaby ich odzyskać.

- Nie, nadal mamy swój komplet dokumentów - odparła z silnym akcentem jej rozmówczyni. - Zresztą to i tak bez znaczenia. Mój mąż zmarł w zeszłym roku.

Timmie nie rozumiała, jaka to różnica, ale chciała przedłużyć rozmowę. Bezskutecznie usiłowała sobie przypomnieć głos matki.

- Proszę nie przysyłać tych papierów - powtórzyła stanowczo Irlandka.

Dla Timmie było to kolejnym przejawem odrzucenia. Nie chcieli mieć nawet jednej pamiątki po jej krótkiej obecności w ich życiu.

- Dlaczego nie? - zapytała drżącym głosem Timmie. Najchętniej zapytałaby o to, czy ją kochali i dlaczego ją porzucili.

- Nie chcę, żeby znalazły je moje dzieci, gdyby coś mi się stało. Nie wiedzą, że miały siostrę.

A więc Timmie miała braci i siostry, które jej rodzice postanowili zatrzymać, w przeciwieństwie do niej. Chciała wiedzieć dlaczego. Jak liczne miała rodzeństwo? Dlaczego rodzice zdecydowali się na kolejne dziecko, skoro pierwsze oddali do adopcji? To nie miało sensu. Jak mogli porzucić pięcioletnią córkę? Były to najważniejsze tajemnice w życiu Timmie. W końcu kobieta powiedziała coś, co chwyciło Timmie za serce.

- Co z nią? Czy wiadomo coś na jej temat? - zapytała ze smutkiem.

Jej głos brzmiał staro. Zgodnie z obliczeniami Timmie, jej matka miała tylko sześćdziesiąt pięć lat, lecz przez telefon wydawała się dużo starsza, jakby życie ciężko ją doświadczyło.

- Oczywiście nie mamy aktualnych danych - odparła Timmie, nie wychodząc ze swojej roli - ale z tego, co nam wiadomo, dobrze sobie radzi.

- Cieszę się - odparła z ulgą kobieta. - Zawsze się zastanawiałam, kto ją adoptował i czy trafiła na porządną ludzi. Wydawało nam się, że u obcych będzie jej lepiej. Byliśmy wtedy bardzo młodzi.

A przy tym tchórzliwi, pozbawieni serca i skrupułów - pomyślała Timmie, czując pod powiekami piekące łzy. Nigdy w życiu nie była tak rozgniewana i zasmucona. Ci ludzie bez zastanowienia odmienili bieg jej życia, pozostawiając po sobie rany, które nigdy się nie zabliznią.

- Nikt jej nie adoptował - powiedziała mściwie Timmie. - Była za duża, kiedy ją zostawiliście. Ludzie wolą adoptować niemowlęta. O wiele trudniej jest znaleźć dom dla pięcioletki. Chcieliśmy ją umieścić w dziewięciu czy dziesięciu domach, ale się nie udało. Później przez kilka lat próbowaliśmy szczęścia w domach zastępczych, lecz wtedy była jeszcze starsza i za każdym razem ją odsyłano. Była bardzo miłym dzieckiem, ale takie sytuacje czasem się zdarzają. Wychowała się w sierocińcu.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła długa cisza i kiedy wreszcie Timmie usłyszała płacz kobiety, ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- O mój Boże... Zawsze myśleliśmy, że trafiła do bogatej rodziny, do ludzi, którzy byli dla niej dobrzy. Gdybym wiedziała...

No właśnie: co? Nie oddalibyście mnie do sierocińca? Zabralibyście mnie ze sobą do Dublina? Dlaczego, u diabła, tego nie zrobiliście? Timmie miała ochotę krzyknąć, lecz szloch uwiązał jej w gardle i musiała się opanować, żeby kobieta nie zorientowała się, z kim naprawdę rozmawia.

- Nie macie jej adresu, prawda? Może spróbowałabym do niej napisać i wszystko wyjaśnić. Jej ojciec nigdy nie wybaczył mi tego, że namówiłam go na oddanie naszej córki do domu dziecka. Wydawało mi się, że tak będzie dla niej lepiej. Byliśmy tacy biedni i młodzi.

- Spróbuję go dla pani ustalić - powiedziała Timmie, nadal roztrzęsiona po tym, co usłyszała.

- Dziękuję - odparła kobieta, tak samo wytrącona z równowagi. - Tylko proszę nie rozmawiać z moimi dziećmi.

- Oczywiście. Dziękuję - odparła zdławionym głosem Timmie i przez dłuższą chwilę siedziała przy biurku, wyglądając przez okno.

Później sięgnęła po telefon i zarezerwowała bilety na samolot do Dublina. Musiała się zobaczyć z matką. Telefon już jej nie wystarczył. Możliwe, że nawet spotkanie im nie pomoże. Niewykluczone, że było już za późno. Istniała jednak szansa, że Timmie nadal potrzebowała czegoś od swojej matki i chciała się o tym przekonać. Kiedy odkładała słuchawkę, do biura weszła Jade.

- Odwołaj wszystkie moje spotkania. Wyjeżdżam jutro w sprawach rodzinnych.

- Chodzi o O'Neillów, których kazałaś mi odnaleźć w Dublinie?

Timmie przytaknęła.

- Mogę ci jakoś pomóc?

Timmie pokręciła głową.

- Jak długo cię nie będzie?

- Myślę, że nie dłużej niż dzień albo dwa.

Od randki z JeanCharles'em dzieliły ją jeszcze trzy tygodnie i nie wyglądało na to, żeby był gotowy ją przyspieszyć. Timmie nie zamierzała mu mówić, że jest w Europie, ani zdradzać nikomu przyczyny swojego wyjazdu. Nie wiedziała, co ją spotka w Dublinie, czuła jednak całym sercem, że musi odbyć tę pielgrzymkę, by odzyskać fragment siebie, którego brakowało jej przez całe życie.

Rozdział 20

Lot z L.A. do Londynu trwał jedenaście godzin i Timmie w większości go przespała. Leżała na siedzeniu i wyglądała przez okno, rozmyślając o kobiecie, która była jej matką. Wyobrażała sobie ich spotkanie, zastanawiając się, ile nerwów będzie ono kosztowało Irlandkę. Być może zemdleje, dostanie ataku serca lub rzuci się córce na szyję. Timmie miała w głowie wiele scenariuszy i ciężko było zgadnąć, który z nich okaże się najbliższy prawdy. Może zresztą żaden. Może ich spotkanie będzie nudne i pozbawione emocji, chociaż wczorajsza rozmowa przez telefon na to nie wskazywała. Kobieta miała w sobie dość przyzwoitości, by rozplakać się na wieść o tym, że Timmie nie została przez nikogo adoptowana i wychowała się w Świętej Klarze.

Jej rodzice musieli żywić dziecinne złudzenia typowe dla biednych Irlandczyków, którzy wyobrażali sobie leżące na ulicach diamenty i bogaczy tylko czekających na to, by zaadoptować piegowatą dziewczynkę. Dzieciństwo ich córki różniły od tych wyobrażeń lata świetlne i było już za późno, żeby to zmienić. Timmie chciała tylko poznać swoją matkę i spróbować zrozumieć, co się stało i dlaczego życie jej rodziców - a później samej Timmie - przybrało taki zły obrót. Sama miała dziecko, które bardzo kochała, i nie potrafiła sobie wyobrazić, jak matka i ojciec mogli ją zostawić. Pamiętała jednak o tym, że nie mieli pieniędzy, przyszłości ani rodziny, na której pomoc mogliby liczyć. Ich sytuacja była zupełnie inna.

Jednak nawet teraz, gdy była sama, za nic w świecie nie wyrzekłaby się dziecka, które nosiła pod sercem. Oddałaby życie za ten owoc miłości swojej i JeanCharles'a, była gotowa zabić, żeby go chronić, i wiedziała, że będzie kochać to dziecko do śmierci. Miała tylko nadzieję, że wychowają je wspólnie, co ciągle nie było przesądzone. Najpierw jednak musiała się spotkać z własną matką i dowiedzieć się, kim ona jest. Było to niezwykle ważne dla Timmie, by lepiej zrozumieć własną historię i być może także ułożyć sobie dalsze życie. Być może to jej rodzice, a nie Timmie, ponosili winę za to, co stało się przed laty. Choć o tym wiedziała, zawsze wydawało jej się, że coś było z nią nie tak i dlatego wylądowała w sierocińcu. Teraz wreszcie miała się przekonać, jak było naprawdę.

W Londynie czekała dwie godziny na krótki lot do Dublina. Trzymając telefon w drżącej dłoni, zadzwoniła do matki prosto z lotniska. Miała rezerwację w hotelu Shelbourne, lecz najpierw chciała odwiedzić Mary O'Neill. Podobnie jak poprzedniego dnia, telefon odebrała jej matka i przez chwilę to Timmie nie mogła wydusić z siebie słowa. Było

jej dużo trudniej, niż myślała. Uważała jednak, że nie ma prawa zaskakiwać matki niespodziewaną wizytą. Zawsze istniała możliwość, że Marynie będzie się z nią chciała spotkać.

- Halo? - rozległ się w słuchawce ten sam zmęczony głos.

- Pani O'Neill? - zapytała Timmie, lekko podenerwowana.

- Tak?

- Mary O'Neill? - Timmie chciała mieć pewność, że rozmawia z właściwą osobą.

- Tak. Dzwoni pani ze Świętej Klary? - Mary O'Neill zdążyła rozpoznać głos Amerykanki, z którą rozmawiała dzień wcześniej.

- Właściwie to nie - odparła Timmie, starając się opanować drżenie głosu, gdy tak stała przy automacie telefonicznym na lotnisku, z bagażem podręcznym przy boku. - Dzwonię z lotniska w Dublinie - wyjaśniła.

- Co pani tam robi? - zapytała kobieta z przestachem, jakby spodziewała się, że ktoś może przylecieć i ukarać ją za porzucenie dziecka.

- Chciałabym się z panią spotkać - powiedziała łagodnie Timmie, czując, jak uchodzi z niej cała złość. Kobieta brzmiała przez telefon żałośnie, pospolicie i staro. - Mówi Timmie. Przyleciałam do Dublina, żeby się z tobą zobaczyć. Poświęcisz mi kilka minut? - Wstrzymała oddech.

W słuchawce zapadła cisza, a po chwili rozległ się szloch. Dla żadnej z nich nie było to łatwe.

- Czy ty mnie nienawidzisz? - zapytała otwarcie Mary, nie kryjąc się z płaczem.

- Nie - odparła smutno Timmie. - Po prostu nie potrafię zrozumieć. Miło byłoby porozmawiać. Po dzisiejszym dniu nie będziesz mnie musiała więcej widzieć.

Nie chciała wchodzić w butami w jej życie. Pragnęła się spotkać ten jeden razem, a później odejść w spokoju. Matka była jej winna przynajmniej tyle, skoro nie ofiarowała jej miłości. Być może obie na tym skorzystają.

- Byliśmy tacy biedni! Przymieraliśmy głodem. Twój ojciec trafił do więzienia za kradzież kanapki i jabłka. Ciągłe płakałaś, a my nie mogliśmy znaleźć pracy. Nie mieliśmy wykształcenia, zawodu i nikt nie mógł nas zrozumieć. Czasami sypialiśmy w parku, a ty później łapałaś przeziębienie i nie było nas stać na lekarza. Wydawało mi się, że umrzesz, jeśli z nami zostaniesz. Tamtej nocy mogłaś zginąć w wypadku. Pożyczyliśmy samochód, twój ojciec wsiadł pijany za kierownicę. Był wtedy dzieciakiem. Wiedziałam, że potrzebujesz lepszych rodziców niż my, więc odesłałam cię do Świętej Klary. Policjanci zaproponowali, że cię tam zawiozą.

Dla rodziców Timmie to było proste, dla niej wprost przeciwnie. Wystarczyło słowo policjanta wypowiedziane do pary pijanych dzieciaków, żeby trafiła do sierocińca. Słuchając matki, Timmie poczuła na plecach dreszcz. To, co zrobiła ta kobieta, niemal zniszczyło życie jej córki.

Mary łkała, przypominając sobie ponure zdarzenia sprzed blisko pół wieku. Timmie ciężko było uwierzyć w to, że rodzice nie mogli się nią zająć, ale może jej matka mówiła prawdę. Nie miała powodu, by kłamać. Krzywda już została wyrządzona, i to dawno temu. Timmie w zasadzie się z niej otrząsnęła i wiodła teraz przyjemne życie, które zawdzięczała wyłącznie sobie.

- Dlaczego nie zabraliście mnie ze sobą do Dublina? - zapytała z goryczą.

- Nie stać nas było. Nasi rodzice nie mieli pieniędzy, a nam starczyło ich tylko na dwa bilety. Po powrocie przez dziesięć lat nie mieliśmy dzieci, a później urodziła nam się dwójka. Twój ojciec zachorował wtedy na gruźlicę, a ja pracowałam jako sprzątaczką u bogatej rodziny. Zawsze byliśmy biedni i wyobrażałam sobie siebie jako dziecko szczęścia, mieszkające w pięknym domu, z zamożnymi ludźmi, wykształcone i żyjące jak pączek w maśle.

Jej marzenie się spełniło, lecz wyłącznie dzięki ciężkiej pracy Timmie.

- Od dawna dobrze sobie radzę - powiedziała ze smutkiem, ocierając łzy z policzków - ale wtedy nie było mi łatwo.

Była nieszczęśliwa w Świętej Klarze, przez wszystkie lata dzieciństwa i wczesnej młodości.

- Tak mi przykro - odparła matka przez łzy, po czym dodała: - Przyjedziesz na herbatę, skoro przyleciałaś z tak daleka?

Mary nie zgodziłaby się na spotkanie, gdyby Timmie była do niej wrogo nastawiona, lecz przez telefon sprawiała sympatyczne wrażenie, więc przezwyciężyła strach i zaprosiła ją do siebie. Czowała, że przynajmniej tyle jest winna swojej córce.

- Bardzo chętnie.

Timmie zapisała adres i po półgodzinie była na miejscu. O'Neillowie mieszkali na obskurnych przedmieściach Dublina, w odrapanym domu, który rozpaczliwie domagał się remontu.

Timmie nacisnęła dzwonek. Po dłuższej chwili na progu pojawiła się kobieta. Timmie widziała ją przez szybę. Starsza pani otworzyła drzwi i przez chwilę przyglądała się Timmie. Obie były wysokie, miały podobną budowę ciała i rysy twarzy. Mary miała na sobie podomkę i kapcie, włosy spięła w kok. Jej oczy miały zmęczony i pokonany wyraz, dłonie powykręcał

reumatyzm. Poorana zmarszczkami twarz świadczyła o ciężkim życiu. Wyglądała na osiemdziesiąt, a nie sześćdziesiąt pięć lat.

- Witaj. Jestem Timmie - powiedziała i delikatnie wzięła ją w ramiona, wybacząc jej wszystko to, co zrobiła i czego nie zrobiła - chociaż powinna - jako przerażona, zagubiona dwudziestodwulatka.

Timmie miała mgliste wspomnienia swojej matki i większość z nich przypominała wyblakłe stare fotografie. Mary O'Neill tylko stała, kiedy córka tuliła ją do siebie, po czym zaprowadziła Timmie do kuchni, obejmując ją ramieniem. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i stwierdziła, że Timmie odziedziczyła rude włosy po ojcu, zaś urodę po babci. Trudno było uwierzyć, że te dwie kobiety są ze sobą spokrewnione, i w zasadzie nie były. Przeznaczenie popchnęło je w dwie różne strony. Były kompletnie innymi osobami i Mary nie przeżyłaby tego wszystkiego, co spotkało Timmie. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na córkę, by się tego domyślić.

- Jesteś piękna - powiedziała, śmiejąc się przez łzy. - Wyglądasz na bogaczkę.

Zauważyła diamentową bransoletkę, złote kolczyki i drogą torebkę, chociaż Timmie włożyła koszulkę i dzinsy. A później zwróciła uwagę na wystający brzuch. W samolocie Timmie miała na sobie luźną kurtkę, lecz w Dublinie było tak ciepło, że ją zdjęła. Tutaj jej nie obchodziło, kto zobaczy jej brzuch.

- Jesteś w ciąży? - zapytała Mary, a jej córka przytaknęła. - Masz męża? Rodzinę?

Miały sporo do nadrobienia, siadając do dwóch kubków gorącej herbaty.

- Miałam męża. Rozwiodłam się jedenaście lat temu. Rok wcześniej nasz synek zmarł na raka mózgu. Jestem zakochana w pewnym paryżaninie i to z nim jestem w ciąży. Nie wiem, czy się pobierzemy, ale cieszę się, że będziemy mieli dziecko. Po śmierci synka byłam zrozpaczona.

Jej matka nie musiała nic więcej wiedzieć. Kiwnęła głową i upiła łyk herbaty.

- Mam nadzieję, że tym razem urodzisz zdrowe dziecko. Kilka lat temu mój wnuk zmarł na białaczkę. Moja córka również wtedy cierpiała.

Timmie dziwnie się czuła, słuchając opowieści o swojej siostrze. Matka rozmawiała z nią jak z obcą osobą, którą rzeczywiście dla niej była.

- Pewnie masz dobrą pracę.

Nawet ona potrafiła rozpoznać, że biżuteria i dodatki Timmie, chociaż skromne, musiały dużo kosztować.

- Owszem - odparła krótko Timmie.

- Cieszę się. Gdzie mieszkasz?

- W Los Angeles.

Mary kiwnęła głową. Ciężko było przetrwać tyle informacji.

Unikały tematu dzieciństwa Timmie, która słusznie wyczuła, że jej matka nie chce na jego temat nic wiedzieć. Timmie postanowiła to uszanować. Nie czuła potrzeby obwiniania matki, po prostu cieszyła się, że z nią jest. Pomogło jej to wypełnić jakiś rodzaj pustki. W pewnym momencie do kuchni weszła młoda kobieta z dwójką dzieci. Wyglądała na niewiele przed czterdziestką i miała takie same rude włosy jak Timmie, lecz poza tym nie były do siebie podobne. Miała na sobie džinsy i japonki, a jej dzieci były bardzo ładne. Kobieta popatrzyła na Timmie z szerokim uśmiechem, nie rozpoznając jej. Jak mogłaby ją rozpoznać? Timmie skarciła się w duchu. Dla tych ludzi nigdy nie istniała. Rodzice zapomnieli o niej wiele lat temu. Była ich mrocznym sekretem, który zamierzali zabrać ze sobą do grobu. Matka posłała Timmie zaniepokojone spojrzenie, które ona w lot zrozumiała. Nie zamierzała mówić swojej siostrze, kim jest. Nie było takiej potrzeby.

- Nie wiedziałam, że masz gościa, mamó - odezwała się młoda kobieta i przedstawiła się Timmie jako Bridget.

Poczęstowała się filiżanką herbaty i usiadła przy stole, podczas gdy dzieci wyszły na dwór i zaczęły biegać po zapuszczonym ogrodzie.

- Timmie jest córką naszej dawnej przyjaciółki ze Stanów. Odszukała mnie po przylocie do Dublina. Od wielu lat nie miałam żadnych wiadomości od jej mamy. Zmarła wiele lat temu - dodała.

Timmie przypatrywała się uważnie jej twarzy i rozumiała, że to prawda. Matka, która zostawiła ją w sierocińcu, zniknęła na zawsze i równie dobrze mogłaby nie żyć. Tamtego dziecka też już nie było. Zostało pochowane, kiedy zostawili je w Świętej Klarze.

- Miło, że odwiedziłaś moją mamę - powiedziała z uśmiechem Bridget. - Przyjechałaś na wakacje do Irlandii? Powinnaś się wybrać na wybrzeże, jest bardzo piękne - dodała serdecznie, po czym wyszła do dzieci.

Timmie wstała. Nie zostało nic więcej do dodania. Timmie zrobiła to, po co przyszła: spotkała się z matką, poznała siostrę. Nie rozumiała decyzji swoich rodziców, lecz dowiedziała się dostatecznie dużo. Byli parą lekkomyślnych i przerażonych dzieciaków, którzy mieli dziecko i uciekli przed odpowiedzialnością. Być może w ostatecznym rozrachunku coś jej jednak ofiarowali, nie zdając sobie z tego sprawy. Podarowali jej życie i siłę, dzięki której przetrwała śmierć Marka, odejście Dereka, zbudowała Timmie O, a teraz stała u boku JeanCharles'a, czekając, aż rozwiąże swoje problemy, kochała ich dziecko i wiedziała, że nigdy go nie opuści. Rodzice Timmie nieświadomie podarowali jej siłę, której

brakowało im wtedy i teraz.

Matka nie miała odwagi, by powiedzieć Bridget, kim jest Timmie i dlaczego do niej przyleciała. Timmie zjawiała się w ich życiu na krótką chwilę. Była niczym powiew wiatru z dawnych czasów, o których Mary O'Neill wolała zapomnieć. Timmie nie czuła do niej złości ani żalu, tylko litość. Położyła dłonie na ramionach matki i pocałowała ją w policzek. Bridget i jej synowie właśnie weszli do domu.

- Żegnaj - szepnęła Timmie, muskając włosy matki.

Była ciekawa, czy w dzieciństwie Mary głaskała ją po włosach. Starsza kobieta posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece - powiedziała łagodnie, kiedy Timmie wyszła z kuchni i opuściła dom frontowymi drzwiami, przed którymi czekała na nią taksówka.

Wsiadła do samochodu, a gdy odjeżdżali z powrotem w stronę lotniska, pomachała Bridget na pożegnanie. Nadal miała w uszach słowa matczynego błogosławieństwa i dotarło do niej, że mimo tego, co ją spotkało, Bóg już się nią opiekował. Przez wszystkie te lata pobłogosławił jej na wiele sposobów. Wiedziała, że teraz, gdy stawiała czoła upiorom przeszłości, łatwej jej się będzie zmierzyć z tym, co dopiero miało nastąpić.

- Miła kobieta - zauważyła Bridget. - Wyglądała na bogatą. Musieliście znać eleganckich ludzi, mieszkając w Stanach, co, mamó?

Ojciec opowiedział dzieciom mnóstwo wyssanych z palca historii, żeby im zaimponować. Mary mówiła niewiele i teraz też tylko kiwnęła głową i odwróciła wzrok, ukrywając przed córką łzy.

Rozdział 21

Timmie zadzwoniła do JeanCharles'a z lotniska, czekając w Londynie na samolot do L.A. Był w swoim gabinecie, sprawiał wrażenie zapracowanego i nie miał bladego pojęcia, gdzie znajduje się Timmie. Przez chwilę kusiło ją, żeby mu powiedzieć i polecić do Paryża. Do ich umówionego spotkania zostały już tylko dwa tygodnie i nie mogła się go doczekać.

- Co robisz? - zapytała.

Dawno już nie czuła się tak odprężona, wyzwolona i szczęśliwa. Zaczęła wierzyć w to, że wszystko się między nimi ułoży. Być może sprawiły to modlitwy siostry Anne. Dziecko zdawało się przybierać na wadze i sile z godziny na godzinę. Na czas podróży Timmie znowu włożyła luźną kurtkę, więc nic nie było po niej widać.

- Dzisiaj zawożę żonę na ostatni cykl chemioterapii - oznajmił z paniką w głosie.

W ciągu najbliższych dwóch tygodni musiał załatwić wiele spraw, między innymi poinformować dzieci o wyprowadzce. Mieli się wybrać na krótką wycieczkę do Portofino, tylko z dziewczynkami, zaś Xavier obiecał do nich dołączyć. JeanCharles chciał spędzić z dziećmi trochę czasu, omówić z nimi swoje plany, a później powiedzieć żonie, że odchodzi od niej na dobre. Był gotów pomagać jej, dopóki nie wróci w pełni do zdrowia. Wiedział jednak, że w razie czego poradzi sobie z naświetlaniami sama, przy wsparciu ze strony dziewczynek. Był przy niej w najgorszych momentach.

- A dlaczego pytasz? Czy coś się stało? -zapytał z niepokojem.

Wydawało mu się, że Timmie ma jakiś pomysł. Bez przerwy bał się o to, że ukochana da sobie z nim spokój. Był wdzięczny, że jeszcze tego nie zrobiła, i powtarzał jej to przy każdej nadarzającej się okazji. Miał wrażenie, że słyszy w jej głosie radość.

- Nie wiem. Przyszła mi do głowy szalona myśl. Może chciałbyś przyspieszyć termin naszego spotkania pod wieżą Eiffla?

Gdyby się zgodził, wsiadłaby do samolotu lecącego do Paryża i spotkała się z JeanCharles'em, gdzie tylko by chciał. Czuła się wolna i lekka jak piórko. W Dublinie spadł jej z serca wielki ciężar i chciała się tym podzielić z ukochanym.

- Timmie, wiesz, że nie mogę - odparł rozdrażniony. - Potrzebuję spędzić te dwa tygodnie z dziećmi. Naprawdę jestem im to winien.

Timmie starała się nie czuć rozczarowania. Zostały im już tylko dwa tygodnie, które była w stanie wytrzymać. W tym momencie przez megafon rozległo się wezwanie dla pasażerów jej samolotu.

- Muszę iść - powiedziała, nic więcej mu nie tłumacząc. 1 września mieli umówioną randkę.

- Gdzie jesteś? - zapytał zdezorientowany JeanCharles.

- Nigdzie. Wracam do domu. Pomyślałam tylko, że za-dzwonię.

Nie powiedziała mu, gdzie jest, a kiedy zadzwonił do niej godzinę później, miała wyłączoną komórkę. Zastanawiał się, skąd do niego dzwoniła, i nie mógł się z nią skontaktować przez blisko dobę. Przez ten czas zaczął się poważnie o nią niepokoić i bał się, że jest na niego zła.

Timmie była coraz bardziej podekscytowana randką pod wieżą Eiffla. Cztery miesiące rozłąki były dla nich jak wieczność. Pokonali drogę do piekła i z powrotem, lecz nie zboczyli z kursu i nadal byli w sobie zakochani. Po spotkaniu z matką Timmie czuła się błogo i nie była już tak przestraszona. Wizyta w Dublinie zdjęła z niej pewien rodzaj klątwy, której zawsze się bała. Wydawało jej się, że bycie porzuconą to jej przeznaczenie. Od powrotu z Europy przestała się jednak tak czuć. Rodzice ją zostawili, lecz matka sprawiała wrażenie tak słabej i pokonanej przez los, że Timmie zaczęła wątpić w to, by byli w stanie ją wychować.

Przez kolejne dwa tygodnie miała dobry humor. Zarezerwowała bilet do Paryża i apartament w Plaza Athénée. Wylatywała 31 sierpnia i następnego dnia chciała wyglądać świeżo. Kupiła nawet sukienkę, która miała zamaskować jej brzuch przez pierwsze kilka minut. Później ciężko go będzie schować, szczególnie jeśli pojedą do hotelu, by nadrobić stracony czas. Timmie była zdumiona, że udało jej się przez tyle czasu ukrywać ciążę przed Jade i Davidem. Nosiła długie zakwiaty i luźne topy. Tyko w domu pozwalała sobie na bardziej obcisłe ubrania.

Dwa dni przed wylotem Timmie do Paryża Jade skomentowała jej dobry nastrój w rozmowie z Davidem, który droczył się z nią, że wkrótce będzie mu winna tysiąc dolarów. Wyglądało na to, że JeanCharles nie odwołał spotkania, chociaż często rozmawiał z Timmie przez telefon.

- Mówiłem ci, że przyjedzie - oznajmił triumfalnie David.

Jade tylko uniosła brwi i nie była skłonna przyznać mu racji.

- Nie bądź tego taki pewien. Randka jeszcze się nie odbyła. Jeśli JeanCharles ma w sobie coś ze Stanleya, odwoła ją wieczór wcześniej, dzięki czemu będzie miał lepszą zabawę.

- Nie bądź taka cyniczna, na litość boską - skarcił ją David.

- Wkrótce się przekonamy. Obym się myliła, dla dobra Timmie. Myślę, że gdyby ten

facet zamierzał się wypłatać z małżeństwa, zrobiłby to wiele miesięcy temu. JeanCharles nadal zajmuje się swoją żoną, a nie Timmie.

- Ta kobieta choruje na raka piersi! Musiałby być draniem, żeby ją teraz zostawić.

Jade przytaknęła i wróciła do swojego biurka. Następnego dnia Timmie wyszła z pracy wcześniej, żeby pójść do fryzjera i kosmetyczki na depilację nóg woskiem. Na pożegnanie wesoło pomachała Jade i Davidowi. Wzięła tydzień wolnego i zamierzała ten czas spędzić z JeanCharles'em, tak jak się umówili. Może nawet wybiorą się na południe Francji? Nie była pewna. Jade zarezerwowała dla niej ten sam apartament w Plaza Athénée co zwykle.

Wieczorem Timmie kończyła się pakować, kiedy zadzwonił do niej JeanCharles. Miała już wszystko zorganizowane i nawet kupiła kilka strojów w sklepie z odzieżą dla przyszyłych matek przy Rodeo Drive, udając, że to dla jej siostrzenicy, ponieważ wszyscy ją tam znali. Zamierzała ujawnić wiadomość o ciąży, kiedy już będą razem. Podnosząc słuchawkę, radośnie się uśmiechała. Były to najdłuższe cztery miesiące jej życia, nie licząc tych po śmierci Marka.

- Cześć - powiedziała uszczęśliwiona, słysząc jego głos. Na myśl o spotkaniu pod wieżą Eiffła kręciło jej się w głowie. Była to jedna z najbardziej romantycznych rzeczy w jej życiu. Równie dobrze JeanCharles mógł ją odwiedzić w hotelu. - Właśnie zamykam walizkę. - Miała wylecieć następnego dnia o dwunastej.

W słuchawce zapadła dziwna cisza, aż w końcu JeanCharles odezwał się zdławionym głosem:

- Nie mogę przyjechać, Timmie. Dziewczynki zatrzymały się u przyjaciół swojej matki na Sardynii. Pojechały tam z Portofino, gdzie je zostawiłem. Julianne miała wypadek samochodowy. Leży w szpitalu ze złamaną miednicą i obiema nogami, doznała też urazu głowy. Lecę tam wieczorem.

Przez chwilę Timmie była zbyt wstrząśnięta, żeby coś powiedzieć.

- Czy twoja córka wyzdrowieje?

- Nie wiem. Złamania są bardzo poważne i przez długi czas będzie musiała leżeć w łóżku. Polecę ze mną neurolog. Chcę mieć pewność, że z jej głową jest wszystko w porządku. Nie ma szans, żebym wrócił pojutrze do Paryża. - JeanCharles sprawiał wrażenie równie załamane jak Timmie.

- No cóż, los się z wami nie patyczkuje - powiedziała Timmie, dopuszczając do głosu swoje lęki.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Rak, wypadek samochodowy - trudno z tym konkurować.

Wiadomość o dziecku miała porównywalną wagę. Timmie prawie żałowała, że postanowiła nic o tym nie mówić. Miała dość czekania w kolejce, za tragediami innych ludzi, i zajmowania ostatniego miejsca na liście priorytetów ukochanego. Czuła się rozczarowana jak dziecko, które właśnie się dowiedziało, że w tym roku nie będzie Bożego Narodzenia.

- To nie zawody. Powinienem wrócić za tydzień, góra dwa. Nie chcę jej zostawiać samej, a moja żona nie czuje się na siłach, żeby tam polecieć, zresztą i tak w przyszłym tygodniu rozpoczyna naświetlania.

Nagle Timmie poczuła się tym wszystkim przytłoczona. Ich związek zaczął przypominać mydlaną operę, w której JeanCharles odgrywał rolę bohatera dla wszystkich poza nią, a Timmie mogła tylko na niego czekać i okazywać wyrozumiałość. Dość się już naczeła.

- Zadzwoń do ciebie, gdy tylko dowiem się, jaki jest stan Julianne - dodał z irytacją.

Timmie nie okazała mu współczucia, na jakie liczył, a w zasadzie wcale nie zachowywała się współczująco, co było do niej niepodobne. Czuła, że osiągnęła pewną granicę, a może nawet ją przekroczyła. Nie była pewna. Wszystko zależało od tego, jak postąpi JeanCharles, jak długo jeszcze każe jej na siebie czekać i czy nie znajdzie kolejnego dramatycznego wytłumaczenia. Przynajmniej wymyślał dobre wymówki, jeśli rzeczywiście nimi były. Timmie nie wiedziała już, w co wierzyć, chociaż była pewna, że JeanCharles mówił prawdę. Po prostu trudno było z nim żyć. Tak bardzo wyczekiwała ich spotkania i nadal była szaleńczo zakochana.

- Zadzwoń do ciebie, kiedy dotrę na miejsce - dodał.

Chciał już odłożyć słuchawkę, kiedy Timmie zapytała:

- Czy mogę przylecieć do Paryża i zaczekać na ciebie w hotelu?

Wydawało jej się to bardziej logiczne niż czekanie w L.A. JeanCharles zbyt długo zwlekał z odpowiedzią.

- Nie. Po co miałabyś marnować czas? U siebie przynajmniej będziesz mogła pracować. Dam ci znać, kiedy wracam, i wtedy do mnie przylecisz.

Jego odpowiedź wydała się Timmie podejrzana. Dlaczego chciał, żeby została w L.A.? Jaką kolejną wymówkę wymyśli? Być może już ją planował. W głowie słyszała tylko głos Jade przewidującej katastrofę. Możliwe, że miała rację. Może to wszystko było tylko kiepskim żartem ze strony JeanCharles'a.

Timmie zdjęła walizkę z łóżka i położyła się. Wpatrywała się w sufit, myśląc o ukochanym i zastanawiając się, czy jego uczucie jest szczere. Może tylko grał na zwłokę lub nie potrafił się rozstać z rodziną i nie chciał się do tego przyznać. Przez całą noc nie

zmrzyła oka. Kręciła się po domu, oszołomiona, czekając na telefon. JeanCharles zadzwonił po dwunastu godzinach od ich poprzedniej rozmowy. Uraz głowy Julianne na szczęście nie był poważny, w przeciwieństwie do złamania nóg. Musiała zostać na wyciągu we włoskim szpitalu przez cztery tygodnie. Nie można jej było przenieść do innej kliniki, a JeanCharles nie wyobrażał sobie, że mógłby ją zostawić samą. Była kompletnie spanikowana, podobnie zresztą jak Timmie po wysłuchaniu jego słów. Bezskutecznie starała się wzbudzić w sobie współczucie. Powiedziała JeanCharles'owi, żeby zrobił to, co musi, i zadzwonił do niej, gdy będzie wolny. Nic więcej nie mogła zrobić.

Następnego dnia bez słowa weszła do swojego gabinetu. Był 1 września. David popatrzył na Jade, która wyglądała na zadowoloną z siebie i powiedziała mu, że powinien już zacząć wypisywać czek. Jednak bardziej niż zakładem przejmowali się Timmie, która odcięła się od nich, zamykając drzwi do biura. Przez cały ranek pracowała w ciszy nad projektami, po czym wyjaśniła asystantom, że córka JeanCharles'a miała wypadek i musi spędzić miesiąc we włoskim szpitalu, a on postanowił z nią zostać. Tym razem Jade nic nie powiedziała. Współczuła Timmie, podobnie jak David. Timmie była tak rozdrażniona, że żadne z nich nie ośmieliło się do niej odezwać przez cały dzień. Kiedy opuszczała biuro przed weekendem, nawet się z nimi nie pożegnała.

Pojechała prosto do Malibu. JeanCharles dzwonił kilka razy. Starła się być wyrozumiała i współczująca, lecz trudno jej było ukryć zdenerwowanie i gorycz. Nie mogła się przestać zastanawiać, ile podobnych sytuacji ją czeka i czy jeszcze się zobaczą. Miała ochotę zadzwonić do siostry Anne i poprosić o bardziej żarliwe modlitwy lub odpowiedź na nie. Być może JeanCharles nie był odpowiednim mężczyzną dla Timmie i dlatego modlitwy nie działały. Z dnia na dzień traciła do niego zaufanie. Jak długo to może potrwać? JeanCharles przysięgał, że nie więcej niż miesiąc, i przez cały ten czas Timmie mu wierzyła. Nadal ukrywała ciężę i nie powiedziała mu o dziecku. Nerwy miała napięte jak postronki. Łatwo wpadała w gniew. Lęki przejęły nad nią pełną kontrolę. A ona nie mogła zrobić nic więcej, jak tylko czekać lub się poddać, na co nie była jeszcze gotowa. Chciała mu wierzyć, lecz jej zaufanie do ukochanego wisiało na włosku.

JeanCharles wrócił do Paryża razem z Julianne 25 września i Timmie zrobiła kolejną rezerwację. Nie obchodziła jej już wieża Eiffla. Równie dobrze mogli się spotkać w hotelu. Po prostu chciała się z nim zobaczyć i powiedziała mu to wprost. Jeszcze tego samego dnia wieczorem JeanCharles zadzwonił do Timmie i zakomunikował jej, że Sophie zagroziła, że nigdy więcej się do niego nie odezwie, jeśli wyprowadzi się z domu, a organizm jego żony źle zareagował na naświetlanie. Powiedział to ze łzami w głosie, a Timmie wpatrywała się

w przestrzeń ze słuchawką w dłoni, całkowicie pozbawiona emocji. Przeżyli już wszystko: młodzieńczy bunt, rak, chemioterapia, naświetlania, połamane nogi, wypadki samochodowe, urazy głowy... Co im jeszcze zostało? Może chory pies, rezygnująca z pracy gospoia albo pożar domu, który JeanCharles będzie musiał odbudować własnymi rękami? Jak długo jeszcze miała czekać, nie dostając niczego w zamian? JeanCharles najwyraźniej potrzebował czegoś więcej niż kochającej kobiety, żeby wyprowadzić się z domu i wypłatać się z małżeństwa. Timmie cieszyła się, że nie zdążyła mu powiedzieć o dziecku. Pewnie i tak niczego by to nie zmieniło. Zrozumiała, że JeanCharles nigdy nie odejdzie od żony. Należało już tylko zebrać się na odwagę i zakończyć ten związek. Zresztą nie było czego kończyć. Nie widzieli się od ponad pięciu miesięcy i pewnie nigdy więcej się nie zobaczą. Timmie musiała zrobić to, na co nie potrafił się zdobyć JeanCharles. Nie miała innego wyboru. Nie mogła wiecznie czekać jak idiotka, z jego dzieckiem w brzuchu i nadzieją, że do niej wróci. Najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Chciała mu wierzyć, lecz już nie potrafiła. Istniały tysiące wymówek, miliony doskonałych powodów, dla których musiał zostać dokładnie tam, gdzie był. Stał się dla Timmie wyłącznie iluzją, głosem w telefonie i obietnicą, która nie miała się spełnić, z czego Timmie wreszcie zdała sobie sprawę. Jade przez cały czas miała rację i ostrzegała ją. Timmie nie chciała słuchać, lecz teraz wszystko stało się dla niej jasne. Słuchała JeanCharles'a, a po policzkach płynęły jej łzy. Były to łzy rozpacz i gniewu i chociaż pragnęła się zachować racjonalnie, dała się ponieść emocjom.

- Czego ode mnie oczekujesz? Co mam w tej sytuacji zrobić? Czekałam na ciebie prawie pół roku. Przeczekałam chorobę twojej żony i wypadek Julianne. A teraz Sophie ci grozi, a twoja żona źle reaguje na naświetlanie. Nie wyprowadziłeś się z domu. Zaczęliśmy się ze sobą spotykać w lutym. Poprosiłeś mnie, żebym zaczekała do czerwca. Zrobiłam to. Teraz jest już prawie październik, a ty wciąż potrzebujesz więcej czasu. Gdybyś chciał się wyprowadzić, zrobiłbyś to. Mógłbyś załatwiać wszystko ze swojego mieszkania. Nie musisz mieszkać ze swoją rodziną, żeby dniem i nocą odgrywać rolę dobrego samarytanina. Nie widzieliśmy się od kwietnia, JeanCharles. - Była bliska powiedzenia mu o dziecku, lecz w porę ugryzła się w język. - Czuję się jak idiotka. Nie jestem nawet twoją kochanką, tylko kobietą, do której dzwonisz, mieszkając ze swoją rodziną. Być może krępujesz się powiedzieć, że to koniec. Zresztą koniec nastąpił już kilka miesięcy temu. Nie miałeś w sobie dość ikry, żeby mi to powiedzieć, a ja nie miałam odwagi tego wysłuchać. Kocham cię tak jak nikogo wcześniej, ale nie zamierzam dłużej w to grać. Nie musisz wymyślać kolejnych wymówek. Twoja rodzina może przestać ulegać wypadkom i ciężko chorować, a Sophie - szantażować cię, że skoczy z dachu. Mam dosyć.

Rozpląkała się i była tak roztrzęsiona, że ledwie mogła mówić. Ten wybuch zaskoczył JeanCharles'a. Zawsze bał się, że straci Timmie, lecz wiadomość o końcu ich związku okazała się dla niego szokiem. Potrzebował tylko nieco więcej czasu na rozwiązanie swoich problemów i zostawienie bliskich w dobrej kondycji. Dlaczego nie potrafiła tego zrozumieć? Chyba że go nie kochała. Był równie zdenerwowany jak ona i wtedy Timmie zadała mu ostateczny cios. Chciała mieć pewność, że jeśli JeanCharles dowie się o dziecku, nie pomyśli, że jest jego. Dla Timmie to był koniec. Nie zamierzała mu się przyznawać, że to on jest ojcem jej dziecka, i dlatego postanowiła go przekonać, że związała się z innym mężczyzną.

- To już nie ma dla mnie znaczenia, JeanCharles - powiedziała zimno.

Zmusiła się do wypowiedzenia tych słów i spalenia za sobą wszystkich mostów. Nie chciała sobie robić nadziei ani wysłuchiwać kolejnych obietnic. Wiedziała już, że to nie ma sensu. Nie była nawet pewna, czy ją kochał, a jeśli nawet, to nie dość mocno, by przerwać dla niej małżeństwo, które, jak twierdził, było martwe na długo przed tym, nim się pojawiła. Musiało być inaczej, skoro nadal w nim tkwił, a Timmie była sama, nosząc pod sercem ich dziecko. Wiedziała, że JeanCharles nigdy nie wyprowadzi się z domu. To był koniec. Tym razem Timmie nie zamierzała pozwolić, żeby znowu ktoś ją porzucił. Odchodziła pierwsza, z wysoko podniesioną głową i złamanym sercem.

- I tak się z kimś spotykam - dodała, niszcząc wszystko, co budowali przez osiem miesięcy. - To trwa już od kwietnia.

Skrzywiła się, słysząc w słuchawce jęk. Pocisk dosięgnął celu. Jeśli JeanCharles uwierzy w to, że spotykała się z innym mężczyzną od tak dawna, będzie myślał, że dziecko nie jest jego. Wcześniej czy później musiał się dowiedzieć, że Timmie urodziła. Prasa będzie się o tym rozpisywała: samotna matka Timmie O to dla brukowców łakomy kąsek. Musiała się bronić przed JeanCharles'em, niezależnie od tego, jak bardzo oboje będą cierpieli.

- Rozumiem. Nie miałem pojęcia - powiedział roztrzęsionym głosem. - Wiem, że mi nie wierzysz, ale naprawdę próbowałem się wyplątać z tego bałaganu, żeby z tobą być. Nie miałem pojęcia, że moja żona zachoruje na raka, córka będzie na tyle głupia, by wsiąść do samochodu z pijanym chłopakiem, ani że organizm mojej żony zbuntuje się przeciwko naświetlaniu. A Sophie w końcu przestałaby się na mnie gniewać. Powinnaś być ze mną szczerą, że się z kimś spotykasz, Timmie. Hollywoodzka moralność najwyraźniej różni się od mojej. Ja miałbym w sobie dość przyzwoitości, żeby się przyznać. Przez cały czas byłem w tobie zakochany i jedynym powodem, dla którego nie spotkałem się z tobą latem, było to, że nie chciałem cię w to wszystko mieszać i doprowadzać do szału. Usiłowałem odejść od żony szczerze i z godnością i jest mi bardzo przykro, że zabrało mi to więcej czasu, niż ci

obiecowałem. Robiłem, co mogłem - dodał i po jego policzkach również popłynęły łzy. - Kocham cię, naprawdę. Nie miałem pojęcia, że jeśli się nie pospieszę, zaczniesz sypiać z kimś innym. Jak długo czekałaś? Tydzień? Dwa? Widzieliśmy się w kwietniu, więc musiałaś zacząć się spotykać z tym mężczyzną tuż po naszym spotkaniu. To niezbyt uczciwe z twojej strony - zauważył ze smutkiem.

JeanCharles brzmiał, jakby Timmie wbiła mu w serce nóż, i rzeczywiście się tak czuł. Jednak jego ciągłe wymówki sprawiły Timmie podobną przykrość. Miała wrażenie, że prowadzi wymagany romans z niewidzialnym człowiekiem, i nie mogło to trwać wiecznie. JeanCharles nie był wobec niej uczciwy, nawet jeśli kierowały nim szlachetne pobudki, a ona odpowiedziała podobnym okrucieństwem. Wina leżała po obydwu stronach, podobnie jak niewyobrazalny ból. Ich dziecko - o którego istnieniu JeanCharles nie miał pojęcia - będzie się wychowywać bez ojca. W tej grze ucierpiały aż trzy osoby.

- Nie wyprowadziłeś się, mimo obietnic - zauważyła gorzko Timmie.

- Zabrakło mi na to czasu. Planowałem obejrzeć z tobą trzy mieszkania, kiedy wreszcie do mnie przylecisz - powiedział ze smutkiem.

- Nigdy by do tego nie doszło. Tak ci się tylko wydaje. Wymyśliłbyś tysiąc powodów, żeby zostać z rodziną.

- Może masz rację. Nic już nie wiem, Timmie. Przepraszam cię i... życzę szczęścia. Mam nadzieję, że znajdziesz je przy tym drugim mężczyźnie. Chcę, żebyś wiedziała, że kochałem cię całym sercem, podczas gdy ty zabawiałaś się z kimś innym.

JeanCharles sprawiał wrażenie bardziej zdruzgotanego niż rozgoryczonego. Nie miał prawa dowiedzieć się o ciąży, skoro mieli się nigdy więcej nie zobaczyć. Dziecko nie było już jego czy ich, lecz wyłącznie Timmie, która nie chciała litości. Postanowiła być samotną matką, a jeśli pewnego dnia dziecko będzie chciało dowiedzieć się, kto jest jego ojcem, powie mu i pozwoli zdecydować, co dalej. Zamierzała powiedzieć ich dziecku, że jego ojciec był cudownym, uczciwym, porządnym i kochającym człowiekiem, którego kochała ponad życie i w którym pewnego dnia zakochała się od pierwszego wejrzenia w Paryżu.

Nie zostało im już nic do dodania.

- Dbaj o siebie. Kocham cię - powiedziała miękko Timmie i odłożyła słuchawkę, czując się winną z powodu tego, że zadała mu ból i nie powiedziała o dziecku.

Wydawało jej się jednak, że nie ma innego wyjścia. Czekalaby na niego bez końca, a i tak nigdy więcej by się nie zobaczyli. Pewnego dnia JeanCharles zakomunikowałby jej, że to koniec, bo nie może opuścić żony i dzieci. Wszystko na to wskazywało, a Timmie w końcu znalazła w sobie siłę, żeby odczytać znaki i odejść.

Wydawało jej się, że umrze. Położyła się do łóżka i przez cztery dni płakała. Nie poszła do biura ani nie odbierała telefonów. JeanCharles dzwonił w tym czasie trzy razy. Kiedy wreszcie wróciła do pracy, wyglądała jak śmierć. Nie odezwała się słowem do Jade i Davida. Za dwa tygodnie wybierali się całą trójką do Nowego Jorku, Mediolanu i Paryża i Timmie miała ogromne zaległości w pracy po spędzeniu w domu blisko tygodnia.

Los Angeles ogarnęła fala upałów, a klimatyzacja w ich biurze się zepsuła. Mimo kilku okien, które dało się otworzyć, w każdym pomieszczeniu było nieznośnie gorąco. W końcu Timmie zdjęła luźny żakiet, który stale nosiła, prawie jak burkę, i chodziła po biurze w koszulce i dzinsach, z wystającym brzuchem. Była już w szóstym miesiącu ciąży i na jej widok Jade stanęła jak wryta. Timmie roześmiałyby się na widok jej miny, gdyby wciąż nie była załamana po rozstaniu z JeanCharles'em. Właściwie ich związek zakończył się w kwietniu, kiedy spłodzili dziecko i widzieli się po raz ostatni. Później nastąpił już tylko łańcuszek wymówek, straconych nadziei, przekreślonych marzeń i być może także kłamstw. Timmie nie wiedziała, czy JeanCharles był wobec niej uczciwy, i nadal miało to dla niej ogromne znaczenie.

- Co ci się stało? - zapytała Jade, przyglądając się ze zdumieniem szefowej.

- A jak ci się wydaje? - zapytała Timmie ze smutnym uśmiechem.

David wszedł do biura i był równie zaskoczony jak Jade. Ich szefowa miała ogromny brzuch, którego nie dało się ukryć. Zresztą Timmie nie próbowała już tego robić. Nadszedł czas, żeby się ujawnić, przynajmniej przed Jade i Davidem, jeśli nie przed całym światem. Nadal miała nadzieję zachować wiadomość o ciąży w tajemnicy na czas pokazów, by uniknąć plotek w prasie.

- O mój Boże! - zawołał David. - Czy on o tym wie?

Żadne z nich nie miało wątpliwości, kto jest ojcem.

Timmie pokręciła głową.

- Nie chcę, żeby wiedział. Nie zamierzam być żalosaną kobietą, z którą spłodził dziecko i z którą nie chce być. Zasługuję na coś lepszego. Zamierzałam mu powiedzieć, kiedy się spotkamy, lecz do tego nie doszło. Kiedy zadzwonił do mnie z nową listą powodów, dla których nie może się ze mną zobaczyć, powiedziałam mu, że od kwietnia spotykam się z innym mężczyzną. Nie chcę, by wiedział, że dziecko jest jego, jeśli przeczyta o wszystkim w gazetach.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytała z przerażeniem Jade.

Nie wiedziała, czy chce mieć dzieci, lecz na pewno nie w wieku Timmie, i do tego z żonatym mężczyzną, którego miała nigdy więcej nie zobaczyć. Nie potrafiła sobie

wyobrazić gorszego scenariusza.

- Urodzę to dziecko, ponieważ kocham jego ojca - odparła po prostu Timmie - nawet jeśli nigdy więcej go nie zobaczę. Kochałam go dostatecznie mocno, żeby zapragnąć mieć z nim dziecko. To akurat się nie zmieniło, mimo że brakowało mu ikry, żeby zostawić żonę. Zrobiłam to również ze względu na Marka. Jedno dziecko już pochowałam. Nie mogłam stracić kolejnego. To dziecko jest darem, który zachowam, mimo że JeanCharles odszedł na dobre - zakończyła, ocierając oczy.

David ją przytulił.

- Jesteś bardzo silna, Timmie - powiedział łagodnie. Zawsze o tym wiedział i był poruszony jej decyzją. - Myślę jednak, że powinnaś mu powiedzieć. To również jego dziecko. Naprawdę myślę, że ten mężczyzna cię kocha, po prostu potrzebuje więcej czasu, żeby zakończyć swoje małżeństwo.

- Bzdura! - wybuchła Jade. - Ani przez chwilę nie zamierzał odejść od żony. Mężczyźni nigdy tego nie robią.

- Niektórzy tak - odparł z przekonaniem David.

Choć wcześniej i tak wypisał czek na tysiąc dolarów. Jade kupiła wymarzoną torebkę od Prady i nosiła ją codziennie. Davidowi było bardzo przykro, że wygrała, nie ze względu na siebie, lecz Timmie.

Ponownie przytulił szefową, po czym oboje wrócili do swoich biur. Timmie zostały trzy miesiące do narodzin dziecka i całe życie bez JeanCharles'a. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Wiedziała, że nikogo nie pokocha równie mocno, i wcale tego nie chciała. JeanCharles był miłością jej życia, a teraz zniknął z niego na dobre. Najgorszy koszmar Timmie właśnie się ziścił.

Rozdział 22

Przez kolejne dwa tygodnie w ich biurze panowała upiorna cisza. Timmie rzadko się odzywała i wszyscy chodzili wokół niej na paluszkach. Pracowała do późna, przy zamkniętych drzwiach, a w obu jej domach panowała grobowa atmosfera. Raz pojechała do Malibu i potwornie się wymęczyła. Odwiedziła Świętą Cecylię, opowiedziała siostrze Anne o tym, co się stało, a ta obiecała, że będzie się modlić za szczęśliwe rozwiązanie, i przypomniała Timmie, że ma teraz dla kogo żyć. Cięża stawała się coraz bardziej widoczna. Zakonnice nie potrafiły ukryć ekscytacji, a dzieci poklepywały Timmie po brzuchu. Kiedy zapytały, czy dziecko będzie miało tatusia, odparła, że nie. Wielu wychowanków Świętej Cecylii było w podobnej sytuacji, więc nie wydało im się to niczym dziwnym. Siostra Anne przytuliła Timmie przed odjazdem i powiedziała, że będzie się za nią modlić.

Timmie popatrzyła na nią ze smutkiem i odparła, że na to już za późno.

- Na modlitwę nigdy nie jest za późno - powiedziała siostra Anne.

Timmie tylko pokręciła głową i odjechała.

Poleciała Jade kupić komplet luźnych marynarek i obszernych topów, a kilka zaprojektowała sama. Były na tyle zmyślnie udrapowane, żeby mogła w nich przetrwać pokazy bez czytania w prasie plotek na temat swojej ciąży. Wiedziała jednak, że w końcu prawda wyjdzie na jaw. Musiała wytrzymać jeszcze tylko kilka tygodni, po których będzie mogła się zrelaksować i zaszyć w L.A. Starła się nie robić wokół siebie rozgłosu. Nie chciała, żeby wszyscy dziennikarze modowi na tej planecie próbowali odgadnąć, kim jest ojciec dziecka. Cieszyła się, że nikt nie wie o jej ukochanym. Koniec końców okazało się to błogosławieństwem. Timmie bała się przypadkowego spotkania z JeanCharles'em w Paryżu, chociaż jego prawdopodobieństwo było niewielkie. Miała być zajęta pracą i nie planowała węszać się po mieście, które tak kochała. David nadal twierdził, że powinna zadzwonić do JeanCharles'a i powiedzieć mu o dziecku, lecz Timmie za każdym razem uciniała temat. David żałował, że sam nie może tego zrobić, lecz musiał uszanować życzenie szefowej, nawet jeśli jego zdaniem nie miała racji.

- Dziecko powinno mieć ojca - powiedział kiedyś.

Timmie tylko pokręciła głową.

- Ja nie miałam i wyszłam na ludzi.

- To co innego. Ty nie miałaś wyboru.

- Nie chcę, żeby JeanCharles uczestniczył w życiu dziecka z litości czy poczucia

obowiązku. Gdyby zakończył swoje małżeństwo, byłoby inaczej, ale tego nie zrobił. Zostaliśmy sami. Nie zamierzam być porzuconą kochanką z nieślubnym dzieckiem. Mam w sobie zbyt wiele godności.

Timmie wyglądała na pogrążoną w rozpacz i pokonaną, i tak właśnie się czuła.

- Muszę ci chyba przypomnieć, że to nie on cię porzucił. To ty zakończyłaś wasz związek, a nawet skłamałaś, że spotykasz się z kimś innym. Ty od niego odeszłaś, zadając mu przy tym potworny cios.

- Nasz związek nie miał przyszłości. JeanCharles nie chciał się ze mną spotkać. Prędeż czy później zakomunikowałby mi, że nie może odejść od żony.

Nie miała już co do tego wątpliwości. Jade się nie myliła.

- Nigdy się tego nie dowiesz, prawda? - zapytał zgryźliwie David.

Nie zdołał jednak przekonać Timmie ani nawet Jade, która obstawała przy tym, że ich szefowa postępuje słusznie, mimo że ona sama dopiero co zaręczyła się ze swoim architektem. Popierała miłość, ale nie z żonatymi mężczyznami. Była święcie przekonana, że związek z nimi to droga donikąd.

Pokaz w Nowym Jorku okazał się sukcesem, a później jak zawsze polecieli do Mediolanu i Londynu. Gdy dotarli do Paryża, David widział, że Timmie jest nie tylko wykończona, ale i załamana. Po jej zwykłym podekscytowaniu nie pozostał nawet ślad. Robiła, co do niej należało, i jak zawsze była bezlitosna podczas przymiarek z modelkami, lecz ani razu nie opuściła hotelu i co wieczór jadła kolację w swoim pokoju. Martwiła się, że ktoś mógł-by ją zobaczyć. Nadal ukrywała swój sekret pod zakietami i drapowanymi topami, lecz coraz trudniej było utrzymać w tajemnicy to, co się pod nimi znajdowało. Dziecko znacząco urosło podczas podróży, a brzuch Timmie wydawał się ogromny, kiedy asystenci widzieli ją w zaciszu apartamentu w dzinsach i bez maskujących strojów, które ledwie spełniały swoją funkcję.

David miał przeczucie, że Timmie boi się wpaść w Paryżu na JeanCharles'a. Natychmiast po skończonej pracy przemykała do swojego pokoju niczym mysz. Kilka razy proponowali jej zjedzenie kolacji na mieście, lecz zawsze odmawiała. Zresztą i tak była zmęczona.

Z jakiegoś powodu paryski pokaz okazał się trudniejszy niż zwykle. Z reguły wszystko przebiegało gładko, lecz tym razem Paryż pokazał im środkowy palec, jak to ujęła Timmie. Zawiodło dosłownie wszystko. Dwie modelki zachorowały, a trzecia trafiła do więzienia za sprzedawanie kokainy podczas przyjęcia. Ich paryska florystka pomyliła zamówienie, a później nie mogła dostarczyć tego, czego chcieli. Na wybiegu pojawiło się

w coś w rodzaju trzech progów zwalniających, a modelki na niebotycznych obcasach były bliskie połamania sobie nóg na śliskiej powierzchni z wybojami. Timmie powiedziała technikom, że nie obchodzi jej, jak to zrobią, ale mają naprawić wybieg do wtorku. W końcu popsuło się oświetlenie i podczas naprawy na technika spadła jedna z lamp, łamiąc mu ramię. Można by pomyśleć, że nad pokazem wisiała jakaś klątwa.

- Cholera - powiedziała Timmie, wykończona, czekając na pojawienie się modelek przed próbą. Pięć z nich się spóźniało, jedna zjawiała się pijana, a krawcowe nie zdążyły z naniesieniem poprawek po przymiarkach. - Czy coś jeszcze może pójść nie tak? Nie zdziwiłabym się, gdyby wpadło tu stado słoni.

- Niektóre pokazy idą jak po grudzie - odparł uspokajająco David, chociaż tym razem rzeczywiście było ciężko.

- Ale nie w Paryżu, na miłość boską. Może w Oklahomie. Nie możemy wyjść na idiotów. Dziennikarze nie zostawią na nas suchej nitki - powiedziała z niezadowoleniem Timmie.

Od chwili przyjazdu wyglądała jak siedem nieszczęść. Przebywanie w tym samym mieście co JeanCharles i niewidzenie się z nim było dla Timmie torturą. Gryzło ją to w dzień i w nocy.

Próba poprzedniego dnia przypominała film z udziałem braci Marx i Timmie uparła się na zorganizowanie próby generalnej, chociaż oświetlenie i wybieg nie zostały całkiem naprawione. Udało się co prawda pozbyć jednego garbu, lecz zostały jeszcze dwa.

- Co oni sobie myśleli, budując ten wybieg? Musieli być chyba naćpani - powiedziała ze złością Timmie.

Od wielu dni dawała się wszystkim we znaki i nie mogła się już doczekać wyjazdu z Paryża. Myślała wyłącznie o JeanCharles'u, a kiedy weszła do salonu, w którym osiem miesięcy wcześniej zakochali się w sobie, rozplakała się. Chociaż nikomu się nie skarżyła, wszyscy widzieli, co przeżywa.

O szesnastej byli gotowi do próby generalnej. Zdaniem Timmie oświetlenie działało już dostatecznie dobrze, żeby zacząć. Zjawiły się wszystkie modelki i ubrania były wreszcie gotowe. Timmie nie miała nic w ustach przez cały dzień, nie licząc lizaków, które pozwoliły jej jakoś przetrwać. Niespodziewanie odczepiła się kolejna z lamp i Timmie wdrapała się na wybieg, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

- Uważaj, żeby na ciebie nie spadła - odezwał się David pół żartem, pół serio.

W tym momencie lampa oderwała się od sufitu. Timmie zrobiła krok w tył i zdołała się uchylić, lecz potknęła się o jeden z garbów i przewróciła się na plecy. Wszyscy

wstrzymali oddech i rzucili się jej na pomoc. Tylko Jade i David wiedzieli o ciąży, lecz upadek wyglądał na tyle poważnie, że przestraszył całą ekipę. David nie był pewien, czy Timmie uderzyła się w głowę, lecz kiedy do niej podbiegł, była blada i oszołomiona.

Przykucnął obok Timmie i spojrzał jej w oczy. Leżała płasko na plecach, nie mogąc się ruszyć.

- Hej, wszystko w porządku? Powiedz coś.

Timmie popatrzyła na niego i przez chwilę wydawała się ogłuszona. David zostawił ją pod opieką Jade i dokąś pobiegł.

- Nie chcę tu żadnego lekarza - szepnęła do swojej asystentki Timmie. - Nie pozwól im go wezwać.

Jade kiwnęła głową, chociaż miała przeczucie, że wie, co zamierza zrobić David. Nie mogła jednak zostawić Timmie samej, żeby go powstrzymać. Timmie wyglądała przerażająco blado, a gdy dźwignęła się do pozycji siedzącej, zakręciło jej się w głowie. Z kolei kiedy spróbowała wstać, jęknęła z bólu. Jej kostka spuchła jak balon. Timmie skrzywiła się i oparła o ramię Jade.

- Chyba jest skręcona - oznajmiła i osunęła się na krzesło.

Jeden z oświetleniowców pobiegł po łód, zaś na sali pojawił się asystent kierownika, by sprawdzić, co się stało. Zaproponował, że zadzwoni po hotelowego lekarza. Timmie stanowczo mu tego zabroniła. Upierała się, że nic jej nie jest, chociaż wcale na to nie wyglądało.

- Kostka może być złamana - powiedział z niepokojem David, gdy już wrócił. Nie ośmielił się spytać o dziecko, lecz widział, jak Timmie pociera brzuch. - Myślę, że powinnaś pojechać do szpitala - dodał.

Jade poszła powiedzieć modelkom, że próba rozpocznie się z kilkuminutowym opóźnieniem. Zastępca poszedł powiedzieć o wszystkim kierownikowi hotelu. Wiedział, jak ważną osobą była Timmie i że nie czuje się dobrze.

- Nic mi nie jest - oświadczyła Timmie i ponownie spróbowała się podnieść. - Zaczynamy - dodała, chociaż wyglądała jak cień samej siebie.

- Oszalałaś - odezwał się David, kiedy zaczęła organizować próbę.

Niewiele brakowało, żeby zemdląca. Dwadzieścia minut później Timmie odwróciła się i ku swojemu przerażeniu zobaczyła JeanCharles'a, stojącego kilka metrów dalej i obserwującego ją. Nie miała pojęcia, kto po niego zadzwonił, ale ktoś przecież musiał. Popatrzyła na Davida, który odwrócił się w stronę Jade, unikając spojrzenia szefowej. JeanCharles również nie wyglądał na szczęśliwego. Timmie wpadła w panikę i przez chwilę

wydawało się, że naprawdę zemdleje. JeanCharles kazał jej usiąść i wsunąć głowę między nogi, a kiedy się wyprostowała, popatrzyła na niego z udręczoną miną.

- Nie potrzebuję lekarza - oświadczyła twardo - ale dziękuję, że przyjechałeś. Nic mi nie jest. Tylko trochę kręci mi się w głowie.

JeanCharles zdążył już zauważyć spuchniętą kostkę, a teraz mierzył Timmie puls.

- Sądzę, że jest złamana - powiedział i schylił się, żeby lepiej przyjrzeć się kostce.

Timmie posłała Davidowi spanikowane spojrzenie, lecz asystent nie zamierzał jej pomóc w ucieczce. Uważał, że powinni pozwolić działać przeznaczeniu, któremu nieco pomógł.

- Musisz pojechać do szpitala - dodał cicho JeanCharles.

Widzieli się po raz pierwszy od kwietnia i dla obojga było to bolesne spotkanie.

- Nie muszę nigdzie jechać. Zaraz zaczniemy próbę.

- Chyba się już kiedyś o to spieraliśmy - zauważył ze smutkiem.

David postanowił interweniować.

- Zajmę się próbą. Przecież to jeszcze nie pokaz, na litość boską. Zajmij się swoją kostką.

Zanim Timmie zdążyła zaprotestować, David i JeanCharles pomogli jej się podnieść. Poprawiła swój drapowany top, żeby lepiej maskował brzuch. Wyglądała szykownie, lecz śmiertelnie blado, i nie mogła zrobić nawet jednego kroku na spuchniętej kostce. Kiedy próbowała się sprzeciwić, nie wiadomo skąd pojawił się wózek. Kierownik hotelu odetchnął z ulgą na widok lekarza.

- Odwiozę cię, jeśli chcesz - zaferował sucho JeanCharles. Przyjechał do hotelu tuż po telefonie od Davida.

- Mogę wezwać taksówkę - odparła Timmie, unikając jego wzroku.

Serce biło jej jak oszalałe. Przebywanie tak blisko JeanCharles'a było dla niej zbyt bolesne. Wiedziała, że nie przestanie go kochać aż do śmierci, i nie chciała go więcej widzieć. Pogodziła się już z tym, że go straciła, lecz patrzenie na niego okazało się znacznie gorsze. Gniewałaby się na Davida za to, że wezwał JeanCharles'a, gdyby nie to, że tak bardzo cierpiała. David miał wypisane na twarzy poczucie winy, lecz wiedział, że postąpił słusznie. Ktoś musiał wziąć sprawy w swoje ręce, dla dobra tych dwojga i ich dziecka. Padło na niego.

- Nie powinnaś być teraz sama - zauważył rozsądnie JeanCharles. - To dla mnie żaden kłopot, i tak muszę odwiedzić pacjenta w szpitalu.

Timmie nic nie powiedziała. Jeden z oświetleniowców wywiózł ją na wózku z hotelu. JeanCharles szedł tuż za nimi.

Portier przyprowadził jego samochód i JeanCharles pomógł Timmie wsiąść do środka. Było widać, że cierpi i jest bliska łez, chociaż bardzo stara się to ukryć.

- Przepraszam - odezwał się JeanCharles.

Przez resztę drogi do szpitala w Neuilly nie odezwali się do siebie słowem. Timmie zalała fala wspomnień. Wlepiała wzrok w okno, unikając spojrzeń JeanCharles'a. Kostka bolała ją jak diabli, lecz Timmie nic na ten temat nie powiedziała. Na szczęście poczuła kopanie dziecka. Przynajmniej ono nie ucierpiało.

- Ta sytuacja jest niezręczna dla nas obojga - odezwał się w końcu JeanCharles. - Przykro mi, że miałaś wypadek.

Timmie starała się nie zwracać uwagi na to, jak dobrze wyglądał. Pragnęła, by ich wspólna przejażdżka jak najszybciej dobiegła końca.

- Zabroniłam wzywać lekarza - oświadczyła twardo.

- Mimo złamanej kostki - powiedział z uśmiechem JeanCharles. Cieszył się, że znów ją widzi, chociaż nie było mu łatwo. - Co się stało?

- Spadłam z wybiegu na tyłek, próbując uniknąć uderzenia lampą w głowę. Miałam kiepski dzień.

A teraz jej dzień jeszcze się pogorszył.

- Ryzyko zawodowe - odparł, klucząc ulicami Paryża. Zauważył, że twarz Timmie korzystnie się zaokrągliła. Mimo wypadku wyglądała prześlicznie. - Pracujesz w niebezpiecznej branży - zażartował.

Ale Timmie nic nie odpowiedziała. W końcu dotarli do Szpitala Amerykańskiego w Neuilly. JeanCharles poprosił o wózek, po czym odwiózł Timmie na prześwietlenie.

- Przed przyjazdem do hotelu zadzwoniłem na wszelki wypadek do chirurga ortopedy. Jest pod telefonem i przyjedzie cię zbadać po prześwietleniu.

Timmie doskonale pamiętała, jak przed rokiem trzymał ją za rękę podczas operacji. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, poprosiłaby go o to również teraz, chociaż pewnie by nie musiała. W tej sytuacji JeanCharles nie wziął jej za rękę, a Timmie marzyła o tym, żeby już sobie poszedł.

Technik radiolog zawiózł Timmie do pomieszczenia, gdzie czekał na nią dyżurujący lekarz. Odwróciła się i spojrzała na JeanCharles'a, który również ją obserwował. Ich spojrzenia się spotkały i Timmie odwróciła wzrok. Trudno było stwierdzić, które z nich bardziej cierpiało.

- Wrócę za chwilę - powiedział JeanCharles.

Timmie przytaknęła. Wiedziała, że nie ma sensu z nim dyskutować. Kiedy odszedł,

radiolog zapytał Timmie, jak doszło do urazu. Wysłuchał jej i pomógł się położyć na stole, żeby zrobić zdjęcia rentgenowskie. Timmie wiedziała, że musi mu powiedzieć o dziecku.

- Jestem w ciąży - odezwała się przyciszonym głosem, tak jakby JeanCharles mógł na nią czekać pod salą, chociaż wiedziała, że poszedł do pacjenta. Mógł ją też zawieźć do szpitala Pitié Salpêtrière, lecz uznał, że tu będzie się lepiej czuła.

- Naprawdę?

Lekarz wyglądał na zdziwionego, więc podciągnęła bluzkę, żeby pokazać swój imponująco wielki brzuch. Radiolog ocenił, że jego pacjentka jest w co najmniej szóstym miesiącu ciąży, chociaż dobrze się maskowała.

- Proszę nikomu nie mówić - powiedziała, kładąc się na stole. - To tajemnica.

- Jest pani gwiazdą filmową? - zapytał lekarz, a gdy pokręciła głową, uśmiechnął się i przykrył ją grubym kocem dla ochrony przed promieniowaniem.

Kostka bolała Timmie niemiłosiernie, chociaż radiolog starał się być delikatny. JeanCharles powiedział mu tylko, że Timmie jest jego przyjaciółką. Lekarz byłby zdziwiony wiadomością, że kobieta spodziewa się dziecka JeanCharles'a, nie bardziej jednak niż on sam.

Prześwietlenie trwało tylko kilka minut, a później zjawił się ortopeda i dokładnie obejrzał wyniki. JeanCharles miał rację. Kostka była złamana. Ortopeda stwierdził, że trzeba ją włożyć w gips i kiedy po godzinie zjawił się JeanCharles, Timmie chodziła już o kulach i była jeszcze bledsza. Źle się czuła, lecz nie chciała się do tego przyznać. Widział jednak, jaka jest roztrzęsiona i że stara się to przed nim ukryć.

- Miałaś rację - stwierdziła uprzejmie.

Wiedziała, że postarał się dla niej o najlepszą opiekę. Wszyscy byli niezwykle życzliwi, profesjonalni i poświęcali jej całą swoją uwagę.

- Odwiozę cię do hotelu - powiedział, serdecznie dziękując ortopedzie i radiologowi, których najwyraźniej dobrze znał.

- Nie musisz mnie odwozić - odparła Timmie i dopiero wtedy zauważyła, że nie ma torebki. Musiała ją zostawić na próbie w hotelu. - Cóż, może jednak skorzystam z twojej pomocy - dodała ze skrzepowaniem. - Nie mam przy sobie pieniędzy na taksówkę.

Portier mógłby zapłacić taksówkarzowi, lecz łatwiej było pojechać z JeanCharles'em. Timmie czuła się oszołomiona bólem i szokiem na widok JeanCharles'a.

- To dla mnie żaden kłopot - zapewnił ją sztywno.

Wydawała mu się jakaś inna. Nie chodziło o włosy, więc może o twarz? Była nie tylko okrąglejsza, ale i bardziej delikatna. Timmie wyglądała może mniej seksownie, lecz była piękniejsza, niż ją zapamiętał. Ostrożnie pomógł jej wsiąść do samochodu i odjechali

w stronę hotelu.

- Przykro mi, że cię to spotkało - odezwał się po drodze JeanCharles. - Miałś prawdziwego pecha.

Chociaż się nie skarżyła, wiedział, że musi cierpieć. W szpitalu proponowano jej leki przeciwbólowe, lecz odmówiła ze względu na dziecko. Upierała się, że nic jej nie jest, i schowała buteleczkę z tabletkami do kieszeni, nie przyjmując ani jednej. JeanCharles uznał jej zachowanie za nierozsądne, chociaż bardzo dzielne.

- Już w porządku. - Wzruszyła ramionami. - Mogło być gorzej.

Cieszyła się, że dziecko nie ucierpiało. Ku jej ogromnej uldze przez ostatnie pół godziny kopało jak szalone. Teraz marzyła już tylko o tym, by położyć się do łóżka. Próba i tak się pewnie skończyła. Właściwie nie obchodziło jej, czy przebiegła pomyślnie. Jej myśli koncentrowały się na JeanCharles'u. Sądziła, że nigdy więcej go nie zobaczy. Kiedy zatrzymali się na światłach, popatrzył na nią. Nadal była bardzo blada i chociaż jej o tym nie powiedział, poważnie się o nią martwił.

- Przykro mi z powodu wszystkiego, co wydarzyło się między nami. Byłaś bardzo cierpliwa. Miałś rację, postąpiłem nieludzko, prosząc cię, żebyś przechodziła ze mną przez to wszystko. Jestem pewien, że większość kobiet nie wytrzymałaby tak długo. Nie spodziewałem się tych wszystkich nieszczęść.

- Już dobrze - odparła miękko Timmie. - To nie była twoja wina. Takie jest życie.

JeanCharles uśmiechnął się. Nadal ją kochał i wiedział, że nigdy nie przestanie. Timmie zauważyła, że nie nosił już obrączki. JeanCharles zorientował się, że Timmie patrzy na jego dłoń, i ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Wyprowadziłem się w zeszły weekend. Chciałem to zrobić wcześniej, lecz nie mogłem. Teraz jednak uznałem, że moje dzieci jakoś sobie poradzą. Żona czuje się lepiej. Zrobiłem to, co do mnie należało, i musiałem się z tego wreszcie wypłatać.

Timmie popatrzyła na niego zdumiona.

- Nie mieszkasz już z żoną?

Pokręcił głową.

- Jak oni to przyjęli?

- Obrazili się na mnie. Ani razu nie usłyszałem słowa „dziękuję”. Zapamiętali tylko to, że ich zawiodłem. - Powiedział to cicho i ze spokojem, po czym smutno spojrzął na Timmie. - Przepraszam, że tak się zdenerwowałem na wieść o tym, że się z kimś spotykasz. To był dla mnie potworny cios, ale miałaś rację. Dlaczego miałabyś na mnie tyle czekać?

Timmie poczuła się jak ktoś, komu uciekł sprzed nosa pociąg. JeanCharles

wyprowadził się z domu, przestał nosić obrączkę i wkrótce na świat miało przyjść ich dziecko. A Timmie powiedziała mu, że spotyka się z kimś innym.

- Wyglądasz inaczej - zauważył, zmieniając temat.

Timmie wpatrywała się w niego, nie mając pojęcia, co powiedzieć.

- Przytyłam trochę - oznajmiła w końcu, kiedy przejeżdżali przez plac Zgody. Kostka pulsowała bólem i Timmie zaczęło się zbierać na mdłości.

- Do twarzy ci z dodatkowymi kilogramami - powiedział JeanCharles, gdy zbliżali się do hotelu. - Kiedy wylatujesz z -Paryża?

- Pojutrze - odparła z uśmiechem, przypominając sobie, jak w lutym zaprosił ją na drinka. Zadał jej na przyjęciu to samo pytanie i usłyszał podobną odpowiedź, a następnego dnia szaleńczo się w sobie zakochali. - Chyba już widziałam ten film - dodała, wybuchając śmiechem.

JeanCharles odwrócił się w jej stronę rozpromieniony. Myślał dokładnie o tym samym. W jego głowie rozlegało się echo tamtych słów.

- Może powinniśmy pojechać pod wieżę Eiffla i udawać, że jest 1 września... Nie, lepiej nie. Twój nowy partner nie byłby zachwycony.

Timmie wpatrywała się przez długą chwilę w okno i wreszcie odwróciła się w stronę JeanCharles'a. Było już za późno na gierki. Na sam koniec próbowała oszukać JeanCharles'a i do tej pory tego żałowała.

- W moim życiu nie ma żadnego nowego mężczyzny, JeanCharles, i nigdy nie było.

JeanCharles wyglądał na zaskoczonego.

- W takim razie dlaczego to powiedziałaś? Żeby mnie -zranić?

Okrucieństwo nie leżało w naturze Timmie, lecz pojawiło się pod koniec ich związku. Być może wydawało jej się, że na to zasłużył, lecz nie miała racji. Postąpił głupio, lecz ani przez chwilę nie chciał jej skrzywdzić.

- Miałam bardziej skomplikowane powody. Ciężko to wytłumaczyć. Chciałam, byś myślał, że nie byłam ci wierna - zakończyła, wzdychając. Czowała się jak wariatka, usiłując mu to wszystko wytłumaczyć.

- Dlaczego miałabyś to robić? - zapytał z niedowierzaniem, kiedy zatrzymali się na kolejnych światłach.

To, co mówiła Timmie, nie miało sensu. Przecież się kochali i byli sobie wierni. Dlaczego próbowała przedstawić ich związek w całkiem innym świetle?

- Bo skoro, jak mi się wydawało, postanowiłeś zostać z żoną, nie chciałam, żebyś wiedział, że dziecko jest twoje.

Słowa Timmie wprawiły JeanCharles'a w bezbrzeżne zdumienie.

- Jakie dziecko?

Nie miał pojęcia, o czym mówi, dopóki nie rozsunęła marynarki i nie pokazała mu, co pod nią skrywa.

- Nasze dziecko - wyjaśniła miękko. - To, o którym ci nie powiedziałam, bo nie chciałam wywierać na ciebie presji. Chciałam, żebyś do mnie wrócił z miłości, a nie z litości czy poczucia obowiązku. - Gdy to powiedziała, po policzkach spłynęły jej łzy.

- Czyś ty oszalała? Mój Boże. Przez cały ten czas byłaś w ciąży i nic mi nie powiedziałaś? Timmie... - Wyciągnął dłoń, dotknął jej brzucha, poczuł kopnięcie i również się rozplakał. - Jak mogłaś zrobić coś tak szalonego? Kocham cię. Nie litowałbym się nad tobą, moja ty dzielna wariatko - dodał, biorąc Timmie w ramiona, i pocałował ją, nie zważając na dźwięk klaksonów i krzyki rozszłoszczonych kierowców. Popatrzył na nią z miłością, o jakiej nigdy nie śniła. - Kocham cię. Który to tydzień?

- Dwudziesty szósty.

- Nie mogę uwierzyć, że to przede mną ukrywałaś - powiedział z niedowierzaniem, ruszając przed siebie, ku ogromnej uldze reszty kierowców.

- Zamierzałam to zrobić, ale wtedy twoja żona dowiedziała się, że ma raka. Doszłam do wniosku, że nie mogę ci dokładać zmartwień. Później planowałam ci powiedzieć 1 września, pod wieżą Eiffla, ale odwołałeś nasze spotkanie i utknąłeś na miesiąc we Włoszech, razem z Julianne, a wtedy...

- Timmie, proszę... Tak mi przykro, nie miałem pojęcia. Chciałem się zachować jak należy, nie zastanawiając się nad tym, jak postępuję wobec ciebie. Zdołasz mi wybaczyć?

- Nie muszę - odparła prosto. - Kocham cię. Głupio zrobiłam, nic ci nie mówiąc. Nie chciałam tobą manipulować. Zawsze starałam się postępować fair wobec wszystkich. Chciałam, żebyś był ze mną z miłości, a nie dlatego, że tak należy.

- Bardzo cię kocham - zapewnił ją, skręcając w Avenue Montaigne. - Co teraz? Na kiedy masz wyznaczony termin?

Ciężko mu było zebrać myśli. Timmie go kochała i była mu wierna. Z nikim się nie spotykała i wkrótce miała mu urodzić dziecko. Nadal byli w sobie zakochani. JeanCharles był zrozpaczony po tym, jak z nim zerwała. Nagle do głowy przysłała mu niepokojąca myśl.

- Jesteś pewna, że dziecko nie ucierpiało podczas upadku? Może powinniśmy pojechać do szpitala i zrobić badania? - zapytał ze strachem.

- Dziecko przyjdzie na świat w styczniu i nic mu nie jest. Od pół godziny kopie jak szalone.

- Gdy tylko dojedziemy do hotelu, natychmiast położysz się do łóżka - oznajmił z powagą.

- Tak jest, doktorze - odparła z uśmiechem.

- Nabija się pani ze mnie, madame O'Neill.

Brakowało mu jej żartów, czułości, pocałunków, głosu, a przede wszystkim miłości.

- Owszem, doktorze - uśmiechnęła się szeroko, gdy zatrzymali się przed hotelem Plaza Athénée. - Czy wstąpisz do mnie na górę na kieliszek szampana?

- A co potem, Timmie?

- Masz jakiś pomysł? Nie wiem, czy uda mi się stąd poprowadzić firmę, ale mogę spróbować.

Nie zamierzała go prosić o to, żeby przeniósł się do Kalifornii, bo nie mógłby tam praktykować medycyny. Jeśli któreś z nich miało się przeprowadzić, to właśnie ona.

- A jeszcze później? - popatrzył na nią z promiennym uśmiechem.

- O co pytasz? - odezwała się nieśmiało Timmie.

Niespodziewanie odzyskali swoje marzenia. Wydawało jej się, że straciła JeanCharles'a na zawsze, a teraz przypatrywała mu się z miłością. Wrócił do niej dzięki złamanej kostce i telefonowi od Davida, któremu była teraz wdzięczna.

JeanCharles pochylał się i ją pocałował. Timmie tęskniła za tym pocałunkiem przez długie, samotne i bolesne miesiące, kiedy się nie widzieli.

- O to, czy zostaniesz moją żoną - powiedział łagodnie.

Nigdy wcześniej o tym nie rozmawiali.

- Pytasz z litości - szepnęła - czy z powodu dziecka?

Ich twarze dzieliły teraz milimetry.

- Pytam dlatego, że cię kocham, głuptasie. Zawsze cię kochałem. Przykro mi, że to tyle trwało.

- W takim razie się zgadzam. - Tym razem to ona pocałowała JeanCharles'a, a później usiadła wygodnie i popatrzyła na niego z szerokim, pełnym szczęścia uśmiechem. - To chyba oznacza, że nie wrócę do sierocińca.

Wiedziała, że to widmo zniknęło z jej życia raz na zawsze.

- Oczywiście, że nie - powiedział JeanCharles. Wsiadł z samochodu i podszedł do drzwi od strony pasażera. - Wracasz ze mną do domu, Timmie.

Po czym ostrożnie wziął ją w ramiona i zaniósł do lobby hotelu Plaza Athénée, w którym to wszystko się zaczęło.

